

Marian Podgóreczny
ps. Żbik

DOLINIACY

Tom III
Śladami majora Hubala

Warszawa 2010

Redakcja: Małgorzata Teresa Podgóreczna

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku: Małgorzata Garwacka

Projekt okładki: Paweł Wierchoła

Zdjęcia ze zbiorów archiwalnych: autora, Ryszarda Bielańskiego, Ryszarda Celmera, Macieja Downara-Zapolskiego, Witolda Grzybowskiego, Dariusza Gołębiewskiego, Szymona Józefa Krzyczkowskiego, Michała Krzywickiego, Zdzisława Nurkiewicza, Adolfa Pilcha, Eugeniusza Wawrzyniaka, Pawła Reisinga

Druk:

BMT ERIDIA Sp. z o.o.

tel. 022 771 98 66

© Copyright by Marian Podgóreczny
Sopot 2010

ISBN 978-83-930539-4-0

Wydanie okolicznościowe, nakład: 50 egzemplarzy, na zamówienie:
Rady Miejskiej w Łomiankach i Burmistrza Miasta Łomianki.

Spis treści

KRES WĘDRÓWKI?.....	5
W PUSZCZY MARIAŃSKIEJ.....	9
UŁANI BEZ KONI.....	14
POWRÓT DO KAMPINOSU.....	23
DOLINIACY ATAKUJĄ POD ŻDŻARAMI.....	29
W ODDZIALE PORUCZNIKA SZAREGO.....	33
W 25 PUŁKU PIECHOTY AK.....	35
PRZYDZIAŁ DO KOMPANII STAREGO.....	43
BÓJ W RUSZENICACH.....	45
ZNOWU NA KONIACH.....	48
BIAŁY ŁUG.....	52
PIECHOTA OPOŃCZY ZNOWU POD BRONIĄ.....	62
III BATALION „KAMPINOS”.....	64
PADLI POD LEŚNICZÓWKĄ HUTA.....	69
POD BOKOWEM.....	89
ROZFORMOWANIE 25 PP.....	95
SZARŻA UŁAŃSKA.....	99
ŚLADAMI MAJORA HUBALA.....	103
POZOSTAŁO SIEDEMNASTU.....	108
GWIAZDKA W 1944 ROKU.....	109
POŻEGNANIE Z ODDZIAŁEM.....	116
BILANS WALK.....	122
PO WOJNIE.....	128
KARA ŚMIERCI DLA DOWÓDCY 27 PUŁKU UŁANÓW.....	133

ŻOŁNIERZE NALIBOCCY PRZEDSTAWIENI DO ODZNACZENIA ORDEREM WOJENNYM VIRTUTI MILITARI.....	142
POCHWAŁY I AWANSE UDZIELONE PRZEZ POR. DOLINĘ – ADOLFA PILCHA, DRUGIEGO DOWÓDCĘ „GRUPY KAMPINOS”	143
POCHWAŁY I AWANSE UDZIELONE PRZEZ MJR. OKONIA – ALFONSA KOTOWSKIEGO, TRZECIEGO DOWÓDCĘ „GRUPY KAMPINOS”	147
BIBLIOGRAFIA.....	156
RELACJE, LISTY DO AUTORA, ANKIETY.....	161
NIEPUBLIKOWANE MASZYNOPISY I RĘKOPISY W ZBIORACH AUTORA.....	163

KRES WĘDRÓWKI?

W 1831 roku kapitan Stanisław Paszkowski i Michał Gedroyć skrzyknęli tamtejszą ludność w leśne ostępy Puszczy Nalibockiej, pod sztandar powstańczy, do boju przeciw rosyjskiemu zaborcy.

Z odległej Nowogródzkiej Ziemi, w pełni umundurowani, dobrze uzbrojeni, zahartowani w bojach, powstańcy wyruszyli na pomoc szturmowanej przez wojska feldmarszałka Iwana Paskiewicza Warszawie, by stanąć, przebywszy pół tysiąca wiorst, pod Modlinem.

Nie zdążyli na czas. Warszawa padła.

Ich potomkowie ze Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK, powtórzyli zryw swych dziadów w latach drugiej wojny światowej. Pod sztandarem Armii Krajowej, w dniu 29 czerwca 1944 roku wymaszerowali z Puszczy Nalibockiej, gdzie bronili ludności polskiej przed represjami niemieckich i sowieckich najeźdźców, by pomóc Warszawie, która szykowałą się do dramatycznego zrywu, przeciwko niemieckiemu okupantowi.

Przemierzając, w zamieszaniu i kotłowaniu pękającego frontu Nowogródzczyznę, Białostoczczyznę i Podlasie, pokonując w niebywałym tego lata upale Niemen, Szczarę i Bug, ci wyklęci przez los żołnierze, po trzydziestu dniach forsownego marszu minęli Modlin i co wydawać by się mogło nieprawdopodobne, bez wystrzału, bezczelnym przemarszem przez obsadzony Niemcami wieloprzęsłowy most w Nowym Dworze, przepawili się na lewy brzeg Wisły

Porucznik Góra, Dolina – Adolf Pilch góral, rodem z Wisły, cichociemny, skoczek spadochronowy z Anglii, wyśmienity partyzancki dowódca, przeprowadził z dalekich Kresów Wschodnich w zwartej kolumnie, niemal nie ponosząc strat, bez mała tysiąc świetnie wyekwipowanych i umundurowanych, zahartowanych w bojach żołnierzy stając w przededniu wybuchu powstania, w dniu 26 lipca 1944 roku w Dziekanowie Polskim, u samych wrót Warszawy. Zdążyli na czas, wyzwalając w ciągu jednej nocy z 28 na 29 lipca 1944 roku, przy współudziale żołnierzy AK VIII Rejonu, rozległy obszar Puszczy Kampinoskiej spod okupacji niemieckiej, nazwany przez miejscową ludność Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską.

Przed wyznaczoną godziną „W”, już w dniu 31 lipca 1944 roku żołnierze 2 szwadronu kawalerii i 3 kompanii piechoty Zgrupowania

Stołpecko–Nalibockiego AK, nagłym uderzeniem roznieśli bez własnych strat, całą kompanię Wehrmachtu kwaterującą w Aleksandrowie. Można więc powiedzieć, że powstanie warszawskie rozpoczęło się wcześniej tam, w Kampinosie. Dzięki wspaniałym dowódcom wszystkich pododdziałów do najniższego szczebla włącznie, a w szczególności takim, jak dowódca Zgrupowania cichociemny porucznik Góra, Dolina – Adolf Pilch; dowódca 27 Pułku Ułanów chorąży – Noc, Nieczaj – Zdzisław Nurkiewicz; kolejni dowódcy I batalionu 78 pułku piechoty porucznik pilot Dźwig – Witold Pełczyński, porucznik Strzała – Witold Lenczewski, dzięki wreszcie wszystkim żołnierzom, Batalion Stołpecki, jeden z najdłużej, bo od 3 czerwca 1943 roku do 17 stycznia 1945 roku walczących oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, kontynuował swoje dni sławy i chwały na Ziemi Mazowieckiej i w samej Warszawie.

Do historii, podobnie jak rozbitcie silnie ufortyfikowanego niemieckiego garnizonu w Iwieńcu, przeszło zwycięstwo odniesione w nocy z 2 na 3 września 1944 roku przez osiemdziesięciu żołnierzy pod dowództwem porucznika Doliny, kończące sześciodniowe walki pozycyjne pod Pociechą w wyniku brawurowego ataku, na dwa bataliony nieprzyjacielskie eliminujące z pola walki przeszło 500 zabitych i rannych przeciwników przy własnych stratach 6 zabitych i 10 rannych.

W wyniku tego zwycięstwa Niemcy do końca pobytu oddziału na terenie Puszczy Kampinoskiej nie odważyli się już ponowić ataków na tym odcinku.

Podobny sukces powtórzyli następnego dnia ułani pod dowództwem chorążego Nieczaja w dniu 3 września w Marianowie, uderzając na kwaterujący tam oddział własowców. W wyniku ataku dwóch szwadronów 27 pułku ułanów wyeliminowano z pola walki zabijając 120 i raniąc 20 żołnierzy RONA, przy własnych stratach: 1 zabity i 5 rannych.

Ruchliwość oddziałów, szczególnie kawalerii sprawiła, że Niemcy oceniali, iż „Grupa Kampinos” liczy kilkanaście, ba kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, a nawet – strach ma wielkie oczy – kilka własnych tankietek.

Bez precedensu w dziejach oddziałów partyzanckich AK było zdobycie w boju pod Truskakawiem działa i dwóch moździerzy, podobnie jak też bez precedensu było późniejsze zestrzelenie przez żołnierzy „Grupy Kampinos” samolotu niemieckiej Luftwaffe w dniu 29 września 1944 roku w bitwie pod Jaktorowem.

Bez Zgrupowania Nalibockiego ogóle niemożliwe byłyby walki zbrojne w okresie powstania warszawskiego na terenie Puszczy Kampinoskiej, gdyż jak wynika to z pisemnych rozkazów Komendy Głównej Armii Krajowej i Dowództwa Okręgu Warszawskiego przed powstaniem nie zamierzano w ogóle powoływać do życia „Grupy Kampinos”. Zabrakło podobnego zgrupowania w dwu najbliższych zachodnich rejonach obwodu warszawskiego (Pruszkowskiego i Ożarowskiego), a szczególnie wielkiemu, liczącemu 12 tysięcy żołnierzy konspiracji podokręgowi „Hallerowo”, którzy do końca powstania nie wzięli udziału w walkach.

Trafna wydaje się ocena komendanta VIII Rejonu AK kapitana Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” zawarta w książce pt. „Konspiracja i powstanie w Kampinosie”, w której stwierdza on między innymi:

„...Niemcy musieli stworzyć silny kordon odgradzający Warszawę od Puszczy Kampinoskiej. Jak wynika z dokumentów niemieckich, a także i z naszych danych wywiadowczych, nieprzyjaciel użył do przecięcia połączeń między leśnymi partyzantami, a powstańcami w Warszawie początkowo około 1 500 a potem 3 500 żołnierzy różnych broni.

Oddziały te mogły być użyte do natarcia na stolicę. (...) Rzecz prosta, działania „Grupy Kampinos” miały największe znaczenie dla obrony na Żoliborzu. Jeśli się zważy, że Żoliborz był niemal całkowicie bezbronny w pierwszych trzech, czy czterech dniach powstania, to można przypisać „Grupie Kampinos” poważną rolę (...) w okresie powstania warszawskiego. Można nawet wysunąć hipotezę, że bez istnienia „Grupy Kampinos” – wnet po Woli, padłby Żoliborz, przez którego skraj szła ważna arteria komunikacyjna.

Niemcy przeceniali nasze siły i dlatego musiała ich niepokoić obecność oddziałów partyzanckich w lasach. Nie można oprzeć się przeświadczeniu, że wpływało to na osłabienie w pewnej mierze natarcia na Warszawę...”

„Grupa Kampinos”, której trzon i główną siłę stanowiło Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie AK, niezależnie od swych sukcesów odnoszonych w walce z Niemcami na terenie puszczy udzielała olbrzymiej pomocy Warszawie nie tylko w ludziach, których około tysiąca dwukrotnie atakowało Dworzec Gdański, ale i w uzbrojeniu, a nawet w żywności.

W konsekwencji dwóch krwawych ataków na lotnisko Bielańskie, Niemcy musieli ostatecznie zdecydować się na likwidację tego lotniska.

Nie bez znaczenia była działalność oddziałów kampinoskich w okresie powstania warszawskiego dla wojsk sowieckich, których ofensywa utknęła na prawym brzegu Wisły. Generał Nikolaus von Vormann oceniając sytuację 9 armii za okres 12–15 września 1944 r. i wyrażając obawy, że wojska sowieckie po uzupełnieniu amunicji i stanów swoich oddziałów będą próbować równoczesnym natarciem z przedmieścia od Pułtusa osiągnąć brzeg Wisły na północny zachód od Warszawy i także w tym miejscu nawiązać kontakt z powstańcami w lasach kampinoskich, konstatował:

„Leży jak na dłoni, wynikające stąd niebezpieczeństwo odcięcia oddziałów SS stojących w trójkącie rzeczonym na wschód od Modlina i operacyjne rozwinięcie na najdalsze obszary (...). Przy obecnym braku widoków na szybkie opanowanie ruchu powstańczego w Warszawie i przy wzmagającym się stale zagrożeniu tyłów frontu bojowego przez oddziały powstańcze w lasach kampinoskich armia jest po prostu tylko w możliwości podeprzeć prowizorycznie front w dotychczasowych punktach zapalnych...”

W wyniku masakry pod Jaktorowem, w dniu 29 września 1944 roku „Grupa Kampinos” przestała istnieć. Według oceny porucznika Doliny: – Bitwa pod Jaktorowem, z której niewiele nas wyszło cało, była największą bitwą partyzancką na terenach lewobrzeżnej Wisły. Pomimo braku planu przemarszu, a potem braku dowodzenia w polu, ujawniły się: żołnierskie męstwo, pomysłowość oraz umiejętność prowadzenia walki, tak na niższych szczeblach dowodzenia, jak również poszczególnych partyzantów. W bitwie tej obydwie strony poniosły poważne straty w ludziach i sprzęcie. Z Grupy Kampinos poległo około 250 żołnierzy, w tym mjr Okoń. Blisko 200 było rannych, około 300 dostało się do niewoli, mniej więcej 300 wydostało się za Pilicę, a 200–300 wróciło do Kampinosu. Nikt nie mógł zliczyć ilu żołnierzy zostało pomordowanych z dala od pola bitwy.

„Okoniowa” bitwa pod Jaktorowem, kosztowała Grupę Kampinos:

- całkowite rozbitcie zgrupowania;
- ciężkie straty w poległych, pomordowanych, rannych i tych, którzy dostali się do niewoli;
- stratę prawie wszystkich koni wraz z oporządzeniem;
- blisko 100% strat w broni, amunicji i sprzęcie (...).

Powstanie warszawskie upadło, pozostali przy życiu żołnierze nabiloccy, walczący na Żoliborzu, razem z tysiącami powstańców dostali

się do niewoli. W tym samym mniej więcej czasie, w wyniku ewidentnych błędów dowodzenia majora Okonia, Grupa Kampinos przestała istnieć. Jednak ci żołnierze z Puszczy Nalibockiej, którzy przeżyli bitwę jaktorowską i nie dostali się do niewoli, nawet nie myśleli o złożeniu broni, chociaż w ostatniej największej bitwie partyzanckiej na terenach lewobrzeżnej Wisły wyczerpali ostatnie zapasy amunicji i granatów. Rozczłonkowani na drobne grupki jeszcze w tym samym dniu, lub nazajutrz, po udanym przekroczeniu torów kierowali się na południe w kierunku Puszczy Mariańskiej, gdzie mieli nadzieję spotkać swego dowódcę Dolinę.

W PUSZCZY MARIAŃSKIEJ

Do Puszczy Mariańskiej, po wyjściu z Puszczy Kampinoskiej, bitwie pod Jaktorowem i przedarciu się przez tory kolejowe – najwcześniej dotarli żołnierze z trzeciej kompanii pod dowództwem plutonowego Hipolita Tumiłowicza, zalegając na jej skraju. Plutonowy rozkazał zająć stanowiska ogniowe, gdyż przed nimi na drodze w pewnej chwili rozległ się warkot silnika samochodu.

Nie dążyli jednak otworzyć ognia, gdyż ktoś ich uprzedził. Rozległy się trzy krótkie serie z karabinu maszynowego. Samochód, który wyskoczył nagle zza wzgórza, skręcił ostro wpadając do przydrożnego rowu. Z oddali widać było Niemca, który gramoląc się przez rozwalone drzewczki podnosił ręce do góry. Plutonowy posłał kaprała Siwickiego, by się dowiedział, co to za zuchy jako pierwsze otworzyły ogień.

Okazało się, że to dwaj młodzi warszawiacy, którzy dołączyli do trzeciej kompanii dowodzonej przez sierżanta Opończę – Waleriana Żuchowicza. Udało im się przeskoczyć przez tory nieco później. Po drodze zdobyli czeski erkaem i urządzili przed lasem zasadzkę myśląc, że tylko oni we dwójkę pokonali tory. Gdy nadjechał samochód – otworzyli ogień. Dwóch Niemców zabili, a jednego, oberleutnanta Wehrmachtu wzięli do niewoli. Młodszy z nich nazywał się Dyzio, miał siedemnaście lat. Tym razem zdobyli dwa pistolety maszynowe i jedno parabellum.

Tumiłowicz pochwalił chłopców i kazał zmienić stanowisko. Po strzelaniu do samochodu pozostawanie w tym samym miejscu byłoby karygodne. Opowiada strzelec Kazimierz Awdankiewicz:

– Pluton nasz wyruszył dalej kierując się w głąb Puszczy Mariańskiej. Po pół godzinie marszu zatrzymaliśmy się na niewielkiej polanie. Wzięty do niewoli Niemiec był ranny, ciekła mu krew z rozprutego mięśnia lewej ręki. Zajął się nim kapral Wojciechowski obwiązując ranę. Pozostali żołnierze, wśród nich i ja, usiedliśmy na murawie tworząc koło o średnicy około dziesięciu metrów. Zastanawialiśmy się, co zrobić z jeńcem. Wzdłuż polany rósł gęsty świerkowy młodnik. Po założeniu opatrunku Niemiec zbliżył się do kaprała Siwickiego prosząc o poczęstowanie go papierosem, który miał w mapniku. Dyzio zdobyty mapnik ofiarował swemu drużynowemu.

Siwicki odłożył automat, sięgnął po chlebak. Wówczas oberleutnant skoczył przez niego zaszywając się w młodniku. Zerwaliśmy się wszyscy goniąc za nim. Dookoła rozlegały się pojedyncze, chaotyczne wystrzały.

Tumiłowicz wrzasnął:

– Nie strzelać, skurczybyki! Szkoda amunicji!

Jeszcze jakiś czas goniliśmy Niemca, ot tak dla pozorów. Niebawem zaprzestaliśmy poszukiwań. W gruncie rzeczy byliśmy zadowoleni, że tak się stało. Pod Jaktorowem wciąż słychać było odgłosy walki. Nasz pluton zarządził dalszy marsz. Dotarliśmy wkrótce do leśnego traktu, którym skierowaliśmy się w stronę Aleksandrowa, gdzie wyznaczono koncentrację po przejściu torów. Maszerowaliśmy ostrożnie, gęsiego, skrajem leśnej drogi, ze szperaczami, którzy posuwali się przed plutonem. Po wielu godzinach marszu dotarliśmy do rozwidlenia dróg. Było już dosyć ciemno, czuliśmy głód i zmęczenie. Plutonowy Tumiłowicz zdecydował się na nocleg. Zeszliśmy z drogi w głąb lasu i pośród starych buków rozbiliśmy obóz, rozstawiliśmy uprzednio czujki.

Nad ranem alarm! Jedna z czujek zameldowała, że na drodze pojawili się jacyś jeźdźcy, zapewne Kozacy. Zajęliśmy pozycje. Jednak alarm okazał się fałszywy.

To był Dolina ze swymi ludźmi!

Powitaniem nie było końca. Ściskaliśmy się jak z najbliższymi, no, bo i byli nam najbliżsi. Radość z tego spotkania była oczywista, bo tam, gdzie był nasz ukochany dowódca, czuliśmy się bezpieczni.

Tymczasem zrobiło się zupełnie widno, zaczynał się pogodny i bardzo dla nas radosny dzień. Tumiłowicz zarządził zbiórkę w dwuszeregu i zdał Dolinie raport o naszym stanie. Komendant krótko podziękował za

bojowość i odwagę, nie zapomniał też o Dyziu – warszawiaku i jego koledze, którzy unieszkodliwili we dwójkę niemiecki samochód.

Okolo godz. 10.00 przywieziono do lasu ogromnego wieprza. Skądś przytargano kotły, ziemniaki, chleb. Ugotowano smakowity gulasz. Wojsko pojadło, posypały się dowcipy. Byliśmy syści i uspokojeni. (...)

Gdy wojsko pożerało wieprzka, była okazja do opowiadań, kto i jak tu się dostał.

– Pod wieczór – mówił Dolina – zmniejszył się ten paskudny ogień, więc trzeba było to wykorzystać. Rozesłałem gońców do wszystkich gniazd oporu, do których można było jeszcze dotrzeć z rozkazem, aby przebijali się w kierunku południowo–zachodnim. Zebrało się nas około dwudziestu i rozpoczął się marsz, albo szturm, jak kto woli. Szczęśliwie trafiliśmy na lukę między czołgami. Teren przed nami był płaski, pokryty krzakami i kępami drzew. Niektóre z nich okalały zabudowania gospodarcze. Z każdej kępy strzelano. Nie było innej rady, tylko trzeba było szturmować. Nieprzyjaciel nie wytrzymał nerwowo i uciekał. Przeprowadziliśmy, ze dwadzieścia chyba takich szturmów, tam skąd ogień był najsilniejszy. Utrzymałem nasz ogólny kierunek marszu na zachód, trochę na południe, ale czasami trzeba było szturmować na boki, by pozbyć się dokuczliwego nieprzyjaciela. W międzyczasie, grupa nasza się powiększała, pomimo poniesionych strat. Wkrótce było nas około pięćdziesięciu, teraz, jak widzicie, około dwustu. (...)

Istotnie, przy boku porucznika Doliny znalazło się około dwustu partyzantów, po części ułanów, na koniach. Z tego piechurów, razem z plutonem Tumiłowicza było około siedemdziesięciu. Nad nimi dowództwo objął sierżant Opończa – Walerian Żuchowicz. Dowódcą kawalerii został podporucznik Dąbrowa – Zygmunt Koc, któremu ranny chorąży Nieczaj – Zdzisław Nurkiewicz przekazał dowodzenie.

Ocalały cztery taczanki z cekaemami i kilkanaście erkaemów. Uzbrojenie, więc nie najgorsze, gorzej było z amunicją.

Wbrew pierwotnym założeniom, porucznik Dolina nie od razu odskoczył za Pilicę ze swym oddziałem, lecz kluczył czas jakiś w terenie poszukując rozbitków z bitwy pod Jaktorowem. Dzięki temu do jego oddziału, oprócz Tumiłowicza i jego ludzi, w ciągu kilku dni dołączyli m.in. sierżanci Kula – Kazimierz Puchacewicz, Stanisław Dziemidowicz, plutonowi Król – Władysław Kaczanowski, Antoni Rudowicz, Waż (N.N.), Henryk Grzybowiski; kaprale Bierioza – Stanisław

Wojno, Wicher – Witold Skopiec, Litwos – Jan Kosowicz, Stanisław Czerniawski; Jan Maliszewski starsi ułani Jerzy Gołębiowski, pchor. Rossak (N.N.); starsi ułani Niedźwiedź – Stanisław Myślicki, Konstanty Morawski, starszy strzelec Gruby – Henryk Tonera, lekarz medycyny Kleszczyk – Antoni Banis; ułani Klon – Witold Kupś vel Stanisław Leszyński, Andrzej Leszko, Stanisław Leszko, Wacław Majewski, Ryś (N.N.), Wichura – Jerzy Dudak, Radzionek (N.N.) i Rutkowski (N.N.) Pietrek – Piotr Łojko, Roman Łojko; strzelcy: Nalibocki (N.N.), Padedewski (N.N.), Patalej (N.N.), Franciszek Wojciechowski, Stanisław Zadrejko ...

Jako ostatni dołączyli do oddziału ułani Klon – Eugeniusz Polak, Bolesław Andraczyk, Witold Bobrowicz, a także wachmistrz Łotysz – Jan Lewicki i starszy ułan Orzechowski – Paweł Kosowicz, którzy na rękach przynieśli ciężko kontuzjowanego ułana Jana Awiukiewicza, późniejszego księdza, proboszcza w Szczytnie.

Dopiero, kiedy było już wiadomo, że nikt więcej nie dołączy, a Niemcy coraz częściej robili w okolicy oblawy i zasadzki na skrzyżowaniach, Dolina zdecydował skierować się za Pilicę.

Wieczorem starszy sierżant Opończa – Walerian Żuchowicz zorganizował kilkanaście podwód, na których ulokował po czterech swoich żołnierzy. Kolumnę ubezpieczała kawaleria. Przed wymarszem, na apelu odczytano rozkaz porucznika Doliny, w którym powierzył on szefostwo oddziału wachmistrzowi Kuli – Kazimierzowi Puchacewiczowi. W skład pocztu dowódcy samodzielnego oddziału partyzanckiego wchodził: szef oddziału starszy wachmistrz Kula – Kazimierz Puchacewicz, łącznik starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki i nowy luzak Piotr Łojko. Poprzedni luzak zawieruszył się gdzieś, wraz z koniem Doliny, w czasie przeprawy przez Utratę, odkąd Dolina dalszą drogę, aż do Jaktorowa, odbywał pieszo.

Marsz trwał przez całą noc, szczęśliwie bez styczności z nieprzyjacielem. Nad ranem, gdy już świtało, oddział Doliny doszedł do Pilicy. Opończa zwolnił furmanki, ku niezadowoleniu piechurów, którzy odtąd musieli drałować pieszo. Rozesłane patrole poszukujące brodu stwierdziły, że równoległe do Pilicy urządzono rowy przeciwczołgowe i strzeleckie. Były jeszcze puste. Po drugiej stronie rzeki widać wioskę i unoszące się nad nią dymy kominów. Dolina wskazał kierunek przeprawy wprost przez rzekę, na tę właśnie wioskę. Było to w okolicach Nowego

Miasta, między Luboczem a Dąbrową. Strzelec Kazimierz Awdankiewicz z piechoty wspomina:

– Wskakiwaliśmy do wody, która była zimna i nieprzyjemna. Sięgała nam powyżej pasa, miejscami po szyję. Zazdrościliśmy ułanom, którzy nogi moczyli tylko powyżej kolan.

Wioska, po drugiej stronie Pilicy, okazała się gościnna i „gorzelniana”, więc z rozgrzewką po październikowej kąpieli nie było kłopotu. Porucznik Dolina pozwolił wypić po kielichu, zastrzegając jednak, że nikt nie może być pijany. Życzenie takie było dla nas rozkazem i tylko jeden partyzant nieco przesadził. Był nim kapral Siwicki.

Piechota drużynami, a kawaleria sekcjami rozlokowały się w zabudowaniach gospodarskich i nakarmiwszy się w miarę, pragnęliśmy osuszyć swoje mundury. Potem przyszedł czas na odpoczynek, ale nagle, około godziny dziesiątej poderwały nas z łóżek serie z broni maszynowej. Dolina zarządził alarm. Opończa poderwał nas na nogi i ruszyliśmy tyralierą w kierunku strzałów. Okazało się, że to podchmielony Siwicki dowiedział się, że w osadzie leżącej nieco za wsią gospodarz pędził bimber – i nikogo nie uprzedzając – poszedł tam skosztować tego trunku. Kiedy już to uczynił, zapewne po to samo, co już dostał Siwicki, przyjechało do osady samochodem dwóch Niemców. Na ten widok Siwicki nagle otrzeźwiał, wyskoczył na ulicę, a gdy auto przejeżdżało obok niego, wygarnął z pepeszy serię. Zabił kierowcę, samochód uderzył w płot i stanął w ogniu. Drugi Niemiec uszedł, a Siwicki zamiast pognać za nim, wskoczył do płonącego samochodu po łup w postaci zarżniętej, lecz nieoskubanej gęsi i dwóch półlitrówek czystego spirytusu, po czym zawiesiwszy automat na szyi, nieco się zataczając, wracał do wsi. Tak znalazł go porucznik Dolina.

W normalnych warunkach takim wydarzeniem zająłby się sąd polowy. Niemiec, który uciekł, mógł sprowadzić nieproszonych gości. Ale Dolina spojrzał tylko na niego i powiedział:

– Ech Siwicki, Siwicki, ty się jeszcze doigrasz!

I zamiast pochwały za to, że samotnie rzucił się dosyć skutecznie na dwóch Niemców, Siwicki został obdarzony surowym spojrzeniem Doliny.

Kapral zwierzał się później, że wolałby pluton egzekucyjny a nawet, by go porucznik wyrzwał w twarz, niż to jego spojrzenie...

Gdyby Siwicki nie zlikwidował, niestety połowicznie, załogi samochodu, zapewne uczyniłoby to skuteczniej ubezpieczenie oddziału od strony Nowego Miasta. Ponieważ jeden Niemiec zbiegł, można było nie-

bawem spodziewać się kilku ich kompanii. Jakoż około godziny 10.00 Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski. Wkrótce ukazały się ich samochody pancerne ostrzeliwujące lizjerę lasu.

UŁANI BEZ KONI

Ocaleni z pogromu ułani 3 szwadronu, którzy już o zmroku zostali odcięci od swoich koni, a dopiero po północy opuścili koryto Pisi, wyrывая się z okrażenia, przez tory przeszli dopiero następnego dnia w trzech grupach: pod dowództwem wachmistrza Wira – Antoniego Burdzielowskiego, podchorążego Kłosa – Józefa Mioduszeńskiego i starszego ułana Żbika – Mariana Podgórecznego.

Przemarsz jednej z tych grup za Pilicę odnotował w swym dzienniczku, który spisywał w tamtych latach na gorąco, pt. „Na koniu i pod koniem”¹ autor „Doliniaków”:

– Przemarznięci i głodni, ślaniając się ze zmęczenia i niewyspania, ścigamy się z czasem. Nie wiemy przecież, jak długo Dolina, jeżeli w ogóle spod Jaktorowa wyszedł żyw, zabawi za Pilicą. Czy nie pójdzie z oddziałem dalej na południe, w Góry Świętokrzyskie. A być może jeszcze dalej, aż na Podkarpacie?

O mijamy z daleka ludzkie osiedla. A jednak, gdy po dwóch dobach marszu wyszliśmy na skraj lasu, dostrzegając wioskę, Dziedziejko z rozmachem cisnął o ziemię karabin:

– Mam to wszystko gdzieś, nigdzie dalej nie idę! Chromolę takie chromolone życie!

Przekleństwa wylewały mu się z ust jak rzygowiny i patrzyłem na niego z podziwem. Nigdy zapewne nie osiągnę w tym takiej klasy. Benek usiadł obok. Zaremba przycupnął również. Nie pozostało mi nic innego.

– Weźmy podwoły – poradził Dziedziejko. – Powiedzie się, dobrze. Nie? Raz maty rodyła, raz pomeraty budem – raz matka rodziła, raz umierać będziemy. Trudno. Nogi dalej nie poniosą.

¹ Dzienniczek pt. „Na koniu i pod koniem” Mariana Podgórecznego był drukowany w „Wieczorze Wybrzeża” w codziennych odcinkach od czerwca do września 1972 r. Drukarze Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa”. Henryk Niedbala, Benon Szary, Krzysztof Majewski wykorzystali skład w ołowiu do wydrukowania 132 egzemplarzy książkowego wydania (na większy nakład nie zezwoliła cenzura).

Nogi istotnie odmawiały posłuszeństwa. A przecież tej nocy zaplanowaliśmy przedostać się w okolice Mogielnicy, w linii prostej przeszło trzydzieści kilometrów.

Zdrowy rozsądek nakazywał kontynuowanie marszu pieszo jak dotychczas, lasem, omijając ludzkie osiedla. Ale pomysł Dziedziejki korcił. Usiąść na drabiniastym wozie i niech wali się świat!

– Co o tym myślisz? – spytałem Benka.

Nie miałem prawa zadawać tego pytania. Wiedziałem z góry, że wszyscy zaaprobuja tę myśl. Powiniennem być decydować sam.

– To samo – przytaknął skwapliwie.

Zaremba również.

– No to jazda!

Poprzez zaryglowane okiennice pierwszej chałupy przezierają wąskie pasma światła. Na odgłos naszych kroków w zagrodzie zaszczekał pies i w jednej chwili cała wieś ożyła psim ujadaniem.

Kołatamy do drzwi. Kundel ujada wściekle, szarpie się na łańcuchu, szczyrzy zęby. Wreszcie z wnętrza izby doszedł nas zaspany, wystraszony głos:

– Kto tam?

– Otwórzcie! My leśni!

– Jezus, Maria!

Nie wiemy co oznacza ten okrzyk. Przestraszenie, radość, zdziwienie?

W progu, oświetlając się karbidówką, stanął człowiek w koszuli i spodniach, które przytrzymał ręką.

– Wchodźta panowie.

– Niemców we wsi nie ma? – spytał Benek.

– Gdzie zaś! Odjechali przed pół godziną. Wchodźta panowie.

I oto siedzimy na ławach, w cieplej izbie. Na łózkach pod pierzynami śpią dzieci. Rozczochrana kobiecina roznieca pod piecem ogień, przygotowuje ciepłą strawę. Jak w bajce!

Nie wystawiłem nawet ubezpieczenia. Na dworze to zadanie spełnia za nas najstarszy syn gospodarza – Janek. Za chwilę pijemy gorące mleko, pozeramy jajecznicę z chlebem grubo posmarowanym masłem. To po trzech dniach, od pogromu pod Jaktorowem, nasz pierwszy posiłek.

Najedzeni i ogrzani wychodzimy na dwór. Na ulicy zaprzężone konie. Psy znowu ujadają hałaśliwie w całej wiosce.

– Jedziemy!

Kopyta biją o kamienne łby drogi, koła turkoczą monotonnym taktem, wesoło rozlega się potrzaskiwanie batów i nawoływanie woźniców:

– Wišta! Wio Kary! Wio!

Noc pochmurna, czarna, nie widać nic o kilka kroków. Stukot kopyt, turkot kół, nawoływania woźniców rozplývają się jak we mgle... Zasnąłem. Nie tylko ja, Benek, Zaremba, Dziedziejko również. Posnęliśmy wszyscy, zdając się na łaskę i niełaskę obcych nam przecież ludzi. I w ten pierwszy od dwóch dni twardy sen wdarły się brutalne okrzyki:

– Halt! Halt!

Woźnica wozu ściągnął gwałtownie lejce. Gdy przerzucąłem nogi przez poręcz drabiniastego wozu, wystrzeliła pierwsza seria i zaraz cała ich kanonada.

Dziedziejko zdążył zeskoczyć również, uciekał w przeciwnym kierunku, pomimo że wołałem, aby się mnie trzymał. Przesadziłem płot. Strzelanina przybierała na sile, ogarnęła całą wieś. Kropnąłem psa spuszczonego z łańcucha, który mi skoczył do piersi. Znowu przeskoczyłem płot, rozdzierając rękę o kolczasty drut.

Przede mną puste pole. Za mną słychać tupot kilkudziesięciu nóg.

– Halt! Halt!

Strzelam za siebie na oślep. Zziąjany dopadłem skraju lasu. Skaleczona ręka piecze. Zatamowałem krew chustką do nosa, nie praną od tygodni. Stąpam ostrożnie brzegiem lasu z nadzieją, że nie ocalałem sam. Po kilkunastu minutach samotnej wędrówki usłyszałem głosy przyciszonej rozmowy, a po chwili niepewne pytanie:

– Żbik, to ty?

– Ufff... otarłem pot z czoła.

A niech was dunder świśnie!

Byli to Benek i Zaremba.

– A Dziedziejko?

Wiedzieli tyle samo, co i ja.

Postanowiliśmy przeczekać tu do rana. Może gdzieś błądzi?

Chwyta pierwszy przymrozek i mech szkli się szronem. Chłód ciągnie od zamarznętej ziemi. Obudziło nas pianie kogutów. Świtało. Przez krzaki lustrujemy szare pole, tam gdzie przecina je szosa biegnąca na Białą. Droga maszeruje kolumna Niemców. Na jej czele cztery podwozy, a na nich kilku zabitych i rannych. W ciemności musieli strzelać sami do siebie.

Do zmroku nie doczekaliśmy się Janka Dziedziejki. Wróciliśmy więc do wsi. Nikt z jej mieszkańców nic o nim nie wiedział. No to uszedł żyw, tak jak i my.

Dowiedzieliśmy się, że Niemcy przyjechali tu w sile kompanii. Ubezpieczenia z karabinami maszynowymi ustawili przy wjeździe i wyjeździe z wioski. Pozostali porozłazili się po chałupach. Gdy ubezpieczenie otworzyło ogień, hitlerowcy byli przekonani, że to na nich napadli partyzanci. Wskakiwali z domów strzelając na chybił trafił. W wyniku tej strzelaniny mieli kilku zabitych i kilku rannych. A to wszakże myśmy wpadli w pułapkę.

Benek proponuje, by znowu wziąć podwodę.

Udaję, że nie słyszę, Zaremba nic nie mówi.

Do Pilicy jest około dwudziestu kilometrów. Musimy ją sforsować jeszcze dzisiaj.

Mży deszcz. Wsiąkamy w noc, która jest ciemna jak wczoraj. Mokra i chłodna, październikowa noc.

Diabli wiedzą, czy idziemy we właściwym kierunku. Od kilku godzin nie mijamy żadnej osady. Deszcz przybiera na sile. Wzmagający się wiatr chłoszcze strugami zimnej wody. Przystajemy pod drzewem, aby odczekać ulewę, ale nic nie wskazuje na to, że ustanie. Nie ma co. Idziemy dalej.

Benek znowu marudzi o podwodach.

– W taką pogodę pies z kulawą nogą nie urządzi zasadzki. Co ci szkodzi?

Jedno moje słowo, a – jestem przekonany – że i Zaremba skwapliwie zaakceptuje tę myśl. Nabrzmiałe deszczem sukno mundurów, poprzez koszule, wstrętnym chłodem przykleja się do spoconego ciała. Cóż prostszego: odnaleźć najbliższą wioskę, wyciągnąć gospodarza z łóżka:

– Zaprzęgaj pan konia! – A potem zaszyć się na wozie w suchą słomę, nakryć po uszy plandeką...

– No chłopcy! W drogę. I tak musimy przeprowadzić się przez Pilicę. Nie zmokniemy teraz, zmokniemy później.

– Ty nie Żbik, a kozioł — złorzeczy Benek.

Zęby szcękają z zimna, nogi ciężą ółowiem, ledwie wloką się po lepkiej papce grząskiej drogi. Wokół nas bezkresna, mokra noc, a gdzieś daleko wśród niej Pilica, rzeka marzenie, jakby na drugim jej brzegu nie było już Niemców.

Nieopodal nas zaszczekał pies. Instynktownie skrzyliśmy w tym kierunku. Już nam wszystko jedno. Mają być Niemcy, niech będą!

Przed nami samotny dom.

– Do cholery z tymi psami! – klnie Zaremba. – Powystrzelałbym je na całej naszej trasie.

Drzwi otworzył nam wąsaty dryblas w gatkach i koszuli, w narzuconym na ramionach baranym kożuszku.

– Ola Boga panowie! Uciekajta stąd! We wiosce som Niemce! – wrzeszczał. Nie docierają do naszej świadomości jego słowa. Wlepiamy łakomy wzrok w nowiotki, ciepły, barani kożuszek kolebiący się na ramionach chłopca.

– Gdyby to był Volksdeutsch! – westchnąłem na samą myśl.

– Pokaż pan swój ausweis! – rozkazał Benek, który pomyślał to samo.

Obawiałem się, że za chwilę wszyscy rzucimy się na kożuch, bez względu na to, czy w rubryce „nationale” będzie miał wykaligrafowane „Deutsche”, czy też „Pole”.

– Proszę się ubrać! – powiedziałem. – Poprowadzi nas pan do Pilicy!

Gosoodarz cofnął się gwałtownie, zasłonił oczy, dramatycznym gestem ręką:

– Nie! Panowie! Na Boga, nie! Weźta kogo innego! Zlitujta się! Dyć tu wszędy som Niemce!

Z oczu, po policzkach ciekną mu łzy.

– Ubieraj się pan! – Benek poprawił na pasie kaburę z pistoletem. – No już!

Weszliśmy do izby. W butach chlupocze woda, na podłodze pozostawiamy odciski błota. Młoda kobieta zerwała się z pościeli, naciąga pospiesznie przez głowę spódnice.

– Do Pilicy jeszcze daleko? – spytałem.

– Ano, będzie z dziesięć kilometrów — odpowiedziała babka.

W ausweisie gospodarza w rubryce „nationale” widniało „Pole”. Kożuszek barani diabli wzięli.

Wyszliśmy z przytulnej, ciepłej izby na wichurę i deszcz. Dryblas przywdział na siebie brezentem krytą kurtkę, a baranią szubę schował w komodzie. Jakby przeczuwał, że nas korciła.

Dopiero nad ranem doszliśmy do wezbranej rzeki.

– Tutaj możeta przepawić się sami – powiedział nasz przewodnik
– Tu bród.

Karabin i pas z ładownicami oddałem Benkowi, wlałem do wody. Z brzegu sięgała do pasa, ale zaraz urywała się głębina. Musiałem płynąć. Brrr....

Zaremba omal nie uderzył chłopą w twarz:

Taki twój bród?

Wyskoczyłem z wody na brzeg jak z ukropu, dygocząc z zimna.

– Prowadź nas do przepawy, może ma kto łódkę?

Chłop przyznał, że w odległości pięciu kilometrów jest prom.

Przewoźnik zlużował niefortunnego przewodnika.

– Dajta panowie mi coś za fatygę – dryblas wyciągnął łapę. Przewoźnik skoczył na niego z wrzaskiem:

– Spieprzaj, ty kurzy gnoju! Oni za nas krew, a ty... Spieprzaj mi z oczu!

Ulewa przeszła w mżawkę. Od wschodu przecierało się niebo. Monotonnie skrzypi naciągana lina promu.

– Panowie z daleka? – spytał przewoźnik.

– Spod Warszawy.

– Aż stamtąd? Warszawa skapitulowała drugiego października. Na rozkaz Hitlera Niemcy teraz burzą naszą stolicę.

Nad ranem dowlekliśmy się do gajówki w Woli Kuligowskiej. Gajowy przyjął nas z wylewną serdecznością. Nie mieliśmy nawet sił spałaszować jajecznicy, którą na grubych skwarkach słoniny przyrządziła jego żona. Ledwośmy wleźli po drabinie, którą zdjął i schował gajowy, na stertę suchutkiej słomy, nie zdejmując ani butów, ani mundurów, zasnęliśmy jak susły.

Ze snu wyrwał nas warkot motocykli. Po chwili usłyszeliśmy niemiecki szwargot. Chwytamy za karabiny. Kroki zbliżają się do stodoły.

– Daję słowo – poznałem głos gajowego – że tutaj nikogo nie ma!

Mówił tak przekonywająco, że sami byliśmy gotowi w to uwierzyć, mimo to Niemiec wrzasnął:

– Otworzyć!

Zaskrzypiały odźwierza, przez prostokątny otwór zajrzały promienie zachodzącego słońca.

– Wer ist da? – zawołał jeden z nich grubym głosem.

– Hände hoch! – zawtórował mu drugi

– A jużci! – zamamrotał pod nosem Benek.

Leżymy przy ścianie, na słomie, w bezruchu, z odbezpieczonymi karabinami kurczowo przyciśniętymi do ramienia.

– Gdzie drabina? – wydierał się Niemiec.

– Na podwórzu! Mogę ją przynieść – zaofiarował się gajowy.

– Daj spokój, Hans – szprechał drugi – Tu ich nie ma na pewno.

– To gdzie są? Zapadli się pod ziemię? Hans rusz po drabinę!

– Teraz? – spytał Zaremba.

Potrząsnąłem przecząco głową. Musimy wytrzymać do końca. Po dłuższej chwili gajowy przytargał drabinę.

– Verfluchte! – wrzeszczał Niemiec. – Czemu ona taka krótka?

– No widzisz? – zatriumfował drugi. – Oni też by tam nie weszli.

Niemcy mają wyraźnego pietra. Zdają sobie sprawę z tego, że jeżeli ktoś istotnie jest na stercie słomy, a oni tam wleżą, przynajmniej kilku z nich położy głowy.

Wyszli, nie domykając drzwi. Niebawem rozległ się terkot zapalanych motorów.

– Schodźcie chłopcy! – powiedział gajowy. – Już ich nie ma. Musicie poradzić sobie jakoś bez drabiny. Przełamałem ją wpół.

Był to już szósty dzień naszej samotnej wędrówki po masakrze pod Jaktorowem. Coraz częściej zatrzymujemy się na kilkuminutowy postój. Kładziemy się wtedy na opadłych, nieobeschniętych po deszczu liściach, opierając nogi o drzewa, wysoko ponad głowami. Z ulgą czujemy, jak krew odpływa ze stóp, rozchodzi się po całym ciele. Zaremba tłumi kaszel rozczapierzoną dłonią. Katar wyłazi mu ślepiami. Leżeć na zmarzniętej, namokłej ziemi rozpalonym w marszu ciałem to ryzyko zachorowania na zapalenie płuc lub „złapanie wilka”. Ale który tam z nas kierowałby się rozsądkiem?

Zaremba przestał kasłać, a wtedy usłyszeliśmy za sobą przytłumione odgłosy. W jednej chwili przewróciliśmy się na brzuchy, łapiąc za karabiny.

Z mgły wyłoniło się nagle z dziesięciu ludzi. Byli blisko i musieli nas dojrzeć. Nie zdążymy się wycofać, musimy przyjąć walkę. Benek Juchniewicz z Zarembą zarepetowali karabiny, biorąc na muszkę pierwszego z brzegu. Nagle, odruchowo podbiłem broń Benkowi.

– Przecież to nasi!

– Nie może być!

Obydwaj zerwali się na nogi.

– Zwariowałeś?

Istotnie straciłem głowę, podobnie, jak i oni. Bez zastanowienia wybiegliśmy im naprzeciw. Droga w jednej chwili opustoszała. Uzbrojeni ludzie rozsypali się po lesie, rozległ się szcęk repetowanej broni. Zdążyliśmy uskoczyć za drzewa w ostatniej chwili. Gwizd kul przeszedł ponad głowami.

– Nie strzelać! Oszaleliście? – zawołałem na cały las.

Uciszyło się jak ręką odjął.

– A tam kto?

Czyżbym się przesłyszał? Czy to był naprawdę głos Wira – Burdzielowskiego?

– Antek, to ty? – spytałem niepewnie.

– Żbik? A niech was dunder świśnie! Żyjesz?

Wybiegamy sobie naprzeciw. Wir ściska nas, całuje i powtarza.

– A niech was dunder! Niech was dunder!

Z Antkiem jest dziesięciu ludzi. Razem z nami toć prawie cały pluton.

Wir zarządził półgodzinny postój, wystawił ubezpieczenia.

– Gadajcie, jakeście się tutaj znaleźli.

Opowiedzieliśmy.

– A wy?

Po przebicciu się z tego przeklętego rowu pod Jaktorowem Wir ocalał sam wraz z lekko rannym ułanem Kazimierzem Ostachnowiczem. Dobrnęli do Żyrdowa i tu mieszkańcy tego miasta ukryli ich przez dwa dni. W nocy wydostali się z miasta. Po drodze Wir zgarniał innych rozbitków. I tak doszli aż tutaj.

Po półgodzinnym postoju podnosimy się z miejsc. W pierwszej napotkanej wiosce bierzemy podwody. Tylu ludzi, kogo mamy się bać?

Miejscowi informują nas, że we Władysławowie kwateruje jakiś oddział partyzancki. Oczywiście jedziemy w tym kierunku!

Woźnica gwałtownie ściągnął lejce, wozy stanęły. Jednocześnie doszedł nas okrzyk:

– Stać! Kto tam?

– Partyzanci! – zawołał Wir. – Partyzanci spod Warszawy.

– Hasło!

Ryknęliśmy śmiechem.

– Skąd u pioruna możemy znać wasze hasło?

Dowódca ubezpieczenia był jednak niewzruszony. Kazał czekać, aż wróci łącznik, którego posłał do swego dowódcy i przekaze rozkaz, że może nas przepuścić. To zresztą nie trwało długo.

7 października 1944 r. dołączyliśmy do 3 kompanii porucznika pilota Henryka – Henryka Furmańczyka, która w przysuskich lasach miała odebrać zrzuty przeznaczone dla kwaterującego w Pile, nad Czarną 25 Pułku Piechoty Ziemi Piotrkowsko–Opoczyńskiej, wchodzącego w skład 7 dywizji AK.

Porucznika Henryk, którego od kilku dni męczyła grypa, podobnie zresztą, jak i wielu innych żołnierzy, przyjął nas ze wstrzemięźliwą serdecznością, kazał wydać kolację, a nawet uzupełnić amunicję. Zaznaczył jednak, że o naszym dalszym losie zadecyduje sam dowódca pułku major Leśniak – Rudolf Majewski, któremu nazajutrz nas zamelduje.

– O jakim znowu losie, co tu było niejasnego? – głowiliśmy się.

O Dolinie porucznik Henryk niewiele wiedział. Kontaktował się on podobno z majorem Leśniakiem, powrócił jednak z oddziałem, po okresowym rozformowaniu kompanii piechoty, tam skąd przybył, przeprawiając się przez Pilicę, zmierzając do Puszczy Kampinoskiej, by zgarnąć koczujących tam rozbitków.

Nie zdążyliśmy odsapnąć. Ledwie spałaszowaliśmy kolację, kompania została postawiona na nogi. Porucznik Henryk podał komendę i oddział wyruszył w drogę. Nowe kilometry odmierzamy nogami, w deszczu i słońcu. Ciężar karabinu, amunicji, granatów i tego wszystkiego, co się nazywa ekwipunkiem żołnierza, przytłaczał do ziemi. Ściśnięty pas obciążony tym żelastwem wrzynał się w biodra. Co jakiś czas ktoś potykał się o niewidoczny w ciemnościach wykrot, padał na ziemię i, mamrocząc pod nosem przekleństwa, gramolił się z trudem, doganiając kolumnę marszową. (...)

Kompania lotnicza Henryka została wysłana przez majora Leśniaka do lasów przysuskich, z zadaniem przejścia zapowiadzianych zrzutów. Dwa dni przed dołączeniem grupy Doliniaków do tej kompanii, radio z Londynu, w audycji BBC nadało w programie piosenkę oznaczającą, że oczekiwany zrzut nastąpi w nocy z 6 na 7 października 1944 r. Tymczasem kiedy zajęto stanowiska w określonym miejscu – w odległości 3–4 kilometrów wybuchła strzelanina. Okazało się, że Niemcy przeczesywali las. O zmroku dwie kompanie 790 batalionu turkmeńskiego

dowodzonego przez kapitana Ernecke nie rozpoznały się i otworzyły do siebie ogień. Przy odbieraniu zrzutów obowiązywała zasada przygotowania dwu zrutowisk – głównego i zapasowego. Ktoś tym razem nie dopełnił obowiązku, miejsca zapasowego nie przygotowano. Wobec tego samoloty alianckie, które nadleciały zgodnie z zapowiedzią, po kilku okrążeniach zrutowiska głównego, nie widząc sygnałów, co do miejsca zapasowego – odleciały, wyrzucając przeznaczony dla partyzantów ładunek do morza...

Kompania lotnicza podporucznika Henryka po kilku dniach kłuczenia w lasach przysuskich dołączyła do 25 pułku piechoty AK rozlokowanego w folwarku Piła, zajmując w dniu 13 października 1944 roku kwatery w Rożenku. W międzyczasie, do 3 kompanii lotniczej podporucznika pilota Henryka – Henryka Furmańczyka, 25 pułku piechoty AK, dołączyła też inna grupka Doliniaków z cichociemnym majorem Kursem – Bronisławem Franciszkiem Lewkowiczem² i podporucznikiem Sobotą (nn), zwanym „Berlingowcem” z dywizji generała Zygmunta Berlinga. Po kilku dniach dołączyła też grupa Kłosa. Łącznie w kompanii Henryka zameldowało się 34 żołnierzy Doliny.

POWRÓT DO KAMPINOSU

Część partyzantów nalibockich, którzy znaleźli się przy Dolinie po przeprawie przez Pilicę nie była zdolna do dalszej walki z uwagi na odniesione rany i choroby. Dolina wiedział, że sporo jego ludzi powróciło do Puszczy Kampinoskiej, nie mogąc się przedrzeć przez tory pod Jaktorowem. Zdając sobie sprawę, jaką gehenną mogą przeżywać w pacyfikowanej Puszczy Kampinoskiej jego żołnierze, postanowił błyskawicznym nawrotem w okolice Wiersz zgarnąć ich i przeprowadzić na Kielecczynę. Celem dokonania tej operacji, urlopował mniej przydatnych do walki ze względu na stan zdrowia żołnierzy oraz tych, którzy nie umieli jeździć konno, słusznie zakładając, że byłiby oni jedynie kulą u nogi w takiej wyprawie.

² *Mjr Kurs (Bronisław Franciszek Lewkowicz był oficerem operacyjno–technicznym Wydziału Lotnictwa Komendy Głównej AK, oddelegowany z powstania warszawskiego do Pułku Palmiry–Młociny celem zorganizowania odbioru zrzutów. Po rozbięciu „Grupy Kampinos” pod Jaktorowem przedarł się z grupą żołnierzy w rejon działania 25 pp.*

Urlopowanych, w tym ciężko rannych „zamelinowano” więc w Chlewskiej Woli i sąsiednich wsiach, między innymi: rannego w obie nogi, w głowę i ręce wachmistrza Łotysza – Jana Lewickiego, podoficerów i ułanów Alberta Mikuckiego, Czesława Juchniewicza, Mariana Radziwona, Wieloryba – Artura Falkowskiego, Sęka – Franciszka Rejowskiego, Hipolita Tumiłowicza, Stanisława Wołosewicz, Jana Halabę, Stanisława Guzowskiego. Los tego ostatniego okazał się żalony. W czasie jednej z niemieckich obław został aresztowany i przewieziony do więzienia w Jędrzejowie. Podczas sowieckiej ofensywy styczniowej Niemcy ewakuując więzienie rozstrzelali wszystkich więźniów we Włoszczowej.

Po częściowym rozformowaniu oddziału i zabezpieczeniu piechoty, porucznik Dolina z osiemdziesięcioosobowym partyzanckim oddziałem konnym ruszył z powrotem za Pilicę. Jego zamysłem było też uzyskanie w tej ryzykownej wyprawie dokładniejszych informacji o rozmiarach strat w bitwie pod Jaktorowem. Wiedział on z grubsza, że jej bilans przedstawiał się dla partyzantów katastrofalnie, że nastąpiło faktyczne rozbitcie „Grupy Kampinos”.

Pragnąc skupić przy sobie tych, którzy zawrócili do puszczy, chciał również uzyskać dostęp do składów amunicji, jakie tam pozostały. A amunicji naprawdę Doliniakom brakowało, jak nigdy. Tam, pod Jaktorowem strzelali przecież do „ostatniego naboju”.

Po całonocnym, forsownym marszu oddział Doliny o świcie, 14 października 1944 roku, zmierzając w kierunku Żyrardowa i Kampinosu zakwaterował we wsi Pelpin w powiecie skierniewickim. Ułani mieli trochę wytchnienia, spokojnie zjedli posiłek. Po południu sołtys powiadomił Dolinę, że niebawem mają przybyć na rekwizycję Niemcy. Nie chcąc narażać mieszkańców na represje ani ryzykować starcia, dowódca zarządził wymarsz do pobliskich lasów w kierunku północno-wschodnim. Po przejściu kilku kilometrów oddział zatrzymał się nad ruchliwą szosą prowadzącą do Spały. Gdy w ruchu na drodze nastąpiła dłuższa przerwa, szwadron ubezpieczony dwoma erkaemami na skrzydłach przeskoczył na drugą stronę szosy ukrywając się w gęstym zagajniku. Tam Dolina postanowił urządzić na Niemców zasadzkę, by zdobyć trochę zaopatrzenia, głównie w postaci dotkliwie brakującej amunicji, a zarazem zaakcentować dowództwu nieprzyjaciela, że z chwilą kapitulacji Warszawy działalność wojskowa w jej okolicach nie ustała.

Tak, on sam o tym wspomina w swej wydanej w Londynie książce pt. „Drogi Cichociemnych”:

– Ubezpieczony szwadron czekał niedaleko, w lesie. Wziąłem Oponczę i ponad dwudziestu chłopców z kilkoma erkaemami. Pod osłoną krzaków podeszliśmy do szosy, gdzie Dąbrowa czuwał na swym posterunku obserwacyjnym. Plan mój był prosty. Chłopcy zajmą w tyralierze stanowiska tuż przy szosie, ja i Dąbrowa pójdziemy kilkaset metrów w jedną i w drugą stronę i który z nas pierwszy dostrzeże „właściwy” obiekt, ten da znak wystrzałem z pistoletu do rozpoczęcia akcji.

Udałem się w kierunku wsi Wola Pękoszewska, gdzie był dość duży garnizon żandarmerii niemieckiej, odległy od nas o niecałe trzy kilometry. Ledwie zdążyłem ująć dwieście kroków, usłyszałem wystrzał. Odgłos szedł wyraźnie z mojego kierunku, a więc to nie Dąbrowa? Komu właśnie w tym miejscu zachciało się strzelać? Zasadzka zrozumiała to oczywiście jako dany przeze mnie sygnał i otworzyła ogień do pierwszego nadjeżdżającego z mojej strony samochodu. Biegiem zawróciłem.

Nadjeżdżające z obu stron samochody, dostawszy się pod lufy erkaemów, zupełnie zatarasowały szosę. Zator powiększał się z każdą minutą. W końcu, kiedy na obu końcach kolumny zorientowano się, że w lasku jest coś nie w porządku, ruch całkowicie ustał. Rozpoczęliśmy sprawdzanie zawartości wozów.

Ten przypadkowy strzał spowodował, że pierwszy ogień otworzono do samochodu z kartoflami. Parę innych także wiozło kartofle, które akurat nie były nam potrzebne. Jeden wóz okazał się kantyną i ten został szybko opróżniony. Uzyskaliśmy z niego różne drobiazgi i trochę papierosów. W następnym była skrzynia amunicyjna, jakby przygotowana dla nas. Znaleźliśmy też samochód do pełna załadowany skrzyniami szampa. Zabraliśmy parę butelek, a resztę z żalem musieliśmy zniszczyć.

Zrobiwszy co trzeba, kolejno podpalaliśmy samochody. Tytko jeden z kierowców zdołał nam w rozgardiaszu zbiec.

Był już najwyższy czas na odskok, gdyż z obu stron rozlegała się nieregularna, co prawda, ale nasilająca się i gęsta strzelanina. Gdy wszystkie wozy objęły płomienie poszedłem do koni, przy których czekał już Dąbrowa. Wyciągnął z samochodu niemieckiego oficera wraz z podoficerem i obu przyprowadził na nasze tyły. Człowieka tak przestraszonego, jak ten oficer, nigdy w życiu nie widziałem. Krew całkiem uciekła mu z twarzy, drżał tak, że z trudem stał na nogach. Zapytywany – nie

mógł z siebie wykrztusić ani słowa. Podoficer natomiast zachowywał się tak, jak przystało na żołnierza. Nie mając, po co wlec ich obu ze sobą, kazałem puścić wolno. Przykazałem im tylko, że mają ruszyć dopiero po zachodzie słońca, gdyż inaczej nie ręczę za ich życie. Spokojni, że nasze polecenie zostanie wykonane, udaliśmy się w dalszą drogę. Konie nasze pochrapywały rażno, a rażniej jeszcze strzelały korki od szampana. (...)

W dniu 15 października rano, w dzień świętej Jadwigi ułani Doliny stanęli we wsi Pniowo. W tym dniu nie dane im było zjeść spokojnie obiadu. W samo południe wprost na ubezpieczenia oddziału skierowały się dwa nieprzyjacielskie samochody, ciężarowy i osobowy. Chorąży Nieczaj zebrał kilkunastu ułanów i urządził zasadzkę. Samochód osobowy przepuścił, polecając zająć się nim czterem ułanom ulokowanym nieco dalej. Natomiast, gdy ciężarówka, na której jak się zaraz okazało znajdowało się czterdziestu aż Niemców, znalazła się na wysokości zaczajonych na nią pozostałych ułanów – otworzyli ku niej ogień z bliskiej odległości. W wyniku krótkiej walki 30 Niemców poległo, 12 rannych wraz z oficerem wzięto do niewoli. Z polskiej strony poległ kapral Jan Polak.

Jak wspomina Dolina – Adolf Pilch – niemiecki oficer wzięty do niewoli ostro domagał się rozmowy z dowódcą oddziału. Gdy stanął przed Doliną, opatrzony wcześniej z ran przez doktora Kleszczyka, zameldował, że przybył z poufną misją.

– Z jaką mianowicie misją znaleźliście się tutaj? – spytał porucznik Dolina.

– Jako parlamentariusze od generała...

Oficer niemiecki wymienił nazwisko komendanta garnizonu niemieckiego w Skierniewicach, którego jednak dowódca oddziału partyzanckiego nie zapamiętał. Na powątpiewające spojrzenie Doliny wyprężony jak struna hauptman (kapitan) zameldował:

– Przyjechałem tu jako parlamentariusz i w imieniu komendanta garnizonu proponuję poddanie się.

– Kiedy i na jakich warunkach chcecie poddać garnizon w Skierniewicach? – spytał rzeczowo Dolina, zaś hauptman w pierwszej chwili nie zrozumiał, więc mu pytanie powtórzono.

– To wy macie się nam poddać – odrzekł hauptman, zupełnie poważnie.

Dolina udał zdziwienie;

– Ach tak? – Proszę mi nie kłamać i nie opowiadać bajeczek o rzekomej misji parlamentarnej. Od kiedy to niemieccy parlamentariusze jeżdżą dużymi grupami z pełnym wyposażeniem w broń, amunicję i granaty, lecz bez niezbędnych parlamentariuszom oznaczeń, na dodatek po drodze zabijając polskiego podoficera?

Nie zmieniając postawy przez cały czas stojąc na baczność, hauptman wyjaśnił, że w dniu wczorajszym przybył do Skierniewic jego kolega, również hauptman, który schwytyany przez ten oddział został zwolniony. Zameldował on generałowi, że około dwóch tysięcy Polaków kawalerzystów maszeruje na Skierniewice. Nie mógł przy tym, ten jego kolega, nachwalić się rycerskości polskich ułanów i dżentelmeńskiego obchodzenia się przez nich z jeńcami. Ręczył, że nie są oni bandytami, lecz regularnym wojskiem. Generał zebrał oficerów i zapytał, kto pójdzie na ochotnika w roli parlamentariusza? Na ochotnika zgłosił się on właśnie. Nie wiedział jednak dokładnie gdzie znaleźć tę dwutysięczną armię polskiej kawalerii. Z pomocą przyszła miejscowa żandarmeria, która obiecała doprowadzić do miejsca jej pobytu. W samochodzie osobowym jechali właśnie ci żandarmi. Biała flaga, która istotnie znajdowała się w samochodzie, miała być wywieszona dopiero wówczas, gdy Niemcy mieliby się znaleźć na terenie opanowanym przez polskich żołnierzy. Szacowano, że znajdowali się oni jeszcze o 25 kilometrów dalej od miejsca strzelaniny na szosie. Wywiesić flagi od Skierniewic nie mogli, gdyż wywołałoby to dezorientację na szosie i poderwałoby autorytet Wehrmachtu. Odpowiedzialnym za zabicie polskiego podoficera był patrol żandarmerii, który wbrew otrzymanym rozkazom odpowiedział ogniem. Za niewykonanie tego rozkazu mieli być oni przykładowo ukarani.

– Zostałem tutaj przysłany przez mojego zwierzchnika – zapewniał dalej hauptman – aby wam zaproponować i przedstawić warunki waszej honorowej kapitulacji. W związku z tym pozwolę sobie zorientować pana w istniejącej sytuacji politycznej. Wasz generał Bór – Komorowski znajduje się obecnie w kwaterze głównego Führera i uzgadnia z nim warunki przymierza polsko-niemieckiego celem stworzenia jednolitego frontu antybolszewickiego, o czym pisała niemiecka prasa. Dlatego też mój dowódca proponuje wam kapitulację na tych samych warunkach, na jakich kapitulowała Warszawa. Będziecie traktowani jak najwaleczniejsi żołnierze. Oddziały wasze na naszych tyłach angażują duże siły, które mogłyby być użyte skuteczniej na froncie. Generał proponuje

wam złożenie broni dopiero na terytorium Niemiec, przy czym wasi oficerowie zatrzymają krótką i białą broń...

Dolina zwalniając rannych jeńców–parlamentariuszy nie omieszczał pozbawić ich map i broni. Hauptmanowi oznajmił, że na propozycję generała odpowie pisemnie po skontaktowaniu się ze swoimi przełożonymi. W rzeczywistości myślał, że korzystając z przekonania Niemców o operowaniu na tym terenie dwutysięcznej polskiej kawalerii, do czasu otrzymania pisemnej odpowiedzi jego oddział nie będzie atakowany. Należy to wykorzystać i jak najszybciej przekroczyć linię kolejową Skiernewice–Żyrardów.

Wieczorem 16 października partyzanci dotarli do torów. Linia kolejowa była jednak obsadzona przez Niemców. Co kilkadziesiąt metrów paliły się ogniska, a pomiędzy nimi nieustannie przesuwały się patrole. Można było wprawdzie zakładać, że obstawa ta nie była liczna i na odgłos wystrzałów zapewne rozpierzchłaby się, ale partyzanci nie mieli rozpoznania terenu poza torami, i to aż do samej Puszczy Kampinoskiej, do której pozostawało trzydzieści kilometrów. Również dalsze pozostanie przed torami było ryzykowne. Prędzej czy później Niemcy zorientowaliby się, że partyzantów jest niewielu, zaledwie osiemdziesięciu, a liczba dwóch tysięcy, to wymysł przerażonego oficera niemieckiego, który dostał się do niewoli i w ten sposób zapewne ratował swoją twarz. Ocena takiej sytuacji narzucała jeden wniosek: marsz powrotny, za Pilicę!

Wyruszono w kierunku najbliższego, niewielkiego kompleksu leśnego. Po całonocnym marszu oddział zatrzymał się we wsi Kowiesy, nie opodal Lasu Osuchowskiego. Tam w ciągu dnia ułanów zaatakowała niemiecka jednostka pancerna. Jedyne dzięki natychmiastowej decyzji o ukryciu się w lesie, obeszło się bez ofiar.

Po zapadnięciu zmroku partyzanci przemieścili się, aż pod Białą Rawską, zatrzymując się we wsi Rosławice. Ale i tam Niemcy ich wykryli, kierując na ich kwatery wozy pancerne. I tym razem obyło się bez strat. W nocy oddział dotarł do Pilicy i przeprowił się przez rzekę w pław.

Według oceny porucznika Doliny żniwo wymarszu jego oddziału – choć nie osiągnięto celu głównego, mianowicie puszczy Kampinoskiej – było jednak znaczące. W ciągu pięciu dni przeprowadzono cztery akcje, z czego dwie dla nieprzyjaciela odczuwalnie krwawe. Pomimo braku kontaktu z kolegami kryjącymi się nadal w puszczy Kampinoskiej i nie-

uzupełnienia amunicji z pozostawionych tam magazynów – ułani wraz ze swoim dowódcą mieli powód do zadowolenia. Nie zawsze z tak nielicznymi stratami własnymi udawało się unieszkodliwić aż tylu wrogów.

DOLINIACY ATAKUJĄ POD ŻDŹARAMI

W tym samym czasie, gdy Dolina powracał za Pilicę, przez tę rzekę łodziami, promami lub w bród przeprowały się inne grupy partyzantów ocalałych z pogromu pod Jaktorowem. Najliczniejszą z nich stanowiła grupa dowodzona przez podporucznika Lecha – Stanisława Degórskiego. W drodze za Pilicę uzbierał on około stukilkudziesięciu powstańców i żołnierzy z Kampinosu. Lech zgarnął po drodze 30-osobowy oddział, w którym znajdowali się ranni m.in. sekcyjny z pierwszego szwadronu st. ułan Lutek – Lucjan Kolej. Oddział ten prowadził wachmistrz Długi – Henryk Mozol z żandarmerii porucznika Doliny. Byli z nim plutonowy Stary – Jan Ciechanowicz, kapral Wilk (N.N.), ułan Szaruga – Edward Szućko oraz strzelcy Stanisław Hryniewski, Jan Majewski, Edward Janczewski i Henryk Tarajkowski. Za Pilicą rannych pozostawiono na „melinach” u zaprzysiężonych gospodarzy.

Podczas marszu uzyskano informację, że nie opodal Drzewicy znajduje się pluton koncentracyjny rozbitków spod Żyrardowa. Jakoż istotnie we wsi Żdźary podporucznik Lech skontaktował się z porucznikiem Osuchem – Zdzisławem Suszyckim, który z polecenia dowódcy 25 pułku piechoty Armii Krajowej majora Romana – Rudolfa Majewskiego organizował kompanię. Podporucznik Lech wyrażając wolę swych podkomendnych zgodził się podporządkować porucznikowi Osuchowi do chwili zaistnienia możliwości połączenia się z macierzystą jednostką. Wiadomo bowiem już było, że Dolina wyrwał się z okrażenia i powinien lada dzień pojawić się na tych terenach. Jak wspomina – pododdział porucznika Osucha wchodził w skład 25 pułku piechoty AK, który razem z 72 pułkiem piechoty tworzył Zgrupowanie „Lasy Przysucha” do dnia 4 października 1944 roku pod dowództwem majora Romana, który w tym dniu właśnie przybrał nowy pseudonim Leśniak. Zgrupowanie to istniało 14 dni, po czym uległo rozformowaniu. 72 pułk piechoty dowodzony przez majora Stefana – Wacława Wyzińskiego działał jeszcze 4 dni, po czym 8 października został zdemobilizowany. W lasach został

jedynie oddział porucznika Cypriana – Krzysztofa Hofmana w liczbie około 65 żołnierzy, do którego dołączyło też kilku przypadkowych Doliniaków.

25 pułk piechoty pozostał w całości na placu boju. Major Leśniak, który otrzymał informację o rozbiciu Grupy „Kampinos” pod Jaktorowem i Żyrardowem, wysłał porucznika Osucha z kilkoma ludźmi w rejon Drzewicy celem zorganizowania szóstej kompanii z ochotników, a głównie z luźnych oddziałów przedzierających się do lasów Kielecczyzny z Warszawy i Kampinosu.

– Major Leśniak – opowiada po latach inż. Osuch – Zdzisław Suszycki – okolice Drzewicy wybrał celowo. To miasteczko w powiecie opoczyńskim leżało na drodze z Warszawy do Gór Świętokrzyskich, a bliskość lasów Puszczy Nadpilickiej dawała osłonę przed wrogiem. W samej Drzewicy mieścił się zakonspirowany szpital 25 pułku piechoty, zaś miejscowość nie posiadała stałej załogi niemieckiej. Ja zająłem ze swymi ludźmi kwatery na zachodnim skraju wsi Żdźary, gdzie miała również swoje miejsce postoju 20-osobowa grupa zbiegłych z niewoli jeńców sowieckich pod dowództwem lejtnantów Leniła – Leonida Szaszuby i Filipa Filátowa ...

W Zdżarach dołączyło do porucznika Osucha kilkunastu Doliniaków podporucznika Lecha. W sumie szósta kompania porucznika Osucha liczyła 120 żołnierzy i oficerów. Jego zastępcą został Lech... Niemcy przygotowywali tymczasem akcję, którą nazwali „Gegen Drzewica” – przeciw Drzewicy. Uczestniczyły w niej – jak stwierdza żołnierz 25 pułku piechoty podchorąży Krak – Dariusz Gołębiowski – oddziały SD, żandarmeria i 790 turkmeński batalion kapitana Ernecke. Siły te liczyły łącznie około 600 doskonale uzbrojonych żołnierzy liniowych. Hauptman Ernecke obsadzając wsie Bieliny, Brzustowiec, Radzice i Zychorzyn na południe od Drzewicy zamykał szóstej kompanii drogę do lasów przysuskich. Od północy kilka kompanii miało uderzyć szerokim półkolem na linii Drzewica–Nowe Miasto.

Około godz. 14.00 partyzanckie ubezpieczenie wysunięte pod Żdżarami zauważyło nieprzyjaciela. Niemiecka kompania maszerowało szosą z Odrzywołu w kierunku południowym. W pewnej chwili skręciła na zachód, przeszła przez wieś Domaszno i na jej końcu zawróciła prostopadle w kierunku Żdżar. Jak się później okazało – była to czwarta kompania cekaemów 790 batalionu turkmeńskiego.

Porucznik Osuch rozkazał wycofać się do odległego o pół kilometra lasu, by nocą przejść w inny rejon, w pobliże miejsca postoju 26 pułku piechoty. Odwrot osłaniali Doliniacy – drużyna wachmistrza Długiego. W walce pod Żdżarami tej właśnie drużynie przypadła do odegrania główna rola.

– Obsadzaliśmy – wspomina kapral Zawisza – Witold Drzewiecki – wylot ze Żdżar po obu stronach drogi w kierunku Domaszna. Prócz mnie było nas jedenastu – wachmistrz Długi – Henryk Mozol, dowódca drużyny, jego zastępca kapral Wilk, ułan Bułeczka – Alfred Rudowicz, Orłonek – Władysław Łysy, Brzoza – Ryszard Celmer, Szaruga – Edward Szućko, Góralski – Franciszek Refko, kapral Łabuń – Michał Miłaszewski, Mściciel (N.N.) i plutonowy Stary – Jan Ciechanowicz, którego brat Edek zginął pod Jaktorowem... W pewnej chwili zza zakrętu wyszło prosto na nas dwóch żołnierzy w niemieckich mundurach. Prowadzili rowery i głośno rozmawiali. Za nimi w odległości około dwustu metrów maszerowało kolumna sześćdziesięciu ludzi. Długi wystrzelił z peemu likwidując ich czujki. Zwarta kolumna rozproszyła się w tyralierę otwierając silny ogień.

– No chłopaki – zwrócił się do nas Długi – zastosujemy taktykę porucznika Doliny?

Dla Doliny najlepszą obroną był atak. Wskoczyliśmy wszyscy z przydrożnego rowu z okrzykiem „hurra!” Metoda okazała się dobra, bo tamci nie wytrzymali nerwowo i zaczęli się cofać do Domaszna. Dopadliśmy pierwszych zabudowań wsi wypierając Niemców wciąż dalej. Długi oglądał się niecierpliwie do tyłu. Gdyby tam był właśnie Dolina, już dawno oskrzydliłby nieprzyjaciela i pogrom jego byłby całkowity. Ale stamtąd, gdzie zalegli żołnierze porucznika Osucha, pomoc nie nadchodziła. Długi rozumiejąc, że nie może liczyć na wsparcie – wobec próby niemieckiego okrążenia nas zawołał, by ostrzeliwując się odskakiwać pojedynczo do tyłu. Sam poderwał się ostatni i wtedy dosięgło go seria cekaemu. Wtedy też padł kapral Wilk (N.N.) który tuż przedtem wraz z Mścicielem zdążył położyć jeszcze kilku Niemców. Pozostali ułani dopadli skraju wsi Żdżary i stamtąd odparli atak nieprzyjacielskiej tyraliery. Niemcy nie ponowili natarcia, jedynie z przedpola wsi otworzyli ogień z karabinów maszynowych, granatników i moździerzy. (...)

Ponieważ goniec od porucznika Osucha nie nadchodził, a zaczynało już brakować amunicji – plutonowy Stary – Jan Ciechanowicz wysłał

do niego Mściciela, by spytał jak długo jeszcze przyjdzie im trwać wśród nieustannych wybuchów i rozprzestrzeniającego się groźnie ognia zapalonych budynków gospodarskich. Mściciel stwierdził jednak, że z szóstej kompanii nikogo nie ma. Osuch zarządził odwrót. Dopiero po paru godzinach wycofywania się i błędzenia w lesie Doliniacy odnaleźli macierzystą jednostkę.

W tym czasie porucznik Osuch skierował się lasem na wieś Radzi-ce. Ponieważ wcześniej obsadzili ją Niemcy, w jej pobliżu przeprawił się przez bagienną rzeczkę Drzewiczkę i skręcił na południowy wschód. Wyminął zajęte przez nieprzyjaciela Bieliny i w kilka godzin potem, już bez przeszkód przeciął szosę Opoczno–Przysucha koło Bielin. Nad ramię osiągnął wieś Wywóz.

W Żdżarach Niemcy rozstrzelali 7 mieszkańców tej wsi oraz z pobliskiego Domaszna.

Z oddziału Osucha w potyczce pod Żdżarami polegli wachmistrz Henryk Mozol i kapral Wilk. Zginął też jeden żołnierz sowiecki, który dał się zaskoczyć na kwaterze w Żdżarach. Oceniając tę potyczkę we wspomnieniach „Burza nad Czarną” Dariusz Gołębiowski pisze:

– Trzeba podkreślić trafny wybór kierunku wycofania się oddziału na południe od lasów, a potem na wschód–zachód. Odwrót bowiem na wschód byłby bardzo niebezpieczny, gdyż doszłoby wtedy do czołowego zetknięcia kompanii Osucha z maszerującymi drogą ku Drzewicy głównymi siłami 790 batalionu turkmeńskiego, przy jednoczesnym zagrożeniu tyłów przez 4 kompanię tegoż batalionu.

Tak więc przez trafny wybór kierunku odwrotu porucznik Osuch uniknął okrążenia i zniszczenia oddziału. Można mieć do niego zastrzeżenie jedynie za brak czujności i gotowości bojowej w kompanii. Ukazanie się nieprzyjaciela zaskoczyło go. Zaniedbanie to było spowodowane kilkudniowym beczynnym kwaterowaniem oddziału w spokojnej okolicy. Osłabiło to czujność dowódcy. Powstaje pytanie, czy mógł on spotkanie pod Żdżarami rozegrać z większą korzyścią dla siebie? Z pewnością tak.

Widać to na przykładzie dzielnych chłopców bohaterskiego wachmistrza Długiego. Wkroczenie do walki całej kompanii, a nie tylko drużyny, powinno było przynieść poważniejszy efekt, niż ten, który uzyskano wycofując się do lasu. Partyzanci byli przecież dwukrotnie liczniejsi niż Niemcy, nieźle uzbrojeni, nadto znajdowali się w lepszym położe-

niu, bo z lasem na swoich tyłach. Nie wolno też pominąć wysokiego morale i zapału do walki żołnierzy kompanii. (...)

W ODDZIALE PORUCZNIKA SZAREGO

Nie doczekawszy się porucznika Doliny żołnierze naliboccy pod dowództwem podporucznika Lecha, którzy znaleźli się w oddziale porucznika Osucha postanowili szukać swego dowódcę na własną rękę. O czym mu zameldowali. Nie mogąc nadał trafić na ślad Doliny, podporucznik Lech 23 października skontaktował się z nowo mianowanym dowódcą trzeciego pułku piechoty legionów AK porucznikiem Szarym – Antonim Hedą, znanym ludności Kielecczyny z wielkiej bojowości.

Dwa dni wcześniej porucznik Szary powiadomił dowództwo Okręgu AK w Kielcach o stanie swego oddziału, stacjonującego w Sokole w lasach borowickich, oznaczonego kryptonimem „trzeci pułk piechoty legionów”. Było w nim 16 oficerów, 4 chorążych 11 podchorążych, 45 podoficerów, 106 strzelców, 4 sanitariuszki, 119 żołnierzy korzystało z urlopów. Stan łączny – 305 żołnierzy uzbrojonych w karabiny, erkamy, pistolety maszynowe, piąty, granatniki i niewielką ilość granatów.

Porucznik Szary przyjął Doliniaków z otwartymi ramionami, przydzielając do swej czwartej kompanii dowodzonej przez porucznika Sępa – Henryka Wojciechowskiego. Uzupełniając raport sprzed paru dni Szary zameldował do Kielc „...o dołączeniu grupy wileńskiej podporucznika Lecha w sile 96 ludzi i powiększeniu trzeciego pułku piechoty legionów – wraz z innymi jeszcze ochotnikami – do stanu 535 ludzi”.

Była to już druga grupa rozbitków spod Żyrardowa, która dołączyła do porucznika Szarego. Nieco wcześniej, w połowie października, do tego pułku piechoty dotarło około 40 partyzantów Doliny. Wśród nich był kapral Stanisław Piszczek, dowódca sekcji elkaemu z 3 szwadronu, który osłaniał pod Żyrardowem ostatnie natarcie ułanów.

– W ostatniej fazie bitwy pod Jaktorowem – wspomina ten żołnierz – gdy po północy nasz trzeci szwadron jako ostatni w tej walce pododdział ruszył do kontrataku w kierunku na Żyrardów, by przebić się z okrążenia, pozostałem na ochotnika w rowie. Przez pięć, może dziesięć minut prowadziłem ogień z „maschिंगewehra”, na Niemców atakujących od Bud Zosinych, opóźniając ich natarcie. Gdy na obu skrzydłach

Niemcy wdarli się do rowu, pobiegłem w ślad za swoimi, wciąż potykając się o ciała zabitych. Niestety, nie dogoniłem ich i znalazłem się w okrążeniu... Szukając schronienia napotkałem kilkunastu naszych rozbitków z kawalerii i z piechoty. Ułani, podobnie jak i ja byli bez koni. Wśród nich znajdował się kapral podchorąży Sulima (N.N.). Wraz z nim utworzyliśmy czwarty oddział. Przyczailiśmy się w kępie olch nad niewielkim rozlewiskiem porośłym pokrzywami i dzikim chmielem. Niemcy z oblawy kręcili się tuż obok, a jednak nas nie wytropili. Przemoknięci, zziębnięci i wygłodzeni przetrwaliśmy tam do końca nocy i przez cały dzień, aż do zdjęcia pierścienia oblawy. Wieczorem przeszliśmy przez tory kolejowe kierując się ogólnie w stronę Gór. Świętokrzyskich, dokąd, jak mniemaliśmy, udał się porucznik Dolina... Początkowo nasz oddział liczył 21 żołnierzy. W czasie marszu liczba ta podwoiła się, dołączył do nas oddziałek Doliniaków prowadzony przez sierżanta Prymusa (N.N.). Poprzez Puszcę Mariańską, Żdźary, lasy przysuskie, Ruski Bród i Hucisko w połowie października dotarliśmy do oddziału Starego. Zostałem przydzielony do plutonu Zawilego (nn). Brałem udział w akcji zaopatrzeniowej na folwark pod zarządem niemieckim nie opodal wsi Borkowice i w walce w lasach przysuskich, jaką pułk nasz stoczył 5 listopada z niemiecką oblawą. W oddziale tym byłem do dnia jego rozwiązania, po czym ukryłem się w melinie w miejscowości Skłoby. Podczas okupacji Niemcy wymordowali z tej wsi większość mężczyzn, a domy spalono. Mimo to pozostała przy życiu ludność nadal udzielała schronienia partyzantom AK, otaczając ich troskliwą opieką. (...)

Po wkroczeniu wojsk sowieckich już od kwietnia 1945 roku rozpoczęły się aresztowania żołnierzy rozwiązanej Armii Krajowej. Ubowcy osadzali ich w więzieniach w Radomiu, w Końskich, w Kielcach. Porucznik Szary zdecydował się rozbić więzienie w Kielcach, by odbić uwięzionych tam byłych jego podwładnych. Wśród uczestników tej zakończonej powodzeniem akcji nie zabrakło i Doliniaków. Więzienie to szturmowali między innymi Jan Kuczyński z 2 kompanii i Stanisław Piszczek z 3 szwadronu. Niestety, już nazajutrz po akcji na więzienie Piszczek został aresztowany wraz ze Stanisławem Łabęckim i jego ojcem z Rucinowa, u których się ukrywał. Dzięki zeznaniom Piszczka Łabęckich zwolniono, jego natomiast po kilkudniowym śledztwie odtransportowano pod silną eskortą do Warszawy, gdzie miał się odbyć nad nim sąd wojenny.

Z transportu uciekł wracając do wsi Skłoby, gdzie przebywali jego koledzy od Szarego. Z nich zorganizował drużynę stawiając sobie za cel przetrwanie, uzyskanie dokumentów tożsamości, nawiązanie łączności z innymi oddziałami partyzanckimi. Łączność taką udało się nawiązać z oddziałem porucznika Dzidy – Mariana Sadowskiego.

W 25 PUŁKU PIECHOTY AK

25 pułk piechoty AK był kontynuatorem walk i tradycji pułku o tej samej numeracji, którego garnizonem od 15 października 1921 roku był Piotrków Trybunalski. Powstał on 2 grudnia 1918 roku z Okręgowego Pułku Kieleckiego. W kompanii wrześniowej w 1939 roku pod Częstochową bronił odcinka biegnącego od torów kolejowych i szosy w rejonie Swarzyno – od wsi Grabówka przez Kawodrzę Dolną do Kawodrzy Górnej. 3 września 7 Dywizja Piechoty, w skład której wchodził pułk, stoczyła pod Janowem, na wschód od Częstochowy, ciężki bój z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, w wyniku którego została rozbita. Sztab dywizji z jej dowódcą generałem Januszem Gąsiorowskim dostał się do niewoli. W ciągu najbliższej nocy luźne grupy żołnierzy przerwały okrzęzenie przebijając się na wschód. Nad częścią ocalałych oddziałów dowództwo objął oficer 25 pułku piechoty porucznik Jan Markisz – przedostaje się z nimi pod Końskie, gdzie podporządkowano je 36 Dywizji Piechoty. 8 września zorganizowane oddziały pułku wzięły udział w przebijaniu się przez szosę Szydłowiec–Skarżysko, skąd nieliczne już grupy dołączyły do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem generała brygady Franciszka Kleeberga, kończąc swój szlak bojowy pod Kockiem 5 października 1939 roku.

Tradycje pułku odtworzono poprzez działania Inspektoratu Piotrkowskiego AK w wyniku przygotowań do planu „Burza”. Rozkaz komendanta Okręgu AK „Barka” – Łódź pułkownika Grzegorza – Michała Stempkowskiego wydany 10 lipca 1944 roku nakazywał wzmoczenie działań dywersyjnych i sabotażowych oraz łączenie oddziałów partyzanckich, grup dywersyjnych i placówek terenowych w większe związki taktyczne. Początek koncentracji wyznaczono na 20 lipca w rejonie wsi Barkowice Mokre nad Pilicą w lasach Nadleśnictwa Nagórzyce na północ od Sulejowa. Na koncentrację przybyły znane ze swej bitności na

tym terenie oddziały partyzanckie podporucznika, obecnie generała brygady, Maja – Aleksandra Arkuszyńskiego pod kryptonimem „Grom” (od pseudonimu pierwszego jego dowódcy podporucznika Groma – Czesława Mazura), kapitana Morsa – Tadeusza Dębskiego pod kryptonimem „Błyskawica”, porucznika /pułkownika Wichra – Witolda Kucharskiego pod kryptonimem „Wicher” porucznika/generała brygady Bończy – Kazimierza Załęskiego pod kryptonimem „Bończa”.

Stawił się też na koncentrację ze swym sanitariatem szef sanitarny łódzkiego Kedywu. student III roku podziemnej medycyny Wojtek – Alfons Wojciech Raiter oraz ksiądz Ksawery – Marian Skoczowski, kapelan tworzonego pułku.

Pierwszym dowódcą skoncentrowanych oddziałów został kapitan Mors, po kilku dniach dowództwo przejął porucznik Morus – Artur Hilary Moraczewski. Natomiast od 1 sierpnia 1944 roku dowódcą początkowo batalionu, a następnie już 25 pułku piechoty AK został major Roman – Rudolf Majewski, który pozostał nim do 3 stycznia 1945 roku.

Major Roman (Leśniak) – Rudolf Majewski był przedwojennym oficerem artylerii służby stałej w szkole Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Przed objęciem dowództwa batalionu, a następnie pułku był szefem sztabu w Okręgu AK Stanisławów w okresie od lutego do 10 listopada 1942 roku, występując tam pod pseudonimem Feliks. W dniu 11 listopada tego roku został aresztowany, jednak w krótkim czasie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, zwolniony. Będąc „spalonym” został urlopowany i ukrywał się przez pewien czas w Warszawie. Następnie został komendantem Rejonu Zabłocie w Obwodzie Rawa Mazowiecka AK. Nastąpiła tam częściowa wsypa i aby uniknąć aresztowania – schronienia poszukiwał przez pewien czas w Piotrkowie Trybunalskim. Po wojnie, aresztowany przez UB przebywał w więzieniu bez wyroku. Najprawdopodobniej został zamordowany, ciała jednak nigdy nie odnaleziono.

Do organizującego się batalionu dołączały nowe oddziały partyzanckie – Oddział Partyzancki „Burza” dowodzony przez sierżanta, obecnie generała brygady Burzę – Stanisława Karlińskiego, który przyprowadził ze sobą około 200 żołnierzy, oddział lotniczy podporucznika/pułkownika pilota Henryka – Henryka Furmańczyka, a także oddział żołnierzy sowieckich (52 osoby), zbiegłych z niewoli, pod dowództwem starszego lejtnanta Iwana Gonczarowa i lejtnanta Leonida Żłobina. Zor-

ganizowano również pluton żandarmerii polowej pod dowództwem podporucznika Garda – Stefana Soborowskiego.

Będący w stadium organizacji I batalion 25 pułku piechoty AK liczył 16 oficerów, 8 podchorążych, 83 podoficerów i 425 szeregowych plus 52 żołnierzy sowieckich, w tym również kilku oficerów. Batalion uzbrojony był w 2 cekaemy, 80 erkaemów, 150 pistoletów maszynowych, 350 karabinów, kilkadziesiąt sztuk broni krótkiej oraz 6 piatów i rusznic przeciwpancernych typu Vickers 18.

14 sierpnia do batalionu dołączył oddział partyzancki „Trop” zorganizowany przez komendę Obwodu Opoczno ze szczątków rozbitego oddziału partyzanckiego „Błysk” oraz grup dywersyjnych i placówek terenowych, z własnym sanitariatem i lekarzem podporucznikiem Jurkiem – Jerzym Hellmanne na czele. Dowódcą oddziału był podporucznik Grom – Jan Matecki. Oddział ten wcielono do kompanii porucznika Bończy – Kazimierza Załęskiego.

Poprzedniego dnia, 13 sierpnia podporucznik Maj – Aleksander Arkuszyński przeprowadził pacyfikację niemieckiej kolonii Jawor leżącej przy szosie Opoczno–Sulejów.

15 sierpnia w dniu Święta Żołnierza Polskiego, ustanowionego w 1920 r. z okazji zwycięstwa nad Armią Czerwoną, zwanego „cudem nad Wisłą”, w lesie reczkowskim kapelan 25 pułku piechoty ksiądz kapitan Ksawery – Marian Skoczowski odprawił uroczystą mszę polową. Po mszy dowódca pułku major Roman odebrał defiladę oddziałów partyzanckich.

Nazajutrz, pod wsią Raczków zasadzka kompanii porucznika Bończy rozbiła niemiecką ekspedycję lotną liczącą 39 żandarmów SA i celników. W ślad za zaginionymi dowództwo niemieckie wysłało w okolice Diablej Góry batalion Wehrmachtu w sile około 400 ludzi. Doszło do wielogodzinnego starcia z batalionem 25 pułku piechoty, który odpierając atak zadał Niemcom poważne straty.

19 sierpnia 1944 roku wykonując plan „Burza” dotarła do lasów przysuskich część Kieleckiego Korpusu „Jodła” licząca, po zarządzonej koncentracji 5 100 partyzantów pod dowództwem pułkownika Eina – Jana Zientarskiego–Lizińskiego. Korpus ten miał wyruszyć na pomoc powstańczej Warszawie. Major Roman wraz z batalionem podporządkował się pułkownikowi Einowi.

Do udzielenia pomocy Warszawie jednak nie doszło. Na odprawie wyższych dowódców korpusu, przeprowadzonej w gajówce Płomień

23 sierpnia 1944 roku, dowódca „Jodły” podjął decyzję o przerwaniu dalszego marszu w kierunku Warszawy. Według przeprowadzonego wcześniej rozpoznania lewy brzeg Pilicy, którą należało sforsować, miał zostać obsadzony silnymi jednostkami niemieckimi. Korpus nie posiadał odpowiednich środków, by pokonać rzekę. Brakowało zwłaszcza broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej. W związku z tym, pułkownik Ein wysłał do generała Bora-Komorowskiego depezę meldując, że wobec zaistniałych trudności ma zamiar przerwać marsz na pomoc Warszawie, by kontynuować plan „Burza” na własnym terenie. Pułkownik prosił o odpowiedź do dnia 25 sierpnia. Gdy odpowiedź nie nadeszła, w kolejnej depeży do generała Bora wysłanej 26 sierpnia pułkownik Ein meldował, ponownie, że marsz na Warszawę został przerwany. Nazajutrz Bór zaakceptował tę decyzję, wobec czego Korpus „Jodła” został rozwiązany, a poszczególne jednostki przeszły na określone im tereny działania.

W lasach przysuskich pozostał batalion 25 pułku piechoty, do którego w tym samym dniu dołączył oddział partyzancki „Mazur” pod dowództwem „cichociemnego” podporucznika Drukarza – Adama Ludwika Bernarda. Natomiast tylko częściowo dołączył do 25 pułku piechoty AK oddział partyzancki „Wilk”, który powstał w lipcu 1944 roku w Obwodzie AK Rawa Mazowiecka. Gdy dowódca tego oddziału porucznik Roggers – Antoni Kowalski wracał ze swym podkomendnym z rozmów, jakie przeprowadził z majorem Romanem – pod Domaszmem, został zatrzymany przez niemiecki patrol i zastrzelony, a następnie zmasakrowany. W tym samym czasie Niemcy zaatakowali jego oddział w lasach brudzewickich. Po krótkiej walce oddział mając jednego zabitego poszedł w rozsypkę. Tylko jedna drużyna pod dowództwem wachmistrza Cygana (nn) wyrwała się z okrążenia dołączając do 25 pułku piechoty w lasach przysuskich.

4 września dołączył do pułku porucznik Lanca – Bolesław Ostrowski ze swym 160-osobowym oddziałem, który otrzymał nazwę II batalionu. Dziwny to był oddział. Przybył ze wschodnich terenów Polski i działał w okolicach Zalesia w lasach kabackich, gdzie pobrał rzuty przeznaczone dla AK. Lanca unikał starć z Niemcami głosząc, że najważniejszym zadaniem jest ochrona młodych ludzi dla potrzeb przyszłej Polski. Następnego dnia Lanca zebrał swój II batalion i nieoczekiwanie odłączył się od 25 pułku piechoty oświadczając, że nie widzi dalszego celu przebywania w jego szeregach.

W tej sytuacji major Roman podzielił pułk na pięć kompanii, których dowódcami zostali: pierwszej – porucznik Wichler – Witold Kucharski, drugiej – porucznik Bończa – Kazimierz Załęski, trzeciej – podporucznik Henryk – Henryk Furmańczyk, czwartej podporucznik Grom – Jan Matecki i pierwszej kompanii cekaemistów – podporucznik Bohun – Bolesław Turkiewicz.

Około 18 września 1944 roku w rejon wsi Huta i Gałki przybył około 300-osobowy 72 pułk piechoty AK składający się z trzech batalionów (każdy batalion składał się z trzech kompanii). Pułkiem dowodził major Stefan – Wacław Wiziński. W kilka dni później pułk ten podporządkował się majorowi Romanowi. Dwa połączone pułki stworzyły Zgrupowanie „Lasy Przysucha”. Po objęciu dowództwa nad zgrupowaniem major Roman meldował do inspektoratu:

„72 pułk piechoty na czele z majorem Stefanem jest chwilowo podporządkowany i kwateruje razem ze mną. Gospodarkę finansową prowadzą oddzielnie, jednak udzielam mu pomocy w żywności”.

W kolejnym sprawozdaniu z 4 października major Roman informował:

„...jednocześnie melduję, że samodzielnie mianowałem się dowódcą Zgrupowania „Lasy Przysucha”, gdzie podporządkowałem sobie 72 pułk piechoty...”

Zgrupowanie to przebywało dłuższy czas w tym samym miejscu – we wsiach Huta i Gałki, na północ od Stefanowa, co nie mogło nie być dostrzeżone przez Niemców. Toteż dowódca komendantury polowej nr 581 pułkownik Gustaw Dürstein, odpowiedzialny za bezpieczeństwo na zapleczu armii niemieckiej, zdecydował się na oczyszczenie terenu. Operacji nadano kryptonim „Waldkatzer” – Leśny Kocur. Na jej przeprowadzenie przeznaczono jeden dzień. O operacji powiadomiono w szczególności dowódcę 9 armii, dowódcę VIII Korpusu i gubernatora dystryktu radomskiego. Przeprowadzić ją mieli dowódca batalionu turkmeńskiego nr 790 kapitan Ernecke (250 ludzi), dowódca batalionu ochrony nr 692 major Schlüter (350 ludzi) oraz major Klein na czele żołnierzy z oddziałów SS, policji i żołnierzy w sile kompanii – ogółem około 1 200 ludzi.

Uderzenie na 72 pułk piechoty rozpoczęło się 26 września rano od strony Gielniowa w kierunku wsi Wywóz i Zielonki i dalej na Mechlin. Zaskoczenie nie udało się, gdyż partyzanci byli akurat na ćwiczeniach i do razu przeszli do obrony. Dopiero po czterech godzinach walki bata-

liony pułkowe wycofały się w kierunku oddziału porucznika Bończy stacjonującego we wsi Budy. Od strony Kozłowa przed godz. 7.00 zaatakowany został przez batalion 692 majora Schütera 25 pułk piechoty na odcinku bronionym przez placówkę podchorążego Atosa – Zdzisława Komara z kompanii porucznika Groma. Major Roman (Rudolf Majewski), który w międzyczasie przybrał sobie nowy pseudonim „Leśniak”, z dwiema kompaniami wycofał się ze Stefanowa do lasu i tam czekał do godzin południowych na rozwój sytuacji. W drugim rzucie odskoku ze Stefanowa kapitan Morus – Hilary Artur Moraczewski wycofał do lasu cały tabor. Placówki Cygana (N.N.) w Hucie i podporucznika Drukarza – Adama Ludwika Bernarda w Piecykach pozostały niezaangażowane w boju. Opuszczony Stefanów zajął major Klein po uprzedniej akcji pacyfikacyjnej w Kurzaczach.

Połączenie się obu pułków nastąpiło około godziny 11.00 w rejonie na południowy wschód od wsi Stefanów w lesie koło gajówki Browarek. Sytuacja odwróciła się. W Stefanowie i na otaczającej go polanie znajdowały się tym razem niemal wszystkie oddziały niemieckiej oblawy, zaś w lesie wycofane oddziały polskie. Wieś Stefanów przeżyła pacyfikację.

Około godz. 13.00 major Leśniak zdecydował się wykonać przeciwnatarcie i po bardzo silnym ogniu broni maszynowej oddziały ruszyły do ataku wypierając wroga ze Stefanowa i zadając mu poważne straty. W ciągu godziny wszystkie niemieckie bataliony wycofały się na podstawy wyjściowe do Kozłowca, Kurzacza i Gielniowa.

W dwa dni po tej walce major Leśniak – Rudolf Majewski meldował do inspektora:

„Dnia 26 bm. zostałem napadnięty przez nieprzyjaciela w sile około 2 000 ludzi prowadzonych przez gestapo. Nieprzyjaciel mieszany. 50 procent Niemcy, była czynna radiostacja nieprzyjaciela, sieć łączności drutowej, samochody, motocykle z koszami, działa, moździerz, miotacze płomieni itp. środki walki. Wynik – małe straty, 10 zabitych, 11 rannych, 5 zaginionych, nieprzyjaciela – 89 zabitych, stan rannych nieznan. Moje przeciwwuderzenie w sile jednej kompanii piechoty i jednej kompanii cekaemów dało rezultaty wyżej wymienione. Zdobyto 3 erkaemy, około 60 karabinów, pasy, ładownice, łopatkę, buty itp. Akcja trwała od godz. 5.50 do 14.00, po czym zmuszony byłem wycofać się z braku amunicji. Była to akcja na miarę obecnej wojny 1944 roku, nasilenie ognia –

prawie całe taśmy cekaemów nieprzyjaciela. Wycofanie pułku ze Stefanowa pod ogniem cekaemów, placówki nie spełniły swego zadania...”

Jeszcze na dwa dni przed walką pod Stefanowem, 24 września major Leśniak wystosował pismo do niemieckiej żandarmerii z żądaniem zaprzestania urządzania zasadzek na patrole partyzanckie, gdyż w przeciwnym razie Polacy zlikwidują posterunki żandarmerii w Przysusze. Teraz, kiedy widać było, że Niemcy zlekceważyli jego żądanie, postanowił dać im nauczkę.

Posterunek żandarmerii w Przysusze liczył 22 osoby i 7 żołnierzy Wehrmachtu. W majątku na skraju Przysuchy i w szkole zatrzymała się kolumna samochodowa z 50 żołnierzami z plutonu zmotoryzowanego. Razem było tam więc 79 żołnierzy. Główne zadanie opanowania i zniszczenia tego posterunku przypadło oddziałowi porucznika Bończy, który dostał pod swoją komendę około 200 partyzantów. Na kwaterujących w przysuskim dworze żołnierzy z plutonu motoryzacyjnego miał uderzyć porucznik Wicher, a na szkołę porucznik Grom.

Podporucznik Konrad – Mieczysław Drabik otrzymał zadanie na czele swego plutonu ostrzelać posterunek, zaś porucznik Wiór – Michał Burhardt i porucznik Zryw – Edmund Mickiewicz mieli zaatakować na czele przydzielonej im grupy szturmowej z 72 pułku piechoty sam posterunek. W tym czasie porucznik Osuch – Zdzisław Suszycki miał przerwać łączność telefoniczną z Przysuchą, a porucznik Bohun – Bolesław Turkiewicz ubezpieczyć erkaemami drogi dojazdowe do miasta. Podporucznik Garda – Stefan Soborowski ze swoim plutonem otrzymał zadanie dokonania rekwizycji żywności w miejscowym centralnym magazynie lotniczym, będącym pod zarządem niemieckim. Ponadto porucznicy Zryw i Wiór poprowadzić mieli grupę szturmową.

Pierwszy do akcji wszedł porucznik Wicher. W chwili, gdy jego żołnierze zajmowali pozycje wyjściowe, z dworu wyjechały dwa samochody osobowe kierując się w stronę rozwidlenia drogi Skarżysko–Bożenna. Zostały one natychmiast zniszczone seriami karabinów i automatów. Zginęło dwóch niemieckich podoficerów i kapitan Glanz. Tylko jeden nieprzyjacielski żołnierz umknął z tej kolumny wozów.

Wicher natychmiast rozpoczął natarcie na dwór, jednak trafił w próżnię, podobnie zresztą jak i żołnierze podporucznika Groma, którzy uderzyli na szkołę. Okazało się, że pluton motoryzacyjny już wcześniej opuścił miejsce zakwaterowania. W tym samym, czasie porucznik

Gończa – Kazimierz Załęski³ wydał rozkaz podporucznikowi Konradowi ostrzelania posterunku. Sam Bończa został ranny odłamkiem granatu.

Posterunku nie zdobyto. Major Leśniak meldował o tej akcji swym przełożonym:

„27–28 listopada. Akcja w Przysusze. Oba pułki współdziałały ze sobą. Następnie spędziły dzień i noc w lesie, skąd pod wieczór tabory własnego pułku i 72 pułku piechoty pod dowództwem majora Stefana odeszły na Górki Niemojewskie. Pozostała część wojska wykonała uderzenie na Przysuchę. Według rozpoznania miały być trzy ogniska walki: posterunek Przysucha zakwaterowany przez auto-kolumnę, żandarmeria i szkoła zakwaterowana przez Mongołów. Akcję rozpoczęto o godz. 23.15, natarcia na warsztaty autokolumny dokonała kompania pierwsza pluton pierwszy od wschodu, pluton drugi od północy. Tutaj w walce zlikwidowano dwóch oficerów Feldgendarmerie, kapitana i porucznika, zniszczono i spalono 2 samochody, zdobyto broń maszynową, 2 karabiny, broń krótka oraz granaty. Kompania bez strat. Natarcie na żandarmerię wykonał pluton podporucznika Konrada. Lewe skrzydło plutonu zajmowała szturmówka. Zasypała ona budynek żandarmerii granatami i butelkami z benzyną, od której zapalił się też budynek sąsiedni. Likwidację Mongołów zakwaterowanych w szkole powierzono dowódcy czwartej kompanii porucznikowi Gromowi. Kompania ta jednak nie brała udziału w walce, bo jak się okazało w samej akcji Kałmucy odeszli w ostatni wieczór...

Po wykonaniu całej akcji na Przysuchę nasze straty wyniosły 2 zabitych i 7 rannych...”

Po walce pod Przysuchą i po rozwiązaniu Zgrupowania „Lasy Przysucha” 25 pułk piechoty rozkwaterował się w Górkach Niemojewskich, gdzie przebywał do 5 października 1944 roku. Dzień wcześniej dołączył do mego oddziału partyzantki kapitana Starego – Józefa Wyrwy z 77 żołnierzami, który podlegał wcześniej dowództwu Narodowych Sił Zbrojnych. Zgodnie z zaleceniami Naczelnego Wodza zdecydował się podporządkować Armii Krajowej.

W tym samym czasie do pułku dołączył również porucznik Sędziwój (nn), który po ciężko rannym i urlopowanym poruczniku Bończy – Kazimierzu Załęskim objął dowództwo jego kompanii.

³ Kazimierz Załęski, ps. „Bończa” po wojnie został mianowany przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do stopnia generała brygady.

Wieczorem 5 października 1944 roku 25 pułk piechoty zmienił miejsce postoju przechodząc w czasie ulewy obrzeżami wsi: Topolce, Trojanowice i Myślubórz z Górek Niemojewskich do wsi Widuch. Deszcz lał przez cztery dni i Niemcy nie mieli zamiaru w tym czasie zakłócać partyzantom spokoju. Gdy niebo się roz pogodziło, a mundury przeschły pułk wyruszył w dalszą drogę zatrzymując się w Rożenku 9 października 1944 r. Tu nastąpił dłuższy postój, aż do 14 października 1944 roku. Wieczorem tego dnia kolumna marszowa przeprawiła się w Dąbrowie przez rzekę Czarną i po całonocnym marszu stanęła, w zamierzeniu na dłuższy postój, w Pile. Pech chciał, że drogą od Sulejowa nadjechała furmanka zmierzająca do pobliskiego lasu po drewno, z dwoma żołnierzami Wehrmachtu, których zatrzymała placówka podporucznika Maja–Aleksandra Arkuszyńskiego⁴. Jeńców, w podeszłym wieku, błagających o litość, których zresztą nikt nie miał zamiaru likwidować, zwolniono. Przysięgali wprawdzie, że nikomu nie powiedzą, kogo spotkali na swej drodze, ale ryzykować nie było można. Major Leśniak nakazał dalszy marsz.

18 października pułk powrócił na Widach rozlokowując się również w Myśluborzu i Ruszenicach.

PRZYDZIAŁ DO KOMPANII STAREGO

Wobec choroby porucznika Henryka major Leśniak tymczasowo wyznaczył na dowódcę 3 kompanii lotniczej, majora Okonia, a na dowódcę plutonu Doliniaków podporucznika Sobotę. Dowódcami poszczególnych sekcji zostali mianowani przez Sobotę: wachmistrz Wir, pchor. Kłos i starszy ułan Żbik. Jednocześnie cały pluton dowódca pułku przydzielił tymczasowo, do 5 kompanii CKM kapitana Starego.

Po dołączeniu do kompanii lotniczej porucznika Henryka do głównych sił 25 pułku piechoty kwaterujących w Ożenku i okolicy, przybyłych z Kampinosu Doliniaków z Wirem i Żbikiem odkomenderowano do kompanii kapitana Starego – Józefa Wyrwy. Ten z kolei będąc wcześniej dowódcą partyzanckiego oddziału NSZZ, zaledwie kilka tygodni wcze-

⁴ *Aleksander Arkuszyński, ps. „Maj” po wojnie został mianowany do stopnia generała brygady przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego*

śniej podporządkował się Armii Krajowej, otrzymując przydział do 25 pułku piechoty.

Tu doszło do spotkania Doliniaków z dowódcą pułku majorem Leśniakiem – Rudolfem Majewskim nie było ono dla nich miłe. Majora wyprowadziło z równowagi zastrzeżenie wachmistrza Wira, że on i jego ułani dołączają do pułku tylko do chwili nawiązania łączności ze swą jednostką macierzystą porucznika Doliny. Major wyznaczył Doliniakom termin nawiązania tej łączności do 24 października. Jeśli do tego czasu to nie nastąpi – będą mieli do wyboru przydział bez żadnych warunków do pułku i rozdział na poszczególne kompanie, albo rozbrojenie.

13 października 1944 r podczas wieczornego apelu pułku odczytano ostatni rozkaz komendanta Sił Zbrojnych w kraju generała Bora-Komorowskiego z 1 października 1944 roku, z którego dowiedziano się o kapitulacji Warszawy:

„...Dalsza walka w Warszawie nie ma już żadnych szans. Zdecydowałem się ją zakończyć. Warunki kapitulacji gwarantują żołnierzom pełne prawa kombatantów i ludności cywilnej humanitarne traktowanie. Sam muszę iść z żołnierzami do niewoli. Dziękuję wszystkim żołnierzom AK za dotychczasowy wysiłek i pracę w braterskim zespoleniu dla dobra sprawy. Ufam, że wszyscy żołnierze AK wypełniać będą aż do końca swój żołnierski obowiązek, wierni sztandarowi Rzeczypospolitej Polskiej. Wierzę, że w ciężkich zmaganiach przez obfitą ofiarę krwi wywalczymy zwycięstwo, wolność naszej Ojczyzny...”

Dzień wcześniej major Leśniak otrzymał odpowiedź od niemieckiego oficera łącznościowego na pismo dowódcy 25 pułku piechoty 24 września do żandarmerii w Przysusze, tłumaczone na język polski, lecz fatalnie:

„Do dowódcy Zgrupowania „Lasy Przysucha”. Z dniem 24 września skierował W. Pan list do żandarmerii w Przysusze, którego treść mi podano. Imponowała mi Pańska szczerść zawiadamiając żandarmerię o tym, że wystąpi W. Pan przeciw żandarmerii tylko w tym wypadku, jeśli ona będzie robiła zasadzki na oddziały Pańskie.

Poza tym widzę, że dążenia nasze częściowo uzgadniają się. Jestem gotów zagwarantować W. Panu pomoc, tzn. złuzować zasadzki w zamian za to, że W. Pan w miarę swoich możliwości pomoże mi. Bliższe szczegóły listownie niestety nie mogę podać i gotów bym na osobi-

ste porozumienie w jakiejś neutralnej miejscowości i ewentualne zabranie ze sobą tłumacza.

Jako oficer niemieckiego wojska mam zezwolenie od Najwyższej Komendy Armii wyjaśnić z W. Panem wszelkie problemy dotyczące obojga stron. Jako miejsce spotkania proponuję W. Panu Opoczno lub okolice tegoż, zostawiając W. Panu wolną decyzję co do obrania dokładnej miejscowości.

Daje W. Panu słowo oficera armii niemieckiej, że żadne represje na W. Panu samym lub członkach Pańskiego zgrupowania nie będą wywierane. Tego samego wymagam co do swojej osoby. Odbiorca niniejszego listu nie znając treści tego listu ma zlecenie odebrać odpowiedź do 16 bm. w południe w restauracji Hildebrandta w Opocznie. Odpowiedź Pańską proszę adresować na Hans. Oficer łącznikowy.”

Spotkanie z oficerem łącznikowym miało nastąpić w majątku Dalaszewice 18 października. Major Leśniak, podporucznik Grom i podporucznik Konrad wyjechali z Piły na pertraktację z Niemcami bryczką. Na umówionym miejscu spotkania przedstawiciele strony niemieckiej nie spotkano. Nazajutrz rano major zameldował do komendy Inspektoratu Piotrkowskiego:

„Proszę bardzo o natychmiastowe przybycie do pułku. Sprawa bardzo ważna, której nie da się opisać. Otrzymałem pismo od oficera łącznikowego Najwyższej Komendy Armii Niemiec. Pismo załączam w tłumaczeniu polskim. Oryginał pisma po niemiecku z podpisem zatrzymuję. Na spotkanie wyznaczyłem 19 bm. godz. 14.00 majątek Dalaszewice. Byłem z dwoma oficerami, lecz Niemcy nie przyjechali, na razie nie wiadomo z jakich przyczyn. Pertraktacji nie przerwałem, oczekuję na odpowiedź...”

BÓJ W RUSZENICACH

Nocą 18 października 25 pułk piechoty znów zmienił miejsce postoju. Opustoszał folwark w Pile. Po całonocnym marszu przechodząc rzekę Czarną w bród kolumna stanęła w lasach rozciągających się wokół wsi Widuch, Myślitorz i Ruszenice. W tych miejscowościach rozlokowali się żołnierze. 4 kompania podporucznika Groma i 5 kompania kapitana Starego wraz z Doliniakami pod komendą wachmistrza Wira Anto-

niego Burdzielowskiego zajęły północną część Ruszenic. 2 kompania porucznika Bończy, którą w czasie kuracji dowódcy dowodził podporucznik Sędziwej (N.N.) i 1 kompania cekaemów porucznika Bohuna stanęły w Myślaborzu, a 3 kompania lotnicza Henryka i 1-sza Wichra na Widuchu.

Ruszenice leżą na zachodzie lasów, które rozciągają się na wschód i na północ od wioski na przestrzeni 600 hektarów. Lasy te tworzą jakby trójkąt z podstawą opierającą się o drogę Żarnów–Marcinkowice–Ruszenice z wierzchołkiem wymierzonym na północ. Wschodnią linią trójkąta przebiegała szosa Żarnów–Sulejów, zachodnią opasywała rzeka Czarna.

Spieszeni ułani Wira zajęli w Ruszenicach gospodarstwo przy drodze wiodącej do małej osady o nazwie Afryka, toteż chłopcy – gdy się rozkwaterowali – żartowali, że z Puszczy Nalibockiej dotarli, aż do afrykańskiej dżungli. Zmęczeni całonocnym marszem marzyli o odpoczynku, chociaż nie wszystkim było dane go zaznać. Ułani, Ben – Bonifacy Juchniewicz, Witold Kupić vel – Stanisław Leszyński i Witold Grzyb pełnili służbę, ubezpieczając Ruszenice na drodze do Afryki.

Zaczynało widnieć, gdy Wira, który dopiero, co zasnął obudził alarmowy przybyły z ubezpieczenia. Tarmosząc go za ramię wołał, że szosą od Żarnowa jadą samochody z Niemcami. Wachmistrz przyszedł do siebie w oka mgnieniu i zarządził alarm. W tym samym czasie rozległy się strzały. Ułani w biegu dopinali mundury i repetowali broń, Niemcy atakowali rozwiniętą tyralierą ich ubezpieczenie. Grzyb bił po nich długimi seriami erkaemu, Juchniewicz wtórował mu pepeszą. Nie wytrzymując naporu Niemców obaj wycofywali się w kierunku zakwater ich plutonu.

Kapitan Stary wyznaczył stanowisko alarmowe na skraju lasu odległego o 300 metrów. Tam też zdążyły pozostałe plutony. Jeden z żołnierzy Starego Henryk Bohm nie zdążył w piórę wyskoczyć z chałupy. Niemcy ujęli go i prowadzili z rękami uniesionymi do góry, bijąc kolbami karabinów po plecach. Skuty w kajdany został odstawiony na posturunek gestapo w Opocznie. Przeżył, lecz w wyniku zadanych tortur utracił władzę w nogach...

Wir ze swymi chłopcami ruszył do przeciwnatarcia wstrzymując napór Niemców. Od strony odległego o sześć kilometrów Żarnowa narastał warkot samochodów. Na partyzancki pułk kierowała się znaczna siła nieprzyjaciela.

Niemcy opanowali już pierwsze zagrody Ruszenic. Opłótkami wycofało się stamtąd ostatnie ubezpieczenie z kompanii podporucznika Groma. Wir zaproponował kapralowi–dowódcy ubezpieczenia, aby karabinem maszynowym powstrzymał nacierających Niemców, podczas gdy on z ułanami uderzy z flanki. Kapral odmówił, gdyż miał rozkaz na odgłos strzałów wycofać się do lasu na pozycje alarmowe. Radził wachmiistrzowi uczynić to samo. Ale pluton Wira pozostał na miejscu. Liczył na to, że kapitan Stary należycie oceni sytuację i ze swoją kompanią uderzy od strony lasu. Można byłoby przy tym zdobyć trochę broni i – najważniejsze – amunicji.

Od pocisków zapalających zajął się stóg siana. Pożar rozprzestrzenił się na całą zagrodę. Ułani Wira już prawie trzy godziny odpierali niemieckie ataki. Dochodziła godz. 10.00. Nie zanosilo się na to, by kapitan Stary miał przysłać pomoc. Ponieważ Niemcy próbowali zająć pluton od skrzydła, był już najwyższy czas odskoczyć na pozycje alarmowe. Wycofujących się osłaniały erkaemy, Kaczanowicza i Zaremby. Dopiero, gdy już wszyscy byli w lesie, Kaczanowicz wycisnął talerz Diegtiarewa, schował go do chlebaka, poprawił czapkę i nie zatrzymując się w biegu, lekko przygarbiony dotarł do pierwszych drzew.

Niemcy nie odważyli się wejść do lasu, otworzyli natomiast ogień z granatników, moździerzy i miotaczy. Jeden z pocisków trafił w gniazdo karabinu maszynowego ułana Kaczanowicza. Obsada uskoczyła, ale pocisk okazał się niewypałem.

O dotychczasowym przebiegu tego starcia major Leśniak meldował: „Dnia 23 października o godz. 6.00 zostałem zaatakowany przez 7 samochodów ciężarowych żandarmerii, około 150 ludzi i 2 samochody pancerne z działkami artyleryjskimi. Potyczka trwała do godz. 10.00, po czym żandarmeria wycofała się pozostawiając część żołnierzy na stanowiskach. Meldunek godz. 12.10...”

Wkrótce po wysłaniu tego meldunku do komendy Inspektoratu Piotrkowskiego, Niemcy uderzyli od wsi Tomaszów na pozycje 2 kompanii Bończy, dowodzonej w zastępstwie przez podporucznika Sędziwoja, i na pozycje 1 kompanii cekaemów podporucznika Bohuna, ostrzeliwując partyzantów z broni maszynowej i granatników. Żołnierze tych kompanii tylko na to czekali. Powitali ich nawałą ognia dzielnie odpierając ponawiane kilkakrotnie ataki. Kilka zagród w Afryce, Ruszenicach i Tomaszowie stanęło w płomieniach.

Na pole walki przybywały coraz to nowe jednostki nieprzyjacielskie. Dowództwo niemieckie po nieudolnej operacji „Leśnego Kocura” najwyraźniej tym razem postanowiło ostatecznie zlikwidować 25 pułk piechoty AK – i zapewne znacznie lepiej do tego się przygotowało.

Pododdziały 25 pułku piechoty ścigały powoli na północny skraj lasów w okolicach Widuchu. Porucznik Wicher – Witold Kucharski otrzymał zadanie wyprowadzenia pułku z matni. Z przeprowadzonego przez szperaczy rozpoznania wynikało, że Niemcy prawdopodobnie nie zdążyli jeszcze zamknąć pierścienia obławy. Na przejściach do wsi przy pomocy miejscowej ludności, która zdołała zbiec przed pacyfikacją, żołnierze pościnali drzewa formując – jak za czasów Chrobrego – silne zasieki, tym razem przeciw broni pancernej.

Nieprzyjaciel oświetlił rakietami wszystkie możliwe do pokonania drogi wyjściowe z lasu. Porucznik Wicher na czele swego trzeciego plutonu, jako szpica, zatrzymał się nie opodal wsi Zdyszewice. Wydawało się to miejsce jeszcze w miarę spokojne. Szpica przeszła następnie na północ od Zdyszewic w kierunku wsi Dłużniewice. Tam skręciła na wschód i żołnierze przez Budków dotarli do szosy Żarnów–Paradyż. Za szpicą podążały pozostałe plutony kompanii Wichra, a za nimi reszta 25 pułku piechoty. Drogą raz po raz przesuwały się kolumny samochodów z wojskiem, z przyćmionymi reflektorami. Odstępy między kolumnami wykorzystano do przejścia poszczególnych pododdziałów na drugą stronę drogi. W ciągu niespełna godziny cały pułk był już po drugiej stronie szosy – wychodząc z okrążenia bez strat. Strat niemieckich nie ustalono. Przed północą pułk dotarł ponownie do Górek Niemojewskich. W ciągu dnia okazało się, że walka w lasach pod Ruszenicami i Widuchami wcale nie ustała. Przeciwnie, nad ranem rozgorzała na dobre. Nie wiedząc o tym, że w ciągu nocy pułk wydostał się z okrążenia, Niemcy przeprowadzili szturm na lasy – wykorzystując samolot wywiadowczy. W akcji wzięło udział prawdopodobnie kilka tysięcy żołnierzy, którzy jednak trafili w próżnię...

ZNOWU NA KONIACH

Pomimo wydostania się z okrążenia, nastrój wśród ułanów bez koni wachmistrza Wira nie był najlepszy. Nie tylko dlatego, że zamiast wypo-

czynku akurat na nich wypadła służba ubezpieczeniowa pułku na jednej z placówek. Nastawał oto dzień 24 października, w którym mieli podjąć ostateczną decyzję o swym losie. Czy wobec braku kontaktu z porucznikiem Doliną na stałe związać się z 25 pułkiem piechoty, czy też szukać Doliny, na własną rękę?

O świcie ubezpieczeniu zluzował Doliniaków pierwszy pluton z kompanii kapitana Starego. Niewyspani ułani niemal biegiem dopadli do stodoły, w której wyznaczono im legowiska. Ledwo się wyciągnęli na słomie, a już stodołę wypełniło chrapanie. Tylko Kłos – Józef Mioduszewski nie poszedł śladem wszystkich. Jeden z żołnierzy pierwszego plutonu, strzelec Waldek – Bohdan Borowski z kompanii Bończy zdążył mu szepnąć, że w nocy do Górek Niemojewskich przybyli jacyś konni i zatrzymali się w pierwszej zagrodzie za młynem.

– Konni? Taż to Dolina!

W chwilę później wszyscy Doliniacy byli na nogach i nikt nie odczuwał zmęczenia po całodziennej walce, długim marszu i nieprzespanej nocy. Wszyscy pognali we wskazanym przez Kłosa kierunku. Istotnie – to był porucznik Dolina ze swoim oddziałem. Ułani Wira witali się z nim jak z rodzonym ojcem. Uściskom nie było końca. Dopiero teraz jedni od drugich dowiadywali się, kto przeżył walkę pod Jaktorowem, kto zginął.

Z porucznikiem Doliną byli m. in. jego zastępca podporucznik Koc – Zygmunt Dąbrowa, chorąży Nieczaj – Zdzisław Nurkiewicz, starszy sierżant Opończa – Walerian Żuchowicz, plutonowy podchorąży Kazik – Bronisław Piwowarczyk, podchorąży Bazar – Stanisław Bazarewski, wachmistrz Stanisław Redke, wachmistrz podchorąży Grom – Józef Bylewski, doktor plutonowy Kleszczyk – Antoni Banis ze swoim luzakiem Gerwazym, który zamiast siodłem kulbaczył doktorowego konia... poduszką, nierozłączni wachmistrz Kula – Kazimierz Puchacewicz i starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki, plutonowy Gawroński – Antoni Rudowicz, plutonowy Antoni Wąż, kapral Maraton – Michał Mikucki, kapral Gruby – Henryk Tandra, kapral Wicher – Witold Skopiec, kapral Stanisław Wojno, starszy ułan Orzechowski – Paweł Kosowicz, ułani: bracia Piotr i Roman Łojkowie, Góra – Stanisław Skoczeń, Oliwa – Czesław Kuś, Wichura – Jerzy Dudak, Sęk – Franciszek Rejowski, Stanisław Czerniawski, Jan Łukasiewicz, Piotr Wojciechowicz, Junak – Michał Krzywicki, Klon – Eugeniusz Polak, Czajka – Wacław Żybul.

Znalazł się wśród nich również Węgier Pešt – Ištvan Garami, którego nazywano Hungar... Po bitwie pod Jaktorowem ranny, goniąc resztkami sił dowłókł się do jakiejś szkoły. Rodzina nauczyciela przyjęła go serdecznie, przemyła rany, opatrzyła, przebrała w cywilne ubranie i kurowała przez kilka dni i nocy. Pewnego dnia nauczyciel ujrzał z daleka niemieckich żandarmów zmierzających w kierunku szkoły. Wypchnął Węgra tylnymi drzwiami w pole. Tam ukrył się on w kartoflisku, gdzie przeczekał niespodziewaną wizytę. Później, w podarowanym przez nauczyciela ubraniu, żegnany dobrym słowem i bochenkiem chleba, wyruszył w poszukiwaniu Doliny. Po wielu dniach napotkał człowieka, łącznika AK, który znał miejsce postoju porucznika, lecz był bardzo podejrzliwy. Pół dnia woził Węgra w różne strony, by ten stracił orientację w terenie, i dopiero dowiózł go do swej placówki, a następnie do oddziału Doliny.

Podobnym opowiadaniom nie było końca. Każdy chciał coś dodać do relacji kolegów.

– Na noc zajęliśmy kwatery – mówił Kazik – zaraz po przejściu przez Pilicę. Zdaje się, że to była wieś Dąbrowa. Z obu stron wioski zostały przy drodze wystawione ubezpieczenia. Rano, jeszcze przed pobudką, za wsią wzdłuż traktu i Nowego Miasta, rozpętała się strzelanina. Alarm! Kawaleria z cekaemami na taczankach wzmocniła ubezpieczenie. Walka trwała krótko. Zaskoczony, nieprzewidujący obecności partyzantów nieprzyjaciel wycofał się. Kilkunastu Niemców i Ukraińców dostało się do niewoli. Ukraińcy i jeden Niemiec z formacji SS zostali rozstrzelani, a wehrmachtowców zwolniono. Zostali poinformowani, że natknęli się na czołówkę dużych sił partyzanckich, które przemieszczają się akurat na te tereny, i że wkrótce załogi niemieckie w miastach i miasteczkach będą likwidowane. Nie przypuszczaliśmy, że słowo takie odbije się u niemieckich przełożonych tak szerokim echem. Zastosowaliśmy taktykę częstych zmian miejsc postoju i nadal rozpuszczaliśmy wśród okolicznych mieszkańców informacje o wielkich siłach partyzanckich. Niemcy nabrali przekonania, że tych partyzantów trzeba liczyć na tysiące. (...)

– Nieraz wyprowadziliśmy Niemców w pole – wtrącił łącznik Doliny, starszy ułan Niedźwiedź. – Kwaterowaliśmy w Wólce Kuligowskiej. Było tam wyjątkowo spokojnie i Dolina zamierzał przedłużyć postój o jedną dobę. Posterunki ubezpieczeniowe meldowały, że wzmożo-

ny szum motorów słycać od strony Nowego Miasta. Dolina polecił Dąbrowie wzmocnić ubezpieczenia, a sam położył się obok nas na słomie rozścielonej na podłodze. Miałem złe przeczucie, razem z wachmistrem Kulą wyszliśmy na dwór. Noc była ciemna, nic nie widać, tylko od szosy wznagał się ten szum. Za Pilicą coś się działo, od czasu do czasu mrok nocy rozświetlały dalekie rakiety. Dolina też nie mógł zasnąć. Wyszedł ze swej kwatery. Długo rozglądał się dookoła nic nie mówiąc. Wreszcie odezwał się do mnie: zawiadam wszystkich dowódców, niech ściągną ubezpieczenia i będą gotowi do wymarszu... W ciągu dziesięciu minut rozkaz został wykonany. Ruszyliśmy kłusem. Ujechaliśmy zaledwie kilka kilometrów, gdy za nami rozpętała się strzelanina karabinów maszynowych i rozległy się wybuchy granatników... Od zapalających pocisków zajęły się zabudowania, na niebie wykwitła krwawa łuna oświetlając wierzchołki drzew. Niemcy i własowcy okrążyli wieś, kiedy tylko my ją opuściliśmy. Niebawem przekonali się, że nas nie ma i ruszyli w pogoń. W tyle za nami słycać było serie pistoletów maszynowych... Dolina zatrzymał oddział, z czoła przesunął się do tyłu, ja z Kazikiem Puchacewiczem również. Konie uwiązaliśmy do drzewa i zawróciliśmy do wsi, w której poprzednio kwaterowaliśmy. Przyczailiśmy się za drzewami przy drodze. W pobliżu słycać było pokrzykiwanie Niemców. Zupełnie blisko odezwał się automat – kilka długich serii i cisza. Czekaliśmy w napięciu, i nic. Cisza. Dolina powiedział: boją się, zawracają... Czekaliśmy jeszcze chwilę i powracamy na czoło kolumny. Oddział ruszył. Nad ranem zatrzymaliśmy się w Mszczonowie. Wieczorem na nasze ubezpieczenie natknął się oddział niemiecki, lecz zaraz wycofał się (...).

– Były jednak i bardziej niebezpieczne sytuacje – dodał wachmistrz Kula. – Na kolejnym postoju nasz chorąży pozwolił sobie na większą dawkę samogonu niż zwykle, toteż gdy dowiedział się, że kilku Niemców przyjechało z podwodami do polskiego majątku po zboże, wybrał się konino na ich spotkanie. Samotnie. Z daleka wystrzelił do nich nie schodząc z konia. I oczywiście nie trafił. Niemcy zwiali, a on najwyraźniej zapomniał o rozkazie Doliny zakazującym zbędnej strzelaniny z powodu bliskości Niemców, niemieckiej jednostki pancerniej. No i niebawem mieliśmy na karku niemieckie czołgi. Rwaliśmy na wyścigi z nimi naszymi końmi do lasu. Ludzie pracujący akurat na polach przy wykopkach też wiali, gdzie kto mógł. W lesie spostrzegliśmy, że nie ma

przy nas porucznika Doliny. Koń jego dopadł do lasu z przekręconym siodłem, ale bez swego pana. Niektórzy już tracili głowy, ale niepokój rychło opanował Dąbrowa. Wydał polecenie, by zająć pozycje na skraju lasu i otworzyć ogień. Wnet zagrały nasze karabiny maszynowe, w stronę czołgów poleciały ostatnie pociski piata. To powstrzymało niemieckie natarcie. Czołgi zawróciły, wycofała się też do wsi piechota, która pozostawała na otwartej przestrzeni. Przerwaliśmy ogień. Niemcy sądząc, że opuściliśmy teren, też pojechali z wioski. Udaliśmy się tam w celu sprawdzenia we trójkę: Dąbrowa, Niedźwiedź i ja. Po drodze ujrzelśmy jakiegoś człowieka. Kto idzie? – spytał Niedźwiedź. Za chwilę okazało się, że to był trochę pokiereszowany porucznik. Było tak, że jego koń szarżował wprost na czołgi. Dopiero na odgłos wybuchu pocisku szarpnął się gwałtownie w bok, a że popręgi nie były należycie dopięte, więc zrzucił jeźdźca i sam pognął do lasu. Czołg niemiecki przejechał tuż obok leżącego, a załoga albo go nie zauważyła albo uznała za zabitego, dość, że nic mu się nie stało, doczołgał się do wsi i ukrył w stodole. Tam przeczekał do zmroku...

W tym radosnym rozgardiaszu, jaki zapanował po nieoczekiwanym, a tak upragnionym spotkaniu z Doliną, z kolei chłopcy Wira żalili się na niezbyt gorące przyjęcie ich przez majora Leśniaka. Dolina pocieszał, że wkrótce znajdą się z powrotem w jego oddziale, a więc u siebie, a on w najbliższym majątku pod zarządem niemieckim postara się im o konie, no bo przecież są ułanami...

Na razie jednak pluton Wira pozostał przy 5 kompanii kapitana Starego. A w rozkazie dziennym nr 69 dowódcy 25 pułku piechoty znalazła się następująca wzmianka:

„Dnia 24 października. Do 25 pułku piechoty dołączyła „Grupa Kampinos” porucznika Doliny w liczbie 4 oficerów, 1 chorąży, 2 podchorążych, 23 podoficerów, 20 starszych strzelców oraz 76 koni...”

BIAŁY ŁUG

Wieczorem 24 października, o zmroku, 25 pułk piechoty opuścił Górki Niemojewskie prowadzony przez straż przednią kompanii podporucznika Groma, maszerując przez wsie Brony, Machory, Kołonec i Starzechowice zakwaterował we wsiach: Bulionowie, Dąbrowie i Pią-

skowicach. Okazało się jednak, że w okolicznych miejscowościach Józefów i Skotniki stacjonowali Niemcy. Samoloty wywiadowcze, które niemal bezustannie obserwowały teren, musiały widocznie dostrzec spory oddział, gdyż już w południe 26 października Niemcy skierowali ogień na kwatery partyzanckie.

Major Leśniak zmuszony był opuścić ten teren. Tego dnia wieczorem oddział skierował się w stronę Białego Ługu w powiecie koneckim. Niewielka osada położona na uboczu wśród lasów i oddalona od większych miejscowości wydawała się być punktem idealnym na partyzancki biwak.

W straży przedniej szedł oddział Doliny. Po północy 28 października straż ta dotarła do miejsca przeznaczenia. Zmęczeni ułani wystawiwszy posterunek alarmowy poszli spać. Wkrótce zbudziła ich strzelanina.

Bój pod Białym Ługiem, który rozpoczęła ta właśnie strzelanina, trwał cały następny dzień.

– Po odprawie w dowództwie pułku – wspomina Adolf Pilch w liście do autora „Doliniaków” – na której ustalono, że mamy w nocy osiągnąć Biały Ług, wróciłem do oddziału. Razem z porucznikiem Dąbrową – Zygmuntem Kocem usiedliśmy nad mapą, aby zapoznać się z trasą w zupełnie obcym terenie. Dąbrowa jak zwykle prowadził, mając fantastyczny zmysł obserwacji, i mogłem być pewny, że zadanie w zupełności wykona. Oddział nasz szedł jako straż przednia i dopiero za nim cały pułk. Początkowo maszerowaliśmy dość szybko i oddalaliśmy się od reszty, później zwolniliśmy. Problemu z rozpoznaniem drogi nie było, mieliśmy kilka odpoczynków. Wreszcie po przejściu niedużego lasu znaleźliśmy grupkę domów, które były przeznaczone na nasze zakwaterowanie. Droga prowadziła dalej i dopiero w odległości około pół kilometra leżała wieś Biały Ług. Po rozlokowaniu oddziału w biednych chatkach położyłem się spać zostawiając na drodze posterunek alarmowy, który miał mnie zbudzić, kiedy pułk będzie przechodził. Nie wiem jak długo spałem, gdy zbudził mnie krzyk: Alarm! Zerwałem się i wybiegłem z chaty. Księżyc, który świecił nam przez całą drogę, zniknął i było zupełnie ciemno. Wołałem, aby wszyscy skierowali się w moją stronę, ale prawdopodobnie niewielu mnie usłyszało, bo zewsząd dochodziły ukraińskie krzyki i nieliczne strzały. Kilkunastu ułanów zebrało się wokół minie, wybiegliśmy poza domki. Dzięki Bogu nikt z naszych nie zaczął strzelać, bo byśmy sami się postrzelali. Z domków, które razem z nami

opuścili mieszkańcy, też dochodziły krzyki ułanów. W ciemności nie mogliśmy dokładnie stwierdzić ilu nas jest. Musieliśmy zachować bezwzględna ciszę. Ułan, który wszczął alarm, wyjaśnił szeptem, że od stromy lasu usłyszał hałas, był jednak przekonany, że to nadciąga pułk i nie reagował. Dopiero, gdy nadchodzący znaleźli się blisko chat i rozróżnił ukraińską mowę, zadecydował wszcząć alarm...

Nie wiedziałem, co stało się z pułkiem. Byliśmy w zupełnie nieznanym miejscu, a mapa nie wszystko „mówiła”, zresztą po alarmie nie można było nawet mapy oświetlić. Wkrótce zaczęło dzień i można było rozpoznać kontury lasu i pobliskich chałup. Z niektórych okien błyskały słabe płomyki karbidówek. W domach nie było widać dużego ruchu. Zaatakowaliśmy więc własowców, którzy zaczęli panicznie uciekać z domków... Tylko parę serii z peemów wystarczyło. Kilku pozostało tam na zawsze. Zdobyliśmy trzy czy cztery wozy parokonne, nowe (...)

Okazało się, że 25 pułk piechoty dotarł już wcześniej inną drogą do Białego Ługu. Na odgłos strzałów, kiedy w oddziale Doliny ogłoszono alarm, major Leśniak – jak pisze w książce „Na rubieży Okręgu AK Łódź” Eugeniusz Wawrzyniak – „rzucił w kierunku, skąd dochodziły strzały 1 i 2 kompanię w sile ponad 200 żołnierzy, którzy razem z Doliniakami zepchnęli nieprzyjaciela w pobliskie bagna”.

– Wiedziałem teraz – pisze dalej w liście do autora Adolf Pilch – że z tamtej strony nic nam nie grozi, natomiast od strony lasu, skąd przyszliśmy, są Ukraińcy, którzy tam zwiali i mogą nas znowu zaatakować. Mieli czas na przygotowanie akcji przeciw nam. Wysunąłem nasze ubezpieczenie paręset metrów przed siebie do lasu. W tym czasie w chatach, do których część naszych weszła, w garnkach dogotowywały się kury, które Ukraińcy przed ucieczką zdążyli połapać i oskubać... Wkrótce nasze ubezpieczenie otworzyło ogień. Przybiegł od niego goniec meldując, że zbliża się większy oddział nieprzyjacielski. Oceniał go na co najmniej stu żołnierzy. Opuściliśmy więc znowu kwatery nie zdążywszy zjeść śniadania i zajmując stanowiska na piaszczystych wzgórzach, gdy tymczasem nasze ubezpieczenie ostrzeliwując się wychodziło z lasu. Było nas ciągle mniej niż dwudziestu i tylko jeden erkaem. W tym czasie przybiegł goniec z pułku, że jest tam potrzebny lekarz. Dr Kleszczyk wsiadł na jeden ze zdobytych wozów, a woźnica ruszył galopem w kierunku wsi. Ogień nieprzyjaciela skoncentrował się na tym wozie. Szczęściem ani lekarz, ani woźnica, ani konie nie zostały trafione. Natomiast na bia-

łych deskach wozu widać było potem kilka trafień. Wkrótce rozpoznaliśmy pojedyncze sylwetki nieprzyjaciela w lesie. Ogień naszych erkaemów i karabinów powstrzymał ich na krótko, niebawem zaczęli posuwać się pojedynczo skokami naprzód i doszli do lizjery lasu. Niedługo mózdzierz zajął stanowisko przed lasem i ostrzelał nasz erkaem. Początkowo strzały nie były celne, ale zaraz się to zmieniło. Na lizjerze usadowił się następny mózdzierz i oba przygwoździły nas do ziemi, a natarcie z lasu wzmogło się. Pojedynczy Niemcy doszli już na odległość strzału z peemu, tzn. na około sto metrów. Pocisk upadł niebawem niedaleko naszego erkaemu i celowniczy krzyknął: erkaem zapiaszczony, nie mogę strzelać! Zarządziłem odwrót. Zbiegliśmy z piaszczystych górtek, niestety przed nami było równiutkie pole – pastwisko porośnięte niewielkimi krzakami, bodajże jałowca. Kule gwizdały cały czas koło uszu. Wtem pocisk granatnika rozerwał się z tyłu z lewej strony i podmuch rzucił mnie na prawo w skos. Ledwo w ostatniej chwili złapałem się jałowca i nie upadłem. Wkrótce wbiegliśmy na pole łubinu. Tam spotkaliśmy jedną z kompanii 25 pułku piechoty w tyralierze idącą nas zlizzować. Zorientowałem dowódcę kompanii w sytuacji, po czym dotarliśmy do wsi. Wysunięte przed wieś chaty były zupełnie puste. W jednej ktoś znalazł garnek gotujących się ziemniaków. Dostało się nam po jednym, smakowały wyśmienicie.

Po sprawdzeniu stanu okazało się, że brak wachmistrza podchorążego Bazara – Stanisława Bazarewskiego. W Kampinosie był dowódcą zwiadu konnego przy piechocie. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Z piaszczystych górtek cofał się razem z nami, a teraz go nie było. Później ciało jego znaleziono w łubinie. Dostał kulą w głowę.

Odpooczywając poczułem wilgoć w bucie. Okazało się, że z pocisku granatnika kilkanaście drobnych odłamków ulokowało się w mojej lewej łydce. Osobistym opatrunkiem opatrzone mi rany...

O tej samej porannej walce pod Białym Ługiem relacjonuje szef oddziału Doliny wachmistrz Kula – Kazimierz Puchacewicz.

– O północy około drugiej zatrzymaliśmy się w kilku chatach przed wsią wśród lasów. Od razu położyliśmy się z bronią u wezglowia. Dolina obok nas. Każdy chciał się, choć trochę zdrzemnąć po długim marszu. Nagle drzwi otworzyły się i alarmowy zameldował, że przyszli Ukraińcy. Rozległy się strzały z automatów. Wybiegliśmy z chaty. Zdążyłem złapać wyrrywające się konie u płotu, siwego i Doliny. W galopie niesły

mnie prosto do lasu. Za mną pieszo dopadł lasu Dolina i jeszcze jeden ułan. Pozostali zdążyli wcześniej dosiąść koni i jak zwykle w takich sytuacjach wyprowadzić je do lasu. Dolina jakiś czas obserwował własowców, po czym kazał mi pozostać na miejscu, ułanowi przejść na prawą stronę, a sam poszedł lewą w kierunku naszych kwater. Wkrótce zebrało się nas kilkunastu ułanów. Już dniało, gdy dowódca poprowadził nas do ataku. Po kilku seriach z automatu własowcy zaczęli wiać ze zrabowanym dobytkiem na wozach i koniach. Niedaleko jednak z nimi uszli, wozy i konie pozostawili w bagnach za wzgórzem. Sytuacja została opanowana, ale nasz dowódca został ranny...

Jak się okazało, 25 pułk piechoty AK dotarł do Białego Ługu inną drogą, od strony północno-zachodniej, pół godziny później po zajęciu północno-wschodniej części wsi przez Doliniaków. Dowódca pułku zajął kwatery w środku wsi, 4 kompania podporucznika Groma najbliższej kwater oddziału Doliny, 1 kompania porucznika Wichra zakwaterowała natomiast na południe od siedziby dowódcy pułku. Na południowym jej skraju zatrzymały się 2 i 5 kompania oraz kompania cekaemów. 3 kompania porucznika Henryka stanęła jako czata na północny zachód od Białego Ługu, w gajówce Łazy.

Wbrew uprzednim przewidywaniom i ten teren był, jako że sięgał tu pas przyfrontowy, nasycony wojskiem nieprzyjaciela. Niemcy stacjonowali w Falkowie, Rudzie Malenieckiej, Jacentowie, Radoszyczach i Rudzie Pilczyckiej.

W czasie, gdy szpica straży przedniej porucznika Doliny przejeżdżała przez wieś Lipę odległą od Białego Ługu o 5 kilometrów, jeden z jej mieszkańców zameldował stacjonującej w pobliskiej Rudzie Mielnickiej jednostce niemieckiej, że przez jago wieś przejechało konno kilkunastu „bandytów”. Niemcy wysłali tam niezwłocznie karną ekspedycję w sile około plutonu, która niespodziewanie zaatakowała oddział porucznika Doliny. Po tym zaskoczeniu Doliniaków przez Ukraińców do lasu przemieściła się również kompania porucznika Groma odsłaniając kwaterę majora Leśniaka, który wycofał się na najbliższą mu kwaterę pierwszej kompanii.

Wkrótce po opanowaniu sytuacji przepędzeni Ukraińcy powrócili w sile około 60 ludzi. Porucznik Wichar rzucił do natarcia jedną drużynę z trzeciego plutonu. W tym samym czasie na lewe skrzydło własowców uderzyła 2 kompania Bończy pod dowództwem Sędziwo-

ja, na prawe zaś 4 kompania podporucznika Groma i spieszony szwadron Doliny. W ciągu niecałej godziny nieprzyjaciel wystrzeliwujący rozpaczliwie na pomoc różnokolorowe rakiety – został okrążony i rozbity.

Eugeniusz Wawrzyniak w książce „O Panie, skróć ten miecz” tak wspomina ostatnią fazę porannej walki pod Białym Ługiem:

– Pod naporem partyzanckiego przeciwnatarciaatak nieprzyjaciela załamuje się. Niemcy zaczynają wycofywać się w kierunku wschodnim, by po chwili przejść wprost do panicznej ucieczki. Partyzanci rozciągają się w szeroką tyralierę, przeskakują rów melioracyjny i gonią niedawnego jeszcze napastnika, strzelającego już teraz chaotycznym ogniem osłownowym, przeplatany czerwonymi raketami – wezwaniem pomocy. A tu z niewielkiego wzgórza pędzi kilkunastu kawalerzystów ze szwadronu porucznika Doliny. Nawet w ogniu walki patrzyliśmy z zachwytem na naszych Doliniaków, jak cudownie zrosnięci z końmi szarżowali na wroga, w tym czasie już ze znacznie skuteczniejszą bronią, niż szabla – pruli zza końskich karków do przeciwnika z pistoletów maszynowych, przewieszonych przez ramię, siejąc popłoch w jego szeregach. Uderzając niespodziewanie zdezorientowali i zaskoczyli Niemców, tuż za nimi zaś wysunął się I pluton podporucznika Konrada z 2 kompanii usiłując oskrzydlić napastników. (...)

O porannej walce dowódca 25 pułku piechoty major Leśniak złożył meldunek do komendy Inspektoratu Piotrkowskiego:

„Dnia 27 października 1944 roku, godzina 6.00. została częściowo zaskoczona na kwaterach grupa kampska przez nieprzyjaciela (Niemcy i Ukraińcy), która wycofała się na skraj lasu, na linię kwater pułku. Grupa ta kwatrowała od postoju pułku w odległości pół kilometra. Po rozpoznaniu zorganizowałem natychmiast przeciwnatarcie, pod naporem którego nieprzyjaciel szybko pierzchnął pozostawiając w naszych rękach 5 wozów parokonnych, 1 erkaem Mg 42, 3 skrzynki z amunicją i taśmami do erkaemu, 2 granatniki z amunicją (63 sztuki) i 7 skrzynek do tej amunicji granatnika, 2 magazynki do erkaemu z amunicją, 2 duże bębny z amunicją oraz 15 płaszczy. Straty własne 3 rannych z Grupy „Kampinos” i 2 konie zabite. Nieprzyjaciel miał kilku rannych...”

W rzeczywistości, co się oczywiście okazało później, nieprzyjaciel stracił około 45 żołnierzy, z tego 40 utopiło się w pobliskich bagnach. W ręce partyzantów wpadły 3 granatniki, 2 karabiny maszynowe, 2 wozy

z amunicją oraz spora ilość innego sprzętu wojskowego. Natomiast straty własne w porannej walce wynosiły 2 rannych ułanów.

Na tym nie skończył się jednak bój pod Białym Ługiem. Przeciwnie, walka dopiero miała rozgorzeć. W samo południe od wsi Studzieniec i Jakimowice wyszło niemieckie natarcie w sile 500-osobowego batalionu na 3 kompanię lotniczą pod komendą porucznika Henryka, która zajęła stanowiska na północny zachód w gajówce. Atak ten został odparty. W tym samym czasie ruszył atak dwóch kompanii Wehrmachtu i dwóch plutonów SS od wsi Lipa, uzbrojonych w kilka działek przeciwpancernych, kilka granatników i kilkanaście cekaemów. Uderzenie z marszu poszło na 4 kompanię podporucznika Groma i na kwatery oddziału Doliny. Jak zwykle w takich sytuacjach ułani dopadli koni i galopem pomknęli do lasu, co nawet niektórzy początkowo poczytywali za rejteradę. Tam jednak szybko przekazano konie koniowodnym i spieszeni ułani ruszyli do przeciwnatarcia. W tym czasie kompania podporucznika Groma zajęła pozycje obronne na skraju lasu.

Od wschodniej strony Białego Ługu, wsi broniła kompania Bończy pod dowództwem podporucznika Sędziwoja. Groziło jej okrążenie. Major Leśniak rozkazał III plutonowi z 1 kompanii pod dowództwem podporucznika Drukarza uderzyć na wzgórze ziejące ogniem. Mimo szalonej odwagi chłopcy Drukarza utknęli w połowie drogi. Niepodobna było iść dalej. Zginęli w tym natarciu strzelcy: Lis – Henryk Izdebski, Korczak – Czesław Ostrowski, Piorun – Józef Pawlak, Zagłada (N.N.) i Bażantino. Ciężko ranny został podchorąży Krak – Dariusz Gołębiowski – późniejszy autor cytowanej już tu książki „Burza nad Czarną”, którego odciągnął z pola walki sanitariusz z 5 kompanii Starego strzelec Jaksa – Jerzy Dybicki, by później amputować mu rękę

Sytuacja stawała się groźna. Major Leśniak rzucił do ataku od wschodu czwartą kompanię porucznika Groma, wzmocnioną plutonem z kompanii cekaemów podporucznika Bohuna – na tyłach Niemców brojących wzgórze. I to przeciwnatarcie nie odniosło skutku.

Wobec zaistniałej sytuacji kawaleria Doliny szerokim łukiem wyszła na tyły Niemców od zachodu. Nieoczekiwane uderzenie z tyłu całkowicie zaskoczyło nieprzyjaciela. W tym samym czasie z rozkazu majora Leśnika pluton podporucznika Konrada uderzył z impetem na Niemców i własowców okopanych na wzgórzu. Nieprzyjaciel w odwrocie zdołał się przebić przez gajówkę Łazy zajętej przez trzecią kompanię lot-

niczą – wychodząc wprost na tabory 25 pułku piechoty z rannymi. Powstała panika, niewiele brakowało, a tabor zostałby rozbity. Niemcy jednak poszli dalej i wychodząc z lasu zaatakowali Biały Ług od strony zachodniej. Zatrzymał ich zdecydowanym przeciwuderzeniem dowódca I plutonu z 1 kompanii Wichra porucznik Sokół – Zdzisław Lisowski. To był już koniec walki pod Białym Ługiem.

Drugą fazę walk pod Białym Ługiem tak relacjonował we wspomnianym już liście do autora Adolf Pilch:

– Na skraju lasu był Leśniak ze swym sztabem. Nie był w najlepszym humorze. Dostaliśmy zadanie zaatakowania nieprzyjaciela w miejscu, gdzie rano wychodziliśmy z lasu na nasz postój. Okrężna droga lasem zajęła nam ponad godzinę. Dołączył do nas major lotnictwo Kurs – Bronisław Lewkowicz. Przedzieraliśmy się gęstym lasem, aby jak najszybciej dostać się do wyznaczonego punktu. Tam rozdzieliłem grupę spieszonych ułanów na dwie części. Jedna z Kursem miała skradać się gęstym lasem do drogi, którą w nocy przyszlismy do naszych biednych chatek. Dąbrowa ze mną i kilkoma chłopakami mieliśmy podczołgać się do lizjery lasu, gdzie w rowie pomiędzy lasem a polem leżało kilkudziesięciu drabów – i zaatakować ich. Pierwsze strzały były sygnałem do rozpoczęcia akcji. Chciałem, aby Kurs rozpoczął pierwszy. Doczołgaliśmy się z Dąbrową do lizjery lasu. W ciągu kilku sekund rozpoczęła się akcja. Huragan ognia i wybuchy granatów połączone z echem w lesie robiły niesamowite wrażenie. Obejrzałem się przed wyskokiem z lasu i ku mojemu przerażeniu stwierdziłem, że było nas tylko dwóch. Kilku partyzantów mających pójść z nami „zmieniło zdanie” i poszło z Kursem. Nie było czasu na rozważania. Wskoczyliśmy razem i rąbanie rozpoczęło się natychmiast. W rowie koło lasu był cały sznur Ukraińców. Wyglądali jak wszy w partyzanckiej bieliźnie. Ogień dwóch pistoletów automatycznych wzdłuż szeregu powoli ruszających się postaci był skuteczny. Uzyskaliśmy kompletne zaskoczenie i żołnierze nieprzyjaciela najwyraźniej nie wiedzieli, co mają robić. Zaczęli się wycofywać – część do lasu, a część po polu między lasem a ich pozycjami frontowymi. Na skutek huraganu ognia w lesie ci z linii zaczęli pojedynczo zwiewać, co wkrótce przemieniło się w bezładną ucieczkę. Wypatrzyliśmy z Dąbrową dwóch najwolniej uciekających. Rozpoczął się pościg, aby się do nich zbliżyć na odległość strzału z pistoletu maszynowego. Odległość nieznacznie zmalała. Dąbrowa był szybszy i wpakował serię z peemu

w plecy uciekającego. Ten przeznaczony dla mnie albo był szybszy, albo ja wolniej biegłem, bo nie mogłem dobiec na przyzwoitą odległość. Próbowałem się zatrzymać, aby ze stojącej pozycji strzelić, ale gwałtownie pracująca klatka piersiowa uniemożliwiła celowanie. Biegłem, więc dalej, mój cel też zwolnił i w końcu i mnie się udało. Po zabranii zabitym dokumentów okazało się, że byli to oficerowie z SS Galizien, a z notatek znalezionych przy jednym z nich wynikało, że przebywał na przeszkoleniu w Niemczech od 1938 roku. W tym czasie kompania Wicher wykorzystywała zamieszanie wśród Ukraińców i rozpoczęła atak spychając ich do lasu. Walka w tym rejonie była zakończona.

Gdy weszliśmy z powrotem do chat, kury w garnkach były akurat gotowe i mieliliśmy zasłużony posiłek. Później, na jednej ze ścieżek w lesie, którą uciekali Ukraińcy, znaleziono dwa porzucone działa polowe, których widać nie zdołali zabrać, ale były one pozbawione zamków. Gdy spotkałem Bronka Kursy i gratulowałem mu jego sukcesu, powiedział mi, że nie bardzo wierzył w powodzenie zaplanowanej przeze mnie akcji.

– Teraz wiem – powiedział – że zaskoczenie, to prawie wygrana. A swoją drogą, wiesz kto u mnie dowodził? – zapytał.

– Jak to, kto, przecież ty tam byłeś.

– Wcale nie ja dowodziłem, tylko twój Niedźwiedź, Stanisław Myślicki. – Gdy tylko akcja się rozpoczęła, dostałem od niego rozkaz:

– A pan major za tę sosnę i grzać w tym kierunku!...

I tak zrobiłem. Wspaniały chłopak!

– Ma duże doświadczenie – odpowiedziałem (...)

W kilka dni po walce pod Białym Ługiem obaj – zastępca dowódcy 25 pułku piechoty „cichociemny” major Kurs – Bronisław Lewkowicz i dawny przyboczny Tajnej Drużyny Harcerskiej w Zaostrowieczu łącznik Doliny starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki poległą osłaniając jeden drugiego w przeciwnatarciu pod Huciskiem.

Ułani z plutonu wachmistrza Wira nie brali udziału w walce pod Białym Ługiem. Pozostając nadal przy kompanii kapitana Starego włączyli się z tą kompanią po lesie nie mając styczności z nieprzyjacielem. Stary unikał, jak tylko mógł walki z Niemcami.

W kolejnym meldunku do komendy Inspektoratu Piotrkowskiego major Leśniak powiadał w dniu 28 października 1944 roku swych przełożonych:

„Po porażce porannej w dniu 27 października nieprzyjaciel nie zrezygnował z walki, lecz sprowadził z całej okolicy około 3 tysiące żołnierzy SS i Ukraińców (według doniesień ludności cywilnej) rozpoczynając atak na Biały Ług o godz. 12.00 od strony północnej i wschodniej. Początkowo udało mu się wyprzeć nasze ubezpieczenie z lasu, lecz po wykonanym przeciwnatarciu przez nasze oddziały uszedł ponownie w popłochu. Walka trwała do godz. 16.00, a więc 4 godziny. Nieprzyjaciel użył działek, większej ilości granatników i miotaczy oraz duże ilości broni ciężkiej maszynowej. Pułk zdobył 4 erkaemy z amunicją i taśmami, 1 cekaem rosyjski Maxim na podstawie kołowej. Straty własne: 4 zabitych i 20 rannych, wśród nich znajduje się podporucznik Wacław – Wacław Furmańczyk. Straty nieprzyjaciela: 31 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Między zabitymi znaleziono oberleutnanta SS...”

Nazajutrz, 28 października Niemcy rozstrzelali kilku gospodarzy Białego Ługu podejrzanych o współpracę z partyzantami, spalili też 2 gospodarstwa.

Straty niemieckie w bitwie pod Białym Ługiem były w rzeczywistości znacznie wyższe, niż to podał major Leśniak w swym meldunku do dowództwa w Piotrkowie.

– Należy przyjąć – pisze Eugeniusz Wawrzyniak w książce „O Panie, skrusz ten miecz” – że w starciu porannym i walce popołudniowej zginęło 140 niemieckich żołnierzy. Liczbę tę potwierdza fakt, że następnego dnia po walce silna niemiecka grupa ekspedycyjna, złożona głównie z członków Waffen-SS, wpadła do wsi i po aresztowaniu kilku gospodarzy nakazała mieszkańcom upleść 140 wieńców. Około 40 z nich złożono symbolicznie na okolicznych bagnach, pozostałe zaś przewieziono do miejscowości, w których kwaterowały pododdziały niemieckie biorące udział w boju o Biały Ług. Do niemieckich strat należy dodać ponadto znaczne ilości zdobytej przez nas w obydwu starciach broni, amunicji i ekwipunku wojskowego. W dotychczasowych starciach AK nie odnotowano tak dużego sukcesu odniesionego na polu walki i tak dużych zdobyczy. Straty własne wynosiły 9 zabitych. Ponadto 20 zostało lżej lub ciężiej rannych...

W oddziale porucznika Doliny jeden był zabity (ppor. st. w. Bazar–Stanisław Bazarewski) i 3 rannych, łącznie z Doliną.

PIECHOTA OPOŃCZY ZNOWU POD BRONIA

28 października 1944 roku po północy 25 pułk piechoty w marszu do lasów przysuskich zatrzymał się w Bulianowie. I tym razem ułani Doliny nie zdołali odpocząć po nocnym marszu. Alarmowy z ubezpieczenia obudził Dolinę meldując, że od wsi Płaskowice, drogą wiodącą na Dąbrowę, jadą 4 parokonne wozy. Dolina poderwał oddział na nogi, ułani zajęli stanowiska ogniowe. Okazało się, że to byli Niemcy. Gdy dojeżdżali do pierwszych zabudowań Bulionowa, Doliniacy otworzyli ogień strzelając ponad furmankami, nie chcąc trafić woźniców i koni. Niemców zauważyli też partyzanci z oddziału Sokoła – Zdzisława Lisowskiego i ostrzelali tych, którzy próbowali ucieczki w ich kierunku. Nie mając innego wyjścia Niemcy podnieśli ręce do góry. Ujęto dwóch Niemców, 10 żołnierzy z Ostlegionu i odbito 4 Polaków – Pokrywkę, Hawryłowicza, Srokę i Iglickiego wziętych na przymusowe roboty. Uwolnieni Polacy zgłosili się od razu na ochotnika do oddziału i zostali wcieleni do 1 kompanii porucznika Wichra – Witolda Kucharskiego.

Dopiero po tej strzelaninie Doliniacy mogli spokojnie zjeść śniadanie.

W raporcie do swych przełożonych major Leśniak meldował;

„W dniu 28 października 1944 roku o godz. 9.30 nadjechało w pobliże rejonu zakwaterowania pułku czterema wozami 16 nieprzyjaciół, którzy zostali całkowicie wzięci do niewoli przez nasze oddziały. Jak z badania okazało się było to 2 Niemców, 3 Kałmuków, 7 Ukraińców i 4 Polaków wziętych na stałe roboty przy organizacji Todt. Zdobyto 4 karabiny i 4 wozy parokonne. Strat własnych nie było...”

W Bulianowie spieszeni ułani wachmistrza Wira – Antoniego Burdzielowskiego w uzgodnieniu z majorem Leśniakiem odłączyli się od 5 kompanii kapitana Starego i weszli w skład oddziału Doliny – tworząc drugi pluton szwadronu kawalerii. Dolina na wniosek Wira mianował dowódców sekcji. Zostali nimi: pierwszej – kapral Stanisław Wojno, drugiej – kapral Wichra – Witold Skopiec i trzeciej – starszy ułan Żbik – Marian Podgóreczny. Konie i siodła uzupełniono zarekwirowanymi w majątkach administrowanych przez Niemców, po części konie zakupiono w mijanych miejscowościach.

Po południu inspekcję pułku przeprowadził komendant Podokręgu Piotrków Trybunalski major Powąła – Stanisław Pawłowski z towarzyszącym mu oficerem do specjalnych poruczeń „cichociemnym” pułkow-

nikiem Rudym – Romanem Rutkowskim. Na odprawie wszystkich oficerów pułkownik Rudy zapewnił, że w najbliższym czasie pułk otrzyma broń i odzież ze zrzutów. Ustalono, że pułk przetrwa zimę w lasach jako oddział zwarty. W tym celu wybuduje się bunkry i ziemianki w południowej części lasów przysuskich w okolicy wsi Zapniów.

Inspekcja musiała wypaść dobrze, gdyż za kilka dni pułkownik Rudy depeszował do Londynu:

– Melduję, że „Jodła” jest w strzępach. Możliwy jest tylko 25 pułk piechoty...

W czasie postoju w Bulianowie porucznik Dolina wydał rozkaz powrotu do oddziału tym żołnierzom z piechoty, którzy byli zdolni do dalszej walki. Zgłosiło się ich sporo, tak że można było odtworzyć kompanię 78 pułku piechoty. Powrócili do oddziału między innymi: sierżant Stanisław Dziemidowicz – który został szefem kompanii, plutonowi Rutkowski i Lampart, kaprale Jan Janczewski, Jan Malinowski, Litwos – Jan Kosowicz, Stanisław Czarniawski, Jan Dziemidowicz, Habarowicz, strzelcy Stanisław Zadrejko, Radzionek, Nalibocki, Konstanty Murawski, Edward Janczewski, Antoni Jankowski, Witold Grzybowski Ryś, Padewski, bracia Stanisław i Jan Leszko, Gołębiowski, Henryk Grzybowski, Stanisław Wojciechowski, Maślanka – Tadeusz Rutkowski...

Na melinach żyło im się dobrze, woleli jednak życie w oddziale. Tu, choć gryzły ich wszy, głodowali i marzli, a śmierć zaglądała im w oczy – czuli się raźniej. Byli wolni!

Jan Awdankiewicz razem z dowódcą swej drużyny kapralem Józefem Siwickim, saperem Henrykiem Grzybowskim, strzelcami: Tadeuszem Rutkowskim i Stanisławom Wojciechowskim zostali urlopowani z oddziału 15 października w okolicach Żarnowa w powiecie opoczyńskim.

– Porucznik Dolina podziękował nam wtedy za rzetelną służbę – wspomina Jan Awdankiewicz i polecił wypłacić każdemu po 2 „górale” zrzutowe. Podzielono nas na grupy i każdej z nich przydzielono łącznika, aby rozprowadził ludzi na różne placówki. Nasza grupa po dwóch godzinach dotarła do Staszowej Woli w gminie Topolice. Łącznik przekazał nas gospodarzowi, który okazał się dowódcą miejscowej placówki AK. Nazywał się Jan Kostrzewa. Zaprowadził nas do stodoły, potem przyszła jego żona odziana w ludowe zapaski. Pani Janowa miała pod zapaskami kobiałkę z chlebem. Pan Jan przyniósł konwie gorącego mleka. Gdy zajadaliśmy, on instruował nas jak mamy się zachowywać... Był

tam niewielki folwark pana Brusznickiego, w którym rządził niemiecki administrator z Poznańskiego. Zatrudnił nas jako uciekinierów z Warszawy, choć kresowy akcent zdradzał nasze pochodzenie. Sąsiedzi i administrator orientowali się w tym wykręcie, ale Niemiec nikomu z nas nie zaszkodził. Pan Jan poznał nas z właścicielem Brusznickim i razem z administratorem byliśmy zaproszeni do niego na obiad. W tym celu fornał Antoni Rek przyniósł nam czystą bieliznę, a naszą zabrał do prania. Na obiad podano czerninę i duże porcje kaczki. Smakowity tort popijaliśmy winem. I tak nam czas upływał spokojnie i beztrudnie, choć tęskniliśmy do oddziału. Na widok Niemców odwiedzających administratora ciągnęło nas do broni. Po dwóch tygodniach przybył łącznik od Doliny i mogliśmy wracać do swoich. Dowódcą odtworzonej kompanii 78 pułku piechoty został, ma się rozumieć, starszy sierżant Opończa – Walerian Zuchowicz. (...)

29 października przed zmierzchem 25 pułk piechoty wymaszerował z Bulionowa kierując się na wyznaczone miejsce postoju. Trasa wiodła przez Trzebany, Piaski, Zakrzów, Parczów, Parczówek, Kolonię Stróżno i Kamienną Wolę. O świcie kolumna dotarła do wsi Kurzacze, gdzie zarządzono kilkudniowy odpoczynek, przed dalszym marszem na zimowisko w okolicach Zapniowa. Pododdziały pułku zajęły kwatery w rejonie wsi Huta, Gałki i Mechlin.

III BATALION „KAMPINOS”

30 października 1944 roku oddział porucznika Doliny formalnie wszedł w skład 25 pułku piechoty AK jako jego III batalion o nieoficjalnej nazwie „Kampinos”. Znalazło to wyraz w rozkazie wydanym przez dowódcę batalionu majora Leśniaka – Rudolfa Majewskiego:

„Rozkaz organizacyjny nr 1 m.p. dnia 3 października 1944 roku.

Z dniem 1 października mianuję swoim zastępcą majora Kursa.

Na dowódcę I baonu mianuję kapitana Morusa – Artura Hilarego Moraczewskiego, na adiutanta wyznaczam podporucznika Łosia – Stanisława Hoffmanna. Na lekarza sanitarnego podchorążego Wojtka – Alfonsa Wojciecha Rajtera.

Skład I batalionu: – kompanie pierwsza, druga i trzecia oraz pierwsza kompania cekaemów.

Na dowódcę II baonu mianuję kapitana Starego – Józefa Wyrwę, na adiutanta wyznaczam podporucznika Krzysztofa – Władysława Switkowskiego, na lekarza sanitarnego starszego strzelca Szczura – Władysława Miłockiego. Na dowódcę drugiej kompanii cekaemów wyznaczam podporucznika Zygmunta – Stanisława Kamińskiego. Na dowódcę pierwszego plutonu sierżanta Burzę – Stanisława Karolińskiego (obecnie generał brygady). Na dowódcę drugiego plutonu (granatniki) wyznaczam starszego sierżanta Cygana.

Dowódca II baonu odbierze 2 cekaemy od piątej kompanii, 1 cekaem od drugiej kompanii oraz od niej 3 granatniki, 2 granatniki od kompanii czwartej i 1 od kompanii drugiej.

Przenoszę z 1 kompanii cekaemów do 2 kompanii cekaemów sierżanta Krakusa – Antoniego Pachłę i sierżanta Maćka – Władysława Malca.

Na dowódcę III baonu mianuję porucznika Dolinę – Adolfa Pilcha. Porucznik Dolina wyznaczy sobie adiutanta i sztab. Na lekarza sam wyznaczam doktora Kleszczyka – Antoniego Banisa, skład III baonu – siódma kompania i szwadron kawalerii.

Sztaby baonowe przydzielam do czołowych kompanii baonów. Każdy baon we własnym zakresie opiekuje się swymi chorymi. Rannych po akcji opatrzonych przez lekarzy baonów odsyłać na punkt sanitarny pułku – rejon taborów.

Naczelnym lekarzem 25 pułku piechoty mianuję podpułkownika dr. Chudego – Józefa Gallera...” (...).

W wyniku rozkazu dziennego dowódcy pułku majora Leśniaka nr 72 z dnia 30 października 1944 roku struktura organizacyjna 25 pułku piechoty AK przedstawiała się w okresie 31 X – 9 XI 1944 następująco:

Dowódca pułku – mjr „Leśniak” – Rudolf Majewski,

Z-ca dowódcy pułku – mjr „Kurs” – Bronisław Franciszek Lewkowicz⁵

⁵ *Nowo mianowany zastępca dowódcy 25 pułku piechoty major lotnictwa Kurs - Bronisław Lewkowicz, „cichociemny”, ur. 9 marca 1913 r. w Jarosławiu. Ukończył podchorążówkę w Toruniu uzyskując w 1937 r. promocję na podporucznika artylerii. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Rumuni, stamtąd do Francji, a po jej upadku do Wielkiej Brytanii. Tam trafił do 304 i 301 dywizjonów bombowych, następnie do 138 dywizjonu specjalnego. Od 15 maja 1940 r. latał jako obserwator. Został przeszkolony do zadań specjalnych, zaprzysiężony 15 grudnia 1943 r., do kraju zrzucony jako specjalista do spraw lotniczych. W nocy z 27 na 28 kwietnia 1944 r. otrzymał przydział do wydziału lotnictwa III KG AK jako oficer operacyjno-taktyczny. W czasie powstania warszawskiego został oficerem specjalnego plutonu odbioru zrzutów w składzie Pułku „Palmiry-Młociny”*

Adiutant dowódcy – kpt. „Mars” – Tadeusz Dębski,
Kwatermistrz – por. „Zygmunt” – Stanisław Kamiński,
Naczelnny lekarz – pplk „Chudy” – Józef Galler,
Kapelan – ks. kpt. „Ksawery” – Marian Skoczowski,
Oficer broni – sierż. „Lubicz” – Józef Chachuła,
Oficer żywnościowy – chór. „Styk” – Antoni Stojkowski,
Płatnik – por. „Wujek” – Kazimierz Roszkowski
Kancelaria pułku – sierż. „Sep” – Sylwester Owczarek,
Drużyna d–cy pułku – sierż. „Gryps” – Marian Kazimierski,
Drużyna sanitarna – strz. „Kamień” – Zdzisław Kamiński,
Liczebność dowództwa pułku ze służbami wynosiła około 30 ludzi.

I. batalion

Dowódca baonu – kpt. „Morus” – Artur Hilary Moraczewski,
Adiutant – ppor. „Łoś” – Stanisław Hoffmann.
Lekarz baonu – plut. pchor. „Wojtek” – Alfons Wojciech Raiter,
Szef kancelarii – st. wachm. „Biały” – Henryk Mieszkowski,
Obserwator i pisarz – st. strz. z cenz. „Znicz” – Henryk Lange,
Podoficer broni i rusznikarz – kpr. pchor. „Ambroży” – Edward

Szuster,

Drużyna sanitarna – strz. „Gozdawa” – Władysław Ciopiński,
Gońcy: strz. „Wołodyjowski” – Jan Józef Dalaszczyk, strz. „Karaś”
– Andrzej Swiderski. Liczebność dowództwa baonu oraz służb wynosiła
około 15 ludzi.

1. kompania – por. „Wicher” – Witold Kucharski,

I. pluton – ppor. „Sokół” – Zdzisław Lisowski.

II. pluton – ppor. „Maj” – Aleksander Arkuszyński.

III. pluton – ppor. „Drukarz” – Adam Ludwik Benrad.

Powyższa kompania była jedyną w pułku o pełnym składzie osobowym liczącym ponad 200 żołnierzy.

2. kompania – p.o. dowódcy por. „Sędziwój” (N.N.)⁶,

I pluton – w trakcie organizacji,

II pluton – ppor. – „Garda” – Stefan Soborowski,

III pluton – w trakcie organizacji,

Stan kompanii wynosił około 80 żołnierzy.

⁶ Dowódca kompanii por. Bończa – Kazimierz Załęski, (po wojnie generał brygady), przebywał na leczeniu po odniesionych ranach poza pulkiem.

3. kompania – ppor. „Henryk” – Henryk Furmańczyk,
I pluton – p.o. pchor. „Szczęsny” – Stanisław Kinderman⁷
II pluton – ppor. „Marian” – Marian Baranowicz,
III pluton – chor. „Poniatowski” (N.N.),
Stan osobowy kompanii wynosił 120 żołnierzy.
I. kompania ckm – ppor. „Bohun” – Bolesław Turkiewicz,
I pluton – ppor. „Godzimierz” – Jan Herbich,
II pluton – ppor. „Miedziany” (N.N.),
III pluton – w trakcie organizacji,
Stan osobowy kompanii liczył około 80 żołnierzy.
Liczebność I baonu wynosiła 480 żołnierzy, a łącznie ze sztabem 495.

II. batalion

Dowódca baonu – kpt. „Stary” – Józef Wyrwa,
Adiutant – ppor. „Krzysztof” – Władysław Świtkowski,
Lekarz – st. strz. z cen. „Szczer” – Władysław Młocki.
Reszta służb w trakcie organizacji.

4. kompania – ppor. „Grom” – Jan Matecki,
I pluton – ppor. „Jurek” – Jerzy Hellmann,
II pluton – ppor. „Digan” – Daniel Gidziński,
III pluton – sierż. pchor. „Łysy” (N.N.).
Stan liczebny kompanii wynosił około 130 żołnierzy.

5. kompania – kpt. „Stary” – Józef Wyrwa,
I pluton – ppor. „Walicki” – Edmund Waligóra,
II pluton – kpr. pchor. „Roszak” – Zdzisław Filingier,
III pluton – kpr. pchor. „Zadora” – Marian Chrzęstowski.
Stan osobowy kompanii wynosił około 80 żołnierzy.

6. kompania – ppor. „Osuch” – Zdzisław Suszucki (przebywał poza pułkiem w rejonie Drzewicy),

– ppor. „Konrad” – Mieczysław Drabik,
– sierż. „Burza” – Stanisław Karliński,
– sierż. „Cygan” – Klemens Lasota,
– w trakcie organizacji.

Stan osobowy kompanii wynosił około 80 żołnierzy.
Liczebność batalionu około 290 żołnierzy.

⁷ ppor. „Wacław” (Wacław Furmańczyk) ranny, przebywał poza pułkiem.

III. batalion („Kampinos”)
Dowódca baonu – por. „Dolina” – Adolf Pilch,
adiutant – wakat,
poczet dowódcy batalionu: szef służby sanitarnej plut. dr Kleszczyk
– Antoni Banis, szef batalionu sierżant Kula – Kazimierz Puchaciewicz,
łącznik st. uł. Niedźwiedz – Stanisław Myślicki, luzak uł. Piotr Łojko.
7. kompania – st sierż. „Opończa” – Walerian Żuchowicz,⁸
szef kompanii – sierż. Stanisław Dzimidowicz,
I pluton – wachm. „Grom” – Józef Bylewski,
1 drużyna – kpr. Litwos – Jan Kosowicz,
2 drużyna – kpr. Stanisław Czarniawski,
3 drużyna – kpr. Jan Dzimidowicz,
II pluton – kpr. „Lampart” – Stanisław Paszkuć,
1 drużyna – plut. Franciszek Romanowski,
2 drużyna – kpr. Jan Maliszewski,
3 drużyna w stadium organizacji,
III pluton – plut. Hipolit Tumiłowicz,
1 drużyna – kpr. Józef Siwicki,
2 drużyna – st. sierż. Stanisław Zadrejko,
3 drużyna – st. sierż. Konstanty Murawski.
Stan liczbowy kompanii około 50 żołnierzy.
Szwadron kawalerii – ppor. „Dąbrowa” – Zygmunt Koc,
szef szwadronu – plut. Wąż (N.N.),
I pluton – chor. „Nieczaj” – Zdzisław Nurkiewicz⁹,

⁸ 7 kompania 78 pułku piechoty Strzelców Sluckich – formalnie utrzymano tę nazwę z Puszczy Nalibockiej.

⁹ W Zgrupowaniu Stołpecko-Nalibockim starszy stopniem wojskowym nie obejmował automatycznie dowodzenia pododdziałem. Wyznaczanie dowódców zależało od zdolności dowódczych, autorytetu, bojowości – wyróżniania się w walkach i zaufania podwładnych. I tak na przykład dowódcą 27 pułku ułanów był chorąży, a jego zastępcą podporucznik i dowódcą jednego ze szwadronów porucznik. Major Leśniak nie uznawał takiej procedury. Dowództwo pododdziału z reguły, niemal automatycznie przejmował wyższy stopniem. Dlatego według rozkazu majora dowódcą szwadronu został podporucznik, a chorąży dowódcą plutonu. W rzeczywistości podporucznik Dąbrowa był w poczcie dowódcy III batalionu (zastępcą Doliny), chorąży Nieczaj – dowódcą szwadronu. Plutonowy Wąż – dowódcą I plutonu. Taki stan trwał zaledwie kilkanaście dni, gdyż schorowany w wyniku odniesionych ran i kontuzji dowódca 27 pułku ułanów ze względu na stan zdrowia musiał opuścić swych ułanów i podjąć się leczenia na tzw. „melinie” w Brzostówku.

1 sekcja plut. – Antoni Rudowicz,
2 sekcja – st. uł. Morawski,
3 sekcja – st. uł. Jan Awsiukiewicz,
4 sekcja – pdchor. Ali (N.N.),
II pluton – wachm. Wir – Antoni Burdzielowski,
– zastępca dowódcy plutonu pchor. Rom – Ryszard Bielański¹⁰,
1 sekcja – kpr. Brzoza – Stanisław Wojno,
2 sekcja – kpr. z cenz. Wicher – Witold Skopiec,
3 sekcja – st. uł. Żbik – Marian Podgóreczny.
III pluton – w stadium organizacji.
Stan liczbowy: około 70 ułanów.

Liczebność III batalionu wynosiła około 120 piechurów i ułanów.

Stan liczebny pułku w dniu 1 XI 1944 r. łącznie z kompanią „Osucha” przebywającą poza pułkiem wynosił około 1 100 żołnierzy w tym 36 oficerów i 44 podoficerów.

PADLI POD LEŚNICZÓWKĄ HUTA

Decyzja pozostawienia 25 pułku piechoty AK jako oddziału zwartego była bardzo ryzykowna. Po upadku powstania warszawskiego Niemcy ściągnęli na ziemię kielecką znaczne siły. W każdej niemal wsi znajdowały się ich oddziały. Ukrycie zgrupowania liczącego ponad 1 200 żołnierzy nawet w najbardziej niedostępnych lasach wydawało się niemożliwe i prędzej czy później musiałyby dojść do konfrontacji, jak zwykle w takich sytuacjach, z przeważającymi i bez porównania lepiej wyposażonymi wojskami nieprzyjaciela. Tym bardziej, że – jak się okazało – Niemcy nie byli zainteresowani rozmowami z dowódcą pułku w sprawie zawieszenia broni. Okolice wsi Huta, Gałki i Mechlin, gdzie na kilka dni zatrzymały się bataliony pułku, nasycone były doborowymi jednostkami Wehrmachtu pułkownika Redera. I chociaż urlopowani ze wschodniego frontu żołnierze nie bardzo kwapili się do przerywania zasłużonego odpoczynku na zapleczu, by zmierzyć się z „polnische bandi-

¹⁰ Ryszard Bielański, *Autor książek: „Prawie życiorys”*; Warszawa 2008; 2009 Wyd. BMT ERIDIA; „Góra – Dolina” Adolf Pilch, Warszawa, Oficyna Wydawnicza RYTM; 2007.

ten”, to należało się liczyć, że służbista Reder nie będzie tolerował w swym sąsiedztwie niepożądanych gości.

Jednak przez kilka dni – od 1 do 4 listopada 1944 roku – w okolicach Huty panował spokój, chociaż wieczorami do kwater partyzantskich dochodziły odległe odgłosy silników samochodowych lub urywane serie wystrzałów.

III batalion „Kampinos” zakwaterował w północno-zachodniej części wsi Gałki. Drugi pluton szwadronu kawalerii wachmistrza Wira ubezpieczał batalion w Kolonii Wywóz od strony szosy Gielniów–Przysucha. W nocy z 3 na 4 listopada dochodził stamtąd wzmożony warkot motorów, o czym zameldowano porucznikowi Dolinie, który wysłał starszego ułana Niedźwiedzia z tą wiadomością do majora Leśniaka kwaterującego w Mechlinie.

Przed świtem na zwiad w kierunku szosy wybrali się konno Kłos – Józef Mioduszewski, plutonowy Antoni Rudowicz i ułan Kędzior – Antoni Romanowski. Po pewnym czasie tam, dokąd udał się zwiad, rozległy się strzały. Najpierw krótka seria z automatu, po chwili kanonada karabinów maszynowych. Wir udał się w kierunku szosy na czele sekcji Wichra–Skopca i Żbika dla osłony konnego zwiadu. Sekcja Wojny pozostała na ubezpieczeniu. Spieszeni ułani doszli do szosy lasem. Naprzeciw nich wyrosła tyraliera Niemców. Polacy ostrzelali ich z bliskiej odległości, co wywołało wręcz piekło ich broni maszynowej. Nieprzyjacielska tyraliera zaległa w miejscu rezygnując z dalszej penetracji lasu. Ułani zrobili swoje i powoli cofali się na pozycje wyjściowe, do Kolonii Wywóz. Po drodze spotkali plutonowego Antoniego Rudowicza, a za nim przygalopował na przesiekę okulbaczony koń Kłosa – bez jeźdźcy. Rudowicz zameldował, że wysłany patrol dojechał do skraju wsi Wywóz, zatrzymując się przy pierwszej zagrodzie. On pozostał przy koniach za stodołą, Kłos wraz z Romanowskim weszli do zagrody. W jej drzwiach ukazał się gospodarz. Na widok partyzantów zbladł i z trudem wykrztusił wiadomość, że we wsi pełno jest Niemców i własowców. W tej samej chwili zaroilo się od nich na podwórku. Niemcy na widok dwóch polskich partyzantów otworzyli do nich ogień. Romanowski został ranny i upadł (potem okazało się, że został wzięty do niewoli). Natomiast Kłos wygarnął w ich kierunku serię z automatu i wycofał się do lasu. Rudowiczowi konie szarpnęły wodze z ręki i poszły w las. Biegł więc za nimi osłaniając ze swego automatu drogę Kłosowi. Jakoś obaj

dopadli szczęśliwie zbawiennego lasu. Kłós był ranny w obojczyk i skierował się skrótami na swoją kwaterę...

O godzinie 9.00 major Leśniak zarządził wymarsz pułku. Kolumna uformowała się w Mechlinie. Po złożeniu przez dowódców batalionów majorowi Leśniakowi meldunku o gotowości marszowej, pułk opuścił trzydniowe miejsce postoju. Na straż przednią wyznaczony został szwadron kawalerii. Długa kolumna przeszła mostkiem przez rzeczkę Gielniowiankę, minęła osadę Budy i drugą spaloną wieś Stefanów. Idąc dalej wysokopiennym lasem przecięła trakt Kurzacze–Kozłowiec, zbliżając się do leśniczówki Huty nie opodal Zapniewa. W pierwszych trójkach jechali major Kurs, Dolina, Dąbrowa, Nieczaj, Kula, Niedźwiedź i Piotr Łojko. Za nimi drugi pluton z Wirem na czele. Słońce dźwigało się ospale ponad konary wyłysiałych z liści drzew i nie rażąc zbyt blaskiem zaglądało ułanom w oczy. Nagle porucznik Dolina wstrzymał konia i jak zwykle spokojnym głosem wydał komendę:

– Z koni do walki pieszej!

W prześwicie między drzewami z prawej strony, w odległości zaledwie 100 metrów przed szwadronem wprost na ułanów szli gęsiego żołnierze w hełmach. Na widok kawalerzystów stanęli w miejscu zaskoczeni niespodziewanym spotkaniem. Jeszcze się nie zorientowali, kogo mają przed sobą. Być może konny oddział Doliny wzięli za Kozaków. Tymczasem ułani w pośpiechu zeskakiwali z koni oddając je w ręce koniowodnym. Dolina wskazał Wirowi jakieś pogorzelisko ze sterczącymi resztkami komina, rozkazując zająć ten odcinek lasu. Dąbrowie wskazał teren na lewo od pogorzeliska. To wszystko trwało już co najmniej kilkanaście sekund, z żadnej ze stron nie padł jeszcze ani jeden strzał. Zaskoczenie dla obu stron było całkowite. O ile jednak żołnierze pułkownika Redera zupełnie zdezorientowani stali w miejscu, nie wiedząc co czynić – u Doliniaków coś się wszakże działo. Padły rozkazy, koniowodni pospiesznie odprowadzili konie w bezpieczniejsze miejsce.

I nagle, czy może wreszcie z potężnym „hurra!”, ułani uderzyli na nieprzyjaciela ogniem automatów sekcji Wojny, Wichra i Żbika. Na ich prawym skrzydle uderzyli równocześnie spieszeni ułani pierwszego plutonu.

Dolina wraz z Dąbrową, Kulą i paroma innymi ułanami próbował oskrzydlić Niemców z lewej flanki. Major Kurs z Niedźwiedziem znaleźli się na prawym skraju nacierających. Pozostawiali nieco w tyle: Węgier Pešt – Istvan Garami, Jerzy Dudak, Paweł Kosowicz.

Major Leśniak, do którego Dolina zdążył pchnąć gońca z meldunkiem, już ustawiał do boju pozostałe oddziały. Do walki włączyła się piechota starszego sierżanta Opończy i żołnierze z plutonu porucznika Sokoła z pierwszej kompanii porucznika Wichra. Niemcy nie wytrzymali nerwowo i z rzadka ostrzeliwując się, wycofywali się bezładnie. Na próżno ich dowódcy wołali na cały las „halt, halt!” Dopiero gdy dopadli gęstszego poszycia lasu przystanęli, zajmując dogodniejsze dla siebie pozycje. Stamtąd otworzyli silny ogień z broni maszynowej. Pluton Wira zajął wyznaczony mu odcinek. Natarcie ułanów zakończone początkowym sukcesem, przekształciło się teraz w całodniową walkę pozycyjną.

Dowódca pułku kierował do walki nowe pododdziały. Na najbardziej zagrożony środkowy odcinek wysłał 4 kompanię podporucznika Groma – Jana Małeckiego, lewe skrzydło od strony południowo–wschodniej obsadził 3 kompanią podporucznika Henryka Furmańczyka, prawe zaś skrzydło w kierunku południowo–zachodnim zabezpieczył 5 kompanią kapitana Starego – Józefa Wyrwy i częścią 1 kompanii cekaemów podporucznika Bohuna – Bolesława Tarkiewicza.

III batalion porucznika Doliny zajął pozycję od strony Zapniewa na długości około kilometra. Niemcy otrzymali posiłki. Wśród drzew z łoskotem wybuchały pociski z granatników, grzały w kierunku partyzantów niemieckie karabiny maszynowe. Po opanowaniu zamętu wywołanego niespodziewanym w tym miejscu widokiem Polaków na koniach, niemieckie dowództwo wydało rozkaz do przeciwnatarcia. Utknęło ono jednak po przebiegnięciu przez niemieckich żołnierzy kilkudziesięciu metrów. Zostali powstrzymani silnym ogniem partyzantów i zmuszeni do powrotu na stanowiska wyjściowe.

Major Kurs – Stanisław Lewkowicz i starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki zalegli na styku szwadronu Dąbrowy i kompanii piechoty starszego sierżanta Opończy. Natychmiast po odparciu natarcia major Kurs poderwał kompanię do przeciwuderzenia. Niedźwiedź biegł uskakując od drzewa do drzewa tuż obok majora, gałęzie krzewów smały ich w gęstwinie po twarzach. W gąszczu zagajnika jeden żołnierz nie widział drugiego. Nie spostrzegli, że linia kontratakujących pozostała w dali za nimi. Osamotnieni wydostali się w rozrzedzony las, do którego akurat wycofali się Niemcy. Ci zaś zorientowali się, że gonilo ich tylko dwu partyzantów. Ze wszystkich stron otworzyli do nich ogień.

Niedźwiedź ujrzał Niemca przyczajonego za drzewem i mierzącego do majora. Strzelił w momencie, gdy u wylotu lufy automatu Niemca ukazały się ogniste błyski. Spóźnił się o ułamek sekundy. Nogi majora Kurasa ugięły się i bezwładne ciało osunęło się na ziemię.

Niedźwiedź uskoczył w bok, oparł kolbę automatu o pień drzewa i wygarnął resztę magazynku do nadbiegających żołnierzy w hełmach. Z tyłu poprzez krzaki dochodziło coraz głośniejsze „hurrra!” nacierających chłopaków z kompanii Opończy. Staszek nacisnął przycisk magazynku, błyskawicznie założył nowy, przyłożył broń do ramienia. Nie zdążył wystrzelić, nie zdążył ubiec przeciwnika, który od sekundy miał go na muszce. Seria automatu przeszła mu pierś. Padł bez słowa na leśną murawę, w niewielkiej odległości od ciała majora Kurasa. Żołnierze Opończy, którzy w kilka chwil potem dobiegli w to miejsce, trafili na zmasowany ogień maszynowy. Zdołali odciągnąć jedynie ciało zastępcy dowódcy pułku majora Kurasa. Niedźwiedź pozostał na przedpolu, bliżej pozycji Niemców, których przybywały coraz to nowe posiłki.

Porucznik Dolina na próżno usiłował odbić ciało Staszka Myślickiego, dawnego przybocznego Tajnej Drużyny Harcerskiej w Zaostro-wieczu, jego rodzinnym miasteczku na Nowogródczyźnie. Sam zresztą wraz z Dąbrową i wachmistrzem Kulą swoim zwyczajem usiłował zająć od tyłu, lecz znalazł się pomiędzy pierwszą linią Niemców, a ich posiłkami spieszącymi na pomoc. W miejscu, gdzie się znaleźli, ustawione były w tzw. metry, sęgi drewna. Dolina cisnął przed siebie granat i utorowaną w ten sposób drogą za sęgami drewna przedostali się do swoich.

Na przedpolu między liniami Niemców a partyzantami leżał żołnierz z kompanii porucznika Groma. Niemcy nie pozwalali sanitariuszom podejść do ciężko rannego i przeraźliwie jęczącego. Dolina dał znak Kuli, że będzie go osłaniał. Wachmistrz odpiął pas od torby polowej i doczołgał się do rannego, związał mu nogi i znów wolno czołgając się przeniósł rannego w bezpieczne miejsce. Tam zajął się nim Jaksza – Jerzy Dębicki, sanitariusz z kompanii Starego. W tym czasie trafiony został kapral Witold Grzyb, którego Żbik wysłał do taborów po rezerwową amunicję. Zbłąkana kula, albo kula niewidocznego strzelca wyborowego trafiła prosto w szyję Witka. Chłopak już biegł do tyłów, jęknął, zachwiał się i runął na ziemię. Gdy koledzy doń dopadli nie dawał już znaków życia.

Nie mogące pokonać odcinka obsadzonego przez III batalion „Kampinos” uderzenie nieprzyjaciela poszło na kompanię podporucznika Gro-
ma, ale i tam nie zdołał on osiągnąć powodzenia. Po podciągnięciu re-
zerw Niemcy dostali się na tyły tej kompanii, ale na krótko, i stamtąd
zostali wyparci.

W pewnej chwili nad lasem ukazały się dwa samoloty obserwacyj-
ne, krążące dłuższy czas wokół miejsca walki.

Autor „Doliniaków”, z którym starszy ułan Niedźwiedź Stanisław
Myślicki, kawaler Krzyża Walecznych, którego Dolina przedstawił do
odznaczenia orderem wojennym Virtuti Militari, tak zapamiętał to wy-
darzenie:

– W izbie wszyscy śpią. Gospodarze na łóżkach, chłopcy na słomie
rozścielonej na podłodze, w mundurach i obuwiu, z pistoletami maszy-
nowymi i karabinami u wezglowia, gotowi w każdej chwili wyskoczyć
z chaty na dwór.

Światło karbidówki migotliwym płomieniem rzuca odbłask na wiel-
ki piec kuchenny upstrzony muszymi kropkami, na czerwone poszwy
pierzyn, spod których wystają głowy dziewczyny i jej matki, na wielkie
tandetne obrazy świętych zawieszane na wszystkich czterech ścianach.
Na stole cichutko tyka zegarek.

Przeklinam w duchu, że właśnie dzisiaj wypadł mi dyżur podofice-
ra służbowego. Jeszcze bardziej muszą złorzeczyć Kaczanowicz i Grzyb
służący przy erkaemie, na drodze przed domem. Za godzinę będę mu-
siał wysłać na ich miejsce innych.

Odmierzam kroki od drzwi do łóżek, od łóżek do drzwi. Tam
i z powrotem. W izbie jest duszno i pot ścieka z twarzy. Diabelnie jestem
śpiący.

Dziewczyna ma na imię Magda i niespokojnie przewraca się pod
pierzyną. Matka chrapie.

– Może pan przegryzie – spytała szeptem. – Przygotuję coś do
jedzenia.

Nie odpowiedziałem, przyjęła to za wyrażenie zgody, wstała, ukroiła
chleba, posmarowała masłem, do kubka wlała mleko, usiadła przy stole.

– Niech pan siada, proszę! – wskazała miejsce obok.

Usiadłem i jej kolana przykryte lnianą koszulą dotknęły moich.
Patrzę na głowy chłopców wtulone w słomę i czuję, że ciało dziewczyny
drży.

Światło karbidówki gwałtownie zamigotało, od drzwi wtargnął lekki podmuch. W progu stanął Grzyb. Powoli zamknął drzwi za sobą, stuknął kolbą karabinu o podłogę.

– Sekcyjny! Od Brzezinki, szosą jadą samochody – obwieścił.

Akurat musiał przyjść z tym właśnie teraz. Sięgnąłem po pistolet, przewiesiłem karabin przez ramię. Dziewczyna przytrzymała mnie za rękę.

– Pan zaraz wróci, prawda?

– Tak, zaraz wrócę, Magdo.

Grzyb uśmiecha się, mruga porozumiewawczo.

Noc jest ciemna, niebo upstrzone gwiazdami. Leciuchny wiaterek strząsa z ogołoconych gałęzi ostatnie liście. Czwarty dzień listopada zapowiadał się pogodnie.

Kaczanowicz na mój widok dźwignął się znad erkaemu.

– Sekcyjny, długo jeszcze do zmiany? Paskudnie zmarzłem.

– Obawiam się – odpowiedziałem – że zmiany dzisiaj w ogóle nie będzie.

Od szosy narastał huk silników, to na przemian turkot furmanek. Wydawało się, że ta cała kolumna zmotoryzowana zбочyła z szosy i zmierza wprost na nas. Ale to było złudzenie.

– Znowu będzie pacyfikacja! – stwierdził Grzyb – Kiedy nareszcie się wyśpimy?

Wróciłem do izby. Dziewczyna powitała mnie przymiłnym uśmiechem.

Potrząsnąłem Kłosa za ramię.

– Wstawajcie chłopcy! Trzeba wzmocnić ubezpieczenie.

– Co, znowu Niemcy? – ziewa Józek.

Chłopcy podnoszą się z legowiska niechętnie i naciągając płaszcze, którymi byli przykryci, wychodzą na dwór.

– Zaraz pan wróci? – dopytuje dziewczyna.

– Tak, zaraz wrócę, Magdo.

Na ubezpieczenie ściągnąłem zaspanego dowódcę plutonu. Zamel-dowałem, że zarządziłem stan pogotowia całej sekcji.

– Długo tak jadą? – dopytuje Wir.

– Od pierwszej.

Dochodziła już czwarta. Antek posłał łącznika do dowódcy batalionu, wzmocnił ubezpieczenie sekcją Witka Skopca. Tylko ludzie kaprała Wojny jeszcze odpoczywają. Ci mają życie. Ale i im odpoczynek się urwał. Niebawem Wir ściągnął ich z wyrka.

Poprzez nieszczęlnie zasłonięte okno widać sylwetkę siedzącej przy stole dziewczyny. Czeka.

Kłos, Rudowicz i Romanowski na ochotnika zgłosili się na zwiad. Dosiedli koni i pocałowali do wsi Wywóz.

Kaczanowicza i Grzyba, którzy bez zmiany tkwili na ubezpieczeniu, wyprawilem do kwatery, by pomogli dziewczynie spitrasić posiłek dla nas wszystkich.

Tam, gdzie zniknął zwiad, rozpętały się strzały. Najpierw krótka seria z automatu i w chwilę później taka kanonada, jakby do naszych chłopców grzmocił cały batalion szkopów.

Wpadłem do izby. Grzyb smażył jajecznicę, a Kaczan, rozebrany do pasa, wytrząsał nad płytą i... patelnią wszy z munduru.

– Ubieraj się Kaczan i obaj wychodźcie na dwór — zawołałem.

– Ty czegoś taki nerwowy, sekcyjny – zrzędził Grzyb

– Do śmierci nie spieszo, a jak umierać, to i najadłszy się wprzód.

Wyszli jednak. Przed gajówką zajmuje stanowisko cały pluton. Wir wysłała sekcje Witka Skopca i moją tam, gdzie strzelają, by osłonić wycofujący się zwiad.

Do szosy doszliśmy lasem, na lewy skraj od wsi Wywóz – Brzezinki. Naprzeciw nas wyrosła tyraliera. Już dniało. Bijemy do Niemców z bliskiej odległości, rozpętując piekło ich broni maszynowej. Musimy wiać, Wir nakazał odwrót. Naszych ni widu, ni słychu. Cofam się ostatni, łudząc się, że ktoś z nich przecież umknął z życiem.

Zza krzaków wyskoczył na duktę koń. Poczywy, okulbaczony koń, bez jeźdźca. To Waniusza Kłosa. Więc Józek zginął?!

Zaszeleściło coś w chaszczach, ciężko wygramolił się z nich Rudowicz, bez konia.

A tamci? – spytałem.

Plutonowy wrzuszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, chyba zginęli. Całą szosę obsadzili Niemcy. Nas zaatakowali własowcy.

Oddałem mu konia Kłosa i wskazałem pozycję plutonu. Po krótkiej chwili dogonili mnie konno Dolina z Niedźwiedziem. Zameldowałem o sytuacji naszej placówki, dodając, że z wysłanego zwiadu powrócił tylko jeden.

Niedźwiedź gwałtownie ściągnął z szyi automat, zarepetował. Ktoś przedzierał się ku nam przez gąszcz krzewów.

Nie strzelaj! – krzyknąłem – To może być ktoś z naszego zwiadu! Istotnie. To był Kłos – Mioduszewski. Lewa ręka zwisała mu bezwładnie. Oberwał.

– Ale dostaliśmy łupnia – stwierdził lapidarnie.

W krótkich słowach złożył relację.

Dojechali do wsi, zatrzymali się w pierwszej zagrodzie pod lasem i weszli do domu. Przy koniach za stodołą został Romanowski. W proggu stał wystraszony chłop. Na ich widok stracił głowę.

Uciekajta panowie! We wsi pełno własowców i Niemców.

W tej samej chwili padły strzały. Romanowski upadł, a Józek wygarnął w kierunku strzelających serię z automatu. Rudowiczowi konie wyszarpnęły wodze z ręki, wyrywał więc pieszo do lasu, podczas gdy Józek osłaniał go ogniem z automatu. Dopiero gdy Kłos poszedł śladem Rudowicza, poczuł ból w obojczyku.

Dolina lustrował lornetką przedpole. Niemcy nie weszli jeszcze do lasu. Zalegli tyralierą wzdłuż szosy. Dowódca batalionu polecił, abym przekazał Wirowi rozkaz, by pluton nasz odpierał ewentualne ataki Niemców aż do odwołania, po czym zawrócił do swojej kwatery.

W gajówce nie było żywej duszy. Obora i chlew pootwierane na oścież w izbie rozrzucona sterta słomy, nie posłane łóżka.

Odwołanie z pozycji przyszło około godziny ósmej. Na szosie nadal huczały samochody. Do szwadronu dołączyliśmy w chwili, gdy pułk ruszał w kierunku wsi Zapniów. Tam podobno mamy wybudować bunkry i przeczekać zimę,

Na czele kolumny marszowej nasz szwadron. W pierwszych trójkach jadą: Dolina, z poczem major Kurs, Nieczaj, Dąbrowa. Za nimi nasz pluton.

Słońce dźwiga się ponad konary wyłysiałych z liści drzew i matowym, nierażącym blaskiem zagląda nam w oczy, jedziemy borem stępa, by piechota i tabory mogły dotrzymać nam kroku. Usiłuję zasnąć w siodle, ale Katiusza szarpie się niespokojnie, wyrywa z kolumny, strzyże uszami jak niegdyś Apollo.

Dolina wstrzymał nagle konia i usłyszałem jego spokojny jak zwykle głos:

– Z koni, do walki pieszej!

A brzmiało to tak, jakby zwracał się do Niedźwiedzia:

– Daj mi ze swojej manierki łyk wody!

Dopiero teraz ich dostrzegłem. Przed nami, w odległości zaledwie około osiemdziesięciu, stu kroków na prawo i w lewo od leśniczówki Huta, wyrosli niespodziewanie żołnierze w hełmach. Stoją nieruchomo i są zaskoczeni naszym widokiem, nie mniej niż my ich.

W przyśpieszonym tempie oddajemy wodze w ręce koniowodnym. Dolina wskazuje Wirowi pogorzelsko.

– Zajmij swoim plutonem ten odcinek! – i już wydaje rozkazy innym dowódcom.

Wir piorunem wyznaczył zadania sekcyjnym.

To wszystko trwało już dobre kilkanaście sekund, a jeszcze nie padł ani jeden strzał. O ile jednak Niemcy zbaranieli do cna, u nas coś się już działo. Padły rozkazy, koniowodni odprowadzali pośpiesznie konie. Niemcy sądzili być może, że się cofamy i wrzeszczą nienaturalnym głosem, paradoksalne w tej sytuacji:

– Halt! Halt! – jakby chcieli nas zatrzymać.

Moja sekcja ma zająć pogorzelsko. Ruszamy i wtedy las zadrżał od wrzasku naszych gardeł:

– Hurrra!

Kłós biegnie obok i na próżno wołam, by z tą swoją zakichaną raną został przy koniach.

Na lewo od niego biegli: Junak – Michał Krzywicki, Benek Juchniewicz i Zaremba, równoległe do nas chłopcy z sekcji Wilka Skopca, Jurek Dudak, Paweł Kosowicz, Hungar Istvan Garami...

Na prawym skrzydle rozwija natarcie sekcja kaprała Wojny, na krańcu tego skrzydła pluton porucznika Dąbrowy, a jeszcze dalej major Kurs i Niedźwiedź.

– Hurrra!

Do akcji weszli już żołnierze plutonu podporucznika Sokoła z kompanii porucznika Wichra – Witolda Kucharskiego.

Dowódcy kompanii niemieckich nadal wołają.

– Halt! Halt!

Tym razem jednak słowa te nie odnoszą się do nas, lecz do ich podwładnych, którzy gęstą, bezładną ławą, uciekali w zarośla, ale wkrótce jednak się opamiętali.

Z pogorzelska biją już w nas dwa erkaemy. Wołam do chłopców, by podawali komendę podobnie jak ja, i wydieram się na cały las, by Niemcy słyszeli:

- Pierwsza kompania naprzód!
- Zrozumieli. podchwytują okrzyk:
- Druga kompania naprzód!
- Trzecia kompania naprzód!

Ilu jest chłopców w sekcji, tyłu wydaje się być na odcinku naszego ataku kompanii. Kłos poczuł się nawet dowódcą baonu, bo wrzeszczał:

- Trzeci batalion na moją komendę, za mną do ataku, biegiem marsz!

Przed nami ogień nieoczekiwanie się urwał. Wpadamy na pogorzelisko i widzimy przed sobą plecy wrywających do tyłu Niemców.

- Rany boskie! – przestraszył się Kupść – Spójrzcie, ilu ich tu było!
- Ale wystrychnęliśmy ich na dudków! – Grzyb z radością zaciera ręce.

Jedynie Kaczanowicz nic nie mówił, rozłożył pod osmalonym kikutem komina karabin maszynowy i wypuścił przed siebie nieprzerwaną strugę kul.

Batalion Kampinos walczył w tej chwili na odcinku szerokości kilometra. Niemcy otrzymali posiłki. Ogień kaemów skierowany na naszą pozycję podwaja się i potraja. Z łoskotem wybuchają pociski granatników. Łatwo było odbić szkopom to pogorzelisko, trudniej będzie nam je utrzymać.

– Trzymajcie się chłopcy! – powiedziałem – Teraz będą próbowali nas stąd wykurzyć.

Kaczanowicz zdążył już wymienić pusty magazynek na nowy. Strzelamy wszyscy, by nie dopuścić do walki wręcz. Na obu skrzydłach mamy ogniowe wsparcie karabinów maszynowych sekcji Witka Skopca i Wojny. Strzelają oszczędnie, krótkimi, szybkimi seriami nie tak, jak Kaczanowicz, który nie żąka się wtedy tylko, gdy strzela.

Wstrzymaliśmy kontratak. Na przedpolu pozostało sześciu Niemców. Jeden z nich jest ranny. Podnosi się z wysiłkiem i pełźnie ku swoim. Benek Juchniewicz przykłada kolbę karabinu do ramienia. Podbiłem mu broń. Kula poszła w górę. Niemiec doczołgał się do zagajnika i zniknął w gęstwinie.

Dowództwo niemieckie szuka na chybił trafił słabego punktu naszej obrony. Skierowano atak na nasze lewe skrzydło, obsadzone przez kompanię porucznika Henryka. W odpowiednim momencie kompania ta została wsparta chłopcami porucznika Wichra. Skoncentrowanym ogniem obu kompanii, lewe skrzydło naszej obrony również odparło atak.

W chwilę później Niemcy próbowali szczęścia na prawym skrzydle, gdzie stał ze swoją kompanią podporucznik Grom.

Major Kurs i Niedźwiedź zalegli na styku naszego szwadronu i kompanii Groma. Natychmiast po odparciu natarcia, major Kurs podniósł kompanię do przeciwuderzenia.

Niedźwiedź biegnie obok majora. Gałęzie krzewów smagają ich po twarzach. W gąszczu zagajnika jeden żołnierz drugiego nie widzi.

Nie spostrzegli, że linia nacierających pozostała w tyle. Osamotnieni, wydostali się z zagajnika w rozrzedzony las. Tam właśnie wycofywali się Niemcy. Dostrzegli osamotnionych, dwóch naszych ludzi. Zawrócili. Niedźwiedź ujrzał Niemca, przyczajonego za drzewem mierzącego z automatu w majora. Strzelił, w momencie, gdy na czubku lufy automatu Niemca ukazały się drobne płomienie ognia. Spóźnił się o ułamek sekundy. Nogi majora ugięły się i bezwładne ciało padło na ziemię. Niedźwiedź odskoczył w tył, oparł automat o pień drzewa i wygarnął resztę magazynku do nadbiegających żołnierzy. Z tyłu poprzez krzaki dochodziło coraz głośniejsze „hurra!” nacierających chłopców z kompanii Groma. Nacisnął wyłącznik magazynka, błyskawicznym ruchem zastopował nowy, przyłożył broń do ramienia. Nie spostrzegł przeciwnika, który wziął go na muszkę...

Kaczanowicz stwierdził, że kończy mu się amunicja. Posyłam więc na tyły Grzyba. Podniósł się z ziemi, przebiegł kilka kroków i nagle usłyszałem za sobą charczący jęk. Grzyb siania się na nogach, z ust cieknie krew. Dopadłem go z Kłosem, w chwili, gdy upadł.

– Chłopie, co ci?

Kula przebiła mu gardło. Zanim zdążyliśmy go opatrzyć, Grzyb drgnął konwulsyjnie, palce obu rąk wczepiły się kurczowo w ziemię, zgarniając w dłonie poszycie. Znieruchomiał. Kłos przykrył mu twarz czapką.

Po zapas amunicji na ochotnika poszedł Kupść, którego przysłał mi Wir na miejsce zaginionego Romanowskiego.

Od sekcji Witka Skąpca doczołgał się do nas Jurek Dudak.

– Pożycz nam trochę pestek!

Wyciągam z ładownicy dwie łożki naboju, ale to wszystko, co mogłem mu dać. Do kępy krzaków odległej od pogorzelska o jakieś trzydzieści metrów skradało się trzech Niemców z karabinem maszynowym. W porę ich dostrzegł Benek. Bierze na muszkę erkaemistę. Jurek drugie-

go, a ostatniego, tego ze skrzynkami z amunicją, ja. Z tej odległości bez ryzyka spudłowania, można mierzyć pod hełm, w twarz.

– Za Witka, chłopcy!

Strzelamy jednocześnie i trzy ciała nieruchomieją. Dudak powraca do swojej sekcji, szczęśliwy z posiadania dziewięciu naboji i z tego, że dziesiątego też nie zmarnował.

– Tę maszynkę muszę ściągnąć tu, na pogorzelsko – oświadczył Benek.

– Nie wygłupiaj się, nie dojdiesz! – usiłowałem wybić mu z głowy ryzykowną myśl.

– Spróbować nie zaszkodzi – ciągnie Benek. – Do tej kępy dojdę niezauważony, a dalej, zależy od szczęścia.

Benek w trzecim szwadronie w Kampinosie, był erkaemistą. I swoją maszynkę stracił pod Jaktorowem. Rozumiem, jak bardzo chciałby mieć ten pozostawiony na przedpolu, bezużyteczny Maschingewehr. I sam chciałbym mieć w sekcji jeszcze jeden karabin maszynowy. Ryzyko jednak jest wielkie. W ciągu jednego dnia sekcja licząca siedmiu ludzi straciła trzech. Kłós wprawdzie nie został jeszcze wykreślony z ewidencji, nie dziś jednak, to jutro będzie musiał pójść na melinę. A walka jeszcze trwała.

– Czołgaj się z głową przy samej ziemi – zdecydowałem. – Będziemy cię osłaniali ogniem.

Benek odłożył karabin, poprawił pistolet, zsunął się z muru pogorzelska i dał nam znak łokciem:

– Trzymajcie się!

– To ty się trzymaj chłopie!

Pełnie ostrożnie i zwinnie. Głowę wtulił w ramiona, nosem orze ziemi. Kaczanowicz bije pół metra nad jego głową resztką amunicji.

– Gdzie u diabła ten Kupść?

Obserwujemy podchody Benka z zapartym tchem. Jeszcze kilka metrów, jeszcze kilka odepchnięć ciała kolanami. Doszedł do kępy, przystanął. Dał znak, by przerwać ogień. Nagle podniósł się i skoczył naprzód. Niemcy dopiero teraz go dostrzegli. Strzelają chaotycznie, nerwowo. Jeszcze pięć skoków, cztery, dwa...

Psiakrew!

Upadł tuż, przy zwłokach niemieckiego erkaemisty, wyrzucając przed siebie ręce.

– Chłopcy! Ognia! Ognia!

Nie potrzebowałem ponawiać komendy. Każdy z nas pragnął odwetu. Gdyby teraz nawinął się pod nasz obstrzał ów ranny, któremu Benek darował życie, wszystkie nasze lufy rąbnęłyby w niego bez pardonu.

Oglądam się niecierpliwie, szukając wzrokiem Kupścia.

– Czemu nie przynosi amunicji? Za chwilę będziemy bezbronni!

Józka Mioduszewskiego ogarnął nagle paroksyzm śmiechu. Skulił się za murem i trzymając się rękami za brzuch, rechotał na cały las.

– Trzymajcie mnie, bo pękne! Ale nas nabrał! Ratujcie, bo zwariuję!

Już chyba zwariował. Śmiał się i wrzeszczał:

– Przecież ten skórkojad żyje!

– A niech go dunder!

Istotnie Benek ożył, już trzymał w rękach maszynkę. Rozstawił dwójnóg, już siał świetlistymi pociskami po gąszczu zarośli. Mało mu jeszcze tego erkaemu, strzelając, podciągnął się do zabitego amunicyjnego, przytoczył do pasa dwie blaszane skrzynie. Przyległ do kępy, znowu udaje trupa. Tym razem Niemcy nie dali się nabrać. Prują zza krzaków, podrywając w górę opadłe liście. Dopełzył do nas zmęczony, ale z roześmianą gębą. Wgramolił się na pogorzelsko, wymienił taśmę.

Od taborów, przygarbiony pod ładunkiem czterech skrzyń amunicji, powrócił Kupść.

– Dolina kazał wytrzymać tu do godziny trzynastej! – powiedział. Posłałem go z tym meldunkiem do Wira Burdziełowskiego. Odpelzając rzucił mimochodem:

– Na prawym skrzydle Niemcy zabili Niedźwiedzia i majora Kursą.

– Wróć! Stój! Co pleciesz, kogo zabili?

– Niedźwiedzia i majora Kursą też. Głuchy jesteś?

– Widziałeś? Sam to widziałeś? No, gadaj do stu piorunów! – krzyczałem.

Kupść wzruszył ramionami,

– Ja nie. Inni widzieli.

– Zostań tutaj! Sam pójde.

Sekcję do mego powrotu objął Kłos – Mioduszewski..

Wir leżał na pierwszej linii, przy sekcji Witka Skopca.

– Połóż się skurczybyku! Zwariowałeś? – ochrzanił mnie na powitanie.

– Niedźwiedzia zabili! – wrzeszczę mu do ucha.

– Niemożliwe! Kto ci mówił?

Proszę, aby pozwolił mi to sprawdzić. Oczywiście, zezwolił. Odchodząc dodałem:

– Dolina rozkazał, by wytrzymać tu do trzynastej.

Niemcy od pół godziny wzmagają ataki na skrzydło podporucznika Groma, który ma u siebie kilku zabitych i wielu rannych, m.in. ppor. Jurka. W chwilę później dostał odłamkiem w pierś i sam dowódca kompanii. Niemcy rzucają do ataku odwody i na tym odcinku nasi musieli się nieco cofnąć. Na ten zagrożony odcinek przychodzi z odsieczą druga kompania porucznika Pędziwoja, a gdy napór nieprzyjaciela w dalszym ciągu nie osłabł, ostatni oddział z odwodów – kompania kapitana Starego.

Dopadłem żołnierzy Groma znajdujących się najbliższej pozycji naszego szwadronu.

– Gdzie ciało majora Kursy? – taroszę chłopca z twarzą przyklejoną do kolby karabinu.

Wystrzelił i odwrócił głowę.

– Połóż się! Masz papierosa?

– Nie palę! – przykucnąłem obok.

– Majora odciągnięto do tyłów.

– A Niedźwiedź? Co jest z Niedźwiedziem?

– Nie znam żadnego Niedźwiedzia! Czemu nie strzelasz?

– Dosyć się nastrzelałem. Gadaj, gdzie ten chłopak, który był z Kursem?

– A, ten? – żołnierz wcisnął do zamku nową łódkę naboju. – Nie zdążyli go zabrać. Leży tam! – wskazał przed siebie w kierunku, w którym strzelał.

– Do mnie chyba nie będziesz kropił?

Zanim się zorientowałem, już go wyminąłem.

Roztrzęcane gałęzie smagają twarz. Wśród nich plaskają kule. Przystanąłem pod rozłożystym dębem. Kilkanaście kroków na ukos ciała dwóch Niemców z podkurczonymi nogami. Przykładam do ust dłoń:

– Staszek! Niedźwiedź!

Odpowiada jeden wielki huk. Pod młodym dębczakiem dostrzegłem wreszcie zielony mundur. Tuż obok martwy Niemiec.

Niedźwiedź leżał twarzą do nieba.

– Misiu!

W pobliżu zaterkotał pistolet maszynowy i kule odłupały korę z pnia dąbczaka. Zaryłem nosem w ziemię. Niedźwiedź trzymał empi – niemiecki pistolet maszynowy kurczowo w rękach i musiałem wyrwać mu go siłą. Zabitemu Niemcowi leżącemu obok, odpiąłem pas z pistoletem, zrewidowałem kieszenie esesmana, nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Dłoń natrafiła na chłodny metal papierośnicy. Na dalszą penetrację trupa nie było czasu. Z boku wypełzło trzech żołnierzy w hełmach. Schowałem pośpiesznie papierośnicę do kieszeni, nacisnąłem spust automatu. Czołgając się z powrotem, usiłowałem ciągnąć ciało Niedźwiedzia. Niemcy biją za mną krótkimi seriami. Przewróciłem Misia na bok, lufę automatu oparłem o jego ramię. Mundur na plecach przesiąknięty miał krwią. Lewe oko przymrużone, prawe szeroko otwarte. Śmierć przyszła w chwili, gdy strzelał. Tym jednym okiem zdawał się mówić:

– Nie zostawiaj mnie tutaj!

Kule automatów rozpryskują się nad głową i po bokach. Szarpią martwe ciało Misia. Z tyłu od kul chłopców z kompanii porucznika Gro-ma nie mam żadnej osłony. Gdybym jeszcze miał kogoś do pomocy. Sam nie dam rady.

– Muszę cię zostawić Misiu!

Cisnąłem przed siebie granat, odczekałem na wybuch, uskokczyłem za najbliższe drzewo odstrzeliwując się z automatu. I dalej biegiem do tyłu: padnij, powstań! Jak na ćwiczeniach, tyle, że bez rozkazu. Seria i znowu skok.

Ciało Niedźwiedzia zostało w tyle. Wśród Niemców!

– Wróciłeś? – żołnierz, który pytał o papierosy, był wyraźnie zdumiony – A ja już tam strzelałem. Myślałem, że...

Cisnąłem mu papierośnicę, pognałem na lewe skrzydło. Ten za mną się wydzierał:

– A zapalki! Czemuś do pioruna nie zabrał zapalek?

Dopadłem do pozycji, gdzie walczył Dolina.

– Panie poruczniku! Niedźwiedź nie żyje!

Dolina przestał strzelać, oparł automat o ziemię, odwrócił się.

– Tak, wiem już o tym. – Powiedział to naturalnym głosem, spokojnie i aż dziw brał, że na tę wiadomość nie poderwał całego swego batalionu, nie rzucił nas do ataku, by pomścić śmierć Staszka.

– Powiedz Wirowi – zwrócił się do mnie, że musi pozostać z plutonem na stanowisku do godziny piętnastej.

– Tak jest!

Niemcy przedarli się od strony gajówki i uderzyli całą siłą na kompanię kapitana Starego. Od tej walki zależą losy całego pułku. Kapitan Stary stanął w pierwszym szeregu.

– Chłopczy! Nie damy się! Ognia!

To było ostatnie natarcie tego dnia. W całodziennym walce nieprzyjacieli nie odniósł większego sukcesu. Ich dowództwo postanowiło zamknąć i wzmocnić pierścień obrony w ciągu nocy, a dopiero nazajutrz przystąpić do decydującego natarcia.

Mieliśmy się bronić najpierw do trzynastej, później do piętnastej. Zajmowane pozycje opuściliśmy dopiero o zmroku zmroku, po godzinie osiemnastej. Konie rżą na nasz widok Poczciwe koniska. Przed północą nogi w strzemią. Znowu będziemy się przedzierać.

W różnych kierunkach lasu szaleją strzały, szczekają psy. Gęstniejący mrok rozjaśniają rakiety. Wśród strzałów turkoczą koła taborowych wozów.

Ciało Niedźwiedzia pozostaje, daleko za nami. (...)

O walkach pod leśniczówką Huta wspomina też ówczesny sanitariusz z kompanii Starego – Józefa Wyrwy strzelec Jaksa – Jerzy Dybicki.¹¹

– Wczesnym rankiem 1 listopada 1944 roku, w czasie planowej koncentracji wokół leśniczówki Huta, pułk został okrążony i zaatakowany przez znaczne siły niemieckie liczące około 6 000 żołnierzy. W natarciu brały udział czołgi wroga, a także oddziały Kałmuków i dwa obserwacyjne samoloty. Rozpoczęła się nierówna walka. 25 pułk piechoty liczył wówczas około 1 000 żołnierzy. Po raz pierwszy stanął on wówczas w obliczu całkowitego rozbicia. W początkowej fazie bitwy doszło do chaosu i zamieszania. Sytuacja została jednak opanowana przez dowodzącego pułkiem majora Leśniaka i walczących o życie żołnierzy. Najlepiej spisali się wówczas partyzanci z grupy „Kampinos” dowodzonej

¹¹ *Alex, Jaksa Jerzy Dybicki, profesor dr hab., ur. 7 X 1923 r. – nadal czynny zawodowo znakomity, wieloletni chirurg Akademii Medycznej w Gdańsku. (ponad 10 000 operacji) Jako pierwszy w Polsce wprowadził leczenie operacyjne osób z patologiczną otyłością, od pierwszego dnia po operacji, leczenie ran operacyjnych bez opatrunków, wczesne usuwanie szwów... Przy tym znakomity pisarz, autor pasjonujących książek, m.in.: „Droga do Akademii i samodzielności wspomnienia gdańskiego chirurga”; „Śladami życia Stanisława Hillera żołnierza Legionów Piłsudskiego, Nauczyciela akademickiego, Obywatela Polski”.*

przez legendarnego dowódcę z Puszczy Nalibockiej porucznika „Dolinę”. Dopiero z zapadającym zmrokiem Niemcy zaczęli się stopniowo wycofywać z lasu. Zginęło 10 żołnierzy, a około 50 odniosło rany.

Z przykrością muszę jednak stwierdzić, że w początkowym okresie zaskoczenia pułku doszło do całkowitej dezorganizacji działalności punktu sanitarnego. Odpowiadał on za udzielanie pomocy rannym na polu bitwy, szybką i planową ich ewakuację do miejsc bezpiecznych, a także za ich segregację i właściwe doraźne leczenie. Widząc, że rozpaczliwe głosy rannych żołnierzy wołających z głębi lasu o pomoc nie odnoszą żadnego skutku, samorzutnie podjąłem dowództwo nad zdezorientowanym zespołem lekarskim i sanitarnym tej jednostki, a także innymi osobami, które bezpośrednio nie brały udziału w walce, zmuszając je do wynoszenia rannych z lasu. Udało mi się wprowadzić ład i porządek oraz zapewnić sprawną opiekę nad rannymi. O dziwo, wszyscy słuchali mnie i ściśle wykonywali moje rozkazy. Dopiero z nastaniem nocy odgłosy walki ucichły, a Niemcy całkowicie wycofali się z lasu pod ogniem dwóch kompanii cekaemów „Starego” i „Bohuna” oraz karabinów maszynowych „Doliniaków”. Nad ranem niespodziewanie pojawił się podpułkownik „Chudy” (ppłk dr Józef Galer), którego nikt nie widział od chwili rozpoczęcia bitwy. Jego współpracownicy doszli też do całkowitej równowagi, nie mogli tylko pojąć, dlaczego przez cały czas trwania bitwy kierował nimi nieznany sanitariusz z 5 kompanii Starego, szeregowiec „Jaksa”. Najgłupszą minę miał podpułkownik „Chudy”, Wybrnął z tej sytuacji „w sposób elegancki”, rekwirując mnie do swego punktu sanitarnego w charakterze kwatermistrza. Popęłnił jednak kolejny błąd, nie powiadamiając o tym kapitana „Starego”. Jeszcze w tym samym dniu wieczorem przeżyłem chwile grozy, gdy schowany za drzewem, koło siedziby komendy pułku zobaczyłem wystrojonego w galowy mundur oficerski mojego dowódcę meldującego „Leśniakowi” dezercję sanitariusza „Jaksy” i wnioskującego o rozstrzelanie mnie. Za taki czyn karano bowiem śmiercią, podobnie jak za rabunek. Sam widziałem, jak w ten sposób stracił życie jeden z żołnierzy pułku, pragnący zdobyć buty od chłopca. Gdy usłyszałem wyjaśnienie „Leśniaka” skierowane do „Starego”, że nie zdążył w porę poinformować o przeniesieniu mnie do PPS, odetchnąłem z ulgą, że znów szczęśliwie uniknąłem śmierci...

Po wyjściu z okrążenia uciekaliśmy szybko przez bagniste tereny, niedostępne dla wozów bojowych i samochodów niemieckich, rozpacz-

liwie ratując swe życie. Pod wieczór 5 listopada, znużeni walką i wyczerpującym marszem, dotarliśmy do pięknej wsi Boków. Noc była już mroźna. Rozlokowaliśmy się we wszystkich ciągnących się na kilometr chałupach. PPS usadowił się w pierwszej chacie. Rankiem dnia następnego, gdy około 6.00 na rozkaz lekarza gotowałem narzędzia do trepanacji czaszki jednego z dwóch partyzantów, dostrzegłem tyralierę niemieckich żołnierzy posuwających się w kierunku wsi. Spotkali się oni ze zdecydowanym odzewem cekaemów, który na pewien czas powstrzymał atak i umożliwił taborowym wozom ucieczkę do pobliskiego lasu. Znalazłem się w strasznej sytuacji, musiałem podjąć decyzję, co zrobić z kilkoma rannymi, w tym dwiema z ranami postrzałowymi głowy. Tym, poruszającym się o własnych siłach kazałem biec w stronę lasu. W tym czasie zauważyłem nieobecność lekarza i sanitariusza; została ze mną tylko jedna sanitariuszka. Dwóch rannych z postrzałami tułowia z trudem udało mi się usadowić na wozie przy pomocy niezbyt chętnego gospodarza, a następnie zmusić go, aby zawiózł ich w głąb lasu. Niemcy w tym czasie zbliżyli się na odległość około 100 metrów. Pozostałych 2 żołnierzy z postrzałami czaszki byliśmy zmuszeni pozostawić, gdyż nie było już czasu na ich ewakuację. I w tym momencie stałem się świadkiem niewyobrażalnego bohaterstwa sanitariuszki, która oznajmiła mi, że zostanie z nieprzytomnymi partyzantami. Wiedziała dobrze, że czeka ją niechybna śmierć, a może i coś gorszego. Nie mogłem dłużej zwlekać i pobiegłem szybko do lasu, gdzie czekał na mnie wóz z rannymi. Po latach dowiedziałem się, że dziewczyna przeżyła. Podobno Niemiec, któremu kazano ją zabić, świadomie strzelił niecelnie. Rannych żołnierzy dobito, a chatę wraz z nimi spalono, podobnie jak i resztę wsi. Gdy po kilku chwilach znalazłem się wraz z wozem na szerokiej leśnej drodze, zauważyłem bezradnie stojącego młodego partyzanta ze zwieszoną prawą ręką. Okazało się, że seria pocisków roztrzaskała mu ją tuż pod stawem łokciowym. Utrzymywała się tylko na strzępach skóry. Przeciąłem ją nożyczkami i w ten sposób dokonałem pierwszej w życiu amputacji kończyny. Partyzant przeżył i w 1972 roku we wspaniałej książce pod tytułem „Burza nad Czarną” opisał dzieje pułku.

I tym razem z małymi stratami po kolejnym napadzie Niemców uciekaliśmy szybkim marszem w stronę rzeki Czarnej, aby po jej przejściu rozlokować się w dwóch pobliskich wsiach Niebo i Piekło. (...)

W siódmej godzinie zmagañ z nieprzyjacielem od strony gajówki Piecyki i wsi Kurzacze odezwały się karabiny maszynowe. Niemcy usiłowali osiągnąć powodzenie na tym odcinku. Do przeciwnatarcia wyruszyła kompania cekaem kapitana Starego–Józefa Wyrwy i część kompanii cekaemów podporucznika Bohuna – Bolesława Turkiewicza. Major Leśniak obronę kilometrowego odcinka od strony wsi Zapniów wyznaczył batalionowi „Kampinos” do godziny 12.00. Tymczasem Doliniacy trwali już na swych stanowiskach znacznie dłużej, aż do zapadnięcia zmroku. Niemcy obawiając się ciemności, o zmierzchu, około godziny 19.00 opuścili stanowiska zajmowane w bezpośrednim styku z partyzantami, cofając się na Zapniów, tam właśnie gdzie 25 pułk piechoty miał urządzić swe zimowe legowiska. Nie oznaczało to wcale, że zrezygnowali z dalszej walki. Przeciwnie, zaryglowali wszystkie przejścia, dukty leśne i drogi wylotowe, planując nazajutrz uderzenie ze zdwojoną siłą. Wokół lasów przysuskich, w Gielniowie, Wywóz–Brzezinki, Zielonce, Stoczkach, Goździkowie, Kozłowcu, Ruskim Brodzie, Kupimierzu, Kurzaczach i Rozwadach koncentrowały się niemieckie odwody wyposażone w broń maszynową, granatniki, działka i pojazdy pancerne. Tysiące żołnierzy Wehrmachtu, żandarmerii, SS i Ostlegionu szykowało się do decydującego szturmu na zamknięty w kotle, jak się im wydawało, 25 pułk piechoty, gdy tylko minie noc.

Major Leśniak ściągnął pododdziały z ich dotychczasowych stanowisk. Kompanie ustawiły się na jednym z duktów leśnych w długą kolumnę razem z taborami. Pomimo nalegań oficerów dowódca nie chciał z nich zrezygnować.

Około północy nadeszli przewodnicy z osad opuszczonych przez Niemców. Kolumna ruszyła. Straż przednią prowadził tym razem porucznik Wicher – Witold Kucharski. To podtrzymywało żołnierzy na duchu. Ten dzielny i doświadczony partyzancki dowódca nie pierwszy raz wyprowadzał pułk z okrążenia. Kawaleria ubezpieczała tyły i skrzydła kolumny.

Wicher z kompasem w ręku przeszedł pod kątem 45 stopni, na południowy wschód i po pewnym czasie dotarł do skraju lasu. Z bliskiej odległości do partyzantów dochodziły głośne rozmowy Niemców i ujadanie psów. Niepodobna, by nieprzyjacielskie placówki, obok których przechodzić miała zwarta kolumna z ciężkimi taborami, nie zauważyły marszu 25 pułku piechoty. Po prostu, na walkę w nocy nie mieli ochoty.

Dowódca straży przedniej, a za nim cały pułk skierowali się na wieś Eugeniów. Jak meldowali szperacze – Niemcy opuścili tę wioskę przed zmierzchem. Znajdowała się tam wcześniej większa jednostka zmotoryzowana, ale samochody odjechały w kierunku Gowarczowa.

W ten sposób pułk bez jednego wystrzału znalazł się poza pierścieniem okrążenia. Z Eugeniowa kolumna ruszyła do Gąsiorowa, gdzie Wicher wymienił przewodników.

Żołnierze byli wyczerpani całodzienną walką i głodni. W ciągu poprzedniego dnia nie wszyscy zdążyli zjeść nawet śniadanie. Później na jakikolwiek posiłek nie było już ani czasu, ani warunków. Coraz częściej major Leśniak zarządzał w marszu odpoczynek, a wówczas przemęczeni partyzanci walili się pokotem na ziemię, gdzie kto stał. Również konie ułanów Doliny ledwo trzymały się na nogach. Przez cały miniony dzień nie były karmione. Dobrze, że w bagnach pod Eugeniowem mogły chociaż ugasić pragnienie.

Nad ranem w okolicy Kolonii Szczerbackiej pułk osiągnął wieś Boków. Wiadomość o wyznaczeniu tej miejscowości na całodzienny postój wszyscy partyzanci przyjęli z ogromną ulgą. Niestety, jak się potem okazało, do pułku nie dołączyła tylna straż pod dowództwem podporucznika Sędziwoja (N.N.). Niebawem zostanie ona zdziesiątkowana przez Niemców.

Jedynie szwadron kawalerii nie zaznał w Bokowie odpoczynku, został bowiem wyznaczony na ubezpieczenie pułku.

W wyniku całodziennego walki z pododdziałami niemieckimi w sile dywizji pod dowództwem pułkownika Redera Niemcy stracili około 100 poległych. Liczby rannych nie ustalono. Straty własne – 20 poległych i około 30 lżej i ciężiej rannych. Spośród Doliniaków zginęli major Kurs – Bronisław Lewkowicz, starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki i ułan Witold Grzyb. Wcześniej, na wojnie zginęło pięciu jego braci. On padł jako ostatni z rodzeństwa.

POD BOKOWEM

Okazało się, że poprzedniego dnia w Bokowie kwaterowali partyzanci porucznika Szarego – Antoniego Hedy, do którego dołączyła grupa kilkudziesięciu Doliniaków po masakrze Grupy „Kampinos” pod Jakt-

rowem. Wśród nich znalazł się dowódca sekcji elkaemu z pierwszego plutonu trzeciego szwadronu, kapral Stanisław Piszczek, który pozostał w korycie rzeki Pisia, sam osłaniając ogniem karabinu maszynowego próbę przebicia się przez kordony nieprzyjaciela spieszonych ułanów z trzeciego szwadronu.

5 listopada około godz. 9.00 wprost na kwatery zajmowane przez kompanię starszego sierżanta Opończy dziarskim krokiem, gęsiego maszerowało kilkunastu żołnierzy Wehrmachtu. Być może szli oni tropem żołnierzy z oddziału Szarego, a może też odnaleźli ślady marszu 25 pułku piechoty. Był to, jak się okazało, zwiad niemieckich jednostek pułkownika Redera.

Doliniacy w okamgnieniu zajęli stanowiska bojowe i z bliskiej odległości otworzyli ogień alarmując tym samym cały pułk. Starszy strzelec Kazimierz Awdankiewicz z kompanii Opończy, który z plutonem Hipolita Tumiłowicza ostrzelał niespodziewanych gości opowiada:

– Po całodziennym boju i całonocnym marszu dowództwo postanowiło dać w Bokowie odpoczynek żołnierzom i koniom. Nie wolno nam jednak było ani się rozebrać, ani zdjąć obuwia. Ja zostałem na ubezpieczeniu z zadaniem obserwacji głównego traktu. Po godzinie przysłano mi zmianę, więc udałem się do chałupy, w której kwaterował pluton Hipolita Tumiłowicza. Byłem zmęczony i głodny. Koledzy poczęstowali mnie gorącymi kartoflami, które w tym czasie ugotowali. Zjadłem je z wilczym apetytem, połykając je jednym tchem. Zaraz potem poluzowałem pas i położyłem się na podłodze wyściełanej słomą, obok kolegów. Nie wiem jak długo spałem. Obudził nas drużynowy, kapral Siwicki.

– Wstawajcie chłopcy, Niemcy!

Poderwaliśmy się natychmiast, złapałem karabin, w biegu zaciągnąłem pas. Na podwórku pobiegliśmy za Siwickim w stronę stodół. Za nimi rozciągało się pole poprzecinane miedzami, na których rosły krzaki dzikiej róży. Niemcy szli polem gęsiego, było ich z piętnastu. Zalegliśmy na skraju wioski dwoma plutonami. Opończa wydał rozkaz, by nie strzelać. Dopuszciliśmy ich na odległość stu metrów. Dopiero wtedy zagrał nasz elkaem i wszystkie erkaemy. Niemcy rzucili się do ucieczki, a my w pogoń za nimi. W sukurs przyszli nam chłopcy podporucznika Drukarza. Cała ta potyczka trwała zaledwie dziesięć minut. Prawie wszystkich Niemców – z wyjątkiem tego, który podniósł ręce do góry – położy-

liśmy pokotem. Wzięty do niewoli zeznał, że za nimi podążają duże siły wraz z kolumną pancerną...

Jakoż niebawem istotnie tak, jak zeznał Niemiec, pojawiły się wozy pancerne i piechota. Niemcy podpalili wioskę opuszczoną już wcześniej przez jej mieszkańców, którzy wraz z dobytkiem ukryli się w lesie. Opuszczona i płonąca wieś ostrzelana została przez Niemców z granatników i broni maszynowej.

Niemcy wzięli wieś Boków w dwa ognie, nacierając na jej przeciwnie leżące końce od północnego i południowego wschodu.

Bój pod Bokowem trwał 5 godzin, w końcu Niemcom udało się wyprzeć partyzantów z Bokowa do lasu..

Wieczorem, 25 pułk piechoty, podobnie jak poprzedniej nocy, uformował się w kolumnę marszową. Major Leśniak wyznaczył pułkowi drogę przez Paruchy do wsi Piasek, gdzie chciał zakwaterować przez dzień następny. Porucznik Wicher powodowany widać szóstym, partyzanckim zmysłem proponował zmienić trasę i zarządzić miejsce postoju w lasach wokół Kamieniarskiej Góry. Dowódca pułku wyraził na to zgodę i dobrze uczynił, albowiem wieś Piasek obsadził następnego dnia o godzinie 15.00 batalion Wehrrnahtu zmierzający do Bokowa, by wesprzeć walczące tam, swe oddziały.

Kolumna 25 pułku piechoty Armii Krajowej wyszła, nieostrzelana przez Niemców otaczających lasy pod Bokowem. Całodzienny postój nastąpił nazajutrz w lesie koło wsi o oryginalnej nazwie Jan-Dziadek. Natomiast tragiczny los spotkał 10 ciężko rannych partyzantów, których pozostawiono w gajówce nie opodal Sokowa pod opieką sanitariuszki Romy – Danuty Hewelt-Janiszewskiej. W czasie 5-godzinnego boju nie zdołano ich w porę ewakuować. Niemiecka jednostka otoczyła gajówkę, a następnie ją podpaliła... Sanitariuszka w czasie strzelaniny została ranna w głowę i straciła przytomność. Gdy doszła do siebie, widziała jak Niemcy opuszczają zabudowanie, które już dogorywało. Na pół w malignie, błakając się dwa dni po lesie, dotarła jednak szczęśliwie do wsi Trojonowice, gdzie ją opatrzone i schroniono.

W wyniku całodziennego walki poległo 40 żołnierzy pułku, a około 50 doznało lżejszych i cięższych ran. Z batalionu porucznika Doliny śmiertelny postrzał dostał ułan Ryś (N.N.). Na podstawie zdobytej broni i oporządzenia wojskowego straty Niemców oszacowano na około 50 zabitych.

Pod osłoną nocy i tym razem pułk wymknął się z pierścienia obławy.

W międzyczasie tragiczny los spotkał partyzantów porucznika Sędziwoja, który po opuszczeniu miejsca postoju w rejonie Mechlina–Gałki stanowił straż tylną pułku. W czasie, gdy Doliniacy natknęli się na nieprzyjaciela w lesie, w rejonie leśniczówki Huta, Sędziwoj obsadził swoimi ludźmi pogorzelsko wsi Stefanów od strony Kurzacza. Na skutek przemarszu kolumn nieprzyjaciela partyzanci musieli się wycofać do gajówki Puszcza, dokąd major Leśniak miał przysłać im łącznika ze wskazaniem dalszych zadań. Jednak łącznik, który wiózł polecenie przyłączenia się Sędziwoja do reszty pułku, nie dotarł na miejsce. Nie wiedząc w jakim kierunku zmierza pułk, Sędziwoj przez kilka godzin krążył po lasach wśród Niemców, by dotrzeć w końcu do odległej o 16 kilometrów wsi Nowinki. Tam 7 listopada oddział zaatakowany został przez kalmucki dywizjon kawalerii, dowodzony przez Sturmbannführera (majora) Szandzi Mukiebenowa. Osiemdziesięciu polskich partyzantów stawilo czoło ponad trzystu Kalmukom, odnosząc jednak poważne straty.

Jak podaje w swej książce „Na rubieży Okręgu AK Łódź” Eugeniusz Wawrzyniak – w walce tej zginął porucznik Sędziwoj i pięciu jego żołnierzy. Wśród Kalmuków było kilkunastu zabitych. Poległych partyzantów pochowano na cmentarzu w Ruskim Brodzie.

7 listopada 1944 roku major Leśniak sporządził do komendy Inspektoratu w Piotrkowie Trybunalskim meldunek o walkach stoczonych pod leśniczówką Huta i Bokowem:

„Melduję, że wobec zaszłych wypadków zmuszony jestem prosić o rozbitcie pułku na poszczególne kompanie związane ze sobą w terenie.

1. Stoczyłem dwie duże bitwy i jedną potyczkę, a mianowicie 4 bm; w lasach przysuskich w rejonie leśniczówki Huta, bój spotkaniowy z dywizją Wehrmachtu. Walka trwała od godziny 9 do 19. Wieczorem znalazłem się w kotle otoczony ze wszystkich stron. Wyprowadziłem pułk w kierunku 8 kilometrów na południe od lasów Przysucha. Dnia 5 bm. ta sama dywizja nawiązała ze mną kontakt ogniowy w miejscowości Boków. Walczyliśmy bardzo dzielnie. Brak amunicji, stosunkowo duży procent rannych i zabitych zmusił mnie do oderwania się od nieprzyjaciela w dzień. Walka trwała 5 godzin. Straty własne – około 10 zabitych i 50 rannych i zaginionych, w tym zginął mój zastępca Kurs oraz 4 oficerów jest rannych.

2. Brak amunicji oraz 48-godzinna walka i długie marsze wyczerpały siły ludzkie i poderwały ducha ofensywnego.

3. Zastój na froncie warszawskim i zlikwidowanie Warszawy pozwala Niemcom na oczyszczenie sobie tyłów. Zaplecze oczyszczają dywizje Wehrmachtu i Mongołowie (z zeznań jeńców nieprzyjacielskich). U zabitych Niemców znaleziono przy każdym skrzynkę z amunicją do cekaemów i artylerii oraz granatników. Przeciwnik używał nawet tankietek i lotnictwa.

4. Jako pułk z taborami około 50 wozów i szwadron kawalerii nie mogą zacierać za sobą śladów, zaś trudności wyżywienia około 1 000 ludzi i 180 koni nie pozwalają na ukrycie się w terenie,

5. Kapitana Morusa posłałem z silnym oddziałem za Pilicę i oczekuję jego przybycia. Proszę natychmiast zaopatrzyć mnie w amunicję na miejscu postoju pułku. Dnia 9 bm. oczekuję kontaktu osobistego w miejscowości Górki Niemojewskie, zaś dnia 10 bm. Myślibórz–Widuch. Proszę bardzo o przybycie do mnie celem omówienia reszty spraw związanych z rozdrobieniem pułku. W terenie zrobiło się tak ciasno, że kwatrowanie więcej niż na jedną noc w jednej wsi jest niemożliwe. Wehrmacht wchodzi do lasu i szuka kontaktu z nami poszukując nas tankietkami. Starają się nas koniecznie wypchać na otwarty teren, atakują nas zawsze od strony lasu.

6. Obecność kogoś z Panów jest konieczna. Podniesie to na duchu żołnierzy, pozwoli na dalsze utrzymanie pułku w dyscyplinie, a także omówienie zasadniczych spraw związanych z nową organizacją.

Jak wynika z zeznań jeńców, nasza grupa partyzantów jest największa na tyłach armii niemieckiej, wobec czego postanowiono nas rozbić. Od dwu dni biwakujemy w lesie, na noc przechodzimy do kwater, duch żołnierzy jest dobry.

Miejscowości nie szyfruję z braku czasu. Niemców zabitych łącznie około 150, zdobyto dużo broni maszynowej i karabinów, potrzebuję masę amunicji...”.

Po walce stoczonej pod Bokowem o zmroku 25 pułk piechoty wyruszył do lasów w Nadleśnictwie Radoszyce. Jak zwykle w straży przedniej prowadził porucznik Wichur – Witold Kucharski.

Stan pułku po dwóch ostatnich bojach zmniejszył się niemal do połowy, pozostało w nim zaledwie 560 żołnierzy zdolnych do noszenia broni.

Jako straż tylna kolumnę zamykała kawaleria porucznika Doliny. Konie grzęzły na podmokłym błocie, za kolumną nie nadążały tabory.

Szose z Końskich do Skarżyska–Kamiennej pokonano bez przeszkód. Natomiast należało się liczyć z tym, że przejazd kolejowy będzie obsadzony.

Jakoż istotnie tak było. Obsadzał go pluton Kalmuków. Wysłano przeciw nim podporucznika Sokola z pierwszej kompanii, który zaszedł ich od tyłu. Zaskoczona załoga posterunku ratowała się ucieczką.

Przemarsz pułku odbył się spokojnie. Dopiero, gdy jako ostatni pododdział do przejazdu zbliżała się kawaleria Doliny – odezwały się z oddali karabiny maszynowe nieprzyjaciela.

Przy leśniczówce Kamienny Krzyż żołnierze ze straży przedniej zauważyli odcisnięte na drodze liczne ślady gąsienic. W ciągu dnia widać było tu oddziały pancerne przeczesujące razem z piechotą okoliczne lasy. Po wykonaniu zadania, czołgi odjechały na Końskie.

Po północy 25 pułk piechoty stanął nad rzeką Czarną. Most pod Malachowem był spalony, rzekę należało więc przebyć brodem. Zaczynały się już pierwsze przymrozki, woda była lodowata, a sięgała żołnierzom po pas. Ciężkie wozy taborów grzęzły w mulistym dnie. Ułani doprzęgali swoje wierzchowce, chwyтали za szprychy kół razem z piechociarzami. Po godzinie pluskania się odrętwiali z zimna ułani i taborcy wyszli na brzeg. Tabor został uratowany.

Nad ranem dowódca pułku zarządził postój w lesie na wzgórzu 308 niedaleko wsi Jan–Dziadek. Batalionowi porucznika Doliny wyznaczono miejsce postoju w pobliżu wiosek Małachów i Przyborze, pod gołym niebem. Choć nie było to bezpieczne – partyzanci rozpalili ogniska susząc przy nich buty i umundurowanie.

Dzień 6 listopada minął spokojnie bez walki, tyle tyle że wszyscy szczękali zębami z zimna, chociaż wokół płonęły ogniska.

Następnego dnia zwiad pułkowy ustalił, że Niemcy zaalarmowani przez Kalmuków, którzy uciekli z obrony przejazdu kolejowego, ściągnęli w okolice Nadleśnictwa Radoszyce duże siły Wehrmachtu, policji, żandarmerii i jednostek Ostlegionu. Szykowała się więc nowa pacyfikacja. Nie było sensu czekać, aż Niemcy zaatakują. Major Leśniak ściągnął swoją piechotę w pobliże miejsca postoju kawalerii.

Wobec przygotowań Niemców do kolejnej pacyfikacji, zarówno porucznik Dolina jak i Wicher, mieli inną koncepcję, niż dowódca pułku

i zaproponowali mu przerzucenie oddziałów z lasów koneckich na zalesione tereny leżące poza szosą Końskie–Kielce. Propozycję tę uzasadniali tym, że Niemcy ponad wszelką wątpliwość przeprowadzą pacyfikację obecnie zajmowanych terenów. Tymczasem po dwóch ostatnich walkach wyczerpały się niemal całkowicie zapasy amunicji. Ponadto żołnierze i konie byli u kresu wytrzymałości.

Major Leśniak chciał dać jednak partyzantom dłuższy odpoczynek i propozycję tę odrzucił. Postanowił pozostać jeszcze przez tę noc w Koneckiem, rozkazał natomiast zmienić miejsce postoju i przejść nieco dalej w rejon wsi Niebo i Piekło. Jeszcze raz skrajnie wyczerpany żołnierz musiał pokonać tej listopadowej nocy z 7 na 8 tę samą rzekę, którą w przeciwną stronę przechodzili dzień wcześniej. Późną nocą kolumna dotarła do miejsca kolejnego postoju.

Dowódca pułku ze swym sztabem oraz kompanie: Wichra, Starego i Henryka stanęli na kwaterach we wsi Piekło. 4 kompania Groma i 1 cekaem Bohuna oraz 7 Opończy zajęły kwatery we wsi Niebo oddalonej o kilometr, od Piekła. Stąd do powiatowego miasta Końskie było zaledwie 4 kilometry. Między tymi miejscowościami pod gołym niebem na niewielkiej polanie stanął szwadron kawalerii. Czyli – jak określili sami żołnierze – w „Czyścucu”...

Ułani zazdrościli kolegom z piechoty. Tamci mieli chaty, stodoły, mogli swobodnie wyciągnąć się na słomie. A oni...

Noc było ciemna, ponad wierzchołkami drzew nisko przetaczały się chmury sypiąc pierwszym w tym roku śniegiem. Konie głodne i nie-
napojone rżały smętnie. Przywiązano je do drzew. Biły niecierpliwie kopytami, obgryzając korę z pni. Ułani też byli głodni.

ROZFORMOWANIE 25 PP

O godzinie 13.00, dnia 8 listopada 1944 roku pułk wyruszył w dalszą drogę zmierzając przez Piekło i Dziebałtowskie Młyny w kierunku zachodnim. Major Leśniak zdecydował się powrócić w Opczyńskie do Niemojewskich Gór.

O zmroku kolumna dotarła do szosy Końskie–Kielce. Patrol wysłany przez porucznika Wichra – Witolda Kucharskiego stwierdził, że nad ranem szosę obstawili Niemcy.

Decyzja opuszczenia lasów w powiecie koneckim została, jak wi-
dać, podjęta przez dowódcę 25 pułku co najmniej o kilkanaście godzin
za późno. Po raz piąty trzeba było przystąpić do przerywania pierścienia
oblawy niemieckiej. Niestety, tym razem zwiadowcy Wichra nie znaleź-
li jakiegokolwiek odcinka, który by nie był obsadzonego przez wojska
przeciwnika.

Na szosie panował duży ruch samochodowy. Położone na trasie
marszu wsie Brody, Dziebaltów i Kozonów też naszpikowane były woj-
skiem niemieckim. Pobliski ich garnizon w Końskich gwarantował szyb-
kie dosyłanie rezerw na najbardziej zagrożone odcinki.

Cofnięcie się do lasów po tamtej stronie rzeki Czarnej również
obecnie nie wchodziło w grę. Tam też byli Niemcy, a wzięty w dwa ognie
pułk podczas przeprawy przez rzekę i bagniste jej okolice, znalazłby się
w pułapce bez wyjścia. Jediną szansą ocalenia była w tej sytuacji próba
przedarcia się przez szosę.

Dowódca pułku nakazał zatem dalszy marsz w następującym po-
rządku: 1 kompania Wichra stanowiła straż przednią, za nią maszerowa-
ła 3 kompania podporucznika Henryka i kompania cekaem podporuczni-
ka Bohuna, następnie tabory i 4 kompania, którą w zastępstwie podpo-
rucznika Groma dowodził podporucznik Digan – Daniel Gidziński. Da-
lej szła kompania Starego, a jako straż tylna Doliniacy.

Dolina czekał aż przeprawi się na drugą stronę cały pułk wraz
z taborami. Nagle od strony ostatnich chałup wsi Brody, na północ od
Wincentowa rozległ się gwałtowny ogień karabinów maszynowych. Po-
ciski świetlne migotały wzdłuż szosy. Nie mając żadnych rozkazów do-
wódca III batalionu posłał do majora Leśniaka dwóch łączników. Po-
wrócili oni po kilkunastu minutach meldując, że w kolumnie pułku wy-
buchła panika, część pododdziałów kierowała się na drugą stronę szosy,
część z nich akurat zawracała. Jedyne 1 kompania porucznika Wichra
w całości przeszła na drugą stronę. Majora Leśniaka obaj łącznicy nie
mogli w tym zgiełku i zamieszaniu odnaleźć. Wielu żołnierzy pogubiło
się szukając swych dowódców.

Dolina podał komendę:

– Z koni! Do walki pieszej!

Konie przejęli koniowodni, spieszony szwadron kawalerii podpo-
rucznika Dąbrowy i kompania starszego sierżanta Opończy w rozwinię-
tej tyralierze wyszła naprzeciw gniazd karabinów maszynowych wroga,

dotąd zupełnie bezkarnie ostrzeliwujących przeprawę przez szosę. Kiedy Doliniacy zajęli wygodne stanowisko – podła komenda ogniowa. Udało się w ten ryzykowny sposób przerzucić ogień niemiecki na siebie i tę chwilę powinni byli wykorzystać pozostali żołnierze 25 pułku.

Po kilkunastu minutach ostrego pojedynku ogniowego Dolina polecił Opończy przebiegnięcie w szyku rozwiniętym na drugą stronę szosy. Ułani powrócili do swych koni i trójkami, w krótkich odstępach czasu galopem przeskakiwali ją – natrafiając po drodze pojedynczych żołnierzy, którzy biegli w kierunku przeciwnym.

Dramatyczną przeprawę pododdziałów 25 pułku piechoty AK przez szosę Końskie–Kielce relacjonuje Krak – Dariusz Gołębiowski w swej książce „Burza nad Czarną”:

– Przed szosą pułk zatrzymał się. W tym czasie wbrew rozkazowi 4 kompania wysunęła się przed tabory. Prawdopodobnie działał tu instynkt samozachowawczy i wola jak najspiesniejszego przebycia szosy. Wtedy od Wincentowa, czyli od lewego skrzydła straży przedniej Niemcy otworzyli gwałtowny ogień. Cztery cekaemy były długimi seriami. W tym momencie dowódca jednego z plutonów czwartej kompanii podchorąży Łysy podał krótką, lecz jakże straszliwą w skutkach komendę: cofnąć się!... Przypuszczalnie chciał on z powrotem odejść za tabory. Rozkaz ten jednak dosłyszały i inne kompanie. Zapanował niesamowity zamęt. Ludzie zaczęli się wycofywać. Pododdziały pomieślały się...

Stojący nie opodal major Leśniak błyskawicznie dostrzegł zbliżającą się katastrofę. Ale zdążył tylko krzyknąć: „padnij!” – gdy panika ogarnęła większość żołnierzy. Zarządził ostro przekraczanie szosy. Niemniej jednak i ten rozkaz nie został przez wszystkich dosłyszany wśród wrzawy i huku rozrywających się pocisków. Ci, co go usłyszeli, biegli do przodu, inni natomiast w kierunku przeciwnym. Pierwsza przeskoczyła szosę kompania porucznika Wichra, za nią kompania cekaemów i pozostałe. W powszechnym rozgardiaszu wozy taborowe 1 i 2 kompanii oraz kompanii cekaemów bez woźniców rozjechały się po lesie i zagubiły... Walka przybierała na sile. Niemcy wzmogli ogień i wprowadzili granatniki. Z Końskich i Wincentowa nadeszła im pomoc. Wyglądało na to, że koniec 25 pułku piechoty jest nieunikniony. Na przeszkodzie temu stanął jednak batalion „Kampinos”, który dotychczas nie brał udziału w walce, gdyż pozostawał w tyle. Łącznicy wysłani przez Dolinę po

rozkazy nie znaleźli majora Leśniaka. Dowódca batalionu przeto sam spieszył swych ułanów i ogniem kaemów ostrzelał nieprzyjaciela nadchodzącego od strony Wincentowa i Końskich. To ostudziło jego zapał. Szwadron tymczasem przesadził szosę i znalazł się po drugiej jej stronie, następnie dołączył do pułku. Ten przeszedł już w tym czasie między wsiami Brody i Dziebałtów obsadzonymi przez Niemców i skierował się bagnistym terenem przez południową część Kazanowa do gajówki Zofiówka. Tu porucznik Wicher wziął przewodnika, który z uwagi na ciemną noc ustawicznie błądził.

Tabory raz po raz grzęzły w podmokłym gruncie. Z grzęzawiska wyciągał je każdy, kto mógł, od szeregowca do oficera włącznie. Rozgorączkowany i zmęczony dowódca ponaglał żołnierzy do szybkiego marszu. W bagnach pozostało kilkanaście wozów, między innymi 9 bryczek. Żołnierze nie mieli sił, by wyciągnąć je z grzęzawiska. Zmęczony żołnierz ustawał w marszu. Dopiero po północy kompanie minęły wieś Bedlno i Sworzyce, a około godziny 6.00, już 9 listopada 1944 roku, osiągnęły Niemojewskie Góry.

Straty w potyczce między Wincentowem, a Brodami major Leśniak oceniał w meldunku do komendy z 9 listopada 1944 roku, w czasie forsowania szosy, na 2 partyzantów poległych i 5 rannych. 50 proc. taboru dostało się w ręce nieprzyjaciela, 10 proc. stanu osobowego żołnierzy rozpierchło się. Część z nich pozostała w lasach koneckich i tam w większości poległa, reszta dopiero po kilku, a nawet kilkunastu dniach meldowała się u swoich dowódców. M.in. w jakiś czas potem odnalazł się wysłany na patrol podporucznik Drukarz ze swymi żołnierzami, choć w pułku uznano ich za zaginionych.

Stany osobowe zmniejszyły się do połowy, tak że na dzień 9 listopada pułk liczył niewiele ponad 300 ludzi. Utracono też 7 cekaemów, 6 erkaemów, kilkadziesiąt karabinów i sporo amunicji. Najmniej ucierpiał oddział porucznika Doliny, który jako jeden z ostatnich przebijal się przez szosę Końskie–Kielce. Nie miał żadnych strat.

Jak doszło do utraty tak cennej broni, jaką były ciężkie karabiny maszynowe. Porucznik Bohun i żołnierze w swoich relacjach stwierdzają, że przed wymarszem major Leśniak nakazał ciężką broń oraz bagaże osobiste złożyć na wozy taborowe, aby ulżyć zmordowanym żołnierzom. W powszechnym zamęcie, jaki zapanował po otwarciu ognia przez Niemców, o cekaemach po prostu zapomniano. Wszyscy żołnierze myśleli tylko

o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się po drugiej stronie szosy. W tym czasie w kompanii cekaemów było dwóch oficerów – podporucznik Bohun i jeden z jego dowódców plutonów podporucznik Godzimierz – Jan Herbisz. W chaosie i oni stracili głowy. Pozostawione samopas konie rozjechały się po lesie i tam pozostały do świtu. Nazajutrz rano znaleźli je Niemcy wraz z bronią maszynową...

Podobnie przebieg walki pod Wincentowem, Brodami i Kazanowem relacjonował również uczestnik tych walk, Eugeniusz Wawrzyniak w swych książkach „O Panie, skrusz ten miecz” i „Na rubieży Okręgu AK Łódź”.

Wieczorem 9 listopada 1944 roku na odprawie oficerów w Górkach Niemojewskich major Leśniak po wysłuchaniu opinii zebranych podjął decyzję o rozwiązaniu 25 pułku piechoty AK. Wyraził też III batalionowi „Kampinos” wysokie uznanie za wzorową postawę w czasie ostatnich starć z nieprzyjacielem.

SZARŻA UŁAŃSKA

Porucznik Dolina postanowił rozwiązać kompanię piechoty starszego sierżanta Opończy – Waleriana Żuchowicza. Odejść na melinę ze swymi żołnierzami musiał także i sam Opończa, z uwagi na fatalny stan zdrowia. Również z kawalerii musieli odejść chorzy ułani, niezdolni do dalszej walki. Zaopatrzeni w fałszywe kenkarty (dowody tożsamości) odeszli m.in. awansowani do stopnia porucznika Kazik – Bronisław Piwowarczyk i Kłos – Józef Mioduszewski, któremu rana w obojczyku zaczynała ropieć, a także ułani i strzelcy Wichura – Jerzy Dudak, Jan Awsiukiewicz, Brzoza – Stanisław Wojno, Stanisław Czerniawski, Stanisław Dziemidowicz, Jan Janczewski, Michał Krzywicki, bracia Stanisław i Andrzej Leszko, Litwos – Jan Kosowicz, Orzechowski – Paweł Kosowicz, Waclaw Majewski, Jan Maliszewski, Konstanty Murowski, Patalej, Nalibocki, Radzionek...

Całkowicie rozformowały się kompanie podporucznika Bohuna – Bolesława Turkiewicza i podporucznika Groma – Jana Mateckiego.

Oprócz oddziału kawalerii porucznika Doliny z 25 pułku piechoty pozostały w terenie oddziały partyzanckie porucznika Wichra – Witolda Kucharskiego, porucznika Bończy – Kazimierza Załęskiego (w III Rze-

czypospolitej – generała brygady) i podporucznika Henryka – Henryka Furmańczyka. Nie zamelinowały się również kompanie kapitana Starego – Józefa Wyrwy i porucznika Osucha – Zdzisława Suszyckiego.

Partyzancki oddział porucznika Doliny liczył teraz około 60 ludzi i tyleż koni. Ułani uzbrojeni byli niemal wyłącznie w automaty i karabiny maszynowe. Oddział został podzielony na dwa plutony. Pierwszym dowodził zastępca Doliny podporucznik Dąbrowa – Zygmunt Koc, drugim zaś Wir – Antoni Burdzielowski. Jeszcze tej samej nocy Doliniacy opuścili Górki Niemojewskie, odskakując o kilkadziesiąt kilometrów. I było tak dzień w dzień, noc w noc. Nie zagrzali w jednej wsi miejsca dłużej, niż kilkanaście godzin, a często jeszcze krócej. Zanim Niemcy zdążyli przybyć tam, gdzie jeszcze za dnia przebywali, oni o zmierzchu już podciągali popręgi (koni w czasie całodziennego postoju nie rozsiódłowano), wskakiwali na koń i odskakiwali kilkadziesiąt kilometrów dalej, w przeciwnym kierunku, w jakim zmierzał nieprzyjaciel, zjawiając się nazajutrz tam, gdzie Niemcy najmniej mogli się ich spodziewać.

Od dnia rozformowania 25 pułku piechoty Doliniacy wędrowali tymi szlakami, którymi na przełomie lat 1939–40 przemierzał ze swym oddziałem ostatni ułan II Rzeczypospolitej i zarazem pierwszy partyzant w II wojnie światowej, legendarny major Hubal – Henryk Dobrzański. On zaczynał tam ze swymi ułanami u zarzewia wojny ogólnoświatowej partyzancką walkę w okupowanej Polsce. Porucznik Dolina ze swymi ułanami – partyzantami kończył tę walkę na tych samych ziemiach...

Ruchliwość kawalerii, a także przekazywane Niemcom informacje o działaniu na tych terenach pododdziałów Bończy, Starego, Henryka, Wichra, Osucha i Doliny sprawiły, że władze okupacyjne były przekonane, że na bezpośrednim zapleczu frontu przebywają znaczne siły partyzanckie.

W ostatniej dekadzie listopada 1944 roku na partyzantów w lasach opoczyńskich i koneckich ruszyła kolejna akcja pacyfikacyjna, w której uczestniczyło około dwu dywizji dowodzonych łącznie przez pułkownika Redera. W jej wyniku „polnische banditen” na Kielecczyźnie mieli być całkowicie rozbici.

26 listopada, gdy oddział porucznika Doliny po raz kolejny z rzędu kwaterował w Górkach Niemojewskich, łącznicy z miejscowej placówki AK zameldowali, że Niemcy otaczają leśny kompleks, pośród którego znajdowała się ta miejscowość. Tym razem Dolina opuścił wioskę znacz-

nie wcześniej, przed zapadnięciem zmroku. Konie szły wąską leśną przesieką. Jak zwykle na czele jechał Dolina. Nagle, w prześwicie przesieki jakby coś się poruszyło, coś na kształt ciągnionego wózka. Był to niemiecki cekaem. Dowódca skierował oddział do lasu, padła komenda: z koni!

Dolina skinął na Dąbrowę i wachmistrza Kulę. We trójkę udali się nad szosę omijając stanowisko cekaemu. Z miejsca, w którym się zatrzymali, wyraźnie słychać było rozmowę prowadzoną po niemiecku. Żołnierz z obsługi cekaemu twierdził, że tuż przed chwilą w przesiece widział „banditen”, pozostali jednak przekonali go, że to niemożliwe, że mu się coś przywidziało.

Szosa, co chwila przejeżdżały samochody z przyćmionymi reflektorami. Dolina zapalił latarkę, której przysłona przepuszczała wąski pas światła. Oświetlił nim mapę.

– Tędy nie przejdziemy, bo tu się nas spodziewają – mruknął.

A po chwili namysłu dodał:

– A my spróbujemy tą drogą, potem obok wsi. Na otwartej przestrzeni spodziewają się najmniej i wskazał zamierzoną drogę dalszego marszu.

Gdy zawracając dochodzili już do koni, Dolina nieopatrznie nadepnął na suchą gałąź. Niemcy natychmiast otworzyli w tę stronę ogień, ale ułani dosiedli koni i pogalopowali w głąb lasu. Na krótkim postoju Dąbrowa i Wir sprawdzili stan oddziału. Nikt nie zginął, a strzelanina z tyłu umilkła.

W dalszą drogę ruszyli stępą. Gdzieś nieopodal znowu zaterkotał karabin maszynowy, i tym razem dla partyzantów nieszkodliwie. Wyglądało jednak na to, że Niemcy szczelnie obstawili wyloty wszystkich leśnych dróg. W ciągu kilku godzin Doliniacy klucząc po lesie ujechali zaledwie parę kilometrów. Jechali stępą, by nie czynić hałasu. Sytuacja było jednak bardzo poważna, a oddział, choć bojowy i doświadczony – nieliczny, by podejmować nieprzemysłane działanie.

Las się wreszcie skończył i ułani mieli przed sobą otwarte pole. Do szosy było około pół kilometra. Dolina zarządził chwilę postoju.

– Nawet, jeśli obsadzili i ten odcinek – zwrócił się do Dąbrowy – to na pewno nie tak gęsto jak tam, gdzie las dochodził do samej szosy. Ruszamy!

Konie szły wolno jeden za drugim. Zza chmur wyłonił się księżyc. Na szosie nie widać już było przyćmionych świateł samochodów.

– Może odjechali? – spytał ktoś z nadzieją.

Oddział był już w połowie drogi między lasem i szosą w otwartym polu, widocznym dobrze przy poświacie księżyca. Jeszcze 200–300 metrów. Nagle ciszę nocy przerwał ostry głos:

– Halt!

Dolina odwrócił głowę i powiedział spokojnie, lecz donośnie, by słyszeli go wszyscy:

– No, to ruszamy na nich!

W jednej chwili konie ruszyły z kopyta galopem w kierunku szosy, rozwijając się w szeroką tyralierę. Niemcy nie otworzyli ognia, natomiast na całej ich linii wysuniętej 100–150 metrów przed szosą rozlegały się bezsensowne z chwilą rozpoczęcia szarży okrzyki:

– Halt! Halt! Halt!

Widocznie nie zdawali sobie sprawy, że szarżujących nie zatrzyma już żadna siła. Konie dżgane ostrogami cwałowały szerokim półkolem, ziemia dudniła tętnem kopyt. Po dłuższej dopiero chwili Niemcy przestali wrzeszczeć to swoje „halt!” i zaczęli strzelać. Ale to były zaledwie dwa, może trzy karabiny maszynowe.

Linia nieprzyjaciela zbliżała się do szarżujących ułanów w szybkim tempie. Jeszcze kilkadziesiąt metrów... i nagle nierówne serie nieprzyjacielskiej broni maszynowej przygłuszyło gromkie „Hurra!”

Jak na komendę ich strzały umilkły, za to spoza grzbietów galopujących rumaków ozwały się krótkie serie automatów. Tym razem Niemcy wołali pojedynczo i gromadnie:

– Nicht schiessen! Nicht schiessen!

Konie błyskawicznie przesadziły rów obsadzony przez Niemców i pomknęły dalej. Jedyne klacz wachmistrza Kuli, który strzelając z automatu popuścił wodze, potknęła się i przekoziółkowała – wyrzucając go z siodła. Koń w oka mgnieniu powstał i pogalopował za szwadronem bez jeźdźca. Kula też wstał, miał mocno obolałe biodra. Usiłował biec w kierunku, w którym oddalił się jego koń, lecz ruszał się wolno. Niemcy nie zdążyli jeszcze ochłonąć po zuchwałej szarży. Wykorzystał to Dąbrowa. Ujął klacz Kuli i zawrócił. Odnalazłszy pechowego jeźdźca zeskoczył z konia, oddał serię z automatu i pomógł potłuczonemu wachmistrzowi wskoczyć na siodło.

Jak się więc okazało, Niemcy w tym miejscu obstawili szosę bardzo słabo. Natomiast biegnące niedaleko szosy tory kolejowe nie były

w ogóle obstawione. Po ich przekroczeniu Dolina zarządził postój, by konie trochę odsapnęły i aby sprawdzić stan osobowy. Wszyscy szczęśliwie przeszli. W czasie szarży spadło z koni, prócz Kuli, także kilku innych ułanów, ale w porę podnieśli się i dołączyli do reszty.

I oto nagle koń porucznika Doliny tak jak stał – nagle upadł. Wierzgnął kilka razy kopytami i już nie żył. Doktor Kleszczyk, który z partyzanckiej konieczności opiekował się nie tylko ludźmi, ale i końmi, nie znalazł na ciele konia ani jednego zadraśnięcia. Uznał, że wałach doznał zawału serca.

Luzak Doliny ułan Piotr Łojko odstąpił dowódcy swego siwka, sam zaś jako drugi jeździec wsiadł na konia swego brata, luzaka porucznika Dąbrowy. W najbliższej wsi za dolary porucznik Dolina sprawił sobie nowego konia.

Oddział tego dnia nie zatrzymywał się na dłuższy odpoczynek w żadnej z mijanych wsi. Postój wypadł w gęstym młodniku kilkanaście kilometrów dalej od pacyfikowanych lasów. Padał śnieg, a zgrzani forsownym marszem ułani marzli. Chciało się spać, lecz to było zakazane. Chwylił bowiem mróz i groziło to zaśnięciem, może i na wieki...

ŚLADAMI MAJORA HUBALA

Więcej niż połowa oddziału nie była zdтна do dalszej walki. Chorąży Nieczaj, podchorąży Biały – Leszek Korzeniowski, kapral Wichler – Witold Skopiec, kapral Longinus – Longin Kołosowski, ułan Zaremba... gorączkowali, byli owrzodzeni niczym trędowaci. Nie chcieli opuszczać oddziału, ale doktor Kleszczyk był nieubłagany.

– Brateńku, nie wytrzymasz w oddziale długo. Wykitujesz. A amunicji mało. Chcesz pogrzebu bez salwy honorowej?

Jedni odeszli, inni powrócili, jak kapral Kłos – Józef Mioduszewski, który ukrywał się w majątku Kraśnica w czworakach u pani Dobrowolskiej. Opiekowała się jego ranami sanitariuszka AK, 14-letnia Ewa Bąkowska, córka właścicieli kraśnickiego majątku. Już wcześniej, bo pod koniec października 1944 roku dołączyli podchorążowie Rom – Ryszard Bielański i Ali (N.N.), obaj z Warszawy, którzy po upadku Starówki przedarli się do Kampinosu. Od Jaktorowa szli śladami po-

rucznika Doliny, ale piechotą nie mieli szansy go dogonić. W końcu to się udało, kiedy Dolina ze swymi żołnierzami osiągnął lasy kieleckie i w nich się zatrzymał. Rom został zastępcą dowódcy drugiego plutonu wachmistrza Wira, zaś Ali erkaemistą. Obaj dopiero uczyli się dosiadanania konia.

W następnych tygodniach oddział porucznika Doliny przemierzał Kielecczyznę wzdłuż i wszerz, od północy na południe i od zachodu na wschód, Adamów, Sobieszów. Modrzewek, Julianów, Ossa, Trzebina, Górki Niemojewskie, Zdyszewice, Kraśnica – to byty najczęstsze miejsca postoju. O życiu codziennym w tym czasie, wspomina warszawiak – Doliniak podchorąży Rom – Ryszard Bielański:

– Front ustabilizował się na Wiśle, myśmy operowali około 30 kilometrów od niego, a więc nie na tak bardzo głębokim zapleczu. Zagęszczenie placówek nieprzyjaciela było znaczne. Normalnie nie przebywaliśmy w jednej wsi dłużej niż jeden dzień. Do godziny 16.00 czyli do zmroku trwało ostre pogotowie, od zmroku zaś kilka godzin snu w ubraniu, czasem tylko bez obuwia. W nocy wymarsz dalszy, lub bliższy, zależało to od dowództwa. Nad ranem zajmowaliśmy kwatery w jakiejś wiosce, konie pozostawały osiodłane, z poluzowanymi popręgami, my w pogotowiu. Od zmroku znów porę godzin snu, i tak codziennie. Brak snu szczególnie dawał się we znaki.

Na początku grudnia 1944 roku przepawiliśmy się brodem przez Pilicę i zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce. Wieczorem znowu wyruszyliśmy w drogę. Przed laskiem Dolina zatrzymał oddział i powiada: o, tam, widzicie – wskazał niedaleką wieś Brzeziny – mieszkają nasi wrogowie, Volksdeutsche, pasożyty na polskim ciele, a my jesteśmy bez bielizny, obuwia, ubrania, płaszczy, to tam się zaopatrzemy... To było coś dla mnie, powiało jakby Warszawą. Część oddziału została przy koniach, a reszta udała się do wioski. Dolina i Dąbrowa na czele, ja naturalnie z nimi. Nareszcie odkuję się bezpośrednio na sukinsynach – myślałem. W wiosce ciemno. Na drodze spotykamy jakiegoś chłopaka. – Stój, coś za jeden?! Polak? Niemiec? – Polak, panie. Jak się nazywasz? Wymienił nazwisko. Moje czułe ucho pochwyciło obcy akcent. Jak? Powtórz! Teraz pod wpływem strachu ten akcent stał się wyraźniejszy. Toś ty taki Polak? Chcesz w czapę? Gadaj! Niemiec? Tak, panie. No to prowadź. Kto tu mieszka? Polacy? Niemcy? Tylko nie kłam, bo... i pokazałem mu lufę.

Chłopak poprowadził posłusznie. Dąbrowa mógł rozprowadzić ułanów jak na manewrach. Tu dwóch, tam trzech. Dla siebie, dla mnie i swojego luzaka Piotrka pozostawił wójta. Włazimy do środka: Ręce do góry! W mieszkaniu pan wójt z rodziną i służący Polak. Na piecu suszą się buty. Ja cap za kapcie, włożyłem, pasują. I do wójta: dokumenty! Stary wyga zbliżył się do stołu, wyciągnął dokumenty, my nieopatrznie odeszliśmy od drzwi, a on w skarpetkach chodu. Dąbrowa z Piotrkim za nim, pozostałe szkopy w lament i chcą wybiec. Ja zostałem na stanowisku. Spokojnie, bez nerw. Zapędziłem wszystkich w ką. Poczekajcie! Za chwilę rozległa się krótka seria, potem druga i Dąbrowa wrócił. Na moje pytające spojrzenie mruknął, że w porządku...

Zaopatrzyliśmy się nie najgorzej. Prócz butów i koszuli – mnie przypadł w udziale podróżny kozuch wójta, długi do ziemi, a ciężki jak sumienie gestapowca. Do tego dano mi konia zapasowego z uwiązany tłumokiem. Z „wrodzoną” sobie pomysłowością uwiązałem jego wodze do siodła swojego wierzchowca, żeby mieć ręce wolne do walki. Jakiś litościwy ułan uświadomił mnie, że w razie pukaniny spłoszony koń ściągnie mnie z mojego konia razem z siodłem na ziemię. Odczepiłem wodze i w rękę prowadziłem konia, gubiąc naturalnie po drodze ten tłumok. Dąbrowa nic na to nie powiedział, mruknął tylko swoje „hmm!”, a chłopaki znowu mieli używanie na mnie nieboraku.

Volksdeutsche zastrzelili nam jednego ułana, a wachmistrz Kula załatwił „odmownie” komendanta ich Selbstschutzu, który akurat przyjechał do wsi i chciał być ważny (Selbstschutz – samoobrona, nazwę tę miała paramilitarna organizacja niemiecka rekrutująca się z mniejszości niemieckiej w Polsce, założona w 1939 roku jako „Piąta Kolumna” – przyp. aut.). Porucznik Dolina zapowiedział, że za najmniejszą represję na ludności polskiej wrócimy i wytniemy wszystkich w pień. Represji nie było.

Końskie nogi nad własnymi mają przewagę absolutną. primo nie są własne, secundo są dłuższe i szybsze. Dzięki tym zaletom forsowaliśmy co noc sporo kilometrów. Ile – nie zgadnę, lecz kiedy grubo po wojnie będąc służbowo w okolicach Opoczna przemierzałem samochodem nasze partyzanckie szlaki, nabrałem szacunku dla końskich nóg i naszych młodych siedzeń. 40–50 kilometrów, przebytych przez noc nie należały do rzadkości. Pilica nie była dla nas przeszkodą. Trochę w bród, trochę wplaw przechodziliśmy, kiedy się Dolinie zechciało: Na początku grud-

nia zachciało się Dolinie dostać pod Grodzisk Mazowiecki. Miał tam jakieś interesy do załatwienia. Podjechaliśmy kilka kilometrów do onego grodu i zatrzymaliśmy się we wsi rozrzuconej w tak zwane kolonie. Zagroda od zagrody stały w odległości 100 do 500 metrów. Niezbyt to było dogodne z punktu widzenia partyzancko–wojskowej taktyki. Dolina to był Dolina. Skoro tak zdecydował, to tak widocznie było najlepiej. Doliniacy zaciągali „po kresowemu”. Gospodarze, bogaci gospodarze, na pierwszy rzut oko było to widać – przyjęli nas podejrzliwie, myśleli o podstępie. Bo Szkopy potrafiły nasyłać Ukraińców mówiących po polsku i udających partyzantów. Wątpliwości rozproszyła, moja warszawska gwara. Jezusicku! Różne były przyjęcia, od zimnych po gorące. Tutaj był sam ukrop. Ludzie polskiego munduru nie widzieli od 1939 roku. Polacy z krwi i kości. Chłopskiej kości. Każde życzenie spełniali w lot. Mnie całą głodną okupację marzyła się kaczka z jabłkami. Ledwo to powiedziałem, już kaczka była bez głowy. Gospodarz zniósł ze strychu dzieżę jabłek. Jabłka w grudniu! Tego też przez całą okupację nie doświadczyłem. Gospodyni obdziera kaczkę z pierza, my delectujemy się jabłkami, śni mi się uczta. Konie żrą pełnymi pyskami owies.

Życie ma jednak swoje „uroki”. Jak Pan Bóg da kupca, to diabeł faktora... Przyjeżdża goniec. Alarm! O kilometr stąd kwaterują Kozacy. Odmarsz. Ludzie, ludzie! Szczęście było tak blisko! Szlag by trafił Kozaków i jasna dzuma! Ale co robić? Żegnając nas gospodarze mieli łzy w oczach. Do kieszeni wtykali, co tylko mieli. Kochani ludzie. Byliśmy twardzi, co tu mówić, i w charakterach, i w tyłkach. Radości za dużo nie mieliśmy, odwrotnie i owszem.

Takie spotkania były dla nas radością, satysfakcją. Mimo niebezpieczeństwa, jakie ściągaliśmy na ludzi, sami odnosili się do nas serdecznie, życzliwie, jak do swoich dzieci. Do dzisiaj wspominam z rozczuleniem gospodarzy „od kaczki”....

Dolina był wyjątkowo sprawiedliwy w stosunku do ludności, a szczególnie wobec mieszkańców naszego terenu działania. Od swoich podwładnych wymagał tego samego. Nikt nie śmiał sobie pozwolić na jakąkolwiek dziką rekwizycję.

Plagą partyzantów były wszy. Latem podobno radykalną metodą było rozłożenie ubrania i bielizny na mrowisku. Po godzinie wszy i gniady były dokładnie wybrane. Po takiej kuracji – mówili znawcy przed-

miotu – wszy unikały pacjenta przez pewien czas, gdyż odstraszał je wydzielany przez mrówki kwas, który pozostawał w ubraniu. Myśmy „zwiedzali” kraj w okresie zimy. Dotychczas żywej wszy w życiu nie widziałem. Pierwsze wszy „głowowe” złapałem w Kampinosie. Musiałem ściąć sobie ozdobę mojej głowy. Z przerażeniem zobaczyłem na podłodze jak kupka moich włosów nieco się poruszała. Niezłą musiałem mieć w czuprynie wylegarnię. Później dopadły mnie wszy odzieżowe. Nieprzyzwyczajonemu doskwierały bardziej niż tym, co „przywykłszy”. W normalnym czasie, to znaczy, kiedy człowiek był w ruchu, jako tako, ale po przejechaniu kłusem kilku kilometrów zaczynały się odzywać. Byłem ubrany w koszulę, bluzę i kozuch wójta–volksdeutscha, na to miałem założony główny pas, chlebak z granatami i zapasową amunicją, zapasowe magazynki do Stena i sam Sten. Po rozgrzanym i spoconym ciele urządzały sobie te „miłe” zwierzątka wyścigi, wierciły się pod pachami i w pachwinach, kąsały, piły krew... Wer den Dichten will verstehen, muss in Dichters Lande gehen... Kto chce rozumieć poetę, musi iść do kraju poetów...

Po prostu ujął to Grzesiuk w książce „Pięć lat kacetu”. Niech nie waży się wydawać sądu o więźniach obozów zagłady ten, kto tam nie siedział. Nie wyobraża sobie katuszy wszowych ten, kto tego nie przeżywał. W pełnym oporządzeniu ani się podrapać, ani gangreny wyłapać. Cierpi człowiek w milczeniu i tyle. Kapral Rudowicz pewnego razu po przyjeździe na kwaterę zdjął płaszcz i o futrynę drzwi czochnął się plecami jak wieprzek, nie wzbudzając nawet zbytniej wesołości kolegów. Swołoczowskie krwiopijce tak mi dokuczały, że sytuacja dojrzała do zasadniczych rozstrzygnięć. Na postoju postanowiłem przeprowadzić dezynfekcję naszej piątki (Ali, Żbik, Kupść, Klos i ja). Poprosiłem gospodynię o przepalenie pieca chlebowego. Nie za dużo z uwagi na przepalenie ubrań. Po wygarnięciu węgla miała ona położyć na spód pieca deski, a następnie naszą odzież – pilnie bacząc, by się nie paliła. Swoim brudnym i pogryzionym powłokom urządziliśmy „mykwę” w cembrzyku. Pani domu w sieni „piecze” wszy, a my się szorujemy ersatz–mydłem i całkiem nam przyjemnie. O kolorze wody nie wspomnę, bo i po co. Od czasu do czasu pytam przez drzwi naszą dobrodziejkę czy ubrania jeszcze istnieją. W porządku, w porządku, przecież pilnuję... W pewnej chwili babina płaczącym głosem woła. panocku, psypaliło się ździebko! Po czym wniosła do kuchni nasze odzienie w stanie rzeczywiście solidnie

nadwątlonym. Wszystko pestka, tylko nasza duma, wojskowe przedwojenne kawaleryjskie spodnie nie nadawały się do dalszego użytku. Ale za to wszy rzeczywiście diabli wzięli. Do następnej kwatery...

Okolica nawiedzona przez leśnych była tak dokładnie zawszona, że jakiegokolwiek wysiłki w kierunku zachowania higieny osobistej były bezowocne. DDT do nas nie docierało. Po przespaniu się na następnym postoju nowe zastępy wygłodniałych insektów dawały się nam we znaki jeszcze mocniej, niż poprzednio. Reasumując walkę z gnidami, w przeciwieństwie do walki z Niemcami – same negatywy. (...)

POZOSTAŁO SIEDEMNASTU

Gdy 3 czerwca 1943 roku mieszkańcy ziemi nowogródzkiej stawali do walki o Polskę wolną i niepodległą – ich oddział stanowiący załazek Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego liczył czterdziestu czterech żołnierzy. Później, gdy dochodzili, do Warszawy, było ich już prawie tysięcy walczyńch.

W połowie grudnia 1944 roku za Pilicą, na ziemi kieleckiej, pozostało ich zaledwie siedemnastu. Byli to porucznik Dolina – Adolf Pilch, podporucznik Dąbrowa – Zygmunt Koc, lekarz plutonowy Kleszczyk – Antoni Banis, starszy wachmistrz Kula – Kazimierz Puchacewicz, wachmistrz podchorąży Grom – Józef Bylewski, wachmistrz Wir – Antoni Burdziełowski, plutonowy podchorąży Rom – Ryszard Bielański, plutonowy Antoni Rudowicz, kapral podchorąży Ali (N.N.), kapral podchorąży Kłos – Józef Mioduszeowski, plutonowy Groźny – Józef Pacejkowicz, starszy ułan Piotr Łojko, starszy ułan Roman Łojko, starszy ułan Żbik – Marian Podgóreczny, ułan Benek – Bonifacy Juchniewicz, ułan Łosoś – Witold Kupśc vel Stanisław Leszyński.

W tym czasie major Leśniak wydał rozkaz tygodniowy nr 2 z 30 listopada 1944 roku, którego fragment odczytany został przy wspólnej kolacji. Po raz pierwszy od wymarszu z Puszczy Nalibockiej oficerowie Doliniacy otrzymali awanse na wyższe stopnie i wysokie odznaczenia. Podchorążowie śp. Bazar – Stanisław Bazarewski, Kazik – Bronisław Piwoworczyk i podchorąży Lech (N.N.) zostali podporucznikami. Natomiast rozkazem komendanta Okręgu „Mazury” z 10 listopada 1944 roku spośród Doliniaków otrzymali „Krzyże Walecznych” następujący żoł-

nierze.: śp. Niedźwiedź – Stanisław Myślicki, Dąbrowa – Zygmunt Koc, Nalibocki (N.N.) i Żbik – Marian Podgóreczny.

Dopiero po wojnie Doliniacy dowiedzieli się, że już 15 września 1944 roku ukazał się rozkaz nr 29 komendanta Warszawskiego Okręgu AK generała Montera informujący, że komendant Sił Zbrojnych w Kraju awansował ze starszeństwem od 14 września 1944 roku do stopnia podporucznika czasu wojny następujących żołnierzy porucznika Doliny: Zdzisława Nurkiewicza, Józefa Niedźwieckiego, Narcyza Kulikowskiego, Bronisława Piwowarczyka, Waleriana Żuchowicza, Stanisława Pilarskiego i Stanisława Bazarewskiego.

Z zestawienia tych rozkazów wynika, że podchorążowie Kazik – Piwowarczyk i Bazar – Bazarewski do stopni oficerskich awansowani zostali dwukrotnie – przez komendanta AK na podporuczników czasu wojennego i rozkazem komendanta Okręgu „Mazury” do stopnia podporucznika. Natomiast z dniem 1 stycznia 1945 roku dowódca Sił Zbrojnych w Kraju generał Niedźwiadek awansował (a był to już trzeci rozkaz z awansami Doliniaków) porucznika piechoty Dolinę – Adolfa Pilcha do stopnia kapitana, podporucznika kawalerii Dąbrowę – Zygmunta Koca do stopnia porucznika oraz oficerów czasu wojny Nieczaja – Zdzisława Nurkiewicza i Opończę – Waleriana Żuchowicza do stopnia podporucznika, natomiast lekarza Kleszczyka do stopnia kapitana.

Tym razem więc chorąży Nieczaj i starszy sierżant Opończa awansowali po raz drugi na oficerów czasu wojny.

GWIAZDKA W 1944 ROKU

Wigilię świąt Bożego Narodzenia oddział Doliny miał spędzić w majątku Kraśnica u pani Bąkowskiej, której mąż, oficer Wojska Polskiego został zamordowany w Katyniu. Zawsze byliśmy tam mile widziani, tam też znajdowała się jedna z „melin” na terenie powiatu opoczyńskiego. Wspomina o tym piewca chwały Doliniaków – jak go nazywano: Mickiewicz oddziału – podporucznik Grom – Józef Bylewski:

– Świąt Bożego Narodzenia wszyscy oczekiwali z niecierpliwością, ale akurat nas niezbyt grzały ani ziębiły, bo przy naszym partyzackim rzemiośle dzień świąteczny niczym nie różnił się od zwykłego. Najczęściej nie wiedzieliśmy nawet, kiedy jest niedziela czy inny dzień ty-

godnia. Dopiero, gdy Dolina powiadomił nas, że miejscowa ludność organizuje dla nas opłatek w Kraśnicy, radość zrobiła się ogromna. Wielu mieliśmy serdecznych przyjaciół rozsianych po szerokim terenie. Do nich należały też panie Bąkowskie. Szczególnie przypadła nam do serca Ewa, 13, 14-letnia panna. Wychodziła wprost ze skóry, by nam pomagać. Zastanawialiśmy się więc nad prezentem dla naszej ulubienicy, tym bardziej, że w tym samym dniu wypadają jej imieniny. Nie było to łatwe, gdyż byliśmy goli jak myszy kościelne. Garści naboi czy ostrogi przecież jej nie damy. Przypomniałem sobie wówczas, że kiedyś pisywałem wiersze, a nawet drukowałem je w pisemku, które wydawano w szkole, do której uczęszczałem. W takim razie, pomyślałem sobie, trzeba będzie ułożyć naszej pannie Ewie jakiś okolicznościowy wierszyk. Wręczmy go jej podczas Wigilii jako upominek od całego naszego oddziału. Myślą tą podzieliłem się z podporucznikiem Dąbrową – Zygmuntem Kocem. On zaś uznał moją myśl za godną uwagi pod warunkiem, że to, co dla Ewy napiszę, będzie miało ręce i nogi. Na pierwszym kolejnym postoju zabrałem się do dzieła. Przed wieczorem upominek był gotów.

Przeczytaliśmy go z Dąbrową parę razy uważnie, tu i tam podszlifowaliśmy i wspólnie uznaliśmy, że jak na takie warunki, to jest do przyjęcia. Ciekawi jednak byliśmy jak taki podarunek przyjmą inni nasi żołnierze. Dlatego kilku z nich poprosiliśmy do pomieszczenia naszej kwatery oznajmiając, że mamy prezent dla panny Ewy. Byli bardzo ciekawi. To pokazałem im zapisaną kartkę papieru i zacząłem głośno czytać...

Wiersz–prezent wigilijno–imieninowy dla panny Ewy, córki właścicielki majątku Kraśnica, gdzie spędzać mieliśmy gwiazdkę:

„Gdy mróz skuwa bieg ruczaju i gdy szron ubieła drzewa,
imieniny, w myśl zwyczaju swe obchodzi panna Ewa.

A co roku w dniu – tym, sędzę, otrzymuje życzeń wiele,
jakie jej składają krewni oraz liczni przyjaciele.

W dniu dzisiejszym pragnie Tobie Twych przyjaciół garstka nowa
złożyć serdeczne życzenia, pragnie Tobie powinszować.

Dziwni chłopcy, w butach łąty i podarte spodnie mają,
mowa ich jest jakaś inna, chociaż po polsku gadają.

Łatwo zgadniesz, że ci chłopcy, to są znani Doliniacy,
szybka, zwinna kawaleria, zabuzańscy to Polacy.

Gdzieś nad Niemnem czy nad Szczarą zostawili gniazda swoje,
i do Twojej przyszli ziemi, by o Polskę toczyć boje.

Była duża ich gromada, lecz na długim, krwawym szlaku śmierć wchodziła im w paradę i kosiła tych chłopaków. I niejeden już nie ujrzy swoich bliskich i swej chatki, próżno matka czeka syna, wyglądają ojca dziatki. Po tych borach, polach krwawych, gdzie huczały karabiny, śpią snem wiecznym dzielni chłopcy, polegli ułani Doliny, Ci, co jeszcze noszą głowy, przyszli w dniu Twego imienia złożyć ukłon Ci wojskowy, złożyć serdeczne życzenia. Słów tu wiele nie potrzeba, lepszy stokroć uścisk dłoni, wszyscy stoją już na baczność, ostrogami każdy dzwoni i aż w niebo okrzyk bije: droga Ewa niech nam żyje!”

Ułani z niekłamana szczerości stwierdzili, że będzie to dobry prezent. Namawiali mnie też, abym podobny wiersz napisał o Dolinie, bo i jemu też od nas coś się należy. Przez następne dwa dni na postojach „robiłem” pospieszne zamówienie. Tak powstała „Piosenka o Dolinie” i dwie koledy. Bo jak by wyglądała nasza Wigilia bez partyzanckich koled?

Dzień wigilijny spędziliśmy beczynn timer w Wincentowie, a o zmroku mieliśmy udać się do Kraśnicy na opłatek. Jednak przed wieczorem przybył do Doliny na rowerze łącznik z miejscowej podziemnej placówki AK z wiadomością, że na Wigilię do Kraśnicy zapowiada się major Leśniak, dowódca 25 pułku piechoty ze swą świtą. Nam w ostatniej chwili upatrzone na wieczerzę wigilijną inną wieść, do której ten właśnie łącznik miał nam wskazać drogę. Partyzanci tę wiadomość przyjęli niezbyt entuzjastycznie. Uznali ją za wyjątkowego pecha.

Mnie osobiście w tym dniu pech nie prześladował. Przeciwnie, dzień ten był dla mnie pomyślny. W owym okresie przedgwiazdkowym spodnie moje były w stanie więcej, niż oplakany. W ogóle, jeśli chodzi o umundurowanie, to najczęściej kłopotów mieliśmy właśnie ze spodniami. Darty się one bardzo szybko, gdyż większość czasu spędzaliśmy na siodłach. Kawalerzysta zazwyczaj używa spodni podszytych skórą, ale my nie mieliśmy ani takich spodni, ani skóry na ich podszycie. Nawet dobre spodnie po paru tygodniach ich użytkowania świeciły dziurami i to zwykle w miejscu dość nieprzyzwoitym. O nowe było niełatwo, gdyż obracaliśmy się przede wszystkim wśród ludności niezbyt zasobnej w odzież, więc ofiarodawców było mało, a siłą brać było surowo zabronione, a po prostu nie wypadało. Otóż spodnie moje w dniu wigilijnym przedsta-

wiały obraz skrajnej nędzy. Całe szczęście, że była zima i mogłem nie rzucać z siebie płaszcza, który skutecznie maskował to moje ubóstwo, lecz gdy siadałem na konia, to nie spodnie przylegały do siodła, lecz kalesony, które w dodatku w miejscu przylegania były tak czarne, jak chleborodna ziemia ukraińska. Było mi niezmiernie przykro, że pomiędzy obcymi ludźmi podczas Wigilii będę zmuszony siedzieć w płaszczu. Tymczasem wczesnym wieczorem Dolina wzywa do siebie wachmistrza Wira i mnie każąc udać się nam z sekcją ułanów do młyna znajdującego się w niedalekiej odległości od miejsca naszego postoju. Właściciel tego młyna żył ponoć w dobrej komitywie z Niemcami i kilku żandarmów miał zaprosić na Wigilię. Mieliśmy schwytać owych gości młynarza. Pojechaliśmy, lecz zastaliśmy na miejscu jedynie młynarza z jego rodziną, akurat wstawali od stołu. Niemców ani śladu, być może ktoś z sąsiadów zwyczajnie go oczernił, jak to między ludźmi się zdarza. By usprawiedliwić naszą niespodziewaną wizytę powiedziałem pół żartem, pół serio, że przyjechaliśmy tu po kołędzie.

A czego panowie sobie życzą, spytał gospodarz. Bagatelka, proszę pana, chodzi tylko o jedne jedyne spodnie. Wie pan, takie do butów z cholewami. Mówiąc to odwróciłem się tyłem do naszego rozmówcy, rozchyliłem poły swego płaszcza i pokazałem nędzny obraz mojego siedzenia. Młynarz spojrział na ten obraz i ryknął śmiechem. Bez słowa wyszedł do drugiego pokoju, po chwili wrócił niosąc gabardynowe, oficerskie, prawie nieużywane bryczesy. Pasowały na mnie jak ulał. Była to naprawdę piękna gwiazdka.

We wsi zastaliśmy nasz oddział już na koniach. Gdy tylko dołączyliśmy się do niego – Dolina dał znak do wymarszu. Na czoło wysunął się miejscowy łącznik na rowerze. Wiódł nas dość długo jakimś krętym szlakiem, polnymi i leśnymi dróżkami, aż doprowadził do dużej wsi, w której jeszcze nigdy nie byliśmy, i nikogo w niej nie znaleźliśmy. Nazywała się Libiszów. We wsi czekali na nas uzbrojeni mężczyźni w różnym wieku. Natychmiast zaopiekowali się naszymi końmi, a nas zaprowadzili do z góry przygotowanych na nasze przyjęcie kwater. Po raz pierwszy nie wystawiliśmy swoich posterunków ubezpieczeniowych, bo ubezpieczała nas i cała wieś i żołnierze z konspiracji. Czegoś podobnego dotąd nie zazналиśmy. Na kwaterach ułani szykując się do Wigilii wygrzebywali starannie wszy z odzieży, czyścili buty, myli się i zgrabnie przeczesywali swoje czupryny. Niebawem zaprowadzono nas do szkoły, w której mieli-

śmy wieczerzać. Powitała nas tam kierowniczka szkoły wraz z dwiema nauczycielkami i dwoma nauczycielami, z których jeden był już szpakowaty, a drugi zupełnie młody. Ów młody był komendantem miejscowej komórki polskiego państwa podziemnego. Od tej chwili komenda nad nami, nie wyłączając Doliny, przeszła w ręce tego miłego grona nauczycielskiego, a ściślej biorąc w ręce kierowniczki szkoły. Poproszono nas do jednej z izb lekcyjnych. Stał tam długi stół przykryty białym obrusem, a na nim mała symboliczna choinka z lekka przyprószona wata oraz talerzyk z opłatkami. Na jednej ze ścian zawieszona była tablica, a przy niej leżał biały kawałek kredy. Jakież to wszystko było znajome i jakie bliskie (podchorąży Grom był z zawodu nauczycielem).

Siedliśmy do stołu. Po chwili wstał Dolina i wygłosił do nas krótkie przemówienie, prosząc, by wieczór ten spędzić bez sentymentów i wzdychań, i żeby nastrój był taki, jaki zawsze panuje wśród nas. Następnie podzieliliśmy się opłatkiem, życząc sobie nawzajem przeżycia wojny, szarzy na Berlin i pomyślnego spotkania z najbliższymi.

Teraz przyszedł kolej na mnie. Wstałem, podszedłem ku Dolinie i odczytałem słowa pieśni o nim:

„Poprzez lasy, pola, wioski wiedzie chłopców skromny rój
wódz Dolina, pełen troski o ten mały oddział swój.
W koło strzały i rakiety, różnych zbirów, Szwabów moc,
poprzez kule i granaty wiedzie chłopców w ciemną noc.
Poprzez ciernie i przez głogi, pośród tych lechickich chat
wiedzie wódz Dolina drogi, chłopców swych w szeroki świat.
Hej, Dolino, choć tak często zły los Tobie pluje w twarz
jednak jedziesz z miną hardą, bo niezłomne serce masz.
Czarnieckiego strzeżesz szlaków, wolność Polski to cel Twój,
oto wieszysz swych chłopaków na śmiertelny często bój.
Gdzie Twych działań są granice, kto wie gdzie Twój skoczy koń?
Czy nad Odrą, czy Pilicą, jutro Twoja zagrzmi broń?
Dziś przy Tobie garstka mała, każdy dzierży w rękę miecz,
Wkrótce będzie Polska cała z nami gonić zbirów precz.
I wymieciem kraj nasz z wrogów, otrzem matkom, siostrom łzy.
Powrócimy do swych progów i znów wolni będziemy my!”

Do stołu zasiadł z nami tylko ten, starszy nauczyciel. Panie były zajęte obsługiwaniem nas. Musiały dobrze się uwijać, aby nakarmić czeredę młodych ludzi o wilczych apetytach.. Tym bardziej, że ta czereda

nie jadła w tym dniu obiadu. Młody nauczyciel tylko chwilami przysiadł się do nas i zaraz zniknął, by sprawdzić posterunki. Zabrała głos kierowniczka szkoły. Mówiła do nas w imieniu swoim oraz w imieniu reszty nauczycieli i mieszkańców tej wsi. Mówiła bez patosu używając słów zwykłych, ale jakże pięknych i serdecznych, płynących z głębi ich serc i trafiających do naszych serc. Sercem i całą duszą jesteśmy wszędzie z wami – zakończyła.

Po przeczytaniu wręczyłem kartkę z tekstem niniejszej pieśni porucznikowi Dolinie jako prezent gwiazdkowy od nas wszystkich. W tym czasie, gdy czytałem, nauczycielki z pomocą kilku innych pań przyniosły i porozstawiały przed nami nakrycia stołowe, a następnie wniosły półmiski pełne dymiącego apetycznie duszonego mięsiva oraz butelki z ajerkoniakiem swojskiej roboty.

Tymczasem porucznik Dąbrowa dał znak ułanom, wyjęliśmy kartki z tekstami naszych kolęd i zaśpiewaliśmy na cały głos:

„Gdy się Chrystus rodzi – po zbolałym świecie
ciemna przemoc brodzi i narody gniecie.
Szatan gości też w dolinie, płaczą ludzie i krew płynie
Zbrodnia, zbrodnia, zbrodnia, gwałt i mord szaleje!
Tu w krainie Wisły, Warty i Noteci
słonko zaszło dymem, krwawą łuną świeci,
tu panoszą się tyrany, kona lud nasz katowany
Boże, Boże, Boże, co się tutaj dzieje!
Pójdź dzieciątko Boże pod biedaków strzechy,
zanieś im nadzieję, ten promyk pociechy.
Głoś, że wolność wkrótce wróci, że lud polski znów zanuci
Gloria, gloria, gloria in exelsis Deo...”

Kolęda ta nie nastrojała nas tak, jak na pewno życzyłyby sobie Dolina, więc żeby nastrój poprawić huknęliśmy drugą:

„Wśród nocnej ciszy Dolina jedzie
oddział buńczuczny ze sobą wiedzie,
jedzie poprzez lasy, krzaki,
tu są Niemcy, tam Kozaki,
tu pysk Mongoła
Wtem z lasu padły jakieś trzy strzały,
już w miejscu stoi oddział nasz cały.
Kto tu strzela, co to strzela,

kto się ku nam iść ośmiela?
– woła doktor nasz.
Poszedł Dolina, razem z Dąbrową,
las ich przywitał ciszą grobową,
więc wracają z bronią w dłoniach
a tu oddział śpi na koniach,
chrapie, aż drży las!
Jedziemy dalej, a tu nurt rzeki
nie chce nas puścić w świat ten daleki.
Nasz Dąbrowa jest już z przodu,
skacze w wodę, szuka brodu
w tę grudniową noc!
Dno mu ucieka, konisko pływa,
tylko, widoczne są, uszy, grzywa,
jeźdźca także woda kryje
aż po samą prawie szyję
Co za miły sport!
Nic nam nie znaczą liczne przeszkody,
pójdziem przez bagna, rzeki i lody.
Na bok wszelkie trudy, troski,
bo do wolnej wiedzy Polski
Dolina, nasz wódz!”

Po tej kolędzie wszystko potoczyło się dalej normalnym torem. Ucztowaliśmy jak za króla Sasa. Potem przyłączyły się do nas nauczycielki i te panie, które im pomagały – i razem z nimi śpiewaliśmy kolędy tylko już nie te partyzanckie, a prawdziwe.

Późną nocą pożegnaliśmy gościnnych gospodarzy wychodząc ze szkoły na swe kwatery.

Dopiero następnej nocy ruszyliśmy w dalszą drogę...

(Cytowane teksty wierszy i kolęd wyszły spod pióra podporucznika Groma – Józefa Bylewskiego i znajdują się w niepublikowanym zbiorze „Relacje, pieśni i wiersze” przechowywanym w archiwum autora niniejszej kroniki „Doliniaków”).

POŻEGNANIE Z ODDZIAŁEM

6 stycznia 1945 roku do oddziału dołączył „cichociemny” porucznik Kula – Franciszek Rybka będący w Puszczy Nalibockiej zastępcą porucznika Doliny (wówczas Góry). Jeszcze przed dotarciem Dolinaków do Kampinosu wyruszył on do Warszawy i już tam pozostał. Kulę partyzanci naliboccy uwielbiali w takim samym stopniu, jak i swego dowódcę. Wkrótce po tym wydarzeniu ruszył front i szybko zbliżał się huraganem ognia. Uchodzący przed potężnym uderzeniem wojsk sowieckich Niemcy zajmowali wszystkie wsie, każdą zagrodę, w lesie każdy zagajnik. Partyzantom było coraz bardziej gorąco na styczniowym mrozie.

Na skraju lasu, na wydmuchu nie opodal Modrzewia stały dwie nędzne chałupinki. Te właśnie chaty wybrał Dolina na przetrwanie ostatnich dni.

Konie ułani postawili w oborach przywiązując je do żłobów, obok krów, sami zaś swoim zwyczajem rozrzućili słomę na podłodze kładąc się na niej pokotem. Na ubezpieczeniu przy karabinie maszynowym czuwali na zmianę to Ali, to Benek – Bonifacy Juchniewicz. Zagrody stały na lekkim wzniesieniu, skąd był doskonały widok na odległą o dwa kilometry szosę wijącą się w dole, którą bez przerwy przetaczały się kolumny samochodów lub czołgów.

Kierunek ich ruchu tym razem był niezmienny – nach Berlin!...

Przez dwa dni nic szczególnego się nie działo. 16 stycznia w południe do izby, w której kwaterował Dolina, wszedł Ali i wcale się nie spiesząc zameldował, że w ich kierunku jedzie ciężarówka z Niemcami. Dolina wyszedł na dwór, spoza opłotków zlustrował polową lornetką drogę wiodącą w stronę zabudowań od szosy. Istotnie, tą drogą jechała ku nam samotna ciężarówka.

Jedna ciężarówka to bagatela, ilu Niemców mogło kryć się pod plandeką? Piętnastu, dwudziestu? Po dwóch, trzech seriach byłoby po nich.

Dolina jednak zamiast kazać ułanom, by zajęli jakieś dogodne miejsca rozkazał, by wszyscy ukryli się w oborach, tam gdzie znajdowały się ich konie. Strzelać pozwolił jedynie w ostateczności.

W jednej oborze stanęli z Doliną porucznik Kula, kapitan Kleszczyk, podporucznik Grom, starszy wachmistrz Kula, ułan Piotr Łojko, plutonowy Antoni Rudowicz i kapral podchorąży Ali. W drugiej zaś

z porucznikiem Dąbrową znaleźli się wachmistrz Wir, podchorąży Rom, starszy ułan Żbik, ułani: Roman Łojko, Benek Juchniewicz, Witold Kupść i Romanowski.

Było oczywiste, że po pierwszej serii z kolumny samochodów na szosie oderwałyby się w ich stronę inne, a dwa pociski z dział czołgowych załatwiłyby obie zagrody. Ułani zdążyliby zapewne odskoczyć na koniach do lasu, ale los gospodarzy byłby przesądzony.

Poprzez szczeliny wrót do obory ułani nie bez podniecenia obserwowali, co też dzieje się na zewnątrz. Ciężarówka wjechała na podwórze zatrzymując się przy oborze, w której ze swymi ludźmi był Dąbrowa, Wyskoczyło z niej sześciu żołnierzy Wehrmachtu. Podbiegli do chaty. Kierowca został w szoferce. Po chwili wyszedł z niej i skierował się wprost do obory. Słychać było narastające skrzypienie śniegu pod jego butami.

– Tylko bez nerwów – cicho uspokajał Dąbrowa.

– Ja bym go wziął żywcem – zaproponował Roman. – Przecież Dolina zabronił jedynie strzelać...

Niemiec szarpnął drzwiami. Prostokąt światła wtargnął do wnętrza, oświetlił osiodłane konie, zuchowate twarze partyzanckiej braci i lufy automatów wymierzone w tego, który najpewniej spodziewał się tam kur, kaczek, nie zaś...

Niemiec zbaraniał kompletnie, nogi wrosły mu w śnieg. Nagle zatrzasnął drzwi od obory i z przerażającym wrzaskiem, jakby ujrzał upióra, pognął do chaty.

W ciągu kilku sekund wypadli z niej wszyscy Niemcy, bezładnie wgramolili się na krypę samochodu, zawarczał silnik i ciężarówka na pełnym gazie zjechała w dół wtapiając się na szosie w kolumnę innych wozów. Pewnie nawet na myśl nie przyszło tym Niemcom meldować swym przełożonym, co takiego odkryli w chacie, na uboczu ich trasy. Partyzancki zmysł Doliny i tym razem nie zawiódł.

17 stycznia do południa panował spokój. Po południu Dolina zezwolił na rozbrojenie Niemców, gdyby tak jak poprzedniego dnia wjechali nieoczekiwanie do wioski. Jakoż niebawem na drugi koniec wsi przybyło ośmiu żołnierzy – Kałmuków – rabując resztki mienia w napotkanych zagrodach. Na ochotnika wybrali się ku nim Rom, Kłos, Kupść i Żbik. Kałmucy poddali się bez wystrzału. Doprowadzono ich do dowódcy. Dolina kazał zamknąć ich w szopie.

Do wieczora w podobny sposób i bez wystrzału rozbrojono jeszcze około 70 Niemców.

Wieczorem Dolina rozkazał podciągnąć popręgi i siadać na koń. Przed północą oddział znów zajął kwatery w znajomym Modrzewiu. Front był tuż, tuż – od wschodu narastał nieustanny grzmot wybuchów pocisków artyleryjskich.

Po wspólnej kolacji Dolina powiedział ułanom, że w zasadzie skończyła się dla nich wojna. Podziękował wszystkim za wzorową postawę i każdego uściskał na pożegnanie.

Każdy otrzymał też zaświadczenie pisane kopiowym ołówkiem z podpisem Doliny i pieczętą 78 pułku piechoty o urlopowaniu z dniem 17 stycznia 1945 r. „z czynnych szeregów oddziału”. Trzech z nich otrzymało zaświadczenia o nadaniu przez Komendę Główną AK Krzyży Walecznych.

Ostatnią akcją Doliniaków, już po rozwiązaniu oddziału, było rozbrojenie w nocy z 17 na 18 stycznia 13 Niemców w majątku Kraśnica przez dwóch ułanów, Kłosa i Żbika, którzy udali się tam w celu „zamelinowania się” w czworakach pani Dobrowolskiej.

Ostatni dzień pobytu w oddziale, odnotował w swym dzienniku pt „Na koniu i pod koniem autor „Doliniaków”:

– Pracowity mieliśmy ostatni dzień istnienia naszego oddziału 17 stycznia 1945 r.

Pierwsze dwie ciężarówki z Niemcami zajechały prosto przed nasze kwatery po południu. Zanim wysiedli, już zostali otoczeni przez ułanów uzbrojonych w automaty, Nie było mowy o próbie obrony, czy ucieczki. Poprosiliśmy grzecznie o podniesienie rąbek do góry, a po rozbrojeniu zamknęliśmy jeńców w oborze.

Było ich zaledwie piętnastu.

Do wieczora rozbroiliśmy w ten sposób, bez jednego strzału, około stu żołnierzy Wehrmachtu i z Ostlegionu, których upchnęliśmy w tej samej oborze.

Po kolacji porucznik Dolina zwołał wszystkich na odprawę. Ustawiliśmy się w szeregu, w jego kwaterze, szesnastu chłopa, jak jeden mąż.

– Skończyliśmy naszą wojaczkę z Niemcami – powiedział dowódca. – Z dniem dzisiejszym jesteście urlopowani. Dziękuję wam, kochani za dobrą, prawdziwie żołnierską postawę w walce z wrogami!

Każdy z nas otrzymał zaświadczenie. Odebrałem z rąk dowódcy świstek papieru z wypisanymi chemicznym ołówkiem słowami o urlopowaniu z czynnych szeregów oddziału z podpisem Doliny i pieczętą Dowództwa 78 pułku piechoty.

– To nie wszystko – dodał Dolina.

Podporucznik Dąbrowa – Zygmunt Koc, podchorąży Grom – Józef Bylewskim i starszy ułan Żbik – Marian Podgóreczny otrzymali jeszcze po jednym zaświadczeniu potwierdzającym przyznanie im przez Komendę Główną AK Krzyża Walecznych¹² po raz pierwszy.

– Krzyż Walecznych? Za co?

Swoje obowiązki wykonywałem normalnie, jak wszyscy. Bez względu na to, czy to wysokie żołnierskie odznaczenie wojenne było zasłużone, czy nie, sprawiło mi ono radość i to jeszcze jaką!

Żegnamy się z dowódcami i ze sobą. Wojnę mamy z głowy.

Postanowiliśmy wraz z Józkiem Mioduszewskim udać się do Kraśnicy, tam gdzie się leczył z odniesionej rany w lasach przysuskich. Tam odczekamy przewalenie się frontu, a później wstąpimy do naszego regularnego wojska, które walczy razem z Rosjanami i hajda na Berlin! Tam nas jeszcze nie było.

Do Kraśnicy było nie daleko. Jeden skok. Na Józka czeka – jak zapewniał – dziewczyna, która ma czarne oczy i krucze włosy, Ewa.

Konie uwiązaliśmy do płotu od podwórza, nie rozkulbaczone.

Ewa przywitała serdecznie nas obu i wcale nie zauważyłem, by darzyła Józka specjalnymi względami. Była tak samo uprzejma wobec niego, jak i wobec mnie.

Dziewczyna zaproponowała herbatę. Jesteśmy przemarznięci, więc propozycja przypadła nam do gustu.

¹² Potwierdzenie to zostało odnotowane w cotygodniowym rozkazie nr 2 dowódcy pułku mjr. Leśniaka z dnia 30 listopada 1944 r. na podstawie rozkazu nr 216 Komendanta Okręgu AK Łódź z dnia 2 listopada 1944 r. Na podstawie tego rozkazu Krzyż Walecznych otrzymali również spośród Doliniaków: kapral Brzoza – Stanisław Wojno, starszy ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki i ułan Nalibocki (N.N.). Order Wojskowy *Virtuti Militari* V klasy starszy ułan Zbik – Marian Podgóreczny otrzymał na podstawie rozkazu nr 27 z dnia 10 listopad 1944 r. komendanta Okręgu AK Barka (Łódź) płk. Grzegorza –Michała Stempkowskiego, o czym dowiedział się już po wojnie. Order został zweryfikowany dopiero w 1989 r. przez komisję weryfikacyjną pod przewodnictwem gen. bryg. Zygmunta Janke, byłego komendanta Okręgu AK Serce (Śląsk) i MON (7 III 1989).

Herbata była gorąca, paczyła usta. Józek opowiada historyjkę z odswszawianiem mundurów, gdy to gospodyni, u której zatrzymaliśmy się na kwaterze prażąc je w piecu przypaliła je tak, że nie było w co się przywdziać. Ewa śmiała się na cały dom.

Dochodziła już północ, gdy ktoś natarczywie dobijał się do frontowych drzwi.

– Kto to mógł być o tej porze? — zaniepokoiła się Ewa.

– Na pewno nie Niemcy! – zażartował Kłos, bo wcale ich tu się nie spodziewał.

Umoczyłem usta w dymiącej szklance.

Ewa wyszła, a w chwilę potem w sąsiednim pokoju rozległ się rumot i usłyszeliśmy wyraźne szwargotanie niemieckiej mowy.

Niebawem wpadła do naszej izby dziewczyna o kruczych włosach.

– Wy jeszcze tutaj? Uciekajcie stąd szybko! To Niemcy!

Akurat będziemy zwiewali na oczach czarującej dziewczyny.

– No i co z tego? – spytał Józek i nonszalanckim gestem uniósł szklankę z herbatą do ust.

– Ilu ich jest? – spytałem.

– Dziesięciu! Uciekajcie stąd prędzej! Błagam!

– Idziemy do nich? — spojrziałem pytająco na Józka, chcąc bardziej zaimponować dziewczynie niż on tą swoją herbatą.

– Nie wygłupiaj się – wzruszył ramionami. – Niech jeden z nich spróbuje się bronić, otapetujemy ściany krwią i Ewa jej tak szybko nie zmyje.

Józek sądził, że się nie ruszę bez niego. Wstałem od stołu, zdjąłem z szyi pistolet maszynowy, podziękowałem za herbatę. Kłos patrzył na mnie kpiąco. Ewa zbladła.

– Panie Żbiku! Błagam, na litość boską! Niech pan tego nie robi! To straszne!

Byłem już przy drzwiach. Nacisnąłem klamkę, wlałem do salonu.

Istotnie było ich dziesięciu. Stali obok oficera pochyleni nad stołem, na którym była rozłożona mapa sztabowa. Przy słabym świetle naftowej lampy widziałem ich zarośnięte, od kilku tygodni niegolone twarze. Wyglądali tak jakby przed chwilą wyszli z okopów. Słałem w drzwiach kilka sekund, a oni jak mi się zdawało, nie zwrócili na mnie najmniejszej uwagi.

Powiedziałem uprzejmie:

– Bitte Hände hoch!

Dopiero teraz jak oparzeni oderwali wzrok znad mapy, spojrzeli na mnie tępo, jakby nie rozumiejąc, czego od nich żądam, w ogóle skąd się tu wziąłem i kim jestem. Jakoś nikt z nich nie kwapił się unieść rąk do góry i sytuacja stała się dla mnie nieco kłopotliwa.

Dopiero teraz odciągnąłem zdecydowanym ruchem zamek automatu i wrzasnąłem już bez uprzejmego „bitte”.

– Hände hoch!

Nareszcie, ociągając się dwóch lub trzech uniosło ręce ponad głowy. Ale któryś z nich sięgał ręką do kabury z pistoletem. Już chciałem strzelać, gdy obok mnie jak spod ziemi wyrósł Józek, trzasnął zamkiem swego automatu i ryknął:

– Ręce do góry psiejuchy!

Powoli, bardzo niechętnie, tym razem wszystkie ręce uniosły się w górę. Odetchnąłem z ulgą. Rozbroiliśmy ich szybko przy pomocy brata Ewy, Stefana Bąkowskiego i miejscowych ludzi, których ściągnęła z czworaków Ewa.

– No i czego się pani bała? – spytałem nie bez ulgi, że się jakoś udało.

Na dworze, na drabiniastym wozie było jeszcze trzech rannych żołnierzy. Oddali posłusznie swoje karabiny fernalom.

Pozegnaliśmy się z paniami Bąkowskimi i wyprowadziliśmy jeńców na dwór. Dosiadłem Kaitiuszy pierwszy, Józek Kłos wskoczył na Waniuszę. Chcieliśmy wrócić do Modrzewka, by pochwalić się zdobyczą Dolinie i chłopcom.

Furmanka, którą wieźliśmy powiązanych przez fernali jeńców, władowała się w bramę, konie nie mogły jej wyciągnąć. Rozwiązaliśmy czterech Niemców, każąc im wyprowadzić ją na drogę. Zabrali się do roboty żwawo, nawołując się nawzajem na cały głos w swym ojczystym języku.

Nagle w tę niemiecką szwargotanie wdarły się odgłosy dochodzące nas z bliskiej odległości:

– Stój, Stój! Ruki w wierch!

Własowcy czy może forpoczta wojsk sowieckich.

Bezpośrednio po tym wezwaniu rozległy się strzały. Mogliśmy obserwować razem z Niemcami.

– Wiejemy! – powiedziałem.

Zawróciliśmy konie do Kraśnicy, postawiliśmy je w majątkowej stajni. W czworakach u pani Dobrowolskiej szybko przebraliśmy się

w cywilne ubrania. Mundury wcisnęliśmy w majątkowej stodole w ster-
tę słomy, automaty pod bierwiona strzechy. Zdawać się mogło, że wojnę
mieliśmy już z głowy.

Nad ranem ktoś kołatał niecierpliwie do drzwi.

– Otkroj chazajka!

Do mieszkania wpadło dwóch krasnoarmiejców – czerwonoarmi-
stów, z bronią gotową do strzału. Byli w zielonych szynelach – płasz-
czach, chłopczy w naszym wieku.

Odruchowo rzucilibyśmy się im na szyje, zapominając, że jeszcze
tak niedawno strzelalibyśmy do siebie. Udajemy jednak, że śpimy.

– Dajcie wady! Uff, kak żarko. Podajcie nam wody. Uff, jak gorąco.

Na dworze był trzaskający mróz. Pani Dobrowolska ogarnęła się,
podała im w kubkach zimne mleko.

Wypili duszkiem, otarli rękawem usta.

– Spasibo! Spasibo! – mruknęli pod nosem i wybiegli na dwór...

BILANS WALK

Według oceny ostatniego dowódcy Zgrupowania Stołpecko Nali-
bockiego cichociemnego podpułkownika Doliny – Adolfa Pilcha, w okre-
sie od dnia 3 czerwca 1943 r., w którym to dniu sformowano oddział do
dnia 17 stycznia 1945 r. w którym to dniu oddział został rozformowany,
Zgrupowanie to stoczyło 235 zwycięskich, w przeważającej większości
bitew i potyczek z nieprzyjacielem. Rozpoczynając walki z najeźdźcą na
Ziemi Nowogródzkiej, a kończąc swój szlak bitewny na Ziemi Piotr-
kowsko–Opoczyńskiej i na Kielecczyźnie, oddział był w walce przez
588 dni.

Na terenie Nowogródzczyzny, w okresie od 3 czerwca 1943 r. do 30
listopada 1943 r., stoczono z Niemcami 28 walk i potyczek. W tej liczb-
ie mieści się osiemnastogodzinna bitwa o Iwieniec, w wyniku której
silnie umocniony garnizon niemiecki został całkowicie rozбит, a mia-
sto zdobyte.

Nie udało się Niemcom zlikwidować Zgrupowania w wyniku prze-
prowadzonej w puszczy Nalibockiej operacji pod kryptonimem „Her-
man”, w której wzięło udział 5 dywizji wspieranych przez lotnictwo
i broń pancerną. Rozproszone oddziały, opuszczone przez swego sprzy-

mierzeńca, w krótkim czasie odtworzyły zarówno swój poprzedni stan etatowy, jak i sprawność i siłę bojową, kontynuując walkę z Niemcami i odnosząc nowe, zwycięskie z nimi walki.

Walkę tę brutalnie przerwali, na swoje nieszczęście zresztą, dotychczasowi sojusznicy, partyzanci sowieccy, niespodziewanie napadając, w dniu 1 grudnia 1943 r., na obóz polskich partyzantów, legionistów, jak ich tam nazywano, na uroczysku nad jeziorem Kromań. I tym razem, w stosunkowo krótkim czasie zgrupowanie to, dowodzone przez cichociemnego porucznika Dolinę – Adolfa Pilcha, odzyskało swą zdolność bojową, skutecznie i zwycięsko odpierając ataki nowego nieprzyjaciela i ochraniając rodziny Polaków przed represjami.

W okresie od 1 grudnia 1943 r. do 29 czerwca stoczono z partyzantami sowieckimi aż 102 walki i potyczki, wszystkie (z wyjątkiem podstępnej rozbrojenia oddziału w dniu 1 grudnia 1943 r.) zwycięskie. Wojny sowiecko–polskiej na tych terenach nie chcieli zarówno polscy legionści jak i szeregowi partyzanci sowieccy, a także dowódcy niższych szczebli dowodzenia, których wspólna walka z niemieckim zaborcą zbliżyła, zawiązały się osobiste przyjaźnie, chociaż pamięć o 17 września 1939 r., wywózkach na Sybir, czy zamordowanych w Katyniu oficerach była jeszcze świeża. W chwilach wolnych od walk rosyjscy i białoruscy towarzysze broni, przy czarkach samogonu – bimbru, upewniwszy się wpięrw, że politruk nie podsłuchuje, opowiadali o czerwonym terrorze, którego w ZSRR doświadczyła niemal każda rodzina, o rozstrzelaniu prawie wszystkich wyższych oficerów, łącznie z głównodowodzącym Michałem Nikołajewiczem Tuchaczewskim w 1938 r., o wielkim głodzie na Ukrainie...

Tę niechcianą, niepotrzebną i szkodliwą wojnę sowieccy partyzanci wszczęli na rozkaz dowódcy sowieckiego ruchu partyzanckiego generała Pantielejmona Panomarenki, po uzyskaniu zgody Stalina. Nie przewidzieli tego, że może się nie udać likwidacja całego zgrupowania, że polski oddział w krótkim czasie odzyska swą zdolność bojową i walczyć o przetrwanie zada napastnikom niepowetowane straty. Tych 102 zwycięskich walk i potyczek zabrakło w walce z niemieckim najeźdźcą. Ich ilość należy podwoić, gdyby bowiem nie dokonano podstępnej napaści przed świtem 1 grudnia 1943 r. na polski obóz nad jeziorem Kromań, sowieccy partyzanci mogliby właśnie w tych 102 przypadkach walczyć nie przeciwko Polakom, lecz przeciwko Niemcom.

W marszu z Puszczy Nalibockiej pod Warszawę od dnia 29 czerwca do 28 lipca 1944 r., partyzantów sowieckich nie napotymano na swojej drodze, a wojsk niemieckich unikano, by z najmniejszymi stratami dotrzeć do celu. Nie zawsze to się udawało. Podczas tego marszu stoczono z Niemcami i wojskami z nimi sprzymierzonymi 5 walk, zanim kolumna żołnierzy Wojska Polskiego stanęła przed mostem przez Wisłę w Nowym Dworze. Ryzykowna decyzja dowódcy zgrupowania porucznika Doliny bezczelnego przejścia Wisły przez ten most obstawiony czołgami, w biały dzień, tuż przed fortyfikacjami twierdzy modlińskiej, była jak się okazało jedynie słuszną.

Przybyła z odległych Kresów Wschodnich świetnie wyekwipowana, zahartowana w bojach w przedwojennych mundurach Wojska Polskiego jednostka żołnierzy Armii Krajowej, w przededniu powstania stanęła u wrót Warszawy.

Takiego uzbrojenia nie miała żadna spośród jednostek powstańców warszawskich przez cały okres powstania.

Już w pierwszym dniu przybycia do Puszczy Kampinoskiej, żołnierze naliboccy, przy współudziale żołnierzy VIII Rejonu AK, wyzwolili spod okupacji rozległy teren puszczy, oczyszczając go z placówek niemieckiej straży granicznej. Teren ten, nazywany przez miejscową ludność Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską, pozostawał przez cały okres powstania warszawskiego pod wyłączną jurysdykcją dowódcy Grupy Kampinos Armii Krajowej. Wszystkie próby wojsk niemieckich odzyskania tego terenu nie osiągnęły powodzenia, a ataki Niemców i wojsk z nimi sprzymierzonych były zwycięsko odpierane. Ostatecznie napastnicy zostali doszczętnie rozbici w dwóch kontratakach przeprowadzonych w nocy z 2 na 3 września 1944 r. przez por. Dolinę – Adolfa Pilcha w Truskawiu i następnej nocy z 3 na 4 września 1944 r. pod dowództwem chor. Nieczaja – Zdzisława Nurkiewicza i ppor. Dąbrowę – Zygmunta Koca w Marianowie.

Ogółem, według danych autora „Partyzantów Trzech Puszczy” Adolfa Pilcha w Kampinosie od dnia 29 czerwca 1944 r. do dnia 29 września 1944 r. stoczono z wojskami niemieckimi i oddziałami w łuzbie niemieckiej 75 bitew i potyczek.

Z wyjątkiem bitwy o Lotnisko Bielańskie (2 sierpnia 1944 r.) i dwóch ataków na Dworzec Gdański (20/21 i 22/23 sierpnia 1944 r.) – dane ze „Spisu Żołnierzy Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego Armii Krajowej”

Witolda Grzybowski (konsultacje: Longina Kołosowski) – walki „Grupy Kampinos”, których trzon stanowili żołnierze naliboccy, były zwycięskie, a stosunek poległych Niemców do poległych Polaków przekraczał 8:1.

W tym okresie, niezależnie od walk żołnierzy nalibockich w Warszawie na Żoliborzu, opisanych szczegółowo przez podporucznika Ostromira – Edwarda Bonarowskiego, w książce niestety, dotąd nie wydanej pt. „W bój bez broni”, której obszerne fragmenty, na prośbę Autora, zostały umieszczone w II tomie – „Doliniacy – Niepodległa Rzeczpospolita Kampinoska”, Grupa Kampinos zaopatrywała powstańców warszawskich w broń, amunicję, środki opatrunkowe, żywność. Przyjmowano zrzuty alianckie, blokowano Niemcom dostęp do Warszawy od północy i północnego zachodu.

Gdy powstanie warszawskie wygasło, wobec przeważających sił nieprzyjaciela, Niemcy w ostatniej dekadzie września zgromadzili znaczne siły, w tym artylerię, ciężkie czołgi i lotnictwo w Puszczy Kampinoskiej. Wobec braku możliwości obrony przed jednoczesnymi atakami dużych sił nieprzyjaciela z północy i południa, dowódca Grupy Kampinos mjr Okoń – Alfons Kotowski podjął słuszną decyzję przemarszu całego zgrupowania do Gór Świętokrzyskich. Major nie dał się jednak przekonać radom doświadczonych oficerów, by zlikwidować tabory, a cały dobytek umieścić w jukach na końskich grzbietach, zamiast ciągnąć za sobą ciężkie wozy. Na domiar złego zarządził postój całego zgrupowania przed torami kolejowymi, na otwartej przestrzeni, chociaż do najbliższych lasów – Puszczy Mariańskiej było zaledwie kilkanaście kilometrów. Nieprzyjaciel natychmiast to wykorzystał, kierując w kierunku Jaktorowa (nieopodal Żyrardowa) pociąg pancerny, którego ciężka artyleria czyniła największe spustoszenie wśród żołnierzy Grupy Kampinos.

Partyzanci otoczeni przeważającymi siłami wojsk niemieckich, chociaż nie mieli żadnych szans ocalenia nie poddali się, a poszczególne pododdziały rozczłonkowane pancernymi zagonami czołgów, na własną rękę podejmowały próbę przebiccia się przez kordony nieprzyjacielskie.

Ocalałe z pogromu pododdziały przedzierały się na południe, dołączając do największej grupy składającej się z około dwustu żołnierzy pod dowództwem por. Doliny – Adolfa Pilcha, częściowo już w Puszczy Mariańskiej a te, które tory sforsowały w następnych dniach dopiero

w lasach piotrkowsko–opoczyńskich i kieleckich. Tam Dolina dołączył do 25 Pułku Piechoty AK Ziemi Piotrkowsko–Opoczyńskiej, dowodzonego przez mjr. Leśnika – Rudolfa Majewskiego, tworząc III Batalion zwany „Kampinos”, którego został dowódcą. Batalion ten składał się ze szwadronu kawalerii pod dowództwem ppor. Dąbrowy – Zygmunta Koca i kompanii piechoty pod dowództwem st. sierż. Opończy – Waleriana Żuchowicza.

Po rozformowaniu 25 pułku piechoty w okresie od 12 listopada 1944 r. do 17 stycznia 1945 r. żołnierze naliboccy walczyli jako Samodzielny Szwadron Ułanów „Doliny”,

Na Ziemi Kieleckiej i Piotrkowsko–Opoczyńskiej od 4 października 1944 r. do 17 stycznia 1945 r. Doliniacy stoczyli 25 bitew i potyczek z wojskami niemieckimi i oddziałami w służbie niemieckiej.

W dniu powstania Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK 3 czerwca 1943 r. liczyło ono 44 żołnierzy. W Puszczy Nalibockiej oddział ten rozrósł się niemal do tysiąca żołnierzy. W dniu 29 czerwca 1944 r. w kierunku Warszawy wyruszyło zgrupowanie w sile około 900 doświadczonych w bojach, umundurowanych w przedwojenne mundury Wojska Polskiego, świetnie uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy sformowanych w batalion piechoty (trzy kompanie) i pięć szwadronów kawalerii. Do Puszczy Kampinoskiej dotarło 29 lipca 1944 r. 861 żołnierzy. Stanowili oni trzon Grupy Kampinos, która w końcowym okresie powstania liczyła przeszło dwa tysiące żołnierzy, a przez wywiad niemiecki szacowana na kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy.

W dniu 17 stycznia 1945 r., „Samodzielny Szwadron Ułanów Doliny” kończąc swój siedmiusetkilometrowy szlak bojowy, liczył razem ze swoim dowódcą 17 (słownie siedemnastu) żołnierzy.

W ujętym przez Witolda Grzybowskiego Spisie żołnierzy Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego Armii Krajowej ustalono nazwiska poległych. Liczba ich przekracza 720.

Podsumowując działalność Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK.

Uwzględniając działania na tak rozległych, oddalonych od siebie o setki kilometrów terenach, rozciągających się od przedwojennej granicy z ZSRR, poprzez Puszcze Kampinoską i samą Warszawę, aż pod Góry Świętokrzyskie; ilość stoczonych walk, w tym w przytłaczającej większości zwycięskich, w niebywale trudnych warunkach; w sytuacji, gdy

sprzymierzeńcy, okazali się nagle wrogami, a samo w zgrupowanie było trzykrotnie pacyfikowane, historia partyzantów trzech puszczy nie miała sobie podobnej. Nie było na terenach lewobrzeżnej Wisły innego oddziału, który mógłby się poszczycić takimi sukcesami.

Sukcesy te, odniesione w służbie Polsce, byłyby niemożliwe bez głębokiego patriotyzmu ludzi z Puszczy Wojskiego, z którym się jednak nigdy nie obnosili, ich dyscypliny i ofiarności, doświadczenia bojowego a przede wszystkim bez wspaniałego dowódcy, jakim był skoczek spadochronowy, góral z Wisły rodem, kawaler Orderu Wojennego *Virtuti Militari* Adolf Pilch ps. „Góra”, „Pistolet”, „Dolina”, który gdy samodzielnie dowodził, nie przegrał ani jednej, spośród ponad dwustu stoczonych z nieprzyjacielem, walki.

Niestety walka nalibockich żołnierzy, a szczególnie walka w samej Warszawie na Żoliborzu, tak realistycznie i wstrząsająco opisana przez rodowitego warszawiaka, podporucznika AK Edwarda Bonarowskiego ps. „Ostromir” w książce „W bój bez broni”, nie została należycie doceniona zarówno przez historyków, jak i przez władze i to niezależnie od tego, kto ją sprawuje.

Doliniacy w latach PRL-u byli prześladowani w szczególności zjadle za to, że nie dali się rozbroić rzekomym sojusznikom. Ale i po 1990 roku nie mieli powodów do satysfakcji.

Skazany w PRL na karę śmierci dowódca 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego rotmistrz Zdzisław Nurkiewicz ps. „Noc”, „Niczaj” przez wiele lat, mimo usilnych starań jego syna Macieja Downara Nurkiewicza i grupy Doliniaków, nie mógł zostać w pełni zrehabilitowany. W pierwszym wydaniu II i III tomu Doliniaków w 1993 r. autor alarmował:

„...Sąd Najwyższy zmienił karę skazując Zdzisława Nurkiewicza na 15 lat pozbawienia wolności. Opuścił on więzienie po 15 latach, jednak do dnia a dzisiejszego nie doczekał się rehabilitacji...”.

Dopiero w 2005 roku Sąd Okręgowy w Krakowie unieważnił uprzednie wyroki skazujące dowódcę puszczańskiej kawalerii zarówno na karę śmierci, jak i na 15 lat pozbawienia wolności.

Dyrekcja Muzeum Powstania Warszawskiego nie znalazła dotąd, pomimo usilnych starań władz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, miejsca na ekspozycję działań Grupy Kampinos AK, której trzon stanowili Doliniacy. Zwiedzający to muzeum nie dowiedzą się, że wśród około pięciuset poległych żołnierzy AK w dwóch atakach na

Dworzec Gdański, w większości to żołnierze naliboccy, którzy do stolicy przybyli zza Niemna.

Ostatniemu dowódcy Zgrupowania Nalibockiego AK, cichociemnemu Adolfowi Pilchowi, Ministerstwo Obrony Narodowej nie zatwierdziło dotąd, nawet pośmiertnie stopnia podpułkownika, nadanego mu przez władze administracyjne w Londynie...

Z wielkimi trudnościami na cmentarzu partyzanckim w Wierszach, dopiero w 2009 r. udało się odsłonić tablicę pamiątkową ku czci ułanów AK 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego Batorego jego dowódcy rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza, któremu ten stopień również nie został zatwierdzony...

PO WOJNIE

Po wkroczeniu wojsk sowieckich na polskie ziemie i w latach władzy ludowej, do października 1956 r., sytuacja żołnierzy Armii Krajowej, tych „zaplutyh karłów reakcji”, była tragiczna. Sytuacja Dolinaków była jeszcze gorsza, nie tylko do popaździernikowej odwilży. Przez ponad pół roku walczyli przeciw z partyzantką sowiecką, która wypowiedziała im wojnę, a za to groziła śmierć lub długoletnie więzienie. Rodziny swoje pozostawili daleko, za Niemnem, nie mieli tu nikogo bliskiego, zdradzał ich wschodni akcent. Ci, którzy zamelinowali się wcześniej, jeszcze przed rozwiązaniem oddziału, zadowolili się u gospodarzy, u których pracowali, mieli przynajmniej na jakiś czas zapewniony dach nad głową, wikt i opierunek. Niektórzy ożenili się i pozostali na Ziemi Piotrkowsko–Opoczyńskiej na zawsze. Ci, którzy opuścili oddział z dniem 17 stycznia 1945 r., nie wiedzieli, co ze sobą począć, nie mieli nawet fałszywych kenkart. Byli urlopowani z czynnych szeregów oddziału, nie znali rozkazu generała Niedźwiadka rozwiązującego Armię Krajową i o zwolnieniu ich z przysięgi. Oczekiwali na rozkaz powrotu do lasu. Nie doczekawszy się tego rozkazu, kilku z nich, Kłos – Józef Mioduszewski, Losoś – Witold Kupść i Żbik, gdy nadciągnęło Wojsko Polskie, zgłosiło się na dalszą wojnę na ochotnika, meldując, że chcą iść na Berlin. Byli umundurowani, w pełnym uzbrojeniu. Naiwni, okazali oficerowi politycznemu, do którego ich skierowano, zaświadczenia Doliny o „urlopowaniu z czynnych szeregów oddziału”.

– Byliście w AK? Nie możecie iść z nami!

Polityczny okazał się ludzkim człowiekiem, nie kazał ich nawet rozbroić. Wrócili więc na dotychczasowe „meliny”. Kłos i Żbik ukrywali się nadal w czworakach majątku pani Anny Bąkowskiej, pani na Kraśnicy, u pani Dobrowolskiej, wetknawszy pistolety maszynowe pod strzechę. Konie pozostawione w majątkowej stajni Ruscy zabrali w kilka dni po „wyzwoleniu”. Katusza Kłosa i Waniusza Żbika nie chciały służyć w Armii Czerwonej, wróciły po kilku dniach na swoje miejsce postoju, do majątkowej stajni. Nie na długo jednak. Ponownie je zarekwirovano i tym razem już nie zdołały zbiec.

Ułani planowali i to poważnie: zdobyć konie i siodła, dosiąść je i zbrojnym oddziałem powrócić w swe rodzinne strony, na Kresy. Kłos jednak przekonał ich, że to nierealne. Dowiedzieli się, że w Opocznie werbują do milicji. Spotkali się z dowódcą 27 pułku ułanów podporucznikiem Nieczajem – Zdzisławem Nurkiewiczem ukrywającym się na melinie w Brzostówku, który polecił by do chwili odwołania z urlopu zgłosili się do służby w milicji lub innej jednostce zmilitaryzowanej, jeśli do wojska nie udało im się przedostać. To samo zresztą wcześniej zalecał Dolina.

Do milicji w Opocznie niebawem wstąpiło więcej Doliniaków: Antoni Rudowicz, Jerzy Dudak, Witold Kupś i inni. Nie tylko Doliniacy przyjęli taką taktykę. W Przysusze komendę milicji obstawili chłopcy porucznika (pułkownik pilot) Henryka Furmańczyka z 25 pp AK, a on sam został komendantem powiatowem MO.

Wszyscy „Doliniacy” zdawali sobie sprawę z tego, że nowa władza, wraz z „wyzwolicielami”, prędzej czy później rozprawi się z tymi „zapłutymi karłami reakcji”, a w szczególności z tymi, którzy mieli czelność nie dać się rozbroić sowieckim partyzantom. Jakoż i nie mylili się. Jeszcze trwała wojna, dogorywała III Rzesza, gdy w Opoczyńskim szykowano aresztowania. W marcu 1945 roku podchorąży Kłos – Józef Mioduszewski¹³, który został zastępcą komendanta posterunku MO w Żarnowie, podczas nieobecności komendanta, otrzymał od przyby-

¹³ Józef Mioduszewski por. syn Franciszka i Wandy z d. Kwiatkowska, ps. „Kłos”, „Zawieja”, „Szum”, ur. 12.08.1922 r. w Krakowie. Jako siedemnastoletni ochotnik w kampanii wrześniowej 1939 r. otrzymał przydział do 6 pułku artylerii lekkiej. Ranny w nogę dostał się do niewoli sowieckiej, z której zbiegł. Od października 1939 r. w konspiracji w Nowogródku, a od stycznia 1942 r. w Warszawie (ZWZ – AK), gdzie przeszedł przeszkolenie wojskowe.

łych z Opoczna oficerów NKWD nakaz aresztowania według wręczonej listy żołnierzy AK, wśród nich i Doliniaków. Reakcja mogła być tylko jedna. W porozumieniu ze Żbikiem uprzedził o tym zagrożonych aresztowaniem i wspólnie z nimi utworzył samodzielny oddział partyzancki, oczywiście na zarekwirowanych koniach zostając jego dowódcą pod pseudonimem „Zawieja”, „Szum”. Do oddziału tego wstąpili i inni Doliniacy, m.in.: Stanisław Wojno, Józef Pacejkowicz, Kropka. Ci zaś, którzy pozostali w MO utrzymywali z jego dowódcą kontakt. Oddział ten nie prowadził walk zaczepnych, nie stosował też represji. Jego działania miały charakter typowo obronny, a głównym zadaniem była ochrona żołnierzy AK, którym groziły aresztowania. Toteż prasowe napaści powojenne na Dolinę, który rzekomo miał mieć na sumieniu po wojnie setki istnień ludzkich, były absurdalne. Nie można też było tymi zarzutami obciążyć i oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez podchorążego Zawieję, który w ciągu dziewięciomiesięcznej działalności stoczył jedynie kilka potyczek z wojskami NKWD.

W czasie powstania warszawskiego dołączył do Zgrupowania Nalibockiego AK (dowodzonego przez cichociemnego por. Górę – Dolinę Adolfa Pilcha), przekształconego w „Grupę Kampinos”, z przydziałem do poczty dowódcy 3 szwadronu wachm. pchor. /ppor. art. Narcyza Sum – Kulikowskiego 27 pułku ułanów AK im. Króla Stefana Batorego (dowodzonego przez chor./rtm. Noc – Nieczaja Zdzisława Nurkiewicza), biorąc udział we wszystkich walkach, w których uczestniczył ten szwadron. Nie mając dokumentów przeszkolenia wojskowego w konspiracji na terenie Warszawy, w wykazach 3 szwadronu figurował jako szeregowy z cenzusem (ułan). Koledzy nadali mu pseudonim „Podchorąży”.

Po bitwie pod Jaktorowem, stoczonej z Niemcami 29/30 września 1944 r., w której 3 szwadron osłaniał przebijające się na południe pododdziały „Grupy Kampinos”, przeprowadził kilkunastu rozbitków „Grupy Kampinos” do lasów kieleckich, dołączając tam do 25 pułku piechoty AK, z przydziałem do kompanii kpt. Starego – Józefa Wyrwy, a po dołączeniu do 25 pp, AK oddziału por. Doliny, który sformował tam III batalion zwany „Kampinos”. Tam otrzymał przydział do 3 sekcji (dowodzonej przez st. ul. Żbika – Mariana Podgórecznego), II plutonu (dowodzonego przez plut. Wira – Antoniego Burdziewolskiego) w szwadronie kawalerii przez ppor. Dąbrowę – Zdzisława Koca.

Ranny w obojczyk w bitwie pod leśniczówką Huta w dniu 4 listopada 1944 r., po krótkotrwałej kwarantannie w majątku Kraśnica wraca do swej jednostki, która w międzyczasie, po rozformowaniu 25 pp AK przeistoczyła się w szwadron kawalerii dowodzony przez cichociemnego por. „Dolinę” – Adolfa Pilcha.

W szeregach tego szwadronu nadal walczy z Niemcami do dnia 17 stycznia 1945 r. Z tym dniem został „urlopowany z czynnych szeregów oddziału”.

Po rozformowaniu oddziału, wieczorem tego dnia – wraz ze st. ul. „Żbikiem” Marianem Podgórecznym, rozbraja w majątku Kraśnica 13 Niemców. Będąc ponownie

W krótkim czasie Zawieja nawiązał kontakt z byłym dowódcą pododdziału w 25 pułku piechoty AK por. Burzą – Stanisławem Karlińskim, który był organizatorem nielegalnego Ruchu Samoobrony Armii Krajowej i Narodu, a jednocześnie odtworzonego, w nowych warunkach, 25 pułku piechoty RSAKiN. Oddział Doliniaków został włączony do tego pułku, jako 6 kompania (szwadron) pod dowództwem podchorążego Zawiei – Józefa Mioduszeńskiego. Dowódcami plutonów zostali: wachmistrz Groźny – Józef Pacejkowicz i kapral Bieriozka – Stanisław Wojno.

Sam Dolina zresztą jeszcze w toku działań wojennych, poprzez Austrię (wcale nie z oddziałem «NSZ Bohuna», jak chcieli poniektórzy) powrócił do Anglii. Na zachodzie znaleźli się również i inni jego żołnierze; m.in.: Kula – Franciszek Rybka, Dąbrowa – Zygmunt Koc, Lawina – Józef Niedźwiecki, Jar – Jarosław Gąsiewski, Wołodyjowski – Jan Jakubowski, Maciejka – Franciszek Kosowicz, Sęp – Zygfryd Bernard.

w konspiracji zostaje wraz z innymi ułanami skierowany przez b. dowódcę 27 p.uł. AK chor. Nieczaja – Zdzisława Nurkiewicza do służby w Milicji Obywatelskiej, w Komen-dzie Powiatowej w Opocznie. Doliniacy planują utworzenie zbrojnego oddziału po zarekwirowaniu koni z parcelowanych majątków, z pierwotnym zamiarem powrotu na Kresy Wschodnie.

Uzyskana wiadomość o mających nastąpić aresztowaniach b. żołnierzy AK przyspiesza zorganizowanie konnego oddziału partyzanckiego, do którego wstępują ci, którzy mieli zostać aresztowani i większość oddelegowanych do służby w milicji.

Kilku z nich pozostało w MO, z zadaniem organizowania pomocy lekarskiej, melin dla urlopowanych ułanów z oddziału i przekazywania informacji ostrzegających poprzez punkty kontaktowe.

Józef Mioduszeński został dowódcą oddziału przybierając pseudonimy: „Zawieja”, „Szum”.

Wiosną 1945 r. nawiązał on kontakt z dowódcą 25 Pułku Piechoty Ruchu Samoobrony AK i Narodu por. Stanisławem Karlińskim – Burzą (obecnie w stopniu gen. bryg.), w wyniku czego oddział został mu podporządkowany, jako 6 kompania (szwadron kawalerii). Na czele tej kompanii por. Józef Mioduszeński i jego żołnierze chronią polską ludność, a w szczególności byłych żołnierzy AK przed represjami UB–owców i NKWD–zistów, prowadząc z nimi walki, głównie obronne i prewencyjne, rozbrajając posterunki milicji, a przede wszystkim UB–owców. Zarówno im jak schwytanym działaczom partyjnym groził ukaraniem śmiercią, jeśli dotrą do niego skargi na ich działalność. Przed nastaniem zimy, w porozumieniu z Burzą rozwiązuje oddział, z zamiarem wznowienia działalności wiosną 1946 r., do czego jednak, w związku z zaistniałą sytuacją polityczną, już nie doszło.

Przed nastaniem zimy, w połowie listopada 1945 roku, Zawieja rozwiązał oddział, dostarczając uprzednio swoim żołnierzom odpowiednie dokumenty i zabezpieczając „meliny”.

Starszy ułan Witold Kupść, w czasie gdy powstał oddział konny Zawiei, pełnił służbę w Komendzie Powiatowej MO w Opocznie. Zdezercerował z milicji, pragnąc wstąpić do oddziału. Nie była to łatwa sprawa. Zawieja stosował taktykę Doliny. Gdy oddział jednego dnia odpoczywał po nocnym marszu w danej wsi, następnej nocy przemieszczał się na drugi koniec powiatu w odległości 30–40 kilometrów. Szukaj wiatru w polu.

Kupść nie znalazłszy swoich, wyruszył na Ziemię Odzyskane, zmieniając imię i nazwisko na Stanisław Leszyński. I tak już zostało. Zamieszkał na stałe w Olszynie Lubańskiej. Tymczasem, wśród miejscowej ludności poszła pogłoska, że powieszony został w Łodzi. Wyrok śmierci miał być wykonany publicznie. Plotka zresztą była bliska prawdy. Pewnego dnia UB ujęło go i osadziło w areszcie śledczym w Nidzicy. Kupścia uratował jeden z Doliniaków, doprowadzony na konfrontację z Bydgoszczą.

– Czy znacie tego obywatela? – spytał ubek.

Jak można było nie poznać szczupłej sylwetki, z zawsze uśmiechniętą twarzą, i dołkami w policzkach, siedemnastoletniego starszego ułana Witolda Kupścia? Jego rówieśnik, nawet okiem nie mrugnął:

– Tego obywatela? Pierwszy raz go widzę!

Stanisław Leszyński powrócił na wolność.

W oddziale partyzanckim po wojnie znalazł się również kapral z cenzusem Stanisław Piszczek dowódca sekcji ckm–u. Po rozbiciu pod Jaktorowem–Żyrdowem dołączył do oddziału porucznika Szarego. Trzeba było rozbić więzienie w Końskich, gdzie więziono żołnierzy AK. Akcja była udana. Po tym wyczynie Szary rozwiązał oddział, a Piszczek wyjechał na Ziemię Zachodnie do Szczecina.

Ziemię Zachodnie i dla innych Doliniaków zdawały się być zbawienną oazą, toteż osiedlili się tam i inni Doliniacy: Witold Drzewiecki, Mikucy, Kazimierz Puchacewicz, Paweł Kosowicz, Benon Juchniewicz, Rom – Ryszard Bielański, Jan Awsukiewicz, który został księdzem, Grom – Józef Bylewski, Wir – Antoni Burdziełowski, panie Zujewskie i niemal wszyscy Rakowianie, którzy swój nadgraniczny Raków zamienili na Trzciankę w województwie Zielonogórskim.

Chociaż przez cały czas Doliniacy utrzymywali między sobą stałe kontakty, nie było wypadku by ktoś z nich sygnął, nawet przypadkowo, czy przez głupotę. Tak jak w latach walki z Niemcami i sowietami, byli nadal wierni zasadzie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. W ciężkich chwilach, czy będąc w potrzebie każdy z nich mógł liczyć na pomoc drugiego.

A jednak Ziemia Zachodnie nie dla wszystkich okazały się bezpieczne. UB aresztowało w pierwszych dniach po wojnie ułana Zawiszę – Witolda Drzewieckiego z 1 szwadronu. Skatowany, przez kilka lat przebywał w więzieniu bez wyroku.

Schwytano również wachmistrza Groźnego – Józefa Pacejkowicza z pocztu dowódcy zgrupowania, poddając go torturom w kazamaty UB w Łodzi. Obawiając się, że nie wytrzyma tortur i zacznie sypać, tak zwaną „żabką”, stalową blaszką osłaniającą czubek podeszwy buta, przeciął sobie żyły. Nie sygnął nikogo. Wielu jego towarzyszy broni, w tym i autor „Doliniaków”, zawdzięcza mu życie...

KARA ŚMIERCI DLA DOWÓDCY 27 PUŁKU UŁANÓW

Dopiero w 1959 roku UB-owcom udało się schwytać dowódcę puszczańskiej kawalerii podporucznika Nieczaję Zdzisława Nurkiewicza, któremu urządzono pokazowy proces.

Urlopowany „z czynnych szeregów oddziału” schorowany i wycieńczony po odniesionych ranach chorąży Nieczaj (Noc) – Zdzisław Nurkiewicz mianowany do stopnia podporucznika, a następnie rotmistrza, ukrywał się wraz z ułanem Urszulą Koczarską w Brzostówku, w przydzielonej im przez organizację podziemną „melinie” (gospodarstwo chroniące partyzanta) u Jana Dorocińskiego i Franciszka Róga. Ze sfalszowaną kenkartą (niemieckim dowodem tożsamości), z przerobioną w nazwisku literką „u” na „a”, „Narkiewicz”, nie ujawnił się w UB, pozostał, podobnie jak i inni jego podkomendni, w konspiracji. O układach podjętych na konferencji Jałtańskiej, na mocy których Kresy Wschodnie miały przypaść „sprzymierzeńcom” nikt tam jeszcze nie słyszał, toteż wszyscy Nieczajowcy, jak nazywali siebie ułani Nieczaję, liczyli się z tym, że ich dowódca, gdy zajdzie taka potrzeba, skrzyknie ich z powrotem do lasu.

Zdzisław Nurkiewicz, już wcześniej musiał opuścić swoją „melnę” w Brzostówku, unikając aresztowania. Ostatecznie zadomowił się na stałe w Czatkowicach na Podhalu, usiłując być lojalnym i przykładnym obywatelem Peerelu. Od pierwszych dni po przeprowadzce pracował jako pracownik fizyczny w Zakładzie Wapiennym HIL w Czatkowicach. W styczniu 1958 roku awansował na sztygara. Wstąpił do partii w myśl zasady: „*pod latarnią najciemniej*”. Odznaczono go nawet krzyżem zasługi, medalem przodownika pracy i dyplomem racjonalizatora. Został też społecznikiem: członkiem rady gromadzkiej a także mężem zaufania, co utrudniało rozpracowanie go przez komunistyczne służby specjalne, chociaż ponaglenia w odszukaniu go szły aż z Moskwy.

Ujęty został i wtrącony do więzienia przez funkcjonariuszy SB dopiero po czternastu latach ukrywania się, w styczniu 1959 roku, a więc już po październikowej odwilży w 1956 roku, w wyniku której – zdawało się – represje wobec AK–owców ustały.

Akt oskarżenia sporządzony został na podstawie tzw. „małego kodeksu”, czyli dekretu PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko–hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Był on formalnie skierowany przeciwko chorążemu Noc, rotmistrzowi Nieczajowi – Zdzisławowi Nurkiewiczowi. W rzeczywistości jednak zarówno akt oskarżenia, jak i cały ten proces został wymierzony przeciwko wszystkim, również nie zasiadającym na ławie oskarżonych Doliniakom oraz samemu ich dowódcy cichociemnemu majorowi Górze (Dolinie) Adolfowi Pilchowi. Toteż nie tylko przeciwko dowódcy Nalibockiej kawalerii, ale w równej mierze przeciwko nim wszystkim rozpełtała się, po wniesieniu do sądu aktu oskarżenia i wszczęciu procesu, oszczerza kampania, odsądzająca ich od czci i wiary.

Prokuratorzy Prokuratury Wojewódzkiej w Zielonej Górze Zdzisław Rozmus i Zdzisław Macek oskarżali Zdzisława Nurkiewicza o to, że:

„W czasie od początków grudnia 1943 r. do końca czerwca 1944 r. na terenie powiatów iwienieckiego i stołpeckiego, jako dowodzący dywizjonem kawalerii, wchodzącym w skład oddziału partyzanckiego pod nazwą „Legion Polski”, idąc na rękę władzom państwa niemieckiego, wziął udział w zabójstwie:

1) szeregu osób należących do oddziałów partyzantki radzieckiej (...);

2) szeregu osób podejrzanych o współpracę z oddziałem partyzantki radzieckiej (...);

3) zbiegłego w pierwszej połowie 1944 r. z Legionu Polskiego żołnierza o nieustalonym nazwisku. (...)"

Zarzucających dowódcy kawalerii czynów prokuratorzy wyliczyli aż 17, z których każdy z osobna był szczegółowo komentowany i odpowiednio napiętnowany. Oczywiście żaden tytuł prasowy, żadna stacja telewizyjna nie zwróciła uwagi na to, że wszystkie zarzuty odnosiły się do okresu „*od początków grudnia 1943 roku*”, nie obejmowały jednak pierwszego dnia grudnia 1943 roku. A w tym to właśnie dniu, przed świtem, dotychczasowi „sprzymierzeńcy” przybyli gromadnie na teren polskiego obozu, gdzie dotychczas czuli się jak u siebie w domu i podstępnie rozbroili śpiących legionistów jak nazywali swoich sąsiadów, w polskich mundurach. Pół godziny wcześniej aresztowali zaproszonych na odprawę wojenną polskich oficerów i dowódców, spośród, których pięciu rozstrzelali, a pozostałych pięciu przetransportowali samolotem przez linię frontu do Moskwy, osadzając ich w więzieniu na Łubiance.

Wszystkie więc zarzucone czyny jakie miały miejsce po dniu 1 grudnia 1943 r., a więc po dokonanej przez sowieckich partyzantów z brygady im. Stalina napaści na Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie AK były jedynie konsekwencją tej napaści i były stosowane w warunkach obrony koniecznej.

Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze rozpatrujący sprawę w rozszerzonym składzie w 1960 r. musiał w kontekście zgromadzonych w sprawie materiałów dowodowych uniewinnić oskarżonego aż w sześciu przypadkach zarzucających mu aktem oskarżenia czynów, stwierdzając w uzasadnieniu wyroku, że:

„Sąd nie znalazł podstaw do uznania oskarżonego winnym tych czynów”.

Spośród tych sześciu zarzutów, nie znajdujących potwierdzenia w materiałach dowodowych, wymieniono jako główny zarzut – rzekomy współudział w zabójstwie, w Dubnikach co najmniej 10 partyzantów sowieckich, narodowości żydowskiej, „których oskarżony rozkazał rozstrzelać”.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że dotyczyło to partyzantów sowieckich z oddziału Szaloma Zorina, którzy dokonywali rekwizycji, a ściślej pospolitego rabunku i to na terenie chronionym. Zostali więc

aresztowani przez ułanów chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza, który kazał doprowadzić ich do sowieckiego punktu dowództwa, celem ukarania. Konwojujący nie wykonali rozkazu, dopuszczając się samosądu w chwili, gdy usiłowali oswobodzić się z krępujących ich więzów.

Zgodnie z zawartym, bezpośrednio po zakończeniu pacyfikacji Puszczy Nalibockiej (przez 5 dywizję Wehrmachtu i SS), porozumieniem między dowództwem partyzantów sowieckich działających w Puszczy Nalibockiej, a dowództwem Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK, pod żadnym pozorem nie można było przeprowadzać tzw. „akcji gospodarczych” (w tym zaś przypadku pospolitego rabunku) w dwudziestokilometrowym pasie ochronnym, przyległym do skraju Puszczy Nalibockiej. Porozumienie to było istotne dla egzystencji wszystkich oddziałów partyzanckich działających na terenie puszczy, na wypadek kolejnej pacyfikacji Niemców, podobnej do tej, jaką przeprowadzili oni pod kryptonimem „Herman”. Naruszających to porozumienie należało „unieszkodliwić” lub aresztować i odstawić pod eskortą, celem ukarania, do dowództwa właściwej jednostki polskiej, lub sowieckiej. Chorąży Noc polecił eskorcie doprowadzenie aresztowanych sowieckich partyzantów – oficerów i żołnierzy do dowódcy ich oddziału. Jak się okazało, eskorta wyznaczona do odprowadzenia skrupowanych lejcami aresztowanych rozkazu nie wykonała i dokonała samosądu, nie opodał miejscowości Dubniki, w chwili gdy ci usiłowali oswobodzić się z więzów.

Oskarżony Zdzisław Nurkiewicz, chociaż śledztwo w latach pięćdziesiątych było prowadzone przeciwko niemu przy zastosowaniu właściwych w tym czasie dla służby bezpieczeństwa metod, nie przyznał się do popełnienia żadnego spośród 17 zarzucanych mu czynów, a przede wszystkim do zarzutu, że „siedział na rękę władzom niemieckim”.

Oskarżyciele publiczni nie zwracali uwagi na rzeczowe wyjaśnienia zarówno samego oskarżonego, jak i jego obrońcy mec. Edmunda Kaweckiego. Dla nich oskarżony Zdzisław Nurkiewicz był po prostu „zdrajcą narodu polskiego”.

Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze w składzie: wiceprezes Sądu Wojewódzkiego Mieczysław Piosik, sędzia Sądu Wojewódzkiego Stanisław Matyjaszczyk oraz ławnicy: Jan Brodzik, Alojzy Mazur i Włodzimierz Witkowski, skazał Zdzisława Nurkiewicza na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich oraz utratę praw honorowych na zawsze, a także na przepadek mienia.

Ówczesny ustawodawca licząc się z tym, że sąd orzekający w składzie trzyosobowym (dwaj ławnicy i sędzia zawodowy) mogą przegłosować sędziego zawodowego, co w PRL-u nie byłoby pożądane w takich, jak ten w procesach politycznych, przewidział możliwość rozpatrywania spraw przez rozszerzony, pięcioosobowy zespół sędziowski: dwóch sędziów zawodowych i trzech ławników. W zielonogórskim procesie prezes sądu wojewódzkiego skorzystał z tej możliwości i jak się okazało, przezorność taka była uzasadniona. Bo oto stała się rzecz w tamtych latach wprost niesłychana. W procesie tym, w którym został ogłoszony wyrok skazujący Zdzisława Nurkiewicza na karę śmierci, nie był on jednomyślny! Pomimo wywieranej na ławników presji, wyrok ten zapadł większością (3:2) jednego – zaledwie głosu. Dwóch zawodowych sędziów i jeden sędzia-ławnik głosowało zgodnie z żądaniem prokuratora. Jednak dwóch sędziów – ławników, a mianowicie panowie Alojzy Mazur i Włodzimierz Witkowski, wykazując heroiczną wprost w tamtych latach odwagę i uczciwość zgłosiło votum separatum – zdanie odrębne. Z treści obszernego uzasadnienia sędziego ławnika napisanego przez Alojzego Mazura wynika, że zdanie odrębne zostało skierowane przeciw przyjęciu winy oskarżonego Nurkiewicza za wszystkie zarzucone mu w akcie oskarżenia czyny. Oznaczało to, że w przypadku gdyby Zdzisława Nurkiewicza sądził zespół w nierozszerzonym składzie (jeden sędzia zawodowy i dwóch sędziów – ławników), sędzia zawodowy, który głosowałby za winą i karą dla rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza, zostałby przegłosowany przez sędziów – ławników w proporcji 2:1. W takim przypadku zapadłby w tej sprawie wyrok uniewinniający.

Tak oto, większością jednego głosu, za zdrajcę Narodu został uznany:

– Weteran wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, a następnie kampanii wrześniowej w 1939 roku, w czasie której walczył w szeregach 27 pułku ułanów imieniem Króla Stefana Batorego,

– Ten, który z jednego plutonu kawalerii odtworzył w warunkach partyzanckich – rzecz bez precedensu w historii II wojny światowej – pełnoetatowy, na czas pokoju, pułk kawalerii...

– Ten, który nie dał się podstępnie rozbroić rzekomym „sprzymierzeńcom”, gdy przed świtem, 1 grudnia 1943 roku, nieproszeni goście wtargnęli do zimowego obozowiska „polskich legionistów” rozbitego nad jeziorem Kromań, z nieoczekiwanym okrzykiem: „ruki w wierzch!” – ręce do góry!

– Ten, dzięki któremu (na równi z cichociemnym majorem Górą «Doliną» Adolfem Pilchem) Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie AK, pomimo zdradzieckiej napaści nie dało się unicestwić, przywracając w krótkim czasie swój poprzedni stan osobowy, by następnie pokonując pięćsetkilometrowy szlak, stanąć w przeddzień powstania warszawskiego u bram Warszawy, by wziąć w nim udział.

Mało, kto dzisiaj zdaje sobie sprawę z tego, że w powstaniu warszawskim, co wydaje się wprost nieprawdopodobne, brała udział również polska kawaleria (wszyscy ułani nalibockcy zostali odznaczeni Krzyżami Powstania Warszawskiego) i to w pełnym składzie nieświeskiego 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego – dowodzonego przez rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza; szwadronu CKM – stanowiącego załazek 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich, dowodzonego przez podporucznika Jara – Jarosława Gąsiewskiego; a także szwadronu zwiadu konnego w sile dwóch plutonów dowodzonego przez podporucznika „Bazara” Stanisława Bazarewskiego.

Tego oto „zdrajcę narodu”, kawalera orderu wojennego *Virtuti Militari* i trzykrotnego Krzyża Walecznych, awansowanego najpierw do stopnia podporucznika AK czasu wojny, a następnie rotmistrza (kapitana) wtrącono zaraz po ogłoszeniu wyroku do celi śmierci w zakładzie karnym w Barczewie, gdzie miał oczekiwać wykonania wyroku. W pobliskiej celi, jak na ironię, więziony był rzeczywisty hitlerowski zbrodniarz wojenny gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch.

Przed Sądem Najwyższym, w składzie sędziów SN: L. Chmielewski, J. Dankowski i M. Stępczyński (sprawozdawca), rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza bronili, walcząc o jego życie, znakomici adwokaci, mecenas i Mieczysław Maślanko i Edmund Kawecki, odpierając wszystkie zarzuty oskarżyciela publicznego, wiceprokuratora generalnego P. Szewczyka. Cel ten osiągnęli. Kara śmierci została zamieniona na 15 lat pozbawienia wolności. Nie zdołali jednak wymóc na reprezentantach Sądu Najwyższego sprawiedliwego wyroku, czyli uniewinnienia od wszystkich zarzutów. Proces Nurkiewicza bacznie przecież śledził w owym czasie ambasador ZSRR w Warszawie generał major Pantalejew Ponomarenko, ten sam, który w 1943 roku, jako zwierzchnik partyzanckiego ruchu sowieckiego wydał rozkaz unicestwienia Zgrupowania Stołpecko–Nalibockie AK. Sowiecki dygnitarz nie mógł przeboleć, że ów chorąży Wojska Polskiego, który nie zechciał zostać, –

co mu oferowano – sowieckim majorem, po prostu bezczelnie z niego zakpił.

Odrębne zdanie ławników Alojzego Mazura i Włodzimierza Witkowskiego z 1960 roku zatriumfowało dopiero w 2005 r.

Na wymazanie piętna „zdrajcy narodu”, piętna, które wyciśnięto na honorze wszystkich Doliniaków, trzeba było czekać jeszcze 45 lat. Nie doczekali tej chwili ani rotmistrz Nurkiewicz (zmarł nagle 12 września 1980 r. w Czatkowicach), ani major Adolf Pilch (zmarł po ciężkiej chorobie 10 lutego 2000 r. w Londynie), ani wielu ich podwładnych.

Przy czynnym zaangażowaniu się Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i osobiście jego przewodniczącego generała Stanisława Karolkiewicza, syn Zdzisława Nurkiewicza – Maciej Zapolski, przy skromnej pomocy prawnej autora „Doliniaków”, wystąpił z wnioskiem o stwierdzenie nieważności wyroków Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze z dnia 25 marca 1960 r. i Sądu Najwyższego z dnia 15 grudnia 1960 r.

W uzasadnieniu wniosku argumentował, że czyny przypisane Zdzisławowi Nurkiewiczowi w ogóle nie zostały przez niego popełnione, a te, które miały miejsce, wynikały z obrony koniecznej przed sowieckimi napastnikami:

„...Zgrupowanie Armii Krajowej, w którym Zdzisław Nurkiewicz był dowódcą dywizjonu kawalerii przez cały czas podporządkowane było Komendzie Okręgu Armii Krajowej z siedzibą w Lidzie i ściśle wykonywało otrzymywane stamtąd rozkazy, zatem nie może ponosić odpowiedzialności karnej za działania podejmowane w skomplikowanych warunkach wojny partyzanckiej na Kresach Wschodnich, w stanie wyższej konieczności i przy uwzględnieniu ówczesnej racji stanu, którą było utrzymanie silnego i mobilnego oddziału AK dla ochrony miejscowej ludności i prowadzenia walki z okupującymi terytorium Rzeczypospolitej Polskiej wojskami...”

Uznając wniosek potomka Zdzisława Nurkiewicza za uzasadniony Sąd Okręgowy w Krakowie w składzie: Rafał Kieta (przewodniczący i sprawozdawca), Beata Marczevska i Beata Górszczyk przy udziale prokuratora Zbigniewa Grzesika, w dniu 2 marca 2005 uznał za nieważne wyroki skazujące Zdzisława Nurkiewicza zarówno na karę śmierci, jak i na karę 15 lat pozbawienia wolności.

W uzasadnieniu postanowienia czytamy:

„Z ustaleń poczynionych w toku postępowania, a także z udostępnionych przez IPN akt, jednoznacznie wynika, że Zdzisław Nurkiewicz nie był zdrajcą Narodu Polskiego i faszystowsko–hitlerowskim zbrodniarzem, natomiast w latach 1943–1944 na terenie powiatów iwienieckiego i stołpeckiego, jako dowódca dywizjonu kawalerii wchodzącym w skład miejscowego ugrupowania Armii Krajowej pod dowództwem majora Adolfa Pilcha, ps. Góra brał udział w działaniach zbrojnych mających na celu zapewnienie funkcjonowania oddziału, zagrożonego działaniami dywersyjnymi partyzantki radzieckiej, penetrującej obszar Kresów Wschodnich, której zadaniem było rozpoznanie oraz likwidacja struktur polskiego Ruchu Oporu. W konsekwencji przypisana Zdzisławowi Nurkiewiczowi likwidacja osób należących do oddziałów partyzantki radzieckiej i osób podejrzanych o współpracę z tymi oddziałami, a także członków ich rodzin wpisuje się w scenariusz walki o niepodległy byt Państwa Polskiego na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, toczonej w wyjątkowo trudnych i skomplikowanych ze względów historycznych i narodowościowych, warunkach. W tych okolicznościach nie ma podstaw do przyjęcia, by dobro poświęcone pozostawało w rażącej dysproporcji do dobra, które zamierzano uzyskać, zatem przepis art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. wyłączający stwierdzenie nieważności orzeczenia, nie znajduje zastosowania. Należało więc uznać, że przypisane Zdzisławowi Nurkiewiczowi czyny związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego w rozumieniu art. 1 ust. 1 cyt. Ustawy, co uzasadnia stwierdzenie nieważności wydane-go orzeczenia.”

Orzeczenie krakowskiego Sądu Okręgowego jest najwłaściwszą i jednoznaczną odpowiedzią na wszystkie niegodziwe zarzuty, jakimi przez lata opluwano bohaterskich dowódców Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego i ich żołnierzy.

Postscriptum

Najbardziej niewybredne oszczerstwa nie zdołały przekreślić uznania społeczeństwa dla bojowych osiągnięć Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK, wszystkich jego żołnierzy i dowódców.

W 1991 roku dzięki wspólnym staraniom kadry oficerskiej 27 Zmechanizowanego Pułku w Braniewie, jego dowódcy pułkownika dypl. Edwar-da Sum – Rogowskiego, generała brygady (wówczas majora) Jerzego Michałowskiego, generała dywizji (wówczas majora) Piotra Czerwieńskiego, pułkownika (wówczas kapitana) „Rotmistrza” Stanisława Juszczyka oraz grupy Doliniaków: Kłosa – Jozefa Mioduszeńskiego, Roma – Ryszarda Bielańskiego, Luźnego – Ryszarda Lewina, Piotra Łojki, Pogoń – Stanisława Piszczka, Longinusa – Longina Kołosowskiego i Żbika – Mariana Podgórecznego, pułk ten, przekształcony następnie w 9 Brygadę Kawalerii Pancernej, przejął barwy i tradycje nieświeskiego 27 Pułku Ułanów imieniem Króla Stefana Batorego, otwierając nowe karty historii tej jednostki...

Na przedwiośniu 2009 roku, w wyniku starań Środowiska Grupy Kampinos AK i jej prezesa Jana Marczaka, przychylności Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ministra Andrzeja Przewoźnika, Starosty Powiatu Warszawskiego Jana Żychlińskiego, Rady Miasta Łomianki, z jej przewodniczącym Markiem Zielskim i burmistrza Miasta Łomianki Wiesława Pszczółkowskiego, Rady Gminy Czosnów z jej przewodniczącym Mirosławem Bieleckim i wójta Gminy Czosnów Antoniego Krężlewicza, wójta Gminy Stare Babice Krzysztofa Turka, wójta Gminy Izabelin Witolda Malarskiego a także nie zrażającego się przeciwnościami syna rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza – Macieja Downar–Zapolskiego, na cmentarzu poległych partyzantów w Wierszach odsłonięto tablicę poświęconą pamięci ułanów 27 Pułku Ułanów AK imieniem Króla Stefana Batorego i jego Dowódcy rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza.

W 65. rocznicę Powstania Warszawskiego „pragnąc uczcić odwagę, godność i hart ducha walczących, widząc bezmiar przelanej krwi, ogrom cierpienia i poświęcenia” Rada Miejska w Łomiankach podjęła uchwałę o nadaniu uczestnikom tych walk z „Grupy Kampinos”, w tym i Doliniakom, tytuły „Bohatera Ziemi Łomiankowskiej”...

KONIEC

Żołnierze naliboccy przedstawieni do odznaczenia Orderem Wojennym Virtuti Militari

Dowódca Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK cichociemny mjr Adolf Pilch – Góra – Pistolet – Dolina, sam będący kawalerem orderu wojennego Virtuti Militari, wystąpił o nadanie Srebrnego Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari następującym żołnierzom:

Pchor. Bielański Ryszard „Rom”
Pchor. Bylewski Józef „Grom”,
Ppor. Jakubowski Jan „Dąb”, „Wołodyjowski”
Ppor. Koc Zdzisław „Dąbrowa”
Kpr. Kołosowski Longin „Longinus”
Kpr. Kosowicz Franciszek
Ppor. Kulikowski Narcyz „Sum” (pośmiertnie)
Por. Lenczewski Witold „Strzała”
Pchor. Pacejkowicz Józef „Sokół”, „Groźny”
Por. Pelczyński Witold „Dźwig”, „Witold”
Kpr. Piszczek Stanisław „Pogoń”
St. uł. Podgóreczny Marian „Żbik”
Ppor. Mejsner Michał „Mazur”
Plut. Mikucki Michał „Maraton”
Pchor. Mioduszewski Józef „Kłos”, „Zawieja”, „Szum”
Plut. Mostowski Bolesław „Wierny”
St. uł. Myślicki Stanisław „Niedźwiedź” (pośmiertnie)
Ppor. Niedźwiecki Józef „Szary”, „Lawina”
Ppor. Nurkiewicz Zdzisław „Noc”, „Nieczaj”
Ppor. Żuchowicz Walerian „Opończa”

Lista nie obejmuje żołnierzy nalibockich walczących na Żoliborzu w Warszawie.

Pochwały i awanse udzielone przez por. Dolinę – Adolfa Pilcha, drugiego dowódcę „Grupy Kampinos”

za czyny bojowe, odwagę i dzielne zachowanie się w obliczu nieprzyjaciela w okresie od 23 czerwca do 10 sierpnia 1944 roku wymienionych w rozkazie dowódcy Grupy Kampinos por. (ppłk) Doliny – Adolfa Pilcha z dnia 11 sierpnia 1944 r. Wykaz sporządzony przez por. Wyrwę – Bogdana Jaworskiego w 1944 r. (Notatki historyczne).

Lp. Stopień • Nazwisko i imię • Oddział • Powód umieszczenia w rozkazie

1. uł. Alabiew Wiktor – 27 p. uł. 2 szw. awans na st. ułana
2. uł. Andraszczak Bolesław – 23 p. uł. szw. ckm awans na st. ułana
3. st. uł. Andrzejewski Stanisław, Jamnik – żandarmeria awans na kaprała
4. uł. Aszurkiewicz Stanisław – 23 p. uł. szw. ckm awans na st. ułana
5. st. strz. z cenz. Banis Antoni Kleszczyk – kmdt szpitala awans na kaprała
6. sanit. Bałabuszko Jadwiga Blizna (po mężu Stawińska) – szpital polowy, pochw.
7. strz. Baryłka – II batalion pochwała
8. zwiad. Basia – wywiad pochwała
9. strz. Bieć Jan – 1/78 1 komp. awans na st. strzel.
10. st. uł. Bohdanowicz Marian – 23 p. uł. awans na kaprała
11. strz. Bojowiec – 1/78 pp pochwała
12. st. uł. Burakówna Stefania Stenia – poczet d-cy 27 p. uł. awans na kaprała
13. strz. Brzeziński Franciszek – 1/78 pp awans na st. strzel.
14. st. uł. Chimorodo Wincenty – 23. p. uł. szw. ckm awans na kaprała
15. uł. Chimorodo Longin Wiatr – 27 p. uł. 2 szw. awans na st. ułana
16. st. strz. Chlebionek Edward – 1/78 pp 2 komp. awans na kaprała
17. st. strz. Chlebionek Józef – 1/78 pp 2 komp. awans na kaprała
18. uł. Cholewiński Adam – 27 p. uł. awans na st. ułana
19. uł. Chomicz Jan – 27 p. uł. awans na st. ułana
20. uł. Cywiński Leon, Zybul – 27 p. uł. 3 szw. awans na st. ułana
21. st. uł. Czajka Józef – 27 p. uł. awans na kaprała
22. ppor. Czarny – II batalion pochwała
23. strz. Czerniawski Stanisław – 1/78 pp. 3 komp. awans na st. strzel.
24. uł. Czerniec Mikołaj – 27 p. uł. awans na st. ułana
25. st. strz. Czerwiński Michał – 1/78 pp I komp. awans na kaprała
26. st. uł. Dąb Wojciech – żandarmeria, awans na kaprała
27. strz. Downar Stanisław – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzel.
28. uł. Downar Wincenty – 27 p. uł. awans na st. ułana
29. strz. Dubiecki Michał – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
30. st. strz. Dzudzewicz Czesław – 1/78 pp 1 komp. awans na kaprała
31. st. uł. Frąckiewicz Piotr – 27 p. uł. pochwała

32. kpr. Garczyński Antoni – 23. p. ul. szw. ckm pochwała dla d-cy kaemu wraz z obsługą;
33. strz. Giedroń Mieczysław – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
34. ul. Giewojno Jan – żandarmeria awans na st. ufana
35. strz. Głaz – II Batalion pochwała
36. por. "Gniew" – II Batalion pochwała
37. strz. Górski Michał – 1/78 pp1 komp. awans na st. strzelca
38. ul. Granat Jan – 27 p. ul. awans na st. ufana
39. strz. Grygorcewicz Bogusław – 1/78 pp 1 komp. pochwała
40. kpr. Grygorcewicz Lucjan – 1/78 pp 1 komp. pochwała
41. kpr. Grzmoł Władysław – 27 p. ul. pochwała
42. strz. Grzyb Stefan – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
43. kpr. Grzybowski Ludwik – 1/78 pp 2 komp. pochwała
44. ul. Guzowski Stanisław – 27 p. ul. 2 szw. awans na st. ufana
45. strz. Harasimowicz Stanisław – 1/73 pp 1 komp. awans na st. strz.
46. strz. Harasimowicz Zenon – 1/78 pp 1 komp. pochwała
47. strz. Hołub Franciszek – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
48. ul. Iwanowski Kazimierz – 27 p ul. awans na st. ufana
49. st. wachm. Jakubowski Jan, Dąb Wołodzyjowski – 27 p. ul. d-ca 1 szwadronu pochwała
50. strz. Janczewski Edward – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
51. strz. Januszewicz Antoni – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
52. strz. Janczewski Adam – 1/78 pp awans na st. strzelca
53. strz. "Junak" – II Batalion awans na st. strzelca
54. st. strz. Lipiński Józef – 1/78 pp 2 komp. awans na kaprała
55. st. strz. Lipnicki Józef – 1/78 pp 1 komp. pochwała
56. strz. Lipnicki Stanisław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
57. ul. Łapo Edward – 27 p. ul. 2 szw. awans na st. ufana
58. strz. Łobacz Janusz – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
59. ul. Łojko Piotr – 27 p. ul. poczet d-cy pułku awans na st. ufana
60. strz. Majewski Jan – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
61. strz. Majewski Jan – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
62. ul. Masłowski Emeryk – 27 p. ul. awans na st. ufana
63. ul. Mieszkuć Edward – 23 p. ul. szw. ckm awans na st. ufana
64. kpr. Michatkiewicz Antoni – 1/78 pp 2 komp. pochwała
65. strz. Małczanowicz Antoni – 1/78 pp 1 komp. pochwała
66. strz. Kasperowicz Władystaw – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
67. ul. Karatysz Marian – 27 p. ul. awans na st. ufana
68. ul. Karpowicz Piotr – 27 p. ul. 4 szwadr. awans na st. ufana
69. strz. Kiebicz Alfons – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
70. st. ul. Kołosowski Longin Longinus – 23 p. ul. szw. ckm awans na kaprała
71. strz. Korona – II Batalion pochwała
72. st. ul. Kosowicz Franciszek – poczet d-cy pułku pochwała
73. strz. Kropka – II Batalion pochwała
74. strz. Kula – II Batalion awans na st. strzelca i pochwała

75. strz. Kling Mieczysław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
76. strz. Kulikowski Bolesław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
77. wachm. pchor. Kulikowski Narcyz, Sum – 27 p. uł. d-ca 3 szwadronu pochwała
78. st. strzelec Kunicki Bronisław – 1/78 pp 3 komp. awans na kaprała
79. sanit. Kuźmińska Anna – szpital pochwała
80. strz. Lehudo Bolesław – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca
81. kpr. Lenczewski Józef, Mik – poczet d-cy 27 p. uł. pochwała
82. strz. Leszko Andrzej – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
83. strz. Lichodziejewski Bolesław – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca
84. st. uł. Minciel Andrzej – II Batalion pochwała
85. uł. Minciel Jan, Klik – 27 p. uł. 2 szw. pochwała
86. ppor. Murzyn – II Batalion pochwała
87. Myślicki Stanisław, Niedźwiedz – poczet d-cy zgrupowania awans na st. ułana i pochwała
88. strz. Nietobodowski Aleksander – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca
89. uł. Niemen Piotr – 27 p. uł. awans na st. ułana
90. uł. Nowicki Mieczysław – 27 p. uł. 3 szw. awans na st. ułana
91. ppor. Nowina – Mikołaj Stecki – 1/78 pp pochwała
92. zwiadowca Oleńka – szpital pochwała
93. ppor. Olsza – II Batalion pochwała
94. st. strz. Pawluczenko Aleksander – 1/78 pp 3 komp. awans na kaprała
95. strzelec Pietraszkiewicz Stanisław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
96. ppor. Pietrucki Aleksander, Jawor – 27 p. uł. d-ca 4 szwadronu, pochwała
97. strz. Pionier – II Batalion grupa leśna pochwała
98. uł. Podgóreczny Marian, Żbik – poczet d-cy 3 szw. pochwała
99. uł. Polak Jan – 27 p. uł. pochwała
100. strz. Polanica Józef – 1/78 1 komp. awans na st. strzelca
101. uł. Popławski Kazimierz – 27 p. uł. pochwała
102. strz. Promienisty – II Batalion awans na st. ułana
103. uł. Przystron Robert – 23 p. uł. szw. ckm awans na st. ułana
104. sierż. Prymus Stefan – 1/78 pp 2 komp. pochwała
105. strz. Przybyłowski Czesław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
106. uł. Rogulski Władysław, Gerwazy – 27 p. uł. szpital awans na st. ułana
107. kpr. Rojko Wawarzyniec – 27 p. uł. pochwała
108. st. uł. Roman Witold – 27 p. uł. awans na kaprała i pochwała
109. st. uł. Romejko Jan – 27 p. uł. awans na kaprała
110. st. uł. Rudowicz Albert, Bułeczka – 27 p. uł. 3 szw. awans na kaprała
111. strz. Rymarz Michał – 1/78 pp 1 komp. pochwała
112. uł. Ryszard Henryk – 27 p. uł. pochwała
113. uł. Ryszkiewicz Stanisław – 27 p. uł. pochwała
114. uł. Ryś Roman – 27 p. uł. awans na st. ułana
115. uł. Ryś Stefan – 23 p. uł. szw. ckm awans na st. ułana
116. strz. Rywałko Michał – 1/78 pp 1 komp. pochwała
117. plut. Sadowski Kazimierz – 1/78 pp 3 komp. pochwała
118. strz. Soj Aleksander – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca

119. st. uł. Skopiec Witold, Wicher – 23 p. uł. szw. ckm awans na kaprala
120. strz. Siwicki Józef – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca
121. st. uł. Sawa Stefan – żandermeria awans na kaprala
122. strz. Sokół – II Batalion pochwała
123. strz. Spekulant – II Batalion pochwała
124. st. uł. Stal Józef – 27 p. uł. pochwała
125. strz. Sienkiewicz Jan – 1/78 3 komp. awans na st. strzelca
126. uł. Stomal Michał – 27 p. uł. awans na st. ułana
127. strz. Stupkiewicz Bolesław – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
128. strz. Suhak Antoni – 1/78 pp 1 komp. pochwała
129. strz. Sukocha Antoni – 1/78 pp 1 komp. awans na st. strzelca
130. uł. Szpakowski Edward – 27 p. uł. 3 szw. awans na st. ułana
131. uł. Szczepko Józef – 23 puł. szw. ckm awans na st. ułana
132. Łączniczka Teresa Orbis – pochwała
133. strz. Trojanowski Dominik – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
134. uł. Utykański Stanisław, Wąs – 27 p. uł. 2 szw. pochwała
135. Łączniczka Wanda Orbis – pochwała
136. uł. Wilk Jan – 27 p. uł. 3 szw. awans na st. ułana
137. strz. Wojciechowski Stanisław – 1/78 pp st. strzel., awans na st. strzelca
138. strz. Warakowski Mieczysław – 1/78 pp 1 komp. pochwała
139. uł. Wojna Stefan – 27 p.uł. 3 szw. pochwała
140. st. uł. Wojno Stanisław – 23 p. uł. szw. ckm awans na kaprala
141. uł. Zamieć Kazimierz – 27 p. uł. 1 szw. awans na st. ułana
142. uł. Zawierucha Roman – 27 p. uł. 4 szw. awans na st. ułana
143. Ząb Eugeniusz – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strz.
144. kpr. Zaremba Aleksander – Kwatermistrzostwo; pochwała
145. uł. Zdanowicz Antoni – 27 p. uł. awans na st. ułana i pochwała
146. uł. Zdanowicz Czesław – 27 p. uł. pochwała
147. ppor. Zetes – II Batalion pochwała
148. zwiad. Ziuta – wywiad pochwała
149. uł. Zmaczyński Adolf – 27 p. uł. 3 szw. pochwała
150. strz. Zygas Adam – 1/78 pp 3 komp. awans na st. strzelca
151. st. uł. Żybul Wacław, Czako – 27 p. uł. 3 szw. awans na kaprala
152. strz. Żydowicz Wincenty – 1/78 pp 2 komp. awans na st. strzelca
153. Żyliński Stanisław – 1/78 pp 2 komp. pochwała

Pochwały i awanse udzielone przez mjr. Okonia –Alfonsa Kotowskiego, trzeciego dowódcę „Grupy Kampinos”

za czyny bojowe, odwagę i dzielne zachowanie się w obliczu nieprzyjaciela w okresie od 12 sierpnia 1944 r. do 29 września 1944 r.

Wykaz sporządzony przez komendanta VIII Rejonu AK płk. Szymona – Józefa Krzyczkowskiego.

Lp. Stopień • Nazwisko i imię • Oddział • Powód umieszczenia w rozkazie

1. uł. Awiukiewicz Jan – szw. ckm Pochwała i awans na st. ułana
2. strz. Alinowski Wacław – 1/78 pp, awans na st. strzelca
3. strz. Arendt Jerzy – 1/78 pp, awans na st. strzelca
4. pchor. Artur – komp. org. Jerzego, awans na sierż.
5. st. strz. Aniszko Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
6. kpr. Baran Stanisław Wacław – zwiad konny, wyróż. awans na plutonowego, odznaka oficerska d-cy 1 gwiazdka
7. uł. Bernard Zygfryd – 27 p. uł. 3 szw., wyróżn., pochwała, awans, na st. uł.
8. chor. Bruno Kazimierz – 27 p.uł., odznaka oficerska, d-cy 1 gwiazdka
9. plut. Burdzielowski Antoni "Wir" – 27 p. uł. 3 szw., wyróżn., odznaka ofic. d-cy gwiazdka
10. st. uł. Bryczkowski Witold – 27 p. uł 3 szw., pochwała i awans na kaprała
11. st. strz. Brzeziński Franciszek – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
12. st. uł. Bogdanowicz Leonard – 27 p.uł., pochwała i awans na kaprała
13. strzel. Bryczkowski Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
14. strzel. Bietko Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
15. strzel. Bielecki Marian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
16. strzel. Bobowicz Wincenty – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
17. strzel. Biały Eugeniusz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
18. strzel. Boruk Franciszok – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
19. strzel. Bieniasz Aleksander – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
20. strzel. Benisch Adolf – 1/78 pp, pochwal i awans na st. strzelca
21. ppor. Biały – 1/78 pp, pochwała
22. sierż. Boży Czesław – 1/78 pp, awans na st. sierż., odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka
23. wach. Bazarewski Stanisław – 27 p. uł., awans na st. wachm., odzn. d-cy 2 gwiazdki
24. strz. Bogdan – Komp. por. Jerzego, awans na st. strzelca
25. mjr Baczyński – Sąd Wojsk. Specj. Przewodniczący
26. strz. Bojkowski Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
27. plut. Czarny Antoni – 1/78 pp, wyróżn. i awans na sierżanta
28. plut Cement Stanisław – 1/78 pp, wyróżnienie i awans na sierżanta

29. st. strz. Czerniec Mikołaj – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
30. st. strz. Chomicz Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
31. st. strz. Czerniawski Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
32. strz. Celmer Ryszard – 1/78 pp 3 komp., pochwała i awans na st. strzelca
33. strz. Czyczuro Franciszek – 1/78 pp 3 komp., pochwała i awans na st. strzelca
34. strz. Chmielewski Aleksander – 1/78 pp 3 komp., pochwała i awans na st. strzelca
35. kpr. Czajka Józef – 1/78 pp 3 komp., pochwała
36. wachm. Cygan Antoni – 27 p. uł., pochwała
37. kpr. pchor. Czarny – Komp. por. Jerzego, awans na plut.
38. kpr. Ciechowski Jan – 1/78 pp, awans na plut.
39. strz. Cieszewicz Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na s.t. strzelca
40. strz. Czaiński Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
41. strz. Czerniak Karol – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
42. strz. Czajka Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
43. plut. Dawidowski Brunon, Bronek, Kaszub – 27 p. uł. 3 szw., odznaka oficerska d-cy, 1 gwiazdka
44. plut. Downar Konstanty – 27 p. uł. 2 szw., wyróżn. i awans na wach., odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka
45. plut. Dziemidowicz Stanisław – 1/78 pp, awans na sierż., odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka
46. st. strz. Dziemidowicz Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
47. st. strz. Downar Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
43. st. strz. Downar Wincenty – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
49. st. strz. Dek Rafał – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
50. strz. de Laveaux Ludwik – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
51. strz. Doruchowski Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
52. ppor. Domek Stefan Iwanowski – 1/78 pp, pochwała
53. pchor. Dąb Mieczysław Zieliński – 1/73 pp, awans na sierż.
54. kpr. Dolewski Mieczysław – 1/78 pp, awans na plutonowego
55. kpr. Drzymala Marian – Pluton. Żandarm., awans na plutonowego
56. kpr. Dąb Wojciech – 1/78 pp, awans na plutonowego
57. st. strz. Dobrowolski Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
58. uł. Dudak Aleksander – 23 p.uł. szw. ckm, pochwała i awans na st. strz.
59. strz. Draczyński Kazimierz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strz.
60. strz. Danielewicz Czesław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. sierż.
61. sierż. Edmund – Komp. por. Jerzego, odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka, awans na st. sierż.
62. por. 'Franek' – radiostacja, awans na kapitana
63. st. strz. Florczyk Mieczysław – radiostacja, pochwała i awans na kaprala
64. strz. Fabisiak Antoni Feliksiak – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
65. kpr. Galiński Franciszek – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
66. kpr. Gorczycki Jan – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
67. kpr. Grzybowski Ludwik – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
68. kpr. Grzmot Władysław – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego

69. wachm. pchor. Grom Józef Bylewski – zwiad konny, pochwała, odzn. d-cy 1 gwiazdka
70. st. strz. Grot Jerzy – 1/78 pp, wyróżn., pochwała i awans na kaprala
71. łączn. Grossówna Julia – łączność, pochwała
72. st. strz. Garbacki Aleksander – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
73. st. strz. Giewojno Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
74. strz. Gryszel Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
75. strz. Gidlewski Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
76. strz. Głowacki Edward – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
77. Góral Henryk Kijak – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
78. strz. Góral Czesław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
79. strz. Gołąb Mikołaj – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
80. strz. Gajewski Marek – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
81. strz. Gruby Jan – 1/78 pp, pochwała
82. podchor. Gogis Stanisław – 1/78 pp, awans na plutonowego
83. st. strz. Garwazy Henryk – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
84. strz. Giedrojc Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
85. plut. Harbuz Józef – 27 p. uł., wyróżn. i awans na wach., odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka
86. kpr. Hrabia Aleksander – 1/78 pp, wyróżn., awans na plutonowego
87. strz. Hruszczyński Wiktor – 1/78 pp, pochwała
88. st. uł. Hołownia Wacław – 27 p. uł., pochwała i awans na kaprala
89. st. strz. Hryniewski Stanisław – 1/78, pochwała i awans na kaprala
90. uł. Chimirodo Witold – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ufana
91. strz. Hryniewski Walerian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
92. kpr. Hołub Jan – 27 p. uł., awans na plutonowego
93. kpr. Chlebionek Józef – 27 p. uł., awans na plutonowego
94. kpr. Chlebionek Edward – 1/78 pp, awans na plutonowego
95. st. uł. Harasimowicz Aleksander – 27 p. uł., pochwała i awans na kaprala
96. strz. Hawdurowicz Bonawentura – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
97. st. wach. Jakubowski Jan Dąb, Wołodziejowski – 27 p. uł. d-ca 1 szw., odznaka ofic. d-cy 2 gwiazdki
98. wachm. Juchniewicz Czesław – 27 p. uł. 3 szw., odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka
99. st. strz. Jankowski Afbert – 1/78 p. uł., pochwała i awans na kaprala
100. st. strz. Janczewski Adam – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
101. st. strz. Jankowski Marian – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
102. st. strz. Jurewicz Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
103. st. strz. Janczewski Edward – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
104. st. strz. Jakowlew Aleksander – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
105. st. strz. Jarkowski Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
106. strz. Juchniewicz Michał – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strz.
107. strz. Janowicz Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strz.
108. strz. Jakran Roman – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
109. strz. Janusz Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strz.
110. strz. Jabłoński Władysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strz.

111. ppor. "Juriewicz" Janulis Balesław – plut. Sap., pochwała
112. plut. Janowicz – pluton saperów, pochwała
113. saper Janicki – pluton saperów, pochwała
114. saper Jerzy – pluton saperów, pochwała
115. kpr. Janczewski Jan – 1/78 pp, awans na plutonowego
116. strz. Jawid Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
117. kpr. Kmicic – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
118. kpr. Kruk – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
119. kpr. Król – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
120. kpr. Kiemotowicz Stanisław – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
121. st. strz. Kulik Mieczysław – 1/78 pp, pochwała
122. strz. Kajrowicz Stanisław – 1/78 pp, pochwała
123. wachm. pchor. Kulikowski Narcyz "Sum" – 27 p. uł. d-ca 3 szw., wyróżn., odzn. ofic. d-cy 2 gw. i awans na st. wachm.
124. st. uł. Komorowski Kajetan Czarny Kajetanowicz – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na kaprała
125. st. strz. Karnicki Wacław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
126. st. strz. Kulik Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
127. st. strz. Kamecki Jerzy – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
128. strz. Karwowski Marian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
129. uł. Kosowicz Paweł – 23 p. uł. szw. ckm, pochwała i awans na st. ułana
130. strz. Kowerdzin Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
131. strz. Kutaś Kazimierz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
132. strz. Kropka Adolf – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
133. sirz. Karol Czesław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
134. strz. Karatysz Marian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
135. strz. Kolej Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
136. strz. Kapuściński Zbigniew – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
137. strz. Kondratowicz Michał – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
133. strz. Kołodziński Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
139. uł. Kosowicz Wacław – 27 p. uł., pochwała i awans na st. strzelca
140. strz. Kaszawski Otton – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
141. strz. Kopania Kazimierz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
142. strz. Krysa Bohdan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
143. strz. Krysa Wincenty – 1/78 pp 2 komp., pochwała i awans na st. strzelca
144. wachm. Koziół Aleksander – 27 p. uł., pochwała i awans na st. wachm.
145. wachm. Klon Jan – 27 p. uł., pochwała
146. sierż. Kwiatkowski Czesław – 1/78 pp, awans na st. sierż.
147. pchor. Kamionowski Michał – 1/78 pp, awans na sierżanta
148. kpr. Kapuściński Konstanty – 1/78 pp, awans na plutonowego
149. kpr. "Kleszczyk" Banis Antoni – komendant szpit., awans na plutonowego
150. kpr. Kasperowicz Mikołaj – 1/78 pp, awans na plutonowego
151. kpr. Krzywicki Tomasz – 1/78 pp, awans na plutonowego
152. kpr. Kosowicz Franciszek – 1/78 pp, pochwała
153. pchor. Korab Antoni – 1/78 pp, awans na plutonowego

154. kpr. Kobra Zbigniew – Plut. Żand., awans na plutonowego
155. strz. Kuczyński Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzel.
156. uł. Kuś Czesław – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
157. uł. Kropka Kazimierz – 27 puł. 3 szw., pochwała
158. strz. Wójcik – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
159. mjr Kotowski Alfons, Okoń – d-ca Grupy Kampinos, odzn. 2 ord. Virtuti Militari
160. kpr. Lipień Antoni – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
161. plut. Lampart (Puszkuc) – 1/78 pp 3 komp., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
162. st. strz. Lichodziejewski Bolesław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
163. strz. Lipsk Zygmunt – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
164. wachm. Lawina Józef Niedźwiecki – d-ca 2 szw adr., odzn. ofic. d-cy 2 gwiazdki awans na st. wachm.
165. strz. Lis Eugeniusz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
166. kpr. Leszko Jan – 1/78 pp, awans na plutonowego
167. st. strz. Lutowski Edward – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
168. strz. Leśkiewicz Aleksander – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
169. wachm. Lotysz Jan Lewicki – 27 p. uł. 2 szw., odzn. oficerska d-cy 1 gwiazdka i pochwała
170. kpr. Łobacz Kazimierz – 1/78 pp, wyróżnienie
171. wachm. Łappo Antoni – 27 p. uł. 2 szw., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
172. st. strz. Tabun Michał – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
173. Łoś Ireneusz Głowacki – 1/78 pp, pochwała
174. kpr. Łojko Józef – 1/78 pp, awans na plutonowego
175. strz. Łukasiewicz Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
176. uł. Łojko Roman – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
177. kpr. Murzyn Janusz – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
178. kpr. Mik Józef – Samatya Lenczewski – poczet d-cy 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
179. kpr. Mucha Jan – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
180. kpr. Modrzew Edmund – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
181. st. strz. Mozurkiewicz Tomasz – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
182. st. strz. Majewski Jan "Maj" – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
183. st. uł. Miron Kazimierz – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na kaprała
184. st. strz. Minciel Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
185. st. strz. Majewski Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
186. st. strz. Mikucki Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
187. strz. Modzelewski Edward – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
188. strz. Majewski Kazimierz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
189. strz. Mozol Zygmunt – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
190. kpr. Mozol Henryk, Długi – żandarmeria, wyróżn. i awans na plutonowego
191. strz. Miernik Ryszard – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
192. strz. Mecheda Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
193. strz. Mąkosza Jerzy – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
194. strz. Malicki Julian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca

195. strz. Mozolewski Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
196. strz. Maliszewski Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
197. kapr. Milczarek Stanisław – 1/78 pp, awans na plutonowego
198. st. strz. Mieczkowski Eugeniusz Łoś – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
199. kpr. Michalewicz Antoni – 27 p. uł., awans na plutonowego
200. strz. Mozol Antoni – 27 p. uł., pochwała i awans na st. strzelca
201. chor. Nurkiewicz Zdzisław "Nieczaj" – dowódca 27 pułku ułanów, odznaka oficerska dowódcy 3 gwiazdki
202. st. strz. Nowakowski Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
203. wachm. Niedźwiecki Józef – Lawina – 27 p. uł. d-ca 2 szw., awans na st. wachm., odzn. ofic. d-cy 2 gwiazdki
204. st. strz. Niełabędowski Aleksander – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
205. st. strz. Niegogisz Jerzy – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
207. plut. Otoja Jan – 1/78 pp, wyróżn. i awans na sierżanta
208. plut. Ciszewski Antoni – 1/78 pp, wyróżn. i awans na sierż., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
209. st. strz. Cea Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
210. strz. Orzeł Leon – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
211. strz. Okińczyk Fabian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
212. strz. Oszmiański Czesław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
213. kpr. Orlina Jan – Poczet d-cy pułku, awans na plutonowego
214. plut. Płaz – Czesław Juchniewicz – 27 p. uł. 3 szw., wyróżn. i awans na wachm., odzn. ofic. 1 gwiazdka
215. kpr. Pacejkowicz Józef – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
216. kpr. Paszkuć Stanisław – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
217. kpr. Polak Jan – 27 p. uł., wyróżn. i awans na plutonowego
218. kpr. Pawluczenko Aleksander – 1/78 pp, wyróżn. i awans
219. st. wachm. Pardo Bronisław – 27 p. uł., pochwała
220. uł. Podgóreczny Marian, Żbik – 27 p. uł. 3 szw., dwukrotna pochwała i awans na st. ułana
221. kpr. Popławski Bolesław – 27 p. uł., pochwała
222. st. wachm. Przygodzki Władysław – 27 p. uł., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
223. st. strz. Piszczek Stanisław – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na kaprała
224. st. strz. Pliskowski Józef – 1/73 pp, pochwała i awans na kaprała
225. strz. Pachucki Ludwik – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
226. strz. Pawluk Władysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
227. strz. Puchacz Zdzisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
228. uł. Parzuch Władysław – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
229. uł. Polak Eugeniusz – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
230. strz. Prawecki – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
231. strz. Pipczyński Marian – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
232. ppor. "Puchała" Dudziec Jerzy – pochwała
233. plut. Puchacewicz Kazimierz – pocz. 27 p. uł., wyróżnienie i awans na wachm.
234. kpr. z cenz. Piwowarczyk Bronisław, Kazik – Informacja, odznaka ofic. d-cy 1 gwiazdka awans na plutonowego

235. sierż. Prymus Stefan – 1/78 pp, awans na st. sierż.
236. kpr. Pietrucki Konstanty – 27 p. uł. 3 szw., awans na plutonowego
237. strz. Purowski Edward "Marek" – szw. ckm, pochwała i awans na st. strzelca
238. strz. Podlas Jan – szw. ckm, pochwała i awans na st. strzelca
239. wachm. Parafiński Julian – 27 p. uł. 1 szw., pochwała
240. plut. "Władek" Regulski Izidor Jastrząb – plut. saperów pochwała pośmiertna
241. kpr. Rylkiewicz Jan – plut. saperów, wyróżn. i awans na plutonowego
242. plut. Rutkowski Roman – 27 p. uł. 3 szw., pochwała
243. kpr. Roman Wincenty – 27 p. uł. 4 szw., odzn. ofic. d-cy 1 gw. i awans na plutonowego
244. st. strz. Rother Mariusz – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
245. strz. Rutkowski Leopold – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
246. strz. Rutkowski Stanisław – 1/78 pp, wyróżn., pochwała awans na st. strzelca
247. kpr. Ryś Kazimierz – 1/78 pp, wyróżn., pochwała, awans na plutonowego
248. ppor. Rott Wiesław "Owski" – szpital, pochwała
249. uł. Ryś Ostapiej – 27. p. uł., pochwała i awans na st. ułana
250. plut. Sawoj Wincenty – 1/78 pp, wyróżn. i awans na sierżanta
251. plut. Sudnik Witold – poczet d-cy 27 p. uł., wyróżn. i awans na wachmistrza
252. kpr. Sokół Olgierd – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plutonowego
253. łączn. Sauter Anna – wywiad, pochwała
254. kpr. pchor. Sęp – poczet d-cy zgrupowania, awans na plut. i Krzyż Walecznych po raz trzeci
255. mjr "Skiba" Cyprian Sadowski – szpital, mianowany szefem sanitarn.
256. kpr. Skracho Bronisław – 27 p. uł., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka i awans na plutonowego
257. wachm. Sołtan Aleksander – 27 p. uł., odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
258. kpr. Szydłowski Józef – 27 p. uł., odzn. ofic. d-cy 1 gw. i awans na pluton.
259. sierż. Sielinski Kazimierz – kwatermistrzostwo, odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
260. st. sierż. Starzyński Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
261. st. strz. Szpakowski Edward – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
262. st. strz. Stal Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
263. st. strz. Siwicki Józef – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
264. st. strz. Szawaściuk Mikołaj – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
265. st. strz. Sptowiej Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
266. st. strz. Szostak Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
267. st. strz. Stachlewicz Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprala
268. strz. Sęplawski Eugeniusz – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
269. strz. Szydłowski Zygmunt – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
270. strz. Szczepko Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
271. strz. Sudan Mieczysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
272. strz. Sowa Piotr – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
273. uł. Sęk Franciszek Rejowski – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
274. uł. Sosenka Edward – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
275. uł. Sowa Bernard – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
276. uł. Szpak Stefan – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana

277. uł. Szpakowski Henryk – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
278. uł. Sadowski Stanisław – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
279. uł. Sadowski Zbigniew – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
280. uł. Siewruk Jan – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
281. uł. Sahajdakiewicz Jan – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
282. uł. Szydłowski Stanisław – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
283. uł. Sulima Zygmunt Lipski – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
284. st. sierż. Samson – Pluton Saperów, pochwała
285. kpr. Sowa Stefan Hrynkiewicz – Pluton żandarmerii, awans na pluton.
286. kpr. Świerczyński Stefan – 1/78 pp, awans na plutonowego
287. kpt. Ślepowron – Sąd Specjalny Prokurator
288. st. sierż. Słodkie Drzewo Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
289. st. uł. Skurat Antoni – szw. ckm, pochwała i awans na kaprała
290. strz. Szymiel Władysław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
291. kpr. Tumiłowicz Hipolit – 1/78 pp, wyróżn. i awans na plut. odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
292. strz. Trościanko Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
293. Topór Zabieło Roman – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
294. uł. Tulejko Józef – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
295. uł. Tarajkowski Czesław – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
296. uł. Tryzno Piotr – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana
297. plut. Wołosewicz Stanisław – 27 p. uł. 2 szw., wyróżn. i awans na wachm. odzn. ofic. d-cy 1 gw.
298. kpr. Werakso Donald – 27 p. uł., wyróżn. i awans na pluton.
299. kpr. Wierny Bolesław Mostowski – 3 szw., wyróżn. awans na pluton., odzn. ofic. d-cy 1 gw.
300. kpr. Woropaj Paweł – 27 p. uł., pochwała
301. kpr. Wojno Stanisław – 23 p. uł. ckm, pochwała
302. ułan Winiak Ryszard – szw. 27 p. uł., pochwała
303. ułan Wojtkiewicz Jan – 27 p. uł., pochwała
304. st. strz. Wojciechowski Stan – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
305. strz. Wasilewski Ignacy – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
306. strz. Wać Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
307. strz. Wojciechowicz Zygmunt – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
308. strz. Wyrwidąb Eugeniusz – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
309. strz. Wyżel Stanisław – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
310. strz. Wolski Michał – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
311. strz. Włostowski Andrzej – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
312. strz. Wasilewski Jan – 1/78, pochwała i awans na st. strzelca
313. kpr. Woźniak Stanisław – 1/78, pochwała
314. sierż. Walka – 1/78 pp, pochwała pośmiertna
315. kpr. Woropiej Paweł – 23 p. uł. szw. ckm, awans na plutonowego
316. strz. Wojtuszek Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
317. strz. Wojciechowicz Franciszek – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
318. uł. Wróbel Władysław – 27 p. uł., pochwała i awans na st. ułana

319. strz. Werakso Franciszek – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
320. strz. Wojtuszek Jan – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
321. plut. Zienkiewicz Mikołaj – 1/78 pp, wyróżn. i awans na sierżanta
322. plut. Zołotar Antoni – 23 p. uł. szw. ckm, wyróżn., awans na wachm. odzn. ofic. d-cy 1 gwiazdka
323. plut. Ząb Ryszard – 23 p. uł., wyróżn. i awans na wachm.
324. kpr. Zaremba Aleksander – kwatermistrzostwo, wyróżn. i awans na plutonowego
325. st. sierż. Zorb Eugeniusz – 1/78 pp, pochwała za Truskaw i awans
326. st. strz. Żydowicz Wincenty – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
327. st. strz. Żubr Jerzy – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
328. st. sierż. Żubr Stanisław – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
329. strz. Zakrzewski Leonard – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
330. strz. Zagłoba Henryk – 1/78 pp, pochwała i awans na st. strzelca
331. uł. Żybul Leon Cywiński – 27 p. uł. 3 szw., pochwała i awans na st. ułana
332. wachm. Żyd Władysław – 23 pp uł. ckm, pochwała
333. kpr. pchor. Zew Stanisław – 1/78 pp, pochwała, awans na plutonowego
334. st. strz. Zawierucha Antoni – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
335. st. strz. Zwierzchowski Narcyz – 1/78 pp, pochwała i awans na kaprała
336. sierż. Żuchowicz Walerian Opończa – 1/78 pp, odzn. ofic. d-cy 2 gwiazdki i awans na st. sierżanta

Bibliografia

- 1) Aleksander Arkuszyński „Maj”, Przeciw dwóm wrogom, Łódź, nakład własny autora.
- 2) Andrejew Piotr, Przyjaźń w walce, SW PAX Warszawa 1976 r.
- 3) Armia Krajowa w materiałach, Londyn, Instytut Sikorskiego t. I 1970, t. II 1973, t. III 1976 r.
- 4) Bartoszewski Władysław, Dwa natarcia na Dworzec Gdański. Krwawa karta powstańczego Żoliborza, „Stolica” 1956 r., nr 37.
- 5) Bielański Ryszard, Prawie życiorys, Warszawa BMT ERIDIA 2006, 2009.
- 6) Bielański Ryszard, „Góra–Dolina” Adolf Pilch, Warszawa Oficyna Wydawnicza Rytm 2009.
- 7) Borkiewicz Adam, Powstanie warszawskie, Warszawa 1957.
- 8) Borysiewicz Jan, Dane dotyczące żołnierzy AK Okręgu nowogródzkiego, „Za Wolność i Lud”, 1970, nr 7.
- 9) Boradyn Zygmunt, Niemen rzeka niezgody. Polsko–sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie, Warszawa 1999.
- 10) Boradyn Zygmunt, Rozbrojenie, „Karta” 1995, nr 16.
- 11) Boradyn Zygmunt, Dramat nad Niemnem, „Głos znad Niemna” z. 10, 16 I 1994.
- 12) Burza – Karliński Stanisław, gen. bryg., Geneza powstania Ruchu Samoobrony Armii Krajowej i Narodu.
- 13) Dybicki Jerzy prof. dr hab., Droga do Akademii i samodzielności. Wspomnienia gdańskiego chirurga, Gdańsk, 2008.
- 14) Jerzy Dybicki, Śladami życia Stanisława Hillera, Żołnierza Legionów Piłsudskiego, nauczyciela akademickiego, obywatela Polski”, Gdańsk 2010.
- 15) Chackiewicz Aleksander, Koniec Tajemnicy, „Głos znad Niemna” z. 24, 30 I 1994.
- 16) Chlebowski Cezary, Wachlarz, Wyd. PAX, Warszawa 1983.
- 17) Chlebowski Cezary, Zagłada IV Odcinka, Warszawa 1983.
- 18) Chlebowski Cezary, Odłamki granatu, Warszawa 1972.
- 19) Chlebowski Cezary, Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie, Warszawa 1981.
- 20) Drzewiecki Michał, Z dziejów partyzantki polskiej na Zachodniej Białorusi, PPH 1964, nr 1.
- 21) Encyklopedia II Wojny Światowej, Warszawa 1971.
- 22) Erdman Jan, Droga do Ostrej Bramy, Odnova Londyn 1984.
- 23) Gasztold Tadeusz, Nalibocka Puszcza partyzancka reduta, Koszalin „Po-brzeże” nr 8, 9, 10.1998
- 24) Gasztold Tadeusz, Nad Niemnem i nad rzeką Olszmianką, Koszalin 1991.
- 25) Gąsiewski Jarosław, 23 pułk ułanów grodzieńskich Armii Krajowej, „Prze-gład Kawalerii i Broni Pancerniej”, Londyn, T 5 1965 r. 40.

- 26) Gąsiewski Jarosław, Działania 23 i 27 pułku ułanów; Jazda polska od wybuchu I wojny światowej, t. II, Londyn 1953.
- 27) Gołębiowski Dariusz „Krak”, Burza nada Czarną, Warszawa, Wydawnictwo MON 1972.
- 28) Gołębiowski Dariusz, Lasy Przysuskie w ogniu, TK 1964 r., nr 13, 14, 15, 16.
- 29) Grzybowski Witold, Kołosowski Longin (konsultacje), Spis żołnierzy Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego Armii Krajowej, Warszawa 1972.
- 30) Antoni Heda, Wspomnienia „Szarego”, OWI Warszawa 1992.
- 31) Iranek – Osmecki Kazimierz, Kapitulacja Warszawy, „Kultura” Paryż 1943 r. nr 2.
- 32) Juchniewicz Mieczysław, Polacy w radzieckim ruchu oporu, Warszawa 1973.
- 33) Juchniewicz Mieczysław, Polacy w europejskim ruchu oporu w latach II wojny światowej, Warszawa 1972.
- 34) Juchniewicz Mieczysław, Udział Polaków w radzieckim ruchu oporu na Litwie i Białorusi w latach 1941–44, Warszawa 1968.
- 35) Kamiński Stanisław, Tragedia Kampinoska, „Za Wolność i Lud.” 1951 r., nr 8.
- 36) Karlik Stanisław, Partyzanci batalionu stołpeckiego, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 37) Karlik Stanisław, „Odwet” – Próba polemiki, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 38) Karlik Stanisław, Powstanie Iwienieckie, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 39) Karlik Stanisław, Atak na koszary, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 40) Karlik Stanisław, Dwie okupacje w Iwieńcu, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>;
- 41) Karlik Stanisław, Halina Druska–Podbereska „Księżniczka”, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 42) Karlik Stanisław, Zagłada iwienieckich Żydów, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 43) Karlik Stanisław, Ludność cywilna Iwieńca w powstaniu, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 44) Karlik Stanisław, Romek Karpiński – polski partyzant z Iwieńca, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 45) Karlik Stanisław Lutek i Boguś Grygorcewicz – partyzanci z Nalibok, <http://www.blogger.com/profile/17635815662912205071>.
- 46) Kazak J., Chackiewicz W., W nalibockiej puszczy, Gazeta Białostocka 1965 r., nr 108.
- 47) Kirchmayer Jerzy, Geneza powstania warszawskiego, Warszawa 1946.
- 48) Kirchmayer Jerzy, Meldunki sytuacyjne „Montera” z powstania warszawskiego, NPD 1939–45, 1957, t. 3.
- 49) Kirchmayer Jerzy, Powstanie warszawskie, Warszawa 1959.

- 50) Koc Zygmunt, 27 pułk ułanów AK „Przegląd kawalerii, broni pancерnej Londyn 1964 r., nr 33.
- 51) Koc Zygmunt Kawaleria AK w Kampinosie 1944 r., „Przegląd kawalerii i broni pancерnej”, Londyn 1968 r., nr 66.
- 52) Kołosowski Longin „Longinus”, Grzybowski Witold „Kot”, Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie. Skróć historii Zgrupowania: <http://www.iwieniec.eu> (Strona pod auspicjami Tow. Rodu Plewako).
- 53) Kołosowski Longin, Bobowicz Modest, Rys historyczny Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK, „Szlakiem Narbutta” 1993, nr 7.
- 54) Kołosowski Longin, Piwowarczyk Bronisław, Pilch Adolf, Uderzenie na Iwieniec, „Szlakiem Narbutta” 1990, nr 5.
- 55) Kosowicz Paweł, „Niczaj”, WTK 1981, nr 19.
- 56) Kosowicz Paweł „Orzechowski”, Szlakami walk w Puszczy Kampinoskiej, WTK 1972, nr 24.
- 57) Kosowicz Paweł „Orzechowski”, Powstanie Iwienieckie 19 czerwca 1943 r., „Tygodnik Powszechny” 1978.
- 58) Korab – Żebryk Roman, Operacja wileńska AK, PWN Warszawa 1985.
- 59) Koszada Jerzy, „Grupa Kampinos” – Partyzanckie zgrupowanie Armii Krajowej walczące w Powstaniu Warszawskim, Warszawa 1998.
- 60) Koszada Jerzy, Grupa Kampinos, Warszawa, ZP Wydawnictwo 2009 r.
- 61) Krajewski Kazimierz, Na Ziemi Nowogródzkiej, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1997.
- 62) Krajewski Kazimierz, Dopalenie Kresów. Nowogródzki Okręg AK w dokumentach, Warszawa, IPN Oficyna Wydawnicza RYTM, 2009.
- 63) Kuźmiński Józef „Tank”, Z Iwieńca i Stołpców do Białegostoku”, <http://www.iwieniec.eu> (Strona pod auspicjami Tow. Rodu Plewko).
- 64) Kuźmiński Józef, Powstanie służby sanitarnej Zgrupowania Stołpeckiego AK w 1943 r., „Szlakiem Narbutta 2002, nr 19.
- 65) Krzyczkowski Józef, Kampinos atakuje Bielany, „Gazeta Ludowa” 1946 r., nr 247.
- 66) Krzyczkowski Józef, Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944, LSW Warszawa 1961 r.
- 67) Krzyczkowski Józef, Zwiadowcy z Szarych Szeregów, LWS Warszawa 1972 r.
- 68) Łabędzki Zdzisław, Góra z górą się nie zejdzie, ale Polak z Węgrem, „Express Wieczorny” nr 75 z 29.11.1974 r.
- 69) Mackiewicz Józef, Na ziemi płonącej nienawiścią, „Wiadomości” (Londyn) 1955, nr 27.
- 70) Mora Sylwester, Zwierniak Piotr, Sprawiedliwość sowiecka, Rzym 1945 r.
- 71) Mulak Jan, Wojsko podziemne 1939–45, Warszawa 1946.
- 72) Murowicki Kazimierz, Moje niezwykle ucieczki, (wydanie autorskie).

- 73) Nagórski Zygmunt, Polska Armia Podziemna, „Polska walcząca” (Londyn) 1946 r., nr 46.
- 74) Nazarewicz Ryszard, O realizacji planu „Burza” w okręgach AK Radom, Łódź w II połowie roku 1944, WPH 1963, nr 2.
- 75) Pilch Adolf, Drogi Cichociemnych, Veritas, Londyn 1954, 1961 i 1972.
- 76) Podlewski Stanisław, Rapsodia Żoliborska, II wyd. PAX, Warszawa 1979.
- 77) Podgóreczny Marian, „Grupa Kampinos” w lasach kieleckich, Więź 1965, nr 1.
- 78) Podgóreczny Marian, Na koniu i pod koniem, Gdańsk, Wieczór Wybrzeża, odcinki czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień 1972.
- 79) Podgóreczny Marian „Żbik”, Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie AK. Oszczerstwa i fakty. Wywiad z dowódcą zgrupowania CC mjr. „Górą”, „Doliną” Adolfem Pilchem przeprowadzony 23.06.1987r., „Wileński Przekaz” 1991, nr 6–7, a także: <http://www.iwieniec.eu> (Strona pod auspicjami Tow. Rodu Plewako).
- 80) Podlewski Stanisław, Przemarsz przez piekło, Warszawa, PAX 1971.
- 81) Podlewski Stanisław, Rapsodia Żoliborska, Warszawa, PAX, 1972.
- 82) Ponomarenko P., Na tyłach wroga, „Nowe czasy” 1965, nr 19.
- 83) Prawdzic – Szlaski Janusz, Nowogródzczyzna w walce, OPIM Londyn 1976.
- 84) Putrament Jerzy, Pół wieku, t. 2, Warszawa 1964.
- 85) Sadowski Cyprian, Kampinos, Służba Zdrowia 1957, nr 31, 32, 35.
- 86) Skarżyński Aleksander, Cele polityczne przyczyny „Burzy”, a sprawa wybuchu powstania warszawskiego, BDP 1939–45, t. 3, 1959.
- 87) Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów Zach. Białorusi i ZSRR 18–21 VI 1945, Moskwa 1945, Wydawnictwo Prawnicze Komisariatu Ludowego Sprawiedliwości ZSRR.
- 88) Strzembosz Tomasz, Spór nie tylko o AK. Kto był prawowitym gospodarzem Nowogródzczyzny i Polesia w latach 1939–1945, T. Strzembosz Warszawa 1.
- 89) Ślaski Jerzy, Polska walcząca: (1939–1945), t. 1–6 w 3 wol., Warszawa 1985.
- 90) Tobiasz Juliusz, Polscy partyzanci w brygadzie Czapajewa, „Za wolność i Lud” 1963, nr 63.
- 91) Tucholski Jędrzej, Cichociemni, PAX, Warszawa, 1985.
- 92) Turlejska Maria, Co wiedział wywiad AK w przededniu powstania, „Polityka” 1968, nr 41.
- 93) W jednym szeregu. Zbiór wspomnień, MON, Warszawa, 1968.
- 94) Waszczenko Iwan, Dziennik, „Dzieje najnowsze”, 1947.
- 95) Wawrzyniak Eugeniusz, O Panie skrusz ten miecz, PAX Warszawa, 1982.
- 96) Wawrzyniak Eugeniusz, Na rubieży Okręgu AK Łódź, PAX, Warszawa, 1988.
- 97) Wawrzyniak Eugeniusz, Ze wspomnień żołnierzy AK Okręgu Nowogródek, IWZZ Warszawa 1988.

- 98) Wawrzyniak Eugeniusz, Operacja „Waldkater”, MON Warszawa, 1976.
- 99) Wawrzyniak Eugeniusz, Diabla Góra, MON Warszawa, 1984.
- 100) Wielhorski Władysław, Los Polaków w niewoli rosyjskiej, Londyn, 1956.
- 101) Wspomnienia wojenne księży kapelanów, MON Warszawa 1967.
- 102) Zawadzki Tadeusz, „Burza” na ziemiach polskich, Kultura (Paryż), 1948,
nr 11.

Relacje, listy do autora, ankiety

1. Andrzejewski Stanisław, Jamnik
2. Aninowski Waław
3. Awdankiewicz Jan
4. Awsiukiewicz Jan
5. Bakinowski Kazimierz
6. Bąkowska Ewa
7. Bekasiewicz Bogusław, Rif
8. Bernard Zygryd, Sep
9. Bogdanowicz Leonard
10. Bokarewicz Leon
11. Boniecki Ryszard
12. Bożko Marian
13. Chomicz Jan
14. Celmer Ryszard, Brzoza
15. Ciecchanowicz Antoni
16. Ciecchanowicz Jan
17. Ciecchanowicz Waław
18. Cywiński Leon, Żybul
19. Czemko Edwin
20. Czerniawski Stanisław
21. Czujko Antoni
22. Ciecchonowicz Jan
23. Dołgopoł Józef
24. Downar Wincenty
25. Draczyński Antoni
26. Drzewiecki Wilold, Zawisza
27. Dudak Aleksander
28. Dybicki Jerzy
29. Dziawgo Alina
30. Dziemidowicz Stanisław
31. Dzudzewicz Czesław
32. Falkowski Artur, Wieloryb
33. Garami Istwan, Pest
34. Gintloft Edward
35. Giedrojć Mieczysław
36. Giedrojć Zofia
37. Głowacki Edward
38. Grzybowski Witold
39. Guzowski Kazimierz
40. Hołownia Waław,
41. Majewski Stanisław
42. Holub Jan
43. Horoszko Bolesław
44. Howorko Emil, Jasztold
45. Hryniewiecki Stanisław
46. Ignatowicz Czesław
47. Jabłoński Jan
48. Jankowski Józef
49. Jarosz Wincenty, Jaworski
50. Jowit Stanisław
51. Juchniewicz Benedykt, Beniek
52. Juchniewicz Czesław, Góral
53. Jurowski Roman
54. Karsznia Leon
55. Kasproicz Mikołaj
56. Kaczanowicz Stanisław
57. Kajszcak Marian
58. Kasztelan Edmund
59. Kiedyk Ryszard
60. Kołosowski Longin, Longinus
61. Koc Zygmunt, Dąbrowa
62. Komorowski Kajetan,
Czarny Kajetan
63. Kosowicz Franciszek Maciejka
64. Kosowicz Jan, Litwos
65. Kosowicz Paweł, Orzechowski
66. Kozłowska Zofia, Sowa
67. Krzywicki Michał, Junak
68. Krysa Bogusław
69. Krysa Wincenty
70. Kuś Czesław, Oliwa
71. Kózka Janusz
72. Kuźmiński Józef, Tank
73. Kwiatkowska Rufina
z d. Niedźwiecka
74. Leszyński Stanisław – Kupść Witold

75. Leszko Antoni
76. Leszko Franciszek
77. Lipiński Mieczysław
78. Łojko Antoni
79. Łojko Piotr
80. Łojko Roman
81. Łubiński Jan
82. Łukaszewicz Edmund
83. Łukaszewicz Franciszek
84. Majewski Jan
85. Matuszewski Jan
86. Małaszewski Edward
83. Marciniak Eugeniusz
84. Mejnartowicz Jadwiga
85. Mieszkuć Bolesław
86. Mikucki Albert
87. Mikucki Antoni
88. Mikucki Józef
89. Mikucki Michał, Maraton
90. Minciel Jan, Klik
91. Mioduszewski Józef, Kłos
92. Mostowski Bolesław, Wierny
93. Murowicki Kazimierz, Narcyz
94. Myślicki Kazimierz
95. Narkiewicz Grzegorz
96. Niełobodowski Aleksander
97. Nurkiewicz Zdzisław, Noc, Nieczaj
98. Obrycka Aleksandra
z d. Burdzielowska
99. Ostapiej Jan
100. Ostapiej Rafał
101. Pajewski Zdzisław, Zych
102. Paszkuć Stanisław
103. Pawłowicz Adam
104. Pietrucki Edmund
105. Pilch Adolf, Góra, Dolina
106. Piszczek Stanisław, Pogoń
107. Piwowarczyk Bronisław, Kazik
108. Prończuk Roman
109. Pupko Władysław
110. Rajter Alfons, Wojtek
111. Redko Stanisław, Mucha
112. Rejowski Franciszek, Sęk
113. Romanowicz Kazimierz
114. Rudowicz Antoni, Gawroński
115. Sadowski Zbigniew
116. Skalski Jan
117. Skoczeń Waław
118. Skurat Antoni, Delfin
119. Skuratowicz Waław, Żubr
120. Sławińska Jadwiga
z d. Bałabuszko, Blizna
121. Smólski Bronisław
122. Sowa Bernard
123. Sudnik Ryszard
124. Szachnowski Jan
125. Tarajkowicz Mieczysław
126. Tondera Henryk, Gruby
127. Tondera Elżbieta
128. Tumiłowicz Hipolit
129. Wańkowicz Melchior
130. Walczak Jan
131. Wawrzyniak Eugeniusz, Puszczyk
132. Wicher – Kucharski, Witold
133. Wincenty Roman, Wicher
134. Wilson Anna, Kora
135. Wojciechowski Zygmunt
136. Wojtasiewicz Stanisław
137. Wołosewicz Stanisław, Świerk
138. Załęski Kazimierz, Bończa
139. Załuski Józef
140. Załuski Zbigniew
141. Zdanowicz Czesław, Nieśmiały
142. Zujewska Maria – Nowicka
143. Żybul Waław, Czako
144. Żuchowicz Walerian, Opończa

Nie opublikowane maszynopisy i rękopisy w zbiorach autora

1. Awdankiewicz Kazimierz, *Wspomnienia*, rękopis.
2. Barczyński Mirosław, *Ugrupowanie 27 pułku ułanów i 78 pułku piechoty AK*. Praca magisterska, Zakład Historii Wojskowej, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Poznań 1978 r., maszynopis.
3. Bielański Ryszard, Rom, *Zamiast życiorysu*, maszynopis.
4. Bonarowski Edward, Ostromir, *W bój bez broni*, maszynopis.
5. Burdzielowski Antoni, Wir, *Wspomnienia*, rękopis.
6. Bylewski Józef, Grom, *Wspomnienia, wiersze, pieśni*, rękopisy.
7. Chimorodo Longin, Wiatr, *Refleksje nad historią Ziemi Nowogródzkiej*, maszynopis.
8. Dawidowski Brunon, Bronek, *Wspomnienia*, rękopis.
9. Gralikowa Weronika z d. Mozolówna, *Wspomnienia*, rękopis.
10. Huczyński Antoni, Burza, *Wspomnienia*, rękopis.
11. Fedorowicz Stefan, Pulchny, *Wspomnienia*, rękopis.
12. Jaworowski Bogdan, Wyrwa, *Notatki historyczne dotyczące oddziałów powstańczych WP w Puszczy Kampinoskiej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Pułku Palmiry–Młociny*, maszynopis.
13. Kajt–Ludwisiak Halina, *Historia szpitala partyzanckiego w Białaczowie*, maszynopis.
14. Krzywicki Michał, *Wspomnienia*, rękopis.
15. Kucharski Witold, Wicher, *Wichry z Diablej Góry*, maszynopis.
16. Lewicki Jan, Łotysz, *Wspomnienia*, rękopis.
17. Miłaszewski Kasper, Lewald, *Relacja oficera AK porucznika Kaspra Miłaszewskiego o walkach w Puszczy Nalibockiej*, maszynopis.
18. Mioduszewski Józef, Kłos, *Wspomnienia*, maszynopis.
19. Murowicki Kazimierz, Narcyz, *Wspomnienia*, rękopis.
20. Nurkiewicz Zdzisław, Noc–Nieczał, *Straszny Dwór*, maszynopis.
21. Pilch Adolf, Góra–Dolina. *Powstanie i dzieje polskiego oddziału partyzanckiego w obw. Stolpeckim*, maszynopis.
22. Piwowarczyk Bronisław, Kazik, *Wspomnienia*, maszynopis.
23. Puchaczewicz Kazimierz, Kula, *Okres okupacji na kresach północno-wschodnich*, rękopis.
24. Pupko Władysław, *Wspomnienia*, rękopis.
25. Rejowski Franciszek, Sęk, *Wspomnienia*, rękopis.
26. Rybka Franciszek, Kula, *Raport z 26 maja 1954 r.*, rękopis.
27. Walczak Adam, Nietoperz, *13 Brygada Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego*, maszynopis.
28. Werakso Henryk, *Wspomnienia*, rękopis.
29. Załucki Józef, Wielkopolski, *Wspomnienia*, rękopis.

